

Julia London

Uwieść lorda

Lord Geoffrey Merryton od kiedy odziedziczył tytuł, stoi na straży przyzwoitości w całej rodzinie Merrytonów. Najczęściej oznacza to dyscyplinowanie młodszego brata, który wywołuje plotki licznymi romansami i rosnącymi karcianymi długami. Pewnej nocy w Bath sir Goeffrey postanawia śledzić brata, aby przeszkodzić mu w kolejnej schadzce. Gdy wchodzi do ciemnego pokoju gospody, w jego ramiona pada Grace Cabbot, córka hrabiego Beckington. Sir Goeffrey staje przed bardzo trudnym wyborem. Albo poślubi pannę Cabot, albo sam wywoła skandal i splami dobre imię rodziny...

PROLOG

Jesień 1810 roku

Późną jesienią, tuż przed zakończeniem sezonu łowieckiego, hrabia Clarendon zgodnie ze swoim zwyczajem wydał wieczorek towarzyski dla najznakomitszych członków londyńskiej socjety.

Z niecierpliwością wypatrywane zaproszenia rozesłał wyłącznie do grona starannie wyselekcjonowanych znajomych – czyli do niewielkiej grupki arystokratów, która mogła się poszczycić nieskazitelnym pochodzeniem, tytułami oraz rozległymi koneksjami.

Tym sposobem wśród uczestników rautu znalazł się hrabia Beckington wraz z małżonką, syn hrabiego z pierwszego małżeństwa Augustine Devereaux, dziedzic Sommerfield, oraz dwie najstarsze z czwórki pasierbic, panny Honor i Grace Cabot.

Pozostałe Prudence i Mercy nie zostały zaproszone, co naturalnie nie przeszło bez echa. W związku z owym „karygodnym przeoczeniem” w miejskiej rezydencji hrabiostwa rozegrała się karczemna awantura. Najmłodsza z siostr, trzynastoletnia Mercy, zarzekała się, że przy najbliższej sposobności pobiegnie do doków, wkradnie się na jakiś statek i odpłynie na zawsze w siną dal. Starsza i „mądrzejsza” od niej o całe trzy lata Prudence oznajmiła z wyższością, że skoro Clarendonowie uważają ją za nic niewartą, uda się bez eskorty do Covent Garden, aby zaprzedać ciało i duszę pierwszemu napotkanemu mężczyźnie, który zaproponuje jej w zamian gwineę.

– Też wymyśliłaś – prychnęła z politowaniem Grace, stateczna panna lat dwudziestu. – Kto przy zdrowych zmysłach sprzedałby się byle komu za marną gwineę?

Pru zadarła buńczucznie podbródek.

– Cóż... jestem gotowa poświęcić się w imię... zasad.

– Moim zdaniem powinnaś zażądać co najmniej korony. Gwinea to stanowczo za mało. Nie wypada tak nisko się cenić. Pomyśl, jak by to świadczyło o naszej rodzinie...

– Mamo! Powiedz jej coś! Ciągłe mi dokuczają, a ciebie to w ogóle nie obchodzi!

– Przesada, moja droga, gruba przesada – lady Beckington zbyła córkę machnięciem ręki.

Prudence nie posiadała się z oburzenia. Urażona obojętnością rodzicielki pobiegła do swego pokoju, trzaskając po drodze wszystkimi drzwiami, które mijała. Cabotówny były ze sobą jednak bardzo żyte i jej gniew nie trwał długo. Wyparował w chwili, gdy starsze siostry zaczęły szykować się wieczorem do wyjścia.

Honor i Grace słynęły z wysmakowanej elegancji. Świat mody nie miał przed nimi tajemnic, a szczodry ojczym nie szczędził funduszy, aby spełniać ich wyrafinowane zachcianki. Dziewczęta kupowały więc do woli najlepszej jakości tkaniny, zamawiały suknie i kapelusze u najbardziej cenionych szwaczek i modystek.

Przygotowania do wyjścia miały jak zwykle dość burzliwy przebieg. Obie panny mierzyły kolejne suknie przez z górą trzy kwadransy. Żadna nie spełniała ich oczekiwań. Jedne były za stare, inne zbyt proste, jeszcze inne nazbyt skromne.

Koniec końców, najstarsza z siostr, dwudziestojednoletnia Honor, wybrała wykwintną bładoniebieską toaletę, która podkreślała czern jej włosów oraz błękit oczu. Tymczasem Grace zdecydowała się na szykowną ciemnozłotą kreację z wstawkami w kolorze srebra – strój wprost idealny dla osoby o złotych włosach i orzechowych oczach.

Jako że hrabia Beckington od jakiegoś czasu mocno niedomagał, bowiem cierpiał na suchoty, tego wieczora zamiast rodziców Cabotównom miał towarzyszyć ich przybrany brat.

Kiedy siostry zeszły do foyer, Augustine obrzucił je krytycznym spojrzeniem i zmarszczył brwi.
– Chyba nie zamierzacie tak... pokazać się w towarzystwie? – zapytał, dramatycznie zwieszając głos.

– Tak? – powtórzyła z miną niewiniątka Honor. – To znaczy jak?

Devereaux wydał policzki jak zwykle, kiedy był podenerwowany.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – odparł, odwracając wzrok od jej dekoltu.

– Czyżby nie podobały ci się nasze fryzury? – drążyła starsza Cabotówna. – Zapewniam cię, że...

– Nie, nie chodzi o wasze fryzury.

– A może przedobrzyłyśmy z różem do policzków?

– Z różem? Nie, jest w sam raz.

– Pewno nie przypadły mu do gustu twoje perły – wtrąciła Grace, mrugając okiem do siostry.

Augustine poczerwieniał jak wiśnia.

– Nie, do licha, nie dbam o perły czy inne błyskotki, którymi się obwieszacie! – oznajmił poirytowany. – Chyba nietrudno się domyślić, że mam na myśli wasze stroje. Są stanowczo zbyt odważne, rzekłbym nawet, że urągają przyzwoitości. Proszę bardzo, powiedziałem to na głos. Zadowolone? Zdaje się, że właśnie o to wam chodziło.

Grace posłała mu serdeczny uśmiech.

– Ależ, mój drogi, zapewniam cię, że nikt nie poczuje się zgorszony. To najnowsze kroje. Prosto z Paryża.

– Dalibóg, nie zaszkodziłoby, gdybyście zostawiły niektóre z owych najnowszych fasonów dla paryżanek. Nie pojmuję, jak się o nich dowiadujecie. W końcu Anglia i Francja są od jakiegoś czasu w stanie wojny.

– Na wojnie walczą mężczyźni, drogi braciszku. – Grace cmoknęła go czule w policzek. – Kobiety nie mają z tym nic wspólnego. Czyżbyś nie chciał, żeby twoje siostry wyglądały szykownie?

– Ależ, naturalnie, że chcę, nie w tym rzecz...

– W takim razie nie ma nad czym deliberować – zaatakowała z drugiej flanki Honor.

Uśmiechnęła się i ujęła brata pod ramię. – Idziemy?

Devereaux westchnął i mruknąwszy coś pod nosem, pozwolił poprowadzić się do wyjścia. Nie pierwszy raz dał się przekabacić siostronom.

Sala balowa w rezydencji Clarendonów pękała w szwach. Choć było tłoczno i gwarno jak w ulu, w chwili gdy Cabotówny przestąpiły próg, wszystkie oczy zwróciły się ku nim.

– Znów to samo – skwitowała Tamryn Collins, przyjaciółka Grace. – Któż oprze się urokowi sióstr Cabot? Uczyniłyście z mężczyzn swoich niewolników.

– Nonsens. Idę o zakład, że interesują się nami wyłącznie ci, których rodzina nakłania do ożenku. Nieszczęśnicy zapewne zjawili się tu wyłącznie po to, żeby upolować pannę z godziwym posagiem.

– Głęboki dekolt to równie łakomy kąsek jak posag, przynajmniej dla niektórych, jak sądzę.

Cabotówna zaśmiała się z żartu znajomej, lecz w duchu musiała przyznać jej rację. Grace i Honor nie były nieopierzonymi debiutantkami. Brylowały na salonach od ponad roku. Obie cieszyły się ogromnym powodzeniem i miały licznych wielbicieli. Gdyby tylko chciały, od kilku miesięcy mogłyby wieść żywot statecznych mężatek. Szkopuł w tym, że uwielbiały być adorowane i niełatwo im było z tego zrezygnować. A trzeba dodać, że kawalerowie uganiiali się za nimi niczym ogary za zwierzyną. Obie uchodziły za idealną partię. Były nie tylko urodziwe,

lecz dzięki hojności ojczyzna także dobrze uposażone.

– Och, nie! Tylko nie to! – Honor chwyciła siostrę za ramię. – Prędko, musisz go powstrzymać, Grace, błagam...

– Kogo? – zainteresowała się Tamryn, spoglądając w tłum.

– Pana Jetta, rzecz jasna. Spójrz, zmierza w naszą stronę.

– Chciałaś powiedzieć, w twoją stronę – sprostowała młodsza panna Cabot, ująwszy pod ramię Collinsównę. – Chodź, Tamryn, zmykajmy, póki mamy czas. Jeśli ów mężczyzna nas dopadnie, zanudzimy się na śmierć. Miłego wieczoru, Honor. Baw się dobrze.

– Grace! – zawołała za nimi Honor, lecz na próżno. Została sama i musiała stawić czoło atencjom pana Jetta w pojedynkę.

Jakiś czas później Grace i Tamryn rozdzieliły się, żeby pogawędzić z innymi znajomymi. Cabotówna przechadzała się po parkiecie, kiedy nagle ruszył ku niej pan Redmond, odrażający typ, którego szczerze nie cierpiała.

Na szczęście po chwili pojawił się u jej boku lord Amherst.

– Przybywam, aby ratować panią przed Redmondem – rzekł z uśmiechem, wyciągając do niej dłoń.

– Och, jakże jestem panu wdzięczna – odparła, położywszy dłoń na jego ramieniu. – Zasłużył pan na miano bohatera wieczoru.

Podobnie jak wszystkie debutantki, Grace lubiła Amhersta. Był przystojny, zabawny i skłonny do flirtów. W zasadzie nigdy nie przestawał czarować kobiet, a one nieodmiennie ulegały jego urokowi. Cabotówna nie była wyjątkiem. Lubiła jego poczucie humoru i niedwuznaczne niekiedy aluzje.

Skłonił się przed nią, kiedy przeszli na parkiet i ustawili się do tańca.

– Próbuję do pani dotrzeć, odkąd przyszedłem. Wyznam, że nie było to łatwe zadanie. Już miałem zacząć rozpychać się łokciami.

– A czemuż to, jeśli wolno spytać, tak panu tęskno do mojego towarzystwa? Czyżby nie znalazł pan innych zajmujących partnerek do piasów?

– Jest pani bezlitosna, panno Cabot. I po cóż się droczyć, skoro doskonale pani wie, że nie znajdę w tej sali damy, która mogłaby się z panią równać?

– Ani jednej? Nie wierzę.

– Ani jednej.

– Jest pan niepoprawnym pochlebcą.

– Cóż, kobiecie tak pięknej i nietuzinkowej jak pani mógłbym prawić komplementy na okrągło. Doprawdy, trudno mi się przed tym powstrzymać. Moje serce od dawna należy do pani.

Zachichotała na widok jego afektowanej miny.

– Idę o zakład, że powiedział pan to już co najmniej połowie obecnych tu panien.

– Nic podobnego. Rozmawiałem wyłącznie z tymi ładnymi, a to z całą pewnością mniej niż połowa.

Tym razem roześmiała się w głos.

Kiedy zmienili w tańcu kierunek i przesunęli się w prawo, Amherst popatrzył na coś ponad ramieniem Grace.

– A niech mnie... – wymamrotał pod nosem.

Cabotówna podążyła za jego wzrokiem i spostrzegła lorda Merryton, który tkwił pod ścianą z miną niczym chmura gradowa i z rękoma założonymi na plecach. Gdyby nie wiedziała, że panowie są braćmi, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że tak różni mężczyźni mogą być spokrewnieni. Byli jak ogień i woda. Różnili się nie tylko wyglądem, lecz także, a może przede wszystkim, pod względem temperamentu. Amherst był towarzyski, pogodny i zabawny,

Merryton stronił od ludzi, a jeśli już udzielał się towarzysko, pokazywał światu wyłącznie ponure oblicze.

– Zdaje się, że pański brat niezbyt dobrze się bawi – zauważyła Grace, spoglądając w posępną twarz Merrytona.

– Cóż, w istocie nie sprawia wrażenia uszczęśliwionego – przyznał Amherst. – Ale zdziwiłbym się, gdyby tak było. Nigdy nie czuł się dobrze w tłumie. Nie przepada za towarzystwem.

– Nie przepada za towarzystwem? – zaśmiała się z niedowierzaniem. – A cóż można robić w Londynie, jeśli nie bywać? Zwłaszcza gdy bez przerwy pada...

– Tak się składa, że mój brat nie pochwała przyziemnych uciech, w tym również dobrej zabawy. W szczególności zaś nie cierpi przyjęć i balów. Twierdzi, że są kompletnie bezcelowe.

Grace oniemiała ze zdumienia. Nie mieściło jej się w głowie, że można nie lubić balów tudzież bywania na salonach. Nie zdołała się powstrzymać i zerknęła na Merrytona jak na niebezpieczne kuriozum.

– Próżny trud! – roześmiał się jej towarzysz. – Nie zdoła pani wyczytać niczego z jego twarzy. Jeffrey nigdy nie zdradza swoich prawdziwych uczuć. Godność i dobre maniere to dla niego najświętsze świętości. Konwenanse ponad wszystko, pojmuję pani.

– Cóż, pan dla odmiany zupełnie na takowe nie zważa – stwierdziła z uśmiechem.

– Naturalnie, że nie. Konwenanse to nuda. Nie dbam o to, co ludzie o mnie powiedzą. W tej chwili na przykład mam przemożną ochotę obwieścić światu, że straciłem głowę dla najpiękniejszej z sióstr Cabot. Proszę się przygotować... Lada moment z moich ust padnie publiczna deklaracja.

Zaśmiała się i puściła jego czcze pogrożki mimo uszu. Wkrótce zapomniała o Merrytonie i jego ekscentrycznej naturze. Po cóż miałyby zwracać sobie głowę jakimś dziwakiem, skoro dookoła było tylu ciekawych mężczyzn i tak wiele okazji do flirtu?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiosna 1812

Siostry Franklin – wdowa i stara panna – prowadziły herbaciarnię nieopodal opactwa oraz łaźni miejskich. Zajmowały przytulne mieszkanie nad sklepem i co dzień serwowały mieszkańcom Bath herbatę i świeże wypieki. Znały osobiście niemal wszystkich bywalców swego lokalu.

Późnym popołudniem, dokładnie za kwadrans szósta, regularnie jak w zegarku zamykały interes, aby udać się na wieczorne nabożeństwo. Po liturgii wracały do sklepiku na podwieczorek i pogawędkę. Czasem, przy specjalnych okazjach takich jak na przykład śpiewanie chorałów, zapraszały na wspólny posiłek wielebnego Cumberhilla, który przepadał za herbatą z dodatkiem brandy.

Grace liczyła na to, że panie Franklin nie odstąpią dziś od codziennej rutyny. Poznała ich zwyczaję dzięki dobrej znajomej, Dianie Mortimer, która mieszkała w sąsiedztwie opactwa. Jak większość przedstawicieli elity, Cabotówna bywała raczej na balach i proszonych kolacjach niż na mszach. Ale od czegoż ma się przyjaciół? Diana poinformowała ją nie tylko o przyzwyczajeniach właściolek sklepu, lecz także o dzisiejszym recitalu rosyjskiej sopranistki, który miał się odbyć w klasztorze.

– To ulubienica samego księcia Walii – oznajmiła z przejęciem panna Mortimer. – Do kościoła zbiegną się tłumy.

Grace obmyśliła plan usidlenia Amhersta dokładnie w chwili, gdy usłyszała te słowa. Zdesperowana, postawiła wszystko na jedną kartę. Wolała nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli siostry Franklin nie pojawią się w sklepie we właściwym, a raczej najbardziej „niewłaściwym” momencie.

Nie mała się natrudziła, żeby doprowadzić do spotkania ze swoją ofiarą. Debiutowała na salonach w wieku osiemnastu lat, miała więc spore doświadczenie w niewinnym flirtowaniu. Szczyciła się tym, że jest kokietką. Mało kto potrafił się jej oprzeć. Tym razem czekała ją jednak przykra niespodzianka. Amherst niemile ją zaskoczył. Choć miał opinię utracjusza i hulaki i wielokrotnie deklarował, że darzy ją nadzwyczajną sympatią, nie dał się namówić na prywatne tête-à-tête.

Nie spodziewała się takiego obrotu spraw i nie rozumiała, dlaczego nagle zapragnął jej unikać. Ilekroć spotykali się wcześniej w Londynie, emablował ją i nadskakiwał jej na każdym kroku. Przyjechała do Bath specjalnie z myślą o nim. Tutaj także nie szczędził jej komplementów szeptanych do ucha podczas licznych wieczorków towarzyskich. I bez oporów spacerował z nią pod rękę po Royal Crescent. Nie sądziła zatem, że będzie miała jakiegokolwiek trudności ze zwabieniem go w pułapkę. Niestety pomyliła się w swoich kalkulacjach.

Stanowczo odmówił, kiedy poprosiła o spotkanie na osobności.

Przez moment sądziła nawet, że ją przejrzał, lecz szybko odrzuciła tę myśl. Była nad wyraz przebiegła i ostrożna. Postarała się, aby niczego się nie domyślił. Tyle że okazała się niewystarczająco przekonująca.

Po długim namyśle wpadła wreszcie na niezawodny sposób. Zasugerowała, że pragnie powierzyć mu sekret, i udało się. Nikt nie oprze się tajemnicy. Nawet Amherst. Gdy usłyszał, że Grace chce zdradzić mu coś, o czym nie rozmawiała z nikim innym, bez wahania zgodził się z nią spotkać.

Cabotówna zamierzała go uwieść, bezwzględnie i z premedytacją, lecz bynajmniej nie dla

własnej przyjemności. Wiedziała, że to niegodne i bezduszne. Nigdy dotąd nie działała z tak zimnym wyrachowaniem i oczywiście miała z tego powodu ogromne skrupuły. Nie sądziła, że przyjdzie jej zostać podstępą intrygantką, lecz zmusiła ją do tego nowa, wyjątkowo przykra sytuacja życiowa. Za sprawą nieszczęśliwego zrządzenia losu jej rodzina znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Matka i siostry od lat były całkowicie zależne od hrabiego Beckington, który kilka tygodni temu zmarł po długiej chorobie. Tytuł wraz z całym majątkiem odziedziczył jego syn Augustine. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie pewna niefortunna okoliczność. Otóż wskutek wstrząsu po śmierci męża, lady Beckington zaczęła poważnie szwankować na umyśle. Im dłużej pozostawała w domu pasierba, tym bardziej stawało się oczywiste, że jej obłęd w końcu wyjdzie na jaw. Gdyby do tego doszło, siostry Cabot byłyby skończone, zwłaszcza że nie mogły się już pochwalić dużym posagiem. Dysponowały jedynie niewielkimi sumami, które zostawił im ojciec. Żaden szanujący się kawaler z wyższych sfer nie ożeni się z ubogą panną, której rodzicielka jest szalona. Któż chciałby, aby jego dzieci odziedziczyły po babce geny szaleństwa?

Właśnie dlatego musiała jak najszybciej wmanewrować Amhersta w małżeństwo. Tylko w ten sposób mogła zapewnić godną przyszłość młodszym siostram.

Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem. Panie Franklin opuściły herbaciarnię i udały się do opactwa. Grace wiedziała, że wrócą tuż po nabożeństwie w towarzystwie wielbnego Cumberhilla.

Od jutra jej życie miało zmienić się nie do poznania. Nic nie będzie już takie jak przedtem. Stanie się bohaterką skandalu, który zapewne na zawsze wykluczy ją z kręgów wytwornego towarzystwa. Cóż, była gotowa przyjąć niechlubną rolę pariasa. W grę wchodziło przecież dobro całej rodziny.

Pod koniec chorału odnalazła wzrokiem Amhersta, dała mu dyskretnie znak, po czym niepostrzeżenie opuściła kościół i ruszyła w stronę herbaciarni. Była pewna, że jej nieświadoma zagrożenia „ofiara” podąży za nią.

Gdy zaczęło kropić, westchnęła i zakryła głowę kapturem peleryny. Ze zdenerwowania ścisnął jej się żołądek. Kilka minut za wcześnie albo kilka minut za późno i wszystko na nic... Znów dopadły ją wyrzuty sumienia, ale zdesperowana sięgnęła do klamki. Drzwi były otwarte. Właścicielki nigdy nie zamykały ich na klucz. Wślizgnąwszy się do środka, zostawiła je lekko uchylone.

Wnętrze sklepu spowijały niemal całkowite ciemności. Nie widziała nawet własnych rąk, kiedy instynktownie wyciągnęła przed siebie ramiona. Ogarnęła ją fala paniki. Serce dudniło jej tak mocno, że aż dzwoniło jej w uszach. Obawiała się, że Amherst nie odnajdzie jej po ciemku. Jako że głos odmawiał jej posłuszeństwa, postanowiła zostać tuż przy wejściu i chwycić go za ramię, gdy wejdzie do środka.

Zdjęła płaszcz i odłożywszy go na krzesło, poprawiła włosy. Drżały jej dłonie, więc splótła je przed sobą i zaczęła wsłuchiwać się w miarowe tykanie zegara. Modliła się, by mieć to wreszcie za sobą.

Gdy w końcu usłyszała kroki, wstrzymała oddech. Przeraziła się, że nie wejdzie, bo zawahał się w progu, jakby się rozmyślił. Potem zrobiło się zupełnie cicho. Boże drogi, wszedł czy nie? – westchnęła w duchu, zaciskając pięści. Niepewność była nie do zniesienia.

Kiedy w końcu zarys jego sylwetki wyłonił się z mroku, wydał jej się nieco wyższy niż zwykle, ale uznała, że to tylko złudzenie.

Odwrócił głowę, żeby się rozejrzeć.

– Tutaj! – zawołała impulsywnie. Czuła, że jeżeli czegoś natychmiast nie zrobi, zapomni o oddychaniu.

Usłyszawszy jej głos, Amherst obrócił się na pięcie i podszedł bliżej, a ona w przyływie paniki padła mu prosto w ramiona. Sądziła, że coś powie, ale zamiast się odezwać zamarł, jak ktoś, kto nie oczekiwał takiego obrotu spraw.

Nie tracąc ani chwili, zarzuciła mu ramiona na szyję, a on objął ją w talii i przyciągnął do siebie, żeby nie stracić równowagi i nie upaść na ziemię. Grace jakimś cudem odnalazła w ciemnościach jego usta i przycisnęła do nich własne. Nie przypuszczała, że jego wargi będą takie miękkie, wilgotne i ciepłe...

Chwilę potem zaczął ją dosłownie „pożerać” i nim pojęła, co się święci, to on był panem sytuacji. Nie spodziewała się, że jej ofiara zareaguje tak gwałtownie. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, czego się spodziewać, ale z pewnością nie przewidziała, że będzie całował ją tak namiętnie i zachłannie. Miała wrażenie, że krew gotuje jej się w żyłach. Czuła się jak imbryk z wrzącą wodą i... było jej z tym bardzo przyjemnie. Gdy jego język wdarł się do wnętrza ust, zadrżała na całym ciele i instynktownie przylgnęła do niego jeszcze mocniej. W ciemnościach zapomniała o wstydzie i wyzbyła się zahamowań. Ani razu nie pomyślała o przyzwoitości czy reputacji.

Niespodziewanie chwycił ją w pasie i przewróciwszy krzesło, posadził na stole. Coś wbiło jej się w plecy, kiedy oparła je o ścianę, ale nic sobie z tego nie robiła. Była zbyt podekscytowana i przejęta tym, co się z nią działo. Amherst ssął i przygryzał jej wargi, doprowadzając do utraty zmysłów. Nagle pojęła, dlaczego miał opinię bałamuta i utracjusza. Jego pocałunek był najbardziej ekscytującą rzeczą, jaka kiedykolwiek jej się przydarzyła.

Wydawało jej się, że spada w przepaść. Jej ciało płonęło, a umysł odmawiał posłuszeństwa. Było jej gorąco i ciasno we własnej skórze. Miała przemożną ochotę pozbyć się ubrania.

Wiedziała, że powinna się sprzeciwić, powstrzymać go, zanim sprawy zajdą za daleko, ale wszelkie protesty wyparowały jej z głowy, kiedy jego wargi znalazły się raptem na jej szyi, a dłoń sięgnęła w głąb dekoltu.

Boże drogi... – pomyślała, gdy wsunął jej drugą rękę pod spódnicę, a potem powiodł nią wzdłuż uda. – Zatrzymaj go! Każ mu natychmiast przestać...! – powtarzała sobie w duchu. Miał ją tylko objąć, ewentualnie pocałować, ale to... to powoli zaczyna wymykać się spod kontroli... Gdzież, na Boga, podziały się siostry Franklin? Czemu ich jeszcze nie ma?

Owszem, chciała, żeby przyłapano ich in flagranti, ale nie tak, nie w ten sposób... Nie mogła, a raczej nie chciała wydobyć z siebie głosu. Woląла zamknąć oczy i oddać się bez reszty niesamowitym doznaniom, które wstrząsały całą jej istotą. Dopiero co odkryła cielesne przyjemności i nie miała ochoty tak szybko z nich rezygnować. Zwłaszcza że palce Amhersta trafiły właśnie do czułego miejsca pomiędzy jej udami. Wciągnęła głośno powietrze i chwyciła go za włosy, kiedy przez materiał sukni przywarł wargami do jej piersi.

Mimo wszystko los się do niej uśmiechnął. Udało jej się osiągnąć znacznie więcej, niż sądziła. Jeśli to przedsmak tego, jak będzie wyglądać ich pożycie, to jest nadzieja, że będą ze sobą szczęśliwi...

Nagle zgubiła wątek. Nie była już w stanie zebrać myśli ani tym bardziej ubrać ich w słowa. Uzmysłowała sobie, że odchylił jej dekolt i uwolnił piersi. Gdy jego wargi i język zaczęły pieścić stwardniały sutek, zadrżała i z krzykiem niemal spadła ze stołu.

Z jego gardła także wydobył się chropawy dźwięk zniecierpliwienia, a palce sięgnęły głębiej i wślizgnęły się do wilgotnego wnętrza między nogami. Grace odpowiedziała instynktownie. Bezwstydnie uniosła nogę i wysunęła biodra, żeby otrzeć się o jego dłoń. Nie rozumiała, co się z nią działo, i nie rozpoznawała samej siebie.

– Nie byłam pewna, czy pan przyjdzie – szepnęła mu do ucha przerywanym głosem.

Zawahał się, lecz jego niezdecydowanie trwało zaledwie sekundę. Potem przeniósł wargi na jej drugą pierś i przysunął się jeszcze bliżej, tak żeby poczuła na sobie twardy dowód jego podniecenia. Cabotówna na moment wstrzymała oddech. Nigdy dotąd nie znalazła się w takiej sytuacji. Nie wiedziała, jak to jest, gdy mężczyzna pragnie posiąść ciało kobiety. Dopiero teraz przekonała się o tym na własnej skórze. Była odrobinę przerażona, ale też niesamowicie pobudzona. Wyobraziła sobie, jak by to było poczuć go głęboko w sobie, i przeszedł ją dreszcz pożądania.

Nie przypuszczała, że można przeżywać cokolwiek tak intensywnie. Jej ciało domagało się jego pieczy, łaknęło dotyku. Zupełnie przestała nad sobą panować. Zapomniała o tym, że zwabiła go na schadzki podstępem. Nie pamiętała, gdzie jest ani po co tu przyszła. Nie liczyło się nic, oprócz nich dwojga i tego, co razem robili. Zapewne właśnie dlatego wystraszyła się i krzyknęła, kiedy w pomieszczeniu raptem rozbrzmiało światło.

Amherst odwrócił się i osłonił ją swoim płaszczem.

– A cóż tu się wyczynia, na Boga?! – krzyknął z przyganą wielebny Cumberhill. – Co pan najlepszego uczynił tej kobiecie?

Grace próbowała za wszelką cenę przypomnieć sobie swoją rolę w tej tragifarsie.

– Proszę... proszę...- zaczęła niepewnie, lecz jej kwestia wypadła blade. Nikt z zebranych nie zwracał na nią uwagi. Zresztą sama nie wiedziała, o co „prosi” i co właściwie dalej powiedzieć. Spojrzała na swoją pomiętą suknię i uprzytomniła sobie, że Amherst rozdarł jej gorset. Przytrzymując dłonią jego poły, rozejrzała się bezradnie w poszukiwaniu peleryny, którą rzuciła wcześniej na bok.

– To nie do przyjęcia, milordzie! – grzmiał tymczasem duchowny. – Wykorzystał pan tę biedną dziewczynę w haniebnym sposób.

– Nic pani nie dolega, młoda damo? – Jedna z sióstr Franklin podeszła bliżej i zaświeciła Cabotównie w twarz.

– Panna Cabot?! – Obie właścicielki herbaciarni były szczerze wstrząśnięte jej widokiem oraz opłakanym stanem odzienia.

Grace dostrzegła wreszcie swój płaszcz i schyliła się, żeby go podnieść.

– Chodź, drogie dziecko, pomogę ci. – Oburzona starsza pani chwyciła ją za ramiona i okryła peleryną.

– Nie sądziłem, że jest pan zdolny dopuścić się gwałtu, Merryton – odezwał się ponownie pastor. – Przykro mi, ale będę zmuszony powiadomić stosowne władze.

Gwałtu? – powtórzyła w myślach Cabotówna. – Merryton? Dlaczego powiedział „Merryton”? Przecież... Serce zamarło jej w piersi, by po chwili zacząć bić jak młotem. Merryton? Nie, to niemożliwe. Boże, tylko nie to... Tylko nie on... Czyżby popełniła tak fatalną pomyłkę? Nie mogła uwierzyć, że to właśnie on rozbudził w niej namiętność i niemal doprowadził ją do utraty zmysłów.

Przyjrzała mu się dokładnie i poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Nagle zrobiło jej się słabo. Przez moment obawiała się, że zemdleje. Niechcący uwiodła nie tego brata. Zamiast sympatycznemu i nieszkodliwemu hulacy padła w ramiona bodaj najmniej lubianemu arystokracie w Anglii. W całym swoim życiu nie spotkała bardziej antypatycznego osobnika. Podstępny plan obrócił się przeciwko niej. Nie mogła dopuścić, aby los tak okrutnie z niej zadrwił. Musiała jak najszybciej naprawić swój błąd.

– Lord Merryton nie wyrządził mi żadnej krzywdy! – zawołała w popłochu. – To moja wina. – Owszem, chciała poświęcić się dla rodziny, ale z pewnością nie była gotowa na to, żeby spędzić całe życie u boku największego gbura w kraju. Sama myśl o tym przyprawiała ją o dreszcze. Nie chciała, żeby spotkała ją aż tak sroga kara. Gdzież, u licha, podział się Amherst?

– Nie musi pani nic mówić – rzekł wielebny Cumberhill. – Nie pozwolę mu pani zastraszyć.

Zimne zielone oczy Merrytona przeszły Grace świdrującym spojrzeniem. Jego jak zwykle ponura mina nie wróżyła niczego dobrego. Wzdrygnęła się bezwiednie i spuściła wzrok.

– Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co tu zaszło – oznajmił zwięźle hrabia. Sprawiał wrażenie, jakby chciał jak najprędzej zakończyć tę pożałowania godną scenę.

– Cóż, nie pozostaje panu nic innego – prychnął duchowny i uniósł lampę, żeby spojrzeć na Cabotównę. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. – Dobry Boże – wymamrotał niewyraźnie, a na jego twarzy odmalowało się szczere zgorszenie. – Dopilnuję, żeby nie uszło to panu na sucho – zagroził, mierząc nieprzyjaznym spojrzeniem hrabiego. – Zrujnował pan tę młodą kobietę bez najmniejszych skrpułów. Zapłaci pan za to. Nie ochroni pana nawet tytuł. Drogie panie – zwrócił się następnie do sióstr Franklin – proszę natychmiast zabrać ją stąd w bezpieczne miejsce i posłać po pana Bothama. Niech niezwłocznie przybędzie na miejsce.

Usłyszawszy nazwisko miejscowego sędziego pokoju, panna Cabot spróbowała ponownie zabrać głos.

– Nie ma potrzeby wzywać władz. Lord Merryton nie popełnił żadnego przestępstwa. To ja jestem...

– Proszę w tej chwili umilknąć! – wrzasnął pastor, a właścicielki herbaciarni pociągnęły ją siłą w stronę wyjścia.

Wciąż oszołomiona Grace poszła za nimi jak cieleń wiedzione na rzeź. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie z całą mocą, że dopuściła się czegoś potwornego. Postąpiła więcej niż nikczemnie, a oni obwiniali wyłącznie jego. W dodatku nie mogła w żaden sposób naprawić sytuacji. Zrobiło jej się niedobrze, więc przystanęła i schyliła się, żeby nie wymiotować.

– Bądź dobrej myśli, drogie dziecko – próbowała podnieść ją na duchu jedna z towarzyszek. – Wielebny Cumberhill robi, co w jego mocy, żeby ten nikczemnik stanął przed obliczem sprawiedliwości.

– Ależ on nie zrobił nic złego! – powtórzyła rozpaczliwie Cabotówna. – To ja go tu zwabiłam! To ja go uwiodłam!

– To naturalne, że próbujesz wziąć winę na siebie, moja droga, ale pamiętaj, to hrabia niecznie cię wykorzystał. Mężczyznom wolno znacznie więcej niż nam, kobietom. Tak to już niestety ten świat urządzono. Tobie nikt nie zwróci raz utraconej reputacji. Skoro nie wziął tego pod uwagę i nie powstrzymał się od... czynienia ci awansów, nie masz obowiązku się nad nim litować.

Łatwo powiedzieć, pomyślała Grace. Nadal czuła się winna, ale najwyraźniej nikt nie zamierzał słuchać jej protestów.

Kiedy znalazły się na ulicy, z kościoła wysypał się tłum ciekawskich wiernych, który od razu zaczął im się przyglądać.

– Pospiesz się, Agnes – syknęła jedna z pań Franklin, po czym obie ujęły podopieczną pod ramiona i pognały naprzód.

Otumaniona Cabotówna musiała się mocno starać, żeby za nimi nadążyć. Nie pamiętała, kiedy i jak dotarły do domu jej kuzynki Beatrice przy Royal Crescent. Jak przez mgłę zarejestrowała rozmowę z przedstawicielami magistratu, którzy przyszli jakiś czas później, żeby ją przesłuchać. Próbowwała im wytłumaczyć, że to ona sprowokowała całe zajście i że nie wini o nic hrabiego Merryton, lecz kiedy zapytali ją, dlaczego miałyby uciec się do tak haniebnej intrygi, nie potrafiła podać im wiarygodnego powodu. Nie mogła przecież wyjawić prawdy.

Koniec końców, panowie urzędnicy doszli do wniosku, że ich rozmówczynie zwyczajnie kłamię. Jej opowieść wydała im się tak nieprawdopodobna, że aż niedorzeczna. A wymyśliła ją

dlatego, że zwyczajnie obawiała się swego krzywdziciela.

W tym akurat względzie się nie mylili. Grace istotnie bała się Merrytona. Nie słyszała o nim ani jednego dobrego słowa. Powiadano, że jest zimny, pyszałkowaty i wyniosły. Tak czy owak, nie zasłużył na to, co mu zrobiła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Dokładnie tyle kroków dzieliło jadalnię i gabinet w jego domu w Bath. Jeffrey znał je na pamięć. Dziś jednak, dzień po jego spektakularnym upadku, niczego nie był już pewien. Na wszelki wypadek mierzył więc tę samą odległość kilka razy. Odczuwał ku temu nieodparty przymus. Tylko tak był w stanie pozbyć się natrętnego obrazu, który nękał go od wczoraj, co chwila stając mu przed oczami.

Wciąż widział siebie i ową nieszczęsną dziewczynę nagich i splecionych w miłosnym uścisku. Do tej pory nie rozumiał, jak mógł potraktować ją w tak wulgarny sposób.

Rozpustne wizje nękały go od czasów wczesnej młodości, lecz dotychczas były to obrazy dwóch kobiet, które zadowalały się nawzajem, używając do tego rąk lub ust. Miał bodaj siedemnaście lat, kiedy zaczął wyobrażać sobie takie sceny po raz pierwszy. Cztery lata później przeszedł do czynów i od tamtej pory realizował swoje fantazje w życiu. Naturalnie bardzo ostrożnie i dyskretnie. Nietrudno było znaleźć partnerki, chętne aby oddawać się cielesnym przyjemnościom we troje.

W towarzystwie rzecz jasna Merryton zawsze zachowywał się nienagannie. Trzymał wyobraźnię na wodzy i był wzorem wszelkich cnót, ucieleśnieniem przyzwoitości i dobrych manier. Postępował dokładnie tak, jak by sobie tego życzył ojciec, który wpajał mu odpowiednie zasady od małości, nierzadko uciekając się przy tym do okrutnych metod. Wskutek tychże nauk hrabia nigdy nie zrobił publicznie niczego niestosownego.

Jeffrey Donovan, dziedzic Merryton oraz kilku innych majątków ziemskich, nie był bowiem panem swego losu. Nigdy nie oddawał się do woli lubieżnym żądzom. Jako głowa rodziny i dziedzic rozlicznych włości, zwyczajnie nie mógł sobie na to pozwolić. W jego rękach spoczywało życie wielu ludzi. Tytuł zobowiązywał.

Aż do wczoraj nie uczynił niczego, co mogłoby wywołać skandal lub choćby w nieznacznym stopniu skałać jego nieposzlakowaną reputację. Dziś był główną postacią niechlubnej towarzyskiej sensacji. Nie dość, że sam obsadził się w roli czarnego charakteru, to jeszcze przysporzył sobie dodatkowej zgryzoty w postaci uporczywie nawracających wizji, których w żaden sposób nie potrafił powstrzymać. Nie wiedzieć czemu nie umiał wybić sobie z głowy tej dziewczyny. A przecież nie znał nawet jej imienia. Niech to diabli, wiedział tylko, że nazywa się Cabot. Nie słyszał nigdy o żadnych Cabotach. Jej nazwisko nic mu nie mówiło. Przekonał się za to, że usta panny Cabot są słodkie jak miód, a jej gładka skóra w dotyku przypomina jedwab.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Osiem, osiem, osiem. Wciąż ta przeklęta liczba. Miał na jej punkcie obsesję. Nie pamiętał już od jak dawna. Niewykluczone, że od zawsze. Pamiętał tylko tyle, że objawy jego „choroby” znacznie się nasiliły, gdy jako szesnastolatek przejął tytuł i majątek po zmarłym ojcu. Liczenie do ośmiu stało się dlań sposobem na radzenie sobie z żądzą, antidotum na prywatne demony, których miał niemało. Tylko kiedy liczył, był w stanie panować nad swoimi nieprzyzwoitymi skłonnościami. Od wczesnego dzieciństwa z tego czy innego powodu towarzyszyło mu nieustanne poczucie winy i wstrętu do samego siebie. Cokolwiek zrobił i jakkolwiek się starał, ojciec nigdy nie był z niego zadowolony. Bez przerwy czegoś od niego wymagał, a on nie umiał sprostać jego wygórowanym oczekiwaniom. Miał się za nieudacznika i wierzył, że przynosi rodzinie wyłącznie rozczarowania. Po tym, gdy jako osiemnastolatek po raz pierwszy obcował

z kobietą, jeszcze bardziej pogрузił się w stanie skrajnego przygnębienia. Owa dama była od niego znacznie starsza, a on pozwolił jej się uwieść. Pokazała mu, czego pragnie jego ciało, na wszelkie możliwe sposoby. To, co wówczas robili, nijak nie przystawało do wizerunku układowego lorda, za jakiego miał uchodzić w oczach świata. Od tamtej pory owa wewnętrzna sprzeczność napawała go uczuciem głębokiego wstydu. Bywało, że szczerze nienawidził samego siebie. W trudnych chwilach liczył zatem do ośmiu i ciągle miał przed oczami ósemkę, zupełnie jak owe fantazje. Nie miał pojęcia, skąd się wzięły, i nie rozumiał, dlaczego dręczyły go bez przerwy niczym powracający koszmar. Długo próbował z nimi walczyć, ale po pewnym czasie dał za wygraną i uznał, że najprawdopodobniej jest szalony, a na tę przypadłość, jak wiadomo nie ma lekarstwa.

Teraz w dojrzałym wieku lat trzydziestu umiał już nad sobą panować. Zazwyczaj nie miał z tym problemu i nie popełniał większych błędów. Zazwyczaj. Wczoraj przekonał się boleśnie, że jednak nie może sobie ufać, choć w tym konkretnym przypadku zawinił także jego przekłety brat. John Donovan, wicehrabia Amherst, od lat pracował w pocie czoła na miano prawdziwej zakąły rodu. Uprzykrzał Jeffreyowi życie dosłownie na każdym kroku. Od czasu gdy osiągnął pełnoletniość, szulernie stały się jego drugim domem. Nie dlatego bynajmniej, że miał szczęście i często wygrywał, wręcz przeciwnie; notorycznie popadał w coraz to nowe długi, a ich spłatę pozostawiał zwykle starszemu bratu. Nie miał najmniejszego zamiaru się ustatkować i jakby tego było mało, flirtował bez opamiętania z każdą urodziwą debutantką, jaka stanęła na jego drodze. Hrabia stracił już rachubę skandali z jego udziałem.

Gdyby nie John, w ogóle nie przyjechałby do Bath. Nie miał na to większej ochoty, lecz dowiedziawszy się o najnowszych wybrykach brata, postanowił przeprowadzić z nim kolejną męską rozmowę. Ich siostra, Sylvia, mieszkała niedaleko granicy ze Szkocją z mężem i dwojgiem dzieci. Merryton nie widywał jej często, ale utrzymywał z nią stały kontakt korespondencyjny. To właśnie ona doniosła mu w liście o miejscu pobytu Amhersta i o jego kolejnych długach.

Uznał, że tym razem miarka się przebrała. Jeśli John nadal będzie w takim tempie przepuszczał majątek, niebawem doprowadzi się do ostatecznej ruiny. Jeffrey wielokrotnie namawiał go, żeby znalazł sobie wreszcie jakieś zajęcie, cokolwiek, co trzymałoby go z dala od kłopotów. Na próżno przekonywał go, żeby przyjął nominację oficerską i zaciągnął się do Królewskiej Marynarki Wojennej. Był pewien, że dzięki służbie i panującej tam dyscyplinie Amherst wreszcie wydorosłeje i nauczy się odpowiedzialności za własne czyny. Kto wie, może nawet znajdzie sobie żonę i spłodzi potomstwo. W każdym razie zamierzał jeszcze raz spróbować go do tego nakłonić.

Wczorajszego wieczoru hrabia uległ namowom serdecznego znajomego, doktora Linforda, i wybrał się wraz z nim i jego małżonką do opactwa na recital rosyjskiej sopranistki. Po zaledwie kilku minutach koncertu zauważył młodą, jasnowłosą kobietę, która jak jej się zdawało niepostrzeżenie, wstała z miejsca i opuściła kościół. Ku zdziwieniu i oburzeniu Merrytona tuż za nią wyszedł również jego brat. Nietrudno się było domyślić po co.

Aby zapobiec kolejnemu skandalowi, Jeffrey ruszył w ich ślady. Opuściwszy dziedziniec, rozejrzał się za Johnem, lecz ten zdążył już zniknąć. Rad nierad wymamrotał pod nosem przekleństwo i zawrócił. Wtedy zauważył kątem oka jakiś ruch wewnątrz herbaciarni. W oknach było zupełnie ciemno, ale drzwi pozostawiono lekko uchylone.

W jego umyśle natychmiast zrodziły się wizje wyuzdanych przyjemności, jakim oddawali się właśnie jego brat oraz dziewczyna, z którą umówił się na schadzke. Próbował się powstrzymać, lecz sprawa okazała się beznadziejna. Po prostu musiał wejść do środka. Nie odwiedłaby go od tego żadna ludzka siła. A gdy przestąpił próg i poczuł na sobie jej usta, był

zgubiony.

Nadal nie pojmował, jak mógł potraktować ją w tak szorstki i bezceremonialny sposób. Zacisnął powieki, lecz na niewiele się to zdało. Wciąż widział jej rozdarty gorset, potargane włosy i pełne przerażenia oczy. Pachniała i smakowała tak słodko, że nie był w stanie się powstrzymać. Wykorzystał ją, aby zaspokoić swoje nieprzyzwoite zachcianki.

Jęknął rozpaczliwie i przycisnął palce do skroni. Zdawał sobie sprawę z tego, że daleko mu do ideału, ale do tej pory nie sądził, że jest zdolny skrzywdzić kobietę. Bez względu na okoliczności. Kiedy nawiedzały go uporczywe niemoralne myśli, celowo stronił od towarzystwa i zaszywał się w swoim wiejskim majątku w Blackwood.

Teraz nie mógł ratować się ucieczką.

– Jaśnie panie...

Drgnął na widok kamerdynera.

– Słucham, Tobiaszu.

– Panowie Botham, Davis, wielebny Cumberhill oraz doktor Linford pragną się z panem zobaczyć.

Doskonale, pomyślał ponuro. Jeśli wtrąca mnie z miejsca do lochu, nikomu więcej nie zrobię krzywdy. I nie będę musiał nieustannie kontrolować swoich niezdrowych popędów.

– Wprowadź ich – polecił służącemu i odliczył do ośmiu, klepiąc się nerwowo po udzie.

Pastor nawet na niego nie spojrział. Sędzia pokoju, Botham, sprawiał wrażenie zakłopotanego, zaś burmistrz Davis przypatrywał mu się z zaciekawieniem, jakby oglądał rzadki okaz w muzeum.

Tylko doktor Linford spoglądał na niego z mieszaniną zrozumienia i współczucia. Był jedyną osobą, której Merryton zwierzył się ze swoich nieprzyzwoitych myśli i innych dokuczliwych dolegliwości.

– Usiądźcie panowie – powiedział, wskazując dłonią krzesła. – Tobiaszu, bądź łaskaw podać herbatę.

– To nie będzie konieczne – odezwał się Botham. – W zaistniałych okolicznościach... nie ma sensu przedłużać tej przykrej dla nas wszystkich rozmowy. Panna Cabot nie chce zeznawać przeciwko panu. Twierdzi, że sama sprowokowała ową... niefortunną sytuację.

Próbuje chronić Johna? – pomyślał hrabia. Czy jest naiwnie szczerą?

– Niemniej – ciągnął urzędnik – podobnie jak jej szwagier, pan Frederick Brumley, zgadza się z nami w jednej, zasadniczej kwestii. Jako że sprawy zaszły zdecydowanie za daleko, aby przejść nad nimi do porządku dziennego, uznaliśmy, że mamy dwa rozwiązania. Albo oskarżymy pana o gwałt, albo...

Jeffrey poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Owszem był wpływowym arystokratą, ale nawet ktoś z jego tytułem i majątkiem nie mógł uniknąć odpowiedzialności za czyn, jakiego się dopuścił.

– Albo... będzie pan musiał się z nią ożenić – dokończył sędzia. – To jedyny sposób, abyście oboje uniknęli skandalu. Panna Cabot jest podobnego zdania.

Merryton przełknął ślinę i przeliczył guziki na kamizelce Bothama. Niestety było ich ledwie sześć, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi.

– Odradaliśmy jej małżeństwo – wtrącił bez ceregieli wielebny Cumberhill. – Niestety, obstaje przy swoim, choć ostrzegaliśmy ją, że skazuje się na życie u boku bezdusznego brutala.

Hrabia nie skomentował tej uwagi, bo panna Cabot nagle stanęła mu przed oczami jak żywa, z rozłożonymi nogami, chętna i gotowa.

– Istotnie, zniechęciliśmy ją dla jej własnego dobra, ale postanowiła zaryzykować. Dla dobra rodziny. Swojej i pańskiej.

Jeffrey nie chciał brać ślubu z tą kobietą. Wolałby w ogóle nie mieć z nią nic wspólnego. Cóż, będzie musiał przyjąć do wiadomości, że to nieuniknione.

– Kim właściwie jest... jej rodzina? – zapytał. – Obawiam się, że nigdy o nich nie słyszałem.

Zebrani w gabinecie mężczyźni wymienili między sobą zdeglustowane spojrzenia. Zapewne nie mogli uwierzyć, że nie miał pojęcia, czyje dobre imię naraził na szwank.

– Panna Cabot jest przybraną siostrą nowego hrabiego Beckington. Jego świętej pamięci ojciec był jej ojczymem.

Boże drogi, powiedział do siebie w duchu Merryton i na próżno usiłował go sobie przypomnieć. Zresztą nie miało to znaczenia. Jeżeli nie zaproponuje jego siostrze małżeństwa, gotów rzucić go wilkom na pożarcie. Na jego miejscu postąpiłby pewnie tak samo.

– Ja także noszę tytuł hrabiowski – rzekł twardo. – Powinność każe mi zadbać o to, aby okoliczności narodzin mojego pierworodnego syna i spadkobiercy nie budziły żadnych wątpliwości czy spekulacji. Innymi słowy, chcę mieć pewność, że to ja, a nie kto inny jestem jego ojcem. – Z tymi słowy zwrócił się do doktora Linforda. – Czy panna Cabot została należycie przebadana?

– Nie odniosła większych obrażeń...

– Nie o to mi idzie. Pytam, czy nadal jest dziewicą.

Wielebny fuknął z oburzeniem, a Davis wyglądał na szczerze zgorzonego.

– Rozmawiamy o panie z szanowanej, arystokratycznej rodziny, milordzie.

Merryton splótł ręce na plecach, po czym ośmiokrotnie otworzył i zacisnął dłonie w pięści.

– Naturalnie, nie przeczę, ale imponujący rodowód nie daje w tym względzie żadnych gwarancji, nieprawdaż?

Pastor zakrył usta dłonią, a reszta obecnych wbiła wzrok w podłogę. Najwyraźniej nie mieli odwagi zaoponować.

– Zapewniła mnie, że jest... nietknięta – oznajmił w końcu doktor Linford.

Po chwili kłopotliwego milczenia głos zabrał burmistrz.

– Możemy zatem przyjąć, że dojdzie do ślubu? – zapytał rzeczowo.

Hrabia zawahał się, przypomniał sobie o dalekiej kuzynce, wobec której miał poważne zamiary. Mary Gastineau była córką lorda Wicking, a zarazem jedną z dwóch kobiet, które jego zdaniem mogły się okazać dobrymi żonami. Zalecał się do niej od blisko dwóch lat, powoli i mozolnie odsłaniając przed nią swoje dziwaczne nawyki oraz przywiązanie do porządku. Choć Mary nie wzbudzała w nim żadnych uczuć, a już na pewno nie budziła jego pożądania, uznał, że nadaje się na hrabinę Merryton. Była zrównoważona i układna, lecz tak mało wyrazista, że nie potrafił wyobrazić jej sobie w chwilach miłosnej ekstazy. Widział ją za to w roli pani domu i matki swoich dzieci. Mimo to odkładał oświadczyzny w nieskończoność. Prawdopodobnie ze strachu. Tak czy inaczej, zamierzał poprosić ją o rękę jeszcze w tym sezonie.

– Panie hrabio – odezwał się ponagląjącym tonem Botham. – Jeżeli nie zgadza się pan na ślub, oskarżymy pana o gwałt. Nie możemy zbagatelizować krzywdy, jaką wyrządził pan tej niewinnej młodej kobiecie.

Niewinnej? Dobre sobie, pomyślał Jeffrey. Owszem, jest niedoświadczona, ale z całą pewnością nie winna. Podniósł głowę i spojrzawszy na swoich „gości”, stracił resztki nadziei na polubowne załatwienie sprawy. Nie wywinie się, to pewne jak amen w pacierzu. Ta pomyłka będzie go sporo kosztowała.

– Zgadza się – oznajmił ze stoickim spokojem. – Ożenię się z nią.

Lekarz, sędzia i burmistrz zerknęli wyczekująco na wielebnego Cumberhilla, który

wydawał się najbardziej poruszony całym zajściem. Jego kwaśna mina zdradzała, że nie jest zadowolony z rezultatu rozmowy. Niewątpliwie wolałby posłać hrabiego do więzienia, ale bardziej niż pruderyjne przekonania, cenił sobie święty spokój i własną wygodę. Nie był głupi. Nie zamierzał zadzierać z arystokratą. Koniec końców, był tylko niewiele znaczącym duchownym. Zacisnął zatem zęby i obrzucił Donovaną niechętnym spojrzeniem.

– Nie będzie pan zwlekał ze ślubem? – zapytał podejrzliwie.

– Bez obaw, nie będę niczego odkładał. Co więcej, natychmiast wywiozę żonę z miasta. I tak zamierzałem wrócić do Blackwood Hall.

– W takim razie uznajemy sprawę za zamkniętą.

Kuzynka Beatrice wciąż nie mogła dojść do siebie. Od czasu gdy pamiętnego wieczoru siostry Franklin przyprowadziły Grace do domu – w podartej sukni i z włosami w nieładzie – na przemian kręciła z niedowierzaniem głową albo załamywała ręce. Podobnie jak wszyscy inni założyła, że Cabotównie wyrządzono ogromną krzywdę.

Szlochała, kiedy pomagała Grace wypłatać się z postrzępionego gorsetu.

– Twoja matka nigdy mi tego nie wybaczy. Jak ja jej teraz spojrzę w oczy?

Gdyby hrabina Beckington nie szwankowała na umyśle, przede wszystkim nie wybaczyłaby córce jej podłego postępu, a córka nigdy nie wybaczyłaby sobie. To, co zrobiła, było ze wszech miar godne potępienia, ale najbardziej nie mogła sobie darować tego, że wmanewrowała w małżeństwo niewłaściwego mężczyznę. Po namyśle uznała, że nawet gdyby w herbaciarni pojawił się Amherst, nie zrobiłoby to większej różnicy. Po fakcie patrzyłby na nią z taką samą odrazą jak hrabia. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że ta nikczemna intryga rozwiąże jej problemy? Wpakowała w tarapaty nie tylko siebie, ale i Merrytona. Po takim początku raczej nie mogła liczyć na udane pożycie, a przecież musiała zostać jego żoną.

Cóż, chciała wyjść za mąż i dopięła swego. Co gorsza, niczego na tym nie zyska. Wręcz przeciwnie. A wydawało jej się, że zapewni siostrom godną przyszłość. Dobrze sobie. Zamiast z poczciwym Johnem Donovanem spędzi życie z jego wyniosłym i antypatycznym bratem. Na tyle zdały się jej chytre knowania.

Honor miała rację, kiedy wyśmiała jej plan. Dlaczego, na Boga, jej nie posłuchała?

Beatrice krążyła nerwowo po bawialni, jakby nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Nic dziwnego, w końcu nie co dzień odwiedzali ją miejscy oficjele.

– Twoja matka będzie rozczarowana, że nie poinformowałyśmy jej o ślubie. Dlaczego nie pozwoliłaś mi po nią posłać? Na pewno chciałyby cię wesprzeć w tak trudnych chwilach.

Grace nie mogła wyjawic jej prawdy.

– Wiadomość i tak nie dotarłaby do niej na czas – powtórzyła wcześniejsze kłamstwo. – Poza tym Augustine lada moment bierze ślub. Nie chciałabym zepsuć mu weselnych uroczystości. Czekal na nie tak długo... Nie zapominaj także o moich niezamężnych, młodszych siostrach. Ich przyszłość bardzo leży mi na sercu. Taki skandal mógłby na zawsze pogrzebać ich szanse na zamążpójście. Jak zauważył pan Brumley, powinnam stawić czoło sytuacji i ponieść konsekwencje swojej nierozwagi. Sama. Zresztą w moim obecnym położeniu nikt nie może mi pomóc. Dobrze wiesz, że nie mam wyboru.

– Ależ ci mężczyźni zdecydowali o twoim losie! – oburzyła się pani Brumley. – Z moim mężem na czele. Być może skazują cię na życie w ciągłej udręce. Niewykluczone, że matka doradziłaby ci jakieś inne rozwiązanie...

Cabotówna milczała jak zakłeta. Beatrice ani nikt inny nie może się dowiedzieć o chorobie jej matki. Im dłużej uda im się utrzymać jej szaleństwo w tajemnicy, tym lepiej.

Być może nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby nie narzeczona Augustine'a. Monica Hargrove była zimna jak lód. Od samego początku patrzyła z góry na macochę przyszłego męża

i jego przybrane siostry. Na domiar złego doskonale wiedziała, że wdowa po poprzednim hrabim Beckington coraz bardziej pograża się w chorobie. W związku z tym chciała wyrzucić Cabotówny z domu i znaleźć im nową rezydencję w Walii.

W Walii! Ze wszystkich miejsc wybrała akurat Walię! Z dala od wytwornego towarzystwa, musiałyby żyć z minimalnej pensji. Mercy i Prudence nie mogłyby liczyć na dobrą partię.

Najstarsza z sióstr Cabot usiłowała wyeliminować pannę Hargrove z równania, ale jej plan okazał się równie chybiony jak nieszczęsna intryga, którą wymyśliła Grace. Honor próbowała nakłonić pewnego dżentelmena, aby uwiódł Monicę. Gdyby się zgodził, zaręczyny Augustine'a zostałyby zerwane i na tym zakończyłyby się kłopoty. Przedsięwzięcie Honor, rzecz jasna, zakończyło się kompletnym fiaskiem. To właśnie dlatego Grace postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i przyjechała do Bath z zamiarem uwiedzenia Amhersta.

Cóż, obie poniosły sromotną klęskę. Ich zmyślne machinacje okazały się nieskuteczne. Najwyraźniej zabrakło im sprytu.

Boże jedyny, ależ były naiwne i głupie, powiedziała sobie w duchu. Szkoda tylko, że zrozumiała to dopiero teraz, kiedy mleko już się rozlało.

Było jeszcze coś, co nie dawało jej spokoju i spędzało sen z powiek. Wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego Amherst nie stawił się na spotkanie i jakim cudem zamiast niego zjawił się Merryton? Dlaczego, na miłość boską, to musiał być właśnie on?

Upojne chwile w jego ramionach wstrząsnęły całym jej światem. Mimo że nigdy wcześniej nie przeżyła niczego choćby w połowie tak ekscytującego, wzdragała się na samą myśl o ich nieoczekiwanym zbliżeniu. Hrabia rozniecił w niej płomień, który trawił ją do tej pory, lecz kiedy uzmysłowiła sobie, że to właśnie on, a nie jego brat wzbudził w niej tak gwałtowną namiętność, poczuła się... oszukana, onieśmielona i przerażona. Odraza walczyła w niej o lepsze z przyjemnym podnieceniem.

– O mój Boże, dziecko, ty jesteś przerażona! – Beatrice podeszła do niej z zaaferowaną miną i chwyciła ją za ramiona. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym ci jakoś ulżyć, ale... jestem zupełnie bezsilna. Nic nie da się zrobić... Rozumiesz to, prawda?

– Oczywiście, że rozumiem. Nikt nie może mi pomóc.

– Może gdybyśmy posłały po hrabiego Beckington...

Sprzeczały się o to już kilka razy.

– Wykluczone. Nie zamierzam wciągać go w tę aferę. Poza tym nie da się zaradzić temu, co się wydarzyło. Nawet jeśli nie dojdzie dziś do ślubu z Merrytonem, nikt mnie już nigdy nie zechce. Pewnie całe miasto huczy o skandalu z moim udziałem. Jestem zrujnowana na wieki. Jego reputacji też nie da się uratować. Jesteśmy na siebie skazani. Musimy się pobrać, i basta.

Kontrakt małżeński został już spisany. Grace obawiała się stanąć twarzą w twarz z przyszłym mężem, więc negocjacje prowadził w jej imieniu mąż kuzynki. Ustalono, że Cabotówna wniesie w posagu dziesięć tysięcy funtów. Taką sumę odłożyła dla niej matka.

Pannie Cabot pozostawało jedynie napisać do brata z prośbą o przesłanie pieniędzy. Była pewna, że Augustine nie będzie robił problemów. Prawdopodobnie ucieszy go wieść o tym, że wyszła za mąż. Bez względu na okoliczności, u boku męża miała zapewnioną dostatnią przyszłość.

List do Honor okazał się znacznie trudniejszy do zredagowania. Najtrudniej było jej przyznać, że siostra miała rację, kiedy mówiła, że jej nedorzeczny plan zakończy się katastrofą. Katastrofą, którą sama ściągnęła na swoją głowę. A wydawało jej się, że jest taka przebiegła... Cóż, przyjdzie jej słono zapłacić za własną głupotę. I to już dziś. Zostanie żoną człowieka kompletnie pozbawionego poczucia humoru. W całym kraju nie było pewnie bardziej

niedobrej pary.

Od czasu pamiętnej schadzki Merryton nie odezwał się do niej ani słowem. Zresztą nie spodziewała się od niego żadnych wieści. Co niby miałby napisać?

Dla zabicia czasu zabrała się do pakowania swoich rzeczy. Zajęte ręce odwracały uwagę od ponurych myśli. Wciąż nosiła żałobę po ojczymie, lecz postanowiła zerwać z tradycją i na jeden dzień porzucić czerni, która wydawała jej się zdecydowanie zbyt makabryczna na tę okazję. Nie tak wyobrażała sobie dzień własnego ślubu. Choć nie miała czego świętować, z pewnością nie chciała wyglądać przed ołtarzem jak widmo wprost z cmentarza. Włożyła więc bładniebieską suknię, która według siostr doskonale podkreślała jej orzechowe oczy, i spięła włosy w ciasny kok na karku.

Wiedziała, że za późno na skromność, mimo to sięgnęła także po szmizetkę całkowicie zakrywającą dekolt. Jediną ozdobą, na jaką sobie pozwoliła, był sznur pereł, który matka podarowała jej na szesnaste urodziny. Czuła dzięki temu jej obecność.

– Zdaje się, że już pora – oznajmiła ze łzami w oczach Beatrice, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Przynajmniej od dziś nie będę musiała znosić płaczącej kuzynki, pomyślała złośliwie Grace. Nie rozumiała, jak można co chwilę wybuchać płaczem. W dodatku zupełnie bez powodu. Obiecała sobie, że sama nie będzie płakać. Nawarzyła piwa, więc musi je teraz wypić. Była gotowa ponieść konsekwencje z podniesionym czołem, a jeśli sprawy przybiorą zbyt ponury obrót, rozplacze się w zaciszu własnej sypialni – nie przy ludziach.

Podeszła do drzwi i wpuściła kamerdynera.

– Polecono mi zabrać pani kufer – odezwał się uprzejmie.

Cabotówna wskazała mu bagaż, po czym włożyła kapelusz i płaszcz.

– Dziękuję, Beatrice. Za wszystko.

Pani Brumley znów zaszklily się oczy.

– Wyglądasz prześlicznie, moja droga. Szkoda, że twoja matka nie może cię teraz zobaczyć.

Grace uśmiechnęła się niewesoło.

– Ja nie żałuję. Raczej nie zaliczę tego dnia do radosnych, więc wolę jej tego oszczędzić.

– Tak czy owak, prezentujesz się zjawiskowo. Jeśli o mnie chodzi, twój przyszły małżonek dostał prawdziwy dar od losu.

Niewiele brakowało, a Cabotówna parsknęłaby śmiechem. Rzeczywiście spotkało go wielkie szczęście. Nie dość, że zupełnie nieznaną kobietą zszargała mu reputację, to jeszcze będzie musiał oglądać ją do końca życia.

Beatrice przytuliła ją i posłała jej pokrzepiający uśmiech.

– Ja i Brumley będziemy przy tobie.

Prawdę mówiąc, Grace nie dbała o to, kto będzie obecny podczas ceremonii. Potrafiła myśleć tylko o tym, że musi wyjść za mąż za posępnego hrabiego, a zaraz potem jechać do jego wiejskiej posiadłości o nie mniej ponurej nazwie Blackwood Hall. Całe jej przysze życie jawiło się w wyjątkowo ponurych barwach. Przez kilka dni od czasu owej nieszczęsnej katastrofy często snuła fantazje, w których ucieka od Merrytona, skandali i towarzystwa i żyje samotnie w dziczy, zdana na własny spryt...

– Byłabym zapomniała – wyrwała ją z zamyślenia kuzynka. – Jest do ciebie list – powiedziała, podając jej opieczętowaną kopertę.

– List? – ucieszyła się panna Cabot. – To od Honor! Jak to możliwe, że odpowiedziała tak szybko? Wysłałam swój nie dalej niż wczoraj.

– Ten też przyszedł wczoraj, ale wieczorem; zatem musiałyście napisać do siebie mniej

więcej w tym samym czasie. Na odpowiedź będziesz musiała jeszcze poczekać.

Grace w jednej chwili spochmurniała. A więc siostra jej nie pomoże. Nie podsunie żadnego pomysłu i nie zapuka nagle do drzwi, żeby wybawić ją z opresji.

Westchnęła ciężko i wsunęła list do torebki.

– Nie martw się na zapas – pocieszała ją Beatrice. – Słyszałam, że Blackwood Hall to rozległa posiadłość z co najmniej tuzinem pokoi gościnnych. Kto wie, może ci się tam spodoba, kiedy już się... zadomowisz.

Grace była pewna, że ta chwila nigdy nie nadejdzie.

Otworzyła korespondencję od Honor dopiero, kiedy znalazła się sama w powozie. Brumleyowie jechali za nią osobno.

Kochana Grace!

Ufam, że mój list zastanie cię w dobrym zdrowiu.

Wybacz, że choć obiecałam pisać jak najczęściej, ostatnio nieco Cię zaniedbałam.

U nas w Londynie wiele się dzieje. Stan mamy niestety nie uległ poprawie. Obawiam się, że wręcz przeciwnie, z każdym dniem jest coraz gorzej. Biedactwo żyje już we własnym świetle. Bywa, że nas nie rozpoznaje. Hannah przyniosła od jakiejś kobiety z Covent Garden nalewkę na ukojenie nerwów, która owszem, czasem przynosi ukojenie, ale boimy się podawać ją jej zbyt często, jako że nie znamy dokładnie ingrediencji.

Prudence i Mercy mają się dobrze. Były w siódmym niebie, kiedy dostały zaproszenie na kolację u lady Chatham, która postanowiła zebrać u siebie wszystkie przyszłoroczne debiutantki. Zapewne tylko po to, żeby im się dobrze przyjrzeć i zacząć mieszać się do nie swoich spraw na długo przed patronkami Almacka.

Mam też inne dobre wieści. Pewnie będziesz nimi zaskoczona. Otóż Easton i ja pobraliśmy się dwa tygodnie temu. Wybacz, że nie zaprosiłam cię na ślub. Wiesz, jak bardzo chciałabym mieć cię przy sobie w tak ważnym dla nas momencie. Szkopuł w tym, że ceremonia musiała odbyć się bardzo szybko w związku z małym skandalem, który mógł położyć się cieniem na dobrym imieniu rodziny. Krótko mówiąc, Augustine był nieugięty. Nalegał, abyśmy stanęli przed ołtarzem jak najprędzej.

Zatrzymaliśmy się w domu Eastona przy Audley Street, ale nie będę przed Tobą ukrywać, że mój drogi małżonek stracił niedawno statek, w związku z czym jest obecnie biedny jak mysz kościelna. Tak czy inaczej, obiecał mi, że niebawem przeniesiemy się do nieco większego i wygodniejszego lokum i że znajdzie się w nim miejsce dla moich kochanych sióstr. Wiem, że dotrzyma słowa. Kiedy wrócisz z Bath, musisz koniecznie z nami zamieszkać. Ciężko mi bez Ciebie. Zresztą wszystkie za Tobą tęsknimy. Jestem pewna, że przejrzałaś na oczy i wybiłaś sobie już z głowy ów niedorzeczny pomysł złowienia męża. Wracaj do domu Grace, jesteś nam potrzebna.

Na koniec chcę Ci powiedzieć, że mimo trudnego położenia, w jakim znalazła się nasza rodzina, jestem bardzo szczęśliwa. Znalazłam męża, który mnie kocha i którego ja także kocham z całego serca. I zupełnie mnie nie obchodzi, czy jest krezusem czy biedakiem bez grosza przy duszy. Wystarczy mi, że już zawsze będę mieć go u swego boku.

List ciągnął się jeszcze kilka akapitów, które traktowały głównie o szczęśliwym pożyciu Honor w małżeńskim stadle. Grace naturalnie cieszyła się szczęściem siostry i życzyła jej pomyślności, ale nie mogła odżalować tego, że wieść o jej ślubie z Eastonem nie dotarła do niej kilka dni wcześniej. Gdyby tylko wiedziała, zrezygnowałaby ze swoich idiotycznych zamiarów, nie poszłaby do herbaciarni i teraz nie musiałaby wychodzić za mąż za człowieka, któremu zniszczyła życie.

– Niech to diabli! – zakląła nieprzystojnie i z całych sił kopnęła w ławkę naprzeciwko.

Nieszczególnie jej ulżyło. Zyskała jedynie tyle, że stłukła sobie palec.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powóz zatrzymał się przed niewielkim budynkiem, za którym znajdowała się kaplica, a obok niej pastwisko dla owiec.

– Co to za miejsce? – zapytała, kiedy lokaj Brumleyów otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

– Siedziba sędziego pokoju.

Po chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich tęgi mężczyzna.

– Proszę za mną – odezwał się, przywołując gestem Cabotównę.

Grace schowała list i ruszyła za nim.

– Proszę tu usiąść i zaczekać – polecił, gdy znaleźli się w jednym z gabinetów. – Ktoś po panią przyjdzie.

Nim zdążyła się odezwać, zniknął.

Kilka minut później w jego miejsce pojawił się sam Merryton. Miał na sobie płaszcz i ubłocone od jazdy buty. Sprawiał wrażenie zdziwionego jej widokiem, ale szybko się otrząsnął i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Nie wiedzieć czemu przypominała sobie raptem uściski i pocałunki, których nie szczędził jej w herbaciarni. Wciąż pamiętała jego miękkie, lecz wymagające usta i silne ramiona. Zmieszana spuściła wzrok. Nie była pewna, jak się zachować, poza tym obawiała się, że hrabia odczyta jej myśli.

Dlaczego nic nie mówi? – zastanawiała się w popłochu. Nie mogąc znieść krępującej ciszy, podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Człowiek, któremu zniszczyła życie, wciąż wpatrywał się w nią pociemniałym wzrokiem, jakby zamierzał ją pożreć. Nie rozumiała tego spojrzenia, ale poczuła się nieswojo i uniosła rękę do szyi.

Hrabia splótł dłonie za plecami, ale nadal nie odezwał się.

– Nazywam się Grace – usłyszała nagle własny, zbyt głośny i lekko schrypnięty głos. – Grace Cabot – dodała i dopiero teraz uzmysłowiła sobie, jak absurdalnie to zabrzmiało. Z całą pewnością dokładnie sprawdził, kogo ma poślubić.

Cokolwiek w tej chwili pomyślał, nie dał tego po sobie poznać. Nawet nie drgnęła mu powieka.

Serce zaczęło łomotać jej w piersi jak szalone. Wyobraziła sobie, że hrabia rzuca się na nią i bierze ją tu i teraz, na biurku, które stało pośrodku pokoju. Czy to dlatego tak na nią patrzył?

– Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni... – Odchrząknęła nerwowo. – Nie umiem wyrazić... jak bardzo mi przykro z powodu... zajścia w herbaciarni.

Uniósł brew. Jej nieudolne przeprosiny najwyraźniej nie zrobiły na nim dobrego wrażenia.

– Szczerze żałuję tego, co zrobiłam – spróbowała jeszcze raz. – Mam nadzieję, że zdoła mi pan kiedyś wybaczyć.

Nadal milczał jak zaklęty. I nie spuszczał z niej przenikliwych, wszystkowidzących oczu. Jakby wiedział, jak bardzo jest zakłopotana i jak niepewnie się czuje. Ona z kolei wiedziała, że nie wolno jej przy nim okazać słabości. Byłoby to równie nierozsądne, jak wejście do jaskini lwa. – Jak powinnam się do pana zwracać?

– Wasza lordowska mość – odparł, jakby to było oczywiste, po czym skłonił lekko głowę i wyszedł.

Grace wlepiła wzrok w miejsce, w którym do niedawna stał, i zamruwała. Po chwili wypuściła ze świstem powietrze i zorientowała się, że od dłuższego czasu wstrzymuje oddech.

– Wasza lordowska mość? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Boże dopomóż. Czy zawsze będzie mnie nienawidził? I nigdy się do mnie nie odezwie?

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Siedziała na twardej ławce, jak jej się zdawało, w nieskończoność, zastanawiając się, jak długo każą jej czekać.

Niemal odetchnęła z ulgą, gdy w progu pojawił się ponownie Merryton. Jedna z jego dłoni była zamknięta w pięść. Nim się odezwał, osiem razy uderzył nią o framugę. – Panno Cabot, pora na nas – oznajmił bez wstępów.

– Tak, naturalnie. – Kiedy podniosła się i ruszyła z wolna w jego stronę, mignęło jej przed oczami całe życie. Szczęśliwe i beztroskie dzieciństwo, trzy wspaniałe siostry, które kochała ponad wszystko, troskliwa matka, londyńskie salony i wytworne towarzystwo...

Zauważyła, że hrabia znów stuka dłońią w futrynę. I znów zrobił to osiem razy. Zaciskał przy tym szczękę i spoglądał na nią oschle zimnymi zielonymi oczami.

– Zechce się pani pospieszyć? – ponaglił, zerknąwszy na wiszący na ścianie zegar. Choć jego słowa nie były obraźliwe, nie wiedzieć czemu poczuła się jak niezdarna służąca.

– Staram się, jak mogę.

– Może wypadłoby postarać się nieco bardziej?

Nie potrafiła na niego spojrzeć. Mijając go w progu, odsunęła się na bok, żeby jej suknia przypadkiem nie otarła się o jego płaszcz.

Kiedy szli obok siebie korytarzem, nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest przy nim malutka i nic nieznacząca. Jego słuszny wzrost i imponująca postura bardzo ją onieśmiały.

Znów przeszył ją mimowolny dreszcz. Sama już nie wiedziała, czy to na skutek strachu, odrazy czy podekscytowania. Wciąż wspominała chwilę bliskości, do której między nimi doszło w herbaciarni sióstr Franklin. I nie były to przykre wspomnienia.

Wkrótce Merryton zapukał do kolejnych drzwi, a po chwili dołączył do nich duchowny, który wskazał im drogę do kaplicy.

Ścieżka była wąska, więc szli gęsiego z pastorem na czele i Grace w środku.

Cabotówna czuła na plecach natarczywy wzrok przyszłego męża. Dlaczego tak uparcie milczy? – zastanawiała się. – Odebrało mu mowę? Wolałaby, żeby zaczął na nią krzyczeć. Mógłby nawet zagrozić, że nigdy się do niej nie odezwie, bo jest na nią zbyt wścikły. Przynajmniej wiedziałyby, na czym stoi. Zasługiwała chyba na jakieś wyjaśnienia?

Zwolniła kroku i zrównała się z nim w marszu. Przez moment głowiła się, co powiedzieć, żeby choć trochę naprawić tę pożałowania godną sytuację.

– Może... – zaczęła ostrożnie. – Może... nie będzie aż tak źle, jak nam się teraz wydaje. – Zerknęła na niego niepewnie. – Może wszystko się jakoś... ułoży...

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– To znaczy... chciałam powiedzieć, że może... powinniśmy patrzeć w przyszłość z nadzieją, zamiast zakładać, że zdarzy się najgorsze... – Zabrzmiało to dość idiotycznie.

Zapewne ocenił jej słowa dokładnie tak samo. W każdym razie nadal nie raczył się odezwać.

Doszła do wniosku, że właśnie to będzie najgorsze. Jego uparte, nieprzyjazne milczenie. Zaczynała się obawiać, że do końca życia nie usłyszy od niego ani słowa.

Beatrice i jej antypatyczny mąż czekali na nich w kościele. Ze strony hrabiego nie było nikogo. Nie przyszedł nawet Amherst.

Kiedy podchodzili do ołtarza, serce biło jej jak szalone. W całym swoim życiu nigdy nie

czuła się tak bardzo samotna i opuszczona, jakby prowadzono ją na szubienicę, a nie przed ołtarz.

Duchowny szepnął coś do hrabiego, po czym rozpoczął ceremonię.

– Zebraliśmy się tu dziś, aby przed obliczem Boga połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim.

Grace wytarła spocone dłonie o suknię. Dopiero teraz dotarło do niej, co się tak naprawdę święci i jakie to będzie miało dla niej konsekwencje. Z wrażenia zakręciło jej się w głowie. Rozejrzała się bezradnie, a potem utkwiała niewidzący wzrok w witrażu ponad głową wikarego. Pomyślała o wypełnianiu obowiązków żony i na moment zapomniała o oddychaniu.

Nie usłyszała, kiedy pastor polecił jej podać rękę narzeczonemu.

Merryton zerknął na nią przelotnie i sam sięgnął po jej dłoń.

Tymczasem duchowny recytował litanie małżeńskich powinności. Mówił o wierności, szacunku i honorze, a im dłużej trwała jego przemowa, tym bardziej hrabia marszczył brwi.

– Wasza lordowska mość, czy bierze pan sobie tę kobietę za żonę i ślubuje jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Miłość, wierność i uczciwość małżeńską? – powtórzyła w myślach Cabotówna. – Na dobre i na złe? To ci dopiero kpina. Boki zrywać. Choć bynajmniej nie było jej wesoło, sytuacja wydawała się tak absurdalna, że nie zdołała powstrzymać nerwowego uśmiechu. Jak w tych okolicznościach mogli mu kazać przysiąc jej coś takiego? To więcej niż niedorzeczne.

Merryton spojrział na nią z zaciekawieniem, które szybko przerodziło się w poirytowanie.

– Tak – potwierdził zwięźle.

– Panno Cabot, czy bierze pani Jeffreya Thomasa Creightona Donovana za męża i ślubuje mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Póki śmierć nas nie rozłączy? To szmat czasu, szczególnie że nie wybierała się rychło na tamten świat. Zamierzała za to wkrótce uciec od męża... A skoro to nie śmierć ich rozłączy, nie powinna chyba...

Hrabia ścisnął mocniej jej rękę i popatrzył na nią wyczekująco.

– Tak – powiedziała zdumiewająco pewnym głosem i podniosła na niego wzrok. Za każdym razem, gdy zaglądała mu w oczy, pożerał ją spojrzeniem albo wpatrywał się w nią tak natarczywie, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy. Nie miała pojęcia, co to znaczy. Nie potrafiła odczytać ani jego intencji, ani nastroju.

Odwróciła głowę i na moment zacisnęła powieki. Modliła się o mądrość, wytrwałość i nadzieję.

Duchowny przypomniał im, że złożyli przysięgę przed Bogiem, i zakończył obrządek zwyczajowymi słowami: „Ogłaszam was mężem i żoną”.

Hrabia natychmiast puścił jej dłoń.

– Zechcą państwo podpisać stosowny dokument – zwrócił się do niego pastor.

Grace tkwiła w miejscu jak zaklęta.

– Pani Donovan – ponaglił wikary, podając jej pióro.

Pani Donovan... A zatem stało się. Została mężatką. Kiedy składała podpis, drżały jej dłonie.

Beatrice swoim zwyczajem załapała się łzami.

– Wyrazy współczucia, milordzie – rzekł Brumley i nie spojrzawszy nawet na kuzynkę żony, wyszedł z kaplicy.

Merryton za to popatrzył na nią oziębło i polecił bez ceremonii:

– Proszę za mną. – Potem, nie czekając na odpowiedź, ruszył do wyjścia.

Beatrice porwała Grace w objęcia i zapłakała nad jej losem.

– Bądź dzielna, moja droga. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem, zwłaszcza że sama zgotowałaś sobie ten los.

– W rzeczy samej – odparła z niewesołym uśmiechem Cabotówna. – Wezmę sobie twoją radę do serca.

– Lady Merryton – zawołał od progu hrabia.

Minęła dobra chwila, nim uzmysłowiła sobie, że mówi do niej.

Pożegnała kuzynkę i wyszła. Przywitało ją słońce, jakby to był najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Nakryła głowę kapturem i pomaszerowała w stronę powozu, przy którym czekał Merryton.

Zerknął na nią przelotnie i wyciągnął dłoń, żeby pomóc jej wsiąść. Zawahała się, ale podała mu rękę.

– Szczęśliwej podróży – rzekł, po czym odsunął się i zatrzasnął drzwiczki.

– Zaraz, jak to? – Popatrzyła za nim zmieszana. – Nie jedzie pan ze mną?

– Pojadę wierzchem.

– Ale ja... – Urwała, bowiem sama nie wiedziała, o co jej chodzi. Co niby miała mu powiedzieć? Że chce, żeby pojechał razem z nią? Nie, wcale tego nie chciała. Wołała spędzić ten dzień w samotności niż przez kilka godzin znosić wrogą ciszę w jego towarzystwie.

Nim zdążyła znów otworzyć usta, zniknął jej z oczu. Odsunęła zasłonkę i zobaczyła, jak dosiada konia. O potężnej posturze i z zaciętą miną wyglądał w siodle imponująco.

Powiedział coś do stangreta, a potem zawrócił wierzchowca i pogalopował w siną dal, jakby ścigał go sam diabeł. Ani razu nie obejrzał się za siebie.

Po chwili ruszył także powóz. Grace oparła głowę o skórzany zagłówek i spojrzała bezradnie w wyścielany jedwabiem sufit. To koniec, pomyślała bezsilnie. Jest jego żoną, a on nią pogardza. Zostanie przy nim do końca życia. I do końca życia przyjdzie jej znosić jego niechęć.

Przygryzła wargę, żeby powstrzymać szloch. Beatrice miała rację. Nie będzie wylewać łez, skoro sama zgotowała sobie ten los. Nie, do diabła, nie będzie płakać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kilku godzinach jazdy spędzonych na ponurych rozmyślaniach o przyszłości była tak wyczerpana i głodna, że w końcu zasnęła.

Obudziła się, kiedy powóz zakołysał się na boki, a potem zwolnił. Przetarła oczy i wyrzła przez okno. Dookoła posesji rozciągał się gęsty i ciemny las. Nic dziwnego, że nazywają to miejsce Blackwood Hall, przemknęło jej przez myśl.

Wkrótce przejechali przez wysoką bramę i jej oczom ukazała się rezydencja męża. Była równie okazała jak Longmeadow, siedziba zmarłego hrabiego Beckington, w której spędziła dzieciństwo. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Z tętniącym życiem Longmeadow wiązały się szczęśliwie wspomnienia, Blackwood zaś sprawiało wrażenie posępnej twierdzy, nawiedzanej przez złe moce. Kominy pokrywała sadza, a po ścianach piął się bluszcz.

Dom wyglądał zupełnie jak jego właściciel, złowrogo i nieprzystępnie, a jedynym jasnym punktem na jego obliczu była przenikliwa zieleń – w przypadku Merrytona zieleń pięknych, choć nieprzyjaznych oczu.

Służba licząca około piętnastu osób, czekała na nich na dziedzińcu ustawiona w szeregu według rangi.

Grace poczuła się nieswojo. Wsiadłszy z powozu, zdjęła kaptur i rozejrzała się za mężem. Hrabia podszedł do niej, uderzając batem o udo. Zauważyła, że zrobił to osiem razy, odczekał moment, po czym powtórzył czynność w dokładnie taki sam sposób.

– Pani Garland, panie Cox – zwrócił się do gospodyni i majordomusa. – Moja, małżonka, lady Merryton – oznajmił rzeczowo.

Jego beznamiętny ton wskazywał na to, że uprzedził swoich ludzi o ślubie. Przeczyło temu osłupienie, jakie odmalowało się na ich twarzach.

Pierwsza otrząsnęła się pani Garland.

– Jaśnie pani – powiedziała, dygnawszy zgodnie z ceremoniałem, potem poszukała ratunku u Coksa, lecz ten nadal nie był stanie wykrztusić z siebie słowa.

Merryton najwyraźniej nic sobie nie robił z ogólnej konsternacji. Zerknął na żonę i zacisnąwszy szczękę, wszedł do środka, smagając się po udzie. Grace znów naliczyła osiem uderzeń.

Odchrząknęła, by dodać sobie otuchy i rzekła:

– Przypuszczam, że jesteście odrobinę... zaskoczeni.

Wszyscy jak jeden mąż kiwnęli głowami.

– Cóż... taki był zamysł – dodała niepewnie. – Chcieliśmy, żeby to była... niespodzianka... – Gotowa była powiedzieć wszystko, byle tylko nie pomyśleli, że przyjechała tu jako kobieta upadła.

– Witamy w Blackwood Hall, jaśnie pani – odezwał się pan Cox, który właśnie odzyskał mowę. – Proszę za mną. Oprowadzę panią po domu. Pani Garland, proszę przygotować pokoje pani hrabiny.

Reszta służby rozstąpiła się, żeby zrobić dla nich przejście.

Grace uśmiechnęła się do nich i z podniesionym czołem podążyła za kamerdynerem do holu.

Spodziewała się okazałego pomieszczenia z marmurowymi podłogami, krętymi schodami i greckimi kolumnami. I choć ich tu nie zabrakło, przedsiónek Blackwood Hall prezentował się cokolwiek surowo, jakby właściciel dopiero co się sprowadził i nie zaznaczył jeszcze swojej

obecności. Nie było nawet zwyczajowej galerii z portretami przodków.

Cox pokazał jej kilka różnych rozmiarów salonów, bawialnię, pokój śniadaniowy, dwie jadalnie, w tym jedną na co najmniej sześćdziesiąt osób. Obejrzała także salę balową i pokoje gościnne. Było ich tak dużo, że szybko straciła rachubę.

Ogromna i piękna posiadłość wystrojem przypominała raczej nawiedzone gotyckie gmaszysko, a nie przytulny rodzinny dom. Jediną ozdobę stanowiły identyczne wazony wypełnione cieplarnianymi różami, których łodygi przycięto dokładnie na tej samej wysokości.

Gdy znaleźli się w głównym salonie, Grace zatrzymała się przed wielkim kominkiem, nad którym wisiało lustro.

– Zauważyłam, że nie macie tu żadnych obrazów – zwróciła się do majordomusa.

– Jego lordowska mość lubi, kiedy ramy są identyczne, a ponieważ o takie trudno, kazał zdjąć wszystkie malowidła.

– Jak to? Nie bardzo rozumiem...

– Jaśnie pan jest wielbicielem jednorodności.

Jednorodności? A co to niby znaczy? Rozejrzała się dookoła i stwierdziła ze zdumieniem, że ściany świecą pustkami. Cztery krzesła, które stały przy stole, ustawiono w dokładnie takiej samej odległości od blatu. Nigdy w życiu nie spotkała się z czymś równie dziwnym.

– Zechce pani obejrzeć swoje apartamenty?

– Tak, z przyjemnością.

Jej pokoje znajdowały się w południowo-zachodnim skrzydle. Były słoneczne i pomalowane na przyjemny, kremoworóżowy odcień. Miały też jasne okiennice i wyszywane kotary. Tylko ściany, podobnie jak w innych pomieszczeniach, były pozbawione jakichkolwiek dekoracji.

– Czy jaśnie pani życzy sobie czegoś jeszcze? – zapytał uprzejmie służący.

– Owszem, panie Cox. Od rana nic nie jadłam. Zastanawiałam się, czy mógłby mi pan przynieść jakiś lekki posiłek?

Majordomus wyraźnie się zmieszał.

– Przykro mi, *milady*, ale kolację podajemy punktualnie o ósmej.

Spojrzała na zegar. Była za kwadrans piąta.

– Mam rozumieć, że przez najbliższe trzy godziny nie dostanę nic do jedzenia?

Kamerdyner zarumienił się i chrząknął.

– Jego lordowska mość osobiście wyznaczył pory posiłków i nie życzy sobie żadnych odstępstw. Śniadania jadamy o ósmej rano, lunch o dwunastej, podwieczorki o czwartej, a kolacje, jak już wspominałem, o ósmej wieczorem.

Popatrzyła na niego w niemym zdumieniu. Przez moment sądziła, że żartuje, ale na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

– Nie moglibyście zrobić dziś dla mnie wyjątku? – zapytała, unosząc brew.

– Naturalnie, jeśli jaśnie pan wyrazi zgodę... – odparł, ale nie ruszył się z miejsca.

Prędzej padnę z głodu, niż poproszę o cokolwiek „męża”, pomyślała Grace.

– Czy mogłabym wziąć teraz kąpiel? Czy i z tym muszę poczekać do wyznaczonej pory?

– To nie będzie konieczne. Każę natychmiast przygotować, co trzeba.

Kiedy Cox uklonił się i wyszedł, opadła z westchnieniem na kanapę. Burczało jej w brzuchu, była wyczerpana i spięta. Miała nadzieję, że kąpiel pomoże jej choć trochę się odprężyć i dotrzeć do kolacji. Potem... cóż, zapewne czeka ją noc poślubna. Nie potrafiła myśleć o niej bez podenerwowania. O dziwo, była też cokolwiek podekscytowana. W końcu nie wszystko, co się zdarzyło w herbaciarni było nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie.

Sypialnia Jeffrey'a leżała na parterze naprzeciw głównego wejścia. Liczyła dwadzieścia

cztery kroki wzdłuż i szesnaście kroków wszerz.

Apartamenty należące niegdyś do jego ojca mieściły się na pierwszym piętrze w południowym skrzydle posiadłości. Merryton nie przepadał za nimi z jednej prostej przyczyny. Niemal wszystkie elementy wystroju były w nich nieparzyste.

Zdecydowanie wolał więc zacisze własnego pokoju na dole. Mógł do woli liczyć w nim kroki i czuć się bezpiecznie. W każdym razie tak było aż do dziś.

Schronił się tu zaraz po przyjeździe z Bath, licząc na to, że zazna wreszcie odrobiny spokoju. Na próżno. Nie pomogła nawet solidna porcja whisky. Pokoje jego świeżo poślubionej żony znajdowały się zdecydowanie zbyt blisko, by mógł czuć się swobodnie.

Zdjął buty i usiadł w fotelu ze szklanką w rękę. Wciąż było mu trudno pogodzić się z rzeczywistością. Jeszcze do niedawna jego życie było monotonne i poukładane, dokładnie tak, jak lubił. Dziś z konieczności ożenił się z zupełnie obcą kobietą – kobietą, której nie znał i której raczej nie miał ochoty poznać. Cóż, będzie musiał, choćby tylko w sensie biblijnym... Co zresztą nie było wcale takie straszne. Wręcz przeciwnie...

– Nie hałasuj tak, Willie. – Usłyszał z korytarza. – Mówiłem ci, łamago, jedno wiadro w każdej ręce i ostrożnie. Pani Garland pośle cię na noc do stajni, jak zobaczy, żeś zachlapał dywany.

Lokaje przygotowują kąpiel dla hrabiny, uzmysłowił sobie i natychmiast oczami wyobraźni zobaczył ją nagą w wannie. Próbował odpędzić obraz jej piersi zanurzonych w parującej wodzie. Jak zwykle z marnym skutkiem. Im bardziej starał się o tym nie myśleć, tym więcej podsuwała mu wyobraźnia. Widział, jak unosi nogę i wodzi dłońmi po udach, a potem przesuwa je w dół i dotyka się dokładnie tam, gdzie on chciałby jej dotknąć, tak jak to zrobił w herbaciarni...

Zaklął pod nosem i poderwawszy się z miejsca, podszedł do okna. Otworzył je na oścież i oparł głowę o framugę. Najwyższa pora wziąć się w garść, nakazał sobie, starając się uspokoić oddech.

Panuj nad sobą, na miłość boską. Będziesz musiał nauczyć się żyć z tą podstępą intrygantką pod jednym dachem. Nie pozwól jej się omamić...

Włożył z powrotem prawy but, odliczył do ośmiu, włożył lewy i znów przeliczył do ośmiu. Niewiele to pomogło. Nie uspokoił się, ale wyszedł na korytarz i popędził do gabinetu. Wiedział, że pozbędzie się natrętnych myśli, tylko jeśli się czymś zajmie. Tak też uczynił. Przez kilka następnych godzin segregował rachunki, przeglądał księgi i czytał korespondencję.

Za dziesięć siódma przerwał mu Cox.

– Czy jaśnie pan zechce przebrać się do kolacji? – zapytał majordomus.

– Nie – odparł zdecydowanie hrabia. Zapewne wprawił tym służącego w niemąłą konsternację. Nigdy dotąd nie odstępował od swoich rytuałów. – Mam sporo pracy – dodał gwoli wyjaśnienia, spoglądając na zgromadzone na biurku dokumenty. – Poinformuj, proszę, lady Merryton, gdzie i o jakich porach jadamy.

– Tak jest, wasza lordowska mość. Już to zrobiłem.

– Dziękuję, Cox. – Kiedy kamerdyner wyszedł, Jeffrey odruchowo wsłuchał się w jego kroki na korytarzu. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... Sześć? Tylko sześć, pomyślał idiotycznie. Czemu, do diaska, nie osiem? Od rana miał irracjonalne poczucie, że cały świat sprysnął się przeciwko niemu. Wszystko było na opak i nic nie układało się po jego myśli. W ciągu zaledwie kilku godzin dom dosłownie „przesiąkł” obecnością kobiety. Jej aura unosiła się w powietrzu niczym mgła w ponury jesienny dzień, a on nie mógł nic na to poradzić. Nie panował już nad własnym życiem i bardzo źle się z tym czuł...

Przyłożył palce do skroni, westchnął ciężko i wrócił do przeglądania papierów. Wolałby

zjeść kolację w pojedynkę, ale dobry obyczaj i poczucie obowiązku wzięły górę nad skłonnościami do mizantropii. Przemógł się zatem i przemierzył szesnaście kroków, które dzieliły go od jadalni. Kiedy wszedł do środka, już tam była. Jego... żona, dodał w duchu. Powinien jak najszybciej przywyknąć do tej myśli.

Podskoczyła, gdy stanął w progu, i niemal strąciła ze stołu talerze. Przytrzymała je i posłała mu nerwowy uśmiech.

Miała bardzo ładne smukłe dłonie o delikatnych palcach. Zatrzymał na nich wzrok i niemal poczuł na sobie ich dotyk.

– Dobry wieczór, lordzie Merryton – powiedziała najpogodniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. W zaistniałych okolicznościach niełatwo było zachować pogodę ducha.

– Dobry wieczór, lady Merryton.

– Grace... – poprawiła odruchowo. – Mam na imię Grace.

– Wiem. – Nie trzeba mu było tego przypominać. Widział jej nazwisko na dokumentach, które połączyły ich losy na wieki. Grace Elizabeth Diana Cabot. Razem dwadzieścia cztery litery.

– Wybacz pani, ale nasze stosunki nie są jeszcze dostatecznie zażyłe, abym zwracał się do pani po imieniu. – Nic o niej nie wiedział, a nie miał zwyczaju bratać się z ludźmi, których nie znał. Nie zalecał się do niej i nie prosił, żeby pozwoliła mu na tego rodzaju poufałości. Musi wydarzyć się między nimi coś więcej, żeby się na to zdobył. Nie wiedział co, ale akt ślubu z pewnością nie wystarczy.

Choć wytłumaczył jej to najuprzejmiej, jak potrafił, nie wyglądała na zadowoloną. Zacisnęła usta i skinęła głową na znak, że przyjęła jego wyjaśnienia do wiadomości.

Najwyraźniej zrzuciła już żalobę po ojczymie. Miała na sobie błyszczącą złotą suknię z wyszywaną kryształkami spódnicą. Materiał opinał jej ciało jak druga skóra, a dwie idealne, kremowe piersi wyglądały, jakby miały za moment wypaść z dekoltu. Jasne włosy mieniły się w słońcu niczym platyna. Jednym słowem, wyglądała prześlicznie.

Gdy hrabia zaprosił ją do stołu, usiadła z gracją na krześle, które odsunął dla niej lokaj. Potem, złożywszy ręce na kolanach, utkwiała wzrok w nakryciu.

Jeffrey zajął miejsce naprzeciw niej i przygotowywał się w duchu na długi i trudny wieczór. Starał się nie zwracać uwagi na swoją towarzyszkę – urodziwą nieznajomą, która została jego żoną. Nie potrafił patrzeć na nią bez pożądania. Kiedy jej się przyglądał, miał ochotę ją posiąść i za każdym razem snuł coraz to nowe fantazje na temat tego, w jaki sposób to zrobi.

Jako mąż miał prawo dzielić z nią łóże, ale bał się skonsumować małżeństwo. Nie ufał samemu sobie. Obawiał się, że straci nad sobą kontrolę i nie będzie umiał zapanować nad żądzami. Nie wybaczyłby sobie, gdyby, nie daj Boże, zrobił jej krzywdę. Jak spojrzalby potem w lustro? Dotychczas znajdował partnerki wśród kobiet, które podzielały jego niezwykle upodobania albo zwyczajnie płacił im za to, aby spełniały jego rozpustne zachcianki. Obcowanie z niedoświadczoną dziewczyną to jednak zupełnie co innego. Szkopuł w tym, że naprawdę jej pragnął. Wiedział, że prędzej czy później odwiedzi ją w alkowie. Nic nie zdoła go powstrzymać.

Położył rękę na stole i uderzył osiem razy w blat.

– Podawać, jaśnie panie? – zapytał kamerdyner.

– Tak, Cox, możecie podawać – odparł, zaciskając pięści na kolanach.

Na szczęście jadalnię urządzono w taki sposób, żeby nic go w niej nie rozpraszało. Służba została odpowiednio poinstruowana i zawsze równomiernie rozstawiała na stole zastawę oraz potrawy. Irytowały go tylko talerze, których brzegi wymalowano w jakieś niepotrzebne bohomyzy, rzekomo ku ozdobie.

– Ma pan piękny dom, panie hrabio. – Jej głos zabrzmiał w jego uszach jak balsam, więc uległ pokusie, by na nią zerknąć.

Pierwszą rzeczą, którą w niej dostrzegł, kiedy tuż przed ślubem po raz pierwszy przyjrzał jej się dokładnie w świetle dnia, były jej niesamowite, wyraziste oczy. Miały dość niespotykany kolor. Powiedziałby, że są piwne, ale były bardziej zielone niż orzechowe. W oprawie ciemnozłotych brwi i rzęs kojarzyły mu się z barwami późnego lata. Wydała mu się wówczas taka piękna, że na chwilę zaparło mu dech w piersiach. Nie zauważył tego wcześniej, kiedy niemal wziął ją na stole w ciemnej herbaciarni.

Teraz jej uroda błyszczała równie mocno jak wtedy, gdy natknął się na nią w biurze magistratu.

– Dziękuję – powiedział zwięźle i odwrócił wzrok. Drażniło go, że przesunęła karafkę, burząc tym samym ład na stole.

– Mieszka pan tu od urodzenia?

Niech to piorun, pomyślał niechętnie. Zachciało jej się konwersować. Rad nierad znów na nią spojrzął. Nosila naszyjnik z delikatnych bursztynów, które kontrastowały mocno z delikatną, alabastrowo jasną skórą. Wyobraził sobie, że zdejmuje jej go z szyi i wsuwa dłoń w głąb dekoltu. Potem wyswabadza jej piersi z ciasnego gorsetu i przywiera do nich ustami.

Nagle uprzytomnił sobie, że coś do niego mówi. Zajęty własnymi myślami, nie usłyszał ani słowa.

– Słucham? – odezwał się, zaciskając pięść.

– Pytałam, od jak dawna siedziba pańskiego rodu znajduje się w Blackwood Hall.

– Od kilku pokoleń – odrzekł zwięźle, wpatrując się w koralowe usta żony. – Ściśle mówiąc, od czasu, gdy uzyskaliśmy tytuł hrabiowski. Jestem piątym z kolei hrabią Merryton.

– Mieszka pan w pojedynkę?

Poprawił się na krześle.

– Przeważnie tak.

Zamierzała zadać kolejne pytanie, ale służący skończyli właśnie podawać do stołu. Kiedy napełnili im kieliszki, Jeffrey odprawił ich gestem i zajął się jedzeniem.

Nie patrzył na żonę, kątem oka dostrzegł jednak, że prawie nie tknęła jedzenia, za to chętnie raczyła się winem.

– Nie smakuje pani? – Zapytał, odłożywszy serwetkę i sztućce.

– Słucham? Ależ skądże, jest bardzo smaczne.

Zerknął na kredens i przeliczył szuflady. Było ich rzecz jasna osiem.

– Za pozwoleniem... Chciałabym przeprosić...

Już raz to zrobiła, pomyślał. Po co znów do tego wraca? Nic mu po jej przeprosinach.

– Za to, co się stało w herbaciarni... – dodała gwoli wyjaśnienia zupełnie niepotrzebnie.

Nic innego się między nimi nie wydarzyło. Poza tym nie trzeba mu było przypominać o dniu, w którym stracił kontrolę nad swoimi impulsami. Nie miał najmniejszej ochoty ponownie tego roztrząsać.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ale ja muszę...

– Niczego pani nie musi – uciął stanowczo. – Powiedziałem przecież, że to nie będzie konieczne. Poszła tam pani na spotkanie z Amherstem i wzięła mnie pani za niego. Cóż, pomyłki się zdarzają. Oboje popełniliśmy tego dnia katastrofalne błędy i będziemy ponosić ich konsekwencje do końca życia. Niechący połączyliśmy nasze losy na zawsze. W dodatku nierozzerwalnie. Klamka zapadła. Co się stało, już się nie odstanie. Po cóż więc znowu przeproszać? Skończyła pani posiłek?

Zmarszczyła czoło.

– Tak, skończyłam.

– W takim razie... pozwoli pani, że się pożegnám.

Kiedy wstał, ona także zaczęła podnosić się z miejsca. Jeffrey natychmiast podszedł, żeby odsunąć jej krzesło. Niełatwo było się wyzbyć wpojonych w dzieciństwie nawyków. W każdej sytuacji zachowywał się tak, jak przystało na dżentelmena.

Znaleźli się tak blisko siebie, że dzieliły ich zaledwie centymetry. Zaskoczona zajrzała mu w twarz i zamrugła. W świetle świec jej oczy mieniły się jak złoto. Hrabia poczuł w piersiach gwałtowny przypływ emocji. Zapragnął ją objąć, wsunąć jej rękę w gorset, całować jej kark i dekolt, potem podwinąć spódnice, obnażyć pośladki i wziąć ją tu i teraz na stole pełnym naczyń.

Odsunął się pospiesznie i skłonił głowę.

– Nie będę pani dziś niepokoił. – Schował ręce za plecy i zacisnął dłonie w pięści, żeby nie ulec pokusie. Tak bardzo chciał po nią sięgnąć, że aż świerzbiły go palce. – Zapewne potrzebuje pani czasu, żeby zadomowić się w Blackwood Hall.

Zarumieniła się i rozejrzała dookoła, jakby czegoś szukała. Prawdopodobnie drogi ucieczki.

– Cox wyznaczy którąś ze służących na pani pokojówkę. Proszę z nim o tym pomówić. Znów na niego spojrzała, tyle że tym razem zamiast konsternacji dostrzegł w jej oczach złość.

Skrzyżowała ramiona i przechyliła głowę, żeby mu się przyjrzeć.

Doszedł do wniosku, że ma bardzo powabny kark.

– Zechce pan, z łaski swojej, zaspokoić moją ciekawość? – zaczęła głosem ociekającym sarkazmem. – Zastanawiam się, czy zawsze jest pan taki wyniosły i władczy. Czy może przyjmuje pan tę pozę wyłącznie dla mnie? Jeżeli próbuje mnie pan w ten sposób ukarać, to niepotrzebnie się pan trudzi. Zapewniam, że od kilku dni sama nieustannie wymierzam sobie karę.

Zaskoczyła go swoim zuchwalstwem. Nie przywykł do tego, by ktoś otwarcie rzucał mu wyzwanie. Sęk w tym, że bynajmniej nie zamierzał jej karać. Był równie winny jak ona, może nawet bardziej niż ona...

– Rozumiem pański gniew. Jest w pełni uzasadniony. Na pańskim miejscu czułabym się podobnie. Przeprasiłam już, więc...

– W istocie – przerwał jej obcesowo. – Przeprasiła pani, więc nie ma potrzeby robić tego ponownie.

Posłała mu rozeźlone spojrzenie.

– Dobrze się składa, bo wcale nie miałam takiego zamiaru. Widzę, że wyczerpałam już wszelkie sposoby, żeby prosić pana o wybaczenie. Jak widać, z mizernym skutkiem. Trudno, jakoś się z tym pogodzę. Panu proponuję zrobić to samo. Skoro już znaleźliśmy się razem w tak niewygodnym położeniu, może powinniśmy przejść nad tym do porządku dziennego i dojść do porozumienia? Jeśli ogłosimy rozejm, łatwiej nam będzie się nawzajem znosić. W końcu mamy spędzić ze sobą całe życie.

Zaniemówił, kompletnie zbity z tropu. Do tej pory wiódł żywot niemal pustelniczy, a jeśli już przestawał z ludźmi, to prawie wyłącznie z takimi, którzy ze względu na jego pozycję we wszystkim mu ustępowali. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś stawił mu czoło z takim zapalem.

– Daruję pani, jeśli nie byłam wystarczająco rozmowny. Nie uznaję częściej gadaniny. Nie chcę i nie potrafię szczebiotać o błahostkach. Uważam to za kompletną stratę czasu.

– W rzeczy samej. Sztuka konwersacji jest panu zupełnie obca. Przed chwilą dobitnie pan to zademonstrował, ale nie każda rozmowa to czcza gadanina. Próbowałam skłonić pana do mówienia, bo chcę pana lepiej poznać. Czy to tak trudno pojąć?

Ta deklaracja jeszcze bardziej wytrąciła go z równowagi. Poczł się obnażony, jakby znalazła jego słaby punkt i pozbawiła go zbroi. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby ją poinformował, że związała swój los z człowiekiem niespełna rozumu, mówiąc bez ogródek, zwykłym szaleńcem. Nadal chciałaby go poznać? Szczerze wąpił.

– Wolałbym pozostać dla pani niewiadomą – oznajmił zgodnie z prawdą. – Tak będzie lepiej dla nas obojga. Dobranoc. – Z tymi słowy odwrócił się i pomaszerował do wyjścia. Kiedy sięgał do klamki, zorientował się, że coś do niego mówi. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Przepraszam, nie dosłyszałem. Zechce pani powtórzyć?

– Powiedziałam, dobranoc, wasza lordowska mość – rzuciła z jawną drwiną w głosie. Wyglądała urzekająco, zarumieniona, z oczami płonącymi gniewem. Nagle zapragnął zobaczyć te same oczy, tyle że płonące z pożądania.

Wyszedł na korytarz i przemierzył szesnaście kroków na lewo. Następnie skręcił w prawo i zwolnił, żeby odmierzyć trzydzieści dwa kroki dzielące go od holu. Na schodach zaczął liczyć od nowa. Tym razem stopnie. Wiedział, że tylko tak zdoła wybić sobie z głowy obraz nagiej żony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Grace zamknęła drzwi na klucz i podparłszy się pod boki, przyjrzała im się z namysłem. Kusilo ją, żeby na wszelki wypadek zabarykadować je krzesłem. Nie mogła pozwolić, żeby ten nieokrzesaniec tu wszedł. Wolałaby przez tydzień jeść zelówki niż pozwolić mu się tknąć.

Twierdził, że nie będzie jej dziś niepokoił, ale wpatrywał się w nią tak żarłocznym wzrokiem, że mu nie uwierzyła. Niewykluczone, że próbował jedynie uspić jej czujność. Kto wie, do czego tak naprawdę jest zdolny... Może zechce się tu włamać i dochodzić swoich męzowskich praw siłą?

Nie, to niedorzeczne. Skoro powiedział, że nie przyjdzie, to nie przyjdzie. Nie знаła go dobrze, ale instynkt podpowiadał jej, że Merryton jest boleśnie szczery i z całą pewnością nie ma zwyczaju kłamać.

„Nie uznaję częściej gadaniny”, powtórzyła, przedrzeźniając jego poważny ton. „Wolałbym pozostać dla pani niewiadomą. Tak będzie lepiej dla nas obojga...” – Skrzywiła się i przewróciła oczami. Co to ma niby znaczyć, do diabła?

Cóż za żalosne indywiduum, stwierdziła w duchu. I pomyśleć, że wmanewrowała w małżeństwo właśnie jego. Największego dziwaka i ponuraka w całej Anglii. Ona, która przez lata opędzała się od umizgów rozlicznych kawalerów z najwyższej półki londyńskiej socjety. Cóż za marny koniec...

Nie miała skłonności do przemocy, ale była tak rozsierdzona, że gdyby usiłował wejść do jej sypialni, prawdopodobnie potraktowałaby go pogrzebaczem.

– Tylko spróbuj przekroczyć próg, mój panie i władco, a popamiętasz – mruknęła pod nosem, siadając na łóżku.

Co z nim jest nie tak? – zastanawiała się dalej. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że różni się od większości „normalnych” ludzi. Mówiono, że jest wyniosły i chorobliwie powściągliwy. Słyszała też, że ponad wszystko ceni sobie etykietę oraz dobre maniery. W jego zachowaniu było jednak coś jeszcze, coś, co nie dawało jej spokoju i czego nie potrafiła nazwać. Kiedy mu się przyglądała, wydawało jej się, że toczy ze sobą nieustanną walkę jak udręczona, znękana dusza, nad którą ciąży jakieś fatum. Była przekonana, że od dawna próbuje za wszelką cenę odizolować się od reszty świata. Stronił od ludzi i rozmawiał z nimi wyłącznie z konieczności. Prawdopodobnie nie czuł się przy nich swobodnie.

Do niej także prawie się nie odzywał. Nie dość na tym. Robił, co w jego mocy, żeby na nią nie patrzeć, za to kiedy już na nią spoglądał, robił to w taki sposób, że przechodziły jej po plecach ciarki. Wprost pożerał ją oczami niczym wygłodniały wilk.

Ponosi cię wyobraźnia, upomniała się w duchu. Owszem jest ekscentrykiem, ale jest także arystokratą i dżentelmenem, człowiekiem honoru, a to znaczy, że dotrzyma słowa. Westchnęła głucho i wyciągnęła się na łóżku. Wiedziała, że nie ma sensu się oszukiwać. Jest przecież jego żoną. Nie uda jej się unikać go w nieskończoność. Prędzej czy później będzie musiała zacząć wypełniać małżeńskie obowiązki i dzielić z nim łóżko. Nawet jeśli nie miała na to większej ochoty. A może tylko zwyczajnie się obawiała? Tak, zapewne dręczył ją lęk przed nieznanym. Z powodu oziębłości i rezerwy hrabiego odczuwała do niego niechęć. Ignorował ją, a nie była do tego przyzwyczajona. Mężczyźni darzyli ją zwykle wielką estymą, wręcz emablowali na każdym kroku. Jej mąż zaś sprawiał wrażenie, jakby z trudem znosił jej obecność. Cierpiała na tym jej duma. Z drugiej strony, musiała przyznać, że wciąż rozpamiętuje zdarzenia z herbaciarni. To, co się między nimi wówczas wydarzyło, z pewnością nie było nieprzyjemne. Przeciwnie, na samą

myśl o tym robiło jej się gorąco. Może to dobra wróżba na przyszłość?...

„Poszła tam pani na spotkanie z Amherstem i wzięła mnie pani za niego. Pomyłki się zdarzają”. Skąd to wiedział? Domyślił się? A jeśli tak, to dlaczego ją pocałował i... nie tylko?

Sięgnęła za plecy, żeby rozpiąć suknię, i niemal wyskoczyła ze skóry, gdy raptem rozległo się pukanie. Niewiele myśląc, podbiegła do kominka i chwyciła pogrzebacz.

– Kto tam? – zapytała drżącym głosem.

– Hattie Crump, jaśnie pani. Pani Garland przysłała mnie do pomocy.

Grace poczuła tak wielką ulgę, że niemal ugięły się pod nią kolana. Zaczerpnąwszy głęboko tchu, odłożyła pogrzebacz i otworzyła drzwi. Ukazała się w nich drobna kobieta o ciemnorudych włosach związanych w ciasny kok na karku. Podobnie jak inne służące w Blackwood Hall Hattie miała na sobie prostą granatową sukienkę ze śnieżnobiałym kołnierzykiem. Sińce pod oczami świadczyły o tym, że była przemęczona, jakby od dawna nie zaznała snu.

Weszła i dygnęła.

– Mam pani pomagać do czasu, aż przyjmie pani pokojówkę.

Hrabina miała ochotę ją odesłać, ale uznała, że dla odmiany potrzebuje towarzystwa kogoś innego niż jej gburowaty mąż.

– Co mam zrobić? – odezwała się służąca.

– Będę wdzięczna, jeśli rozpakujesz kufer.

– Tak jest, proszę pani.

Gdy Hattie weszła do gotowalni i zabrała się do pracy, Grace podążyła za nią. Stała w progu i zaczęła bawić się mankietem. Zastanawiała się, jak zagaic rozmowę.

– Od jak dawna służysz w Blackwood Hall? – spytała w końcu.

– Właściwie od urodzenia. Przede mną służyła tu moja matka.

– Zatem znasz hrabiego od dawna?

Na twarzy służącej nie było ani śladu odrazy.

– I owszem. Jest tylko trochę młodszy ode mnie. Był uroczym chłopcem. Dobry z niego chlebobawca i zacny człowiek. Zawsze znajdzie dla nas dobre słowo. Nie możemy się skarżyć.

Lady Merryton nie wierzyła własnym uszom. Może sądzi, że pytam o Amhersta? – przeszło jej przez myśl.

– Masz na myśli mojego męża?

Hattie posłała jej zdumione spojrzenie.

– A kogóż by innego, jaśnie pani?

Grace pobladła z wrażenia. Merryton zacnym człowiekiem? Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Może dzięki temu nauczy się, jak z nim postępować.

– Blackwood Hall to piękny dom, ale leży z dala od miasta – powiedziała, unikając badawczego wzroku Hattie. – Jego lordowska mość pewnie często wyjeżdża?

– Przeciwnie, proszę pani. Spędza z nami prawie cały rok. Czasem jeździ do Bath, poza tym nigdzie się stąd nie rusza.

Tego właśnie się obawiałam, skrzywiła się w myślach hrabina. Utknę tu na dobre, z dala od matki i sióstr, a wyjeżdżać będę wyłącznie do Bath. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Noc była ciemna, więc nie zobaczyła wiele.

– Przypuszczam, że w majątku jest wielu dzierżawców?

– Nie wiem dokładnie ilu, proszę pani, ale w niedziele kościół jest pełen.

– Jak się nazywa najbliższa wioska?

– Ashton Down. Będzie jakieś dwie mile stąd przez las.

– Może jutro się tam wybiorę. – Grace nie miała ochoty na samotny spacer przez knieję,

ale gotowa była na wiele, byle tylko uciec z tego ponurego domu i przez jakiś czas nie oglądać jego nie mniej ponurego właściciela.

Służąca skończyła układać ubrania i wyszła z garderoby.

– Mam zapytać, czy będę pani potrzebna rano.

Lady Merryton posłała jej uśmiech.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie sama.

– Pan Cox niebawem postara się o pokojówkę.

– A ty? Nie chciałabyś tej posady?

Hattie otworzyła usta ze zdumienia.

– Ja?! Ale... jaśnie pani, żadna ze mnie pokojówka. Nie znam się na tym. Jestem zwykłą posługaczką. Zazwyczaj tylko sprzątam...

– Zapewniam cię, Hattie, że to nic trudnego. Będiesz mi pomagała wkładać i zdejmować ubranie, zapinać i rozpinąć guziki, upinać włosy i tym podobne rzeczy. Co ty na to?

– Sama nie wiem, proszę pani... – służąca splotła dłonie i spojrzała na nią wystraszoną wzrokiem.

– To z pewnością lżejsze zajęcie niż sprzątanie – dodała dla zachęty hrabina. Polubiła Hattie i chciała ją przy sobie zatrzymać. Czuła, że może znaleźć w niej sprzymierzeńca. Nie zaszkodzi mieć pod ręką kogoś, kto zna zwyczaje panujące w tym domu, a przede wszystkim kogoś, kto zna jej męża. – Załatwię to z panem Coksem. – Objęła Hattie ramieniem. – Wszystko się ułoży, zobaczysz. Przekonam go.

Kiedy została sama, rozebrała się, umyła i położyła do łóżka. Długo przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Podskakiwała na każdy szelest czy skrzypnięcie podłogi. Wydawało jej się, że Merryton za moment wtargnie do pokoju i zażąda, aby zaczęła wypełniać swoje małżeńskie obowiązki. Zaciśnęła powieki, starając się odpędzić przed oczu obraz jego pochmurnej twarzy i zimnego spojrzenia. Czekwały ją długie dni i noce wypełnione samotnością, bez towarzystwa, bez choćby jednej życzliwej osoby. Nie miała tu nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, do kogo mogłaby zwrócić się po pomoc i radę w potrzebie...

Zaraz jednak usłyszała głos rozsądku, który przypominał jej, że sama zgotowała sobie ten los, więc teraz musi znieść go z pokorą.

Nazajutrz czuła się tak, jakby całą noc nie zmrużyła oka. Postanowiła nie nosić dłużej żałoby. Nie było tu nikogo, kto mógłby wziąć jej to za złe. Włożyła ciemnobrązową suknię z długimi rękawami i zakrytym dekoltem. Ponury kolor idealnie pasował do jej posępnego nastroju.

Spojrzała ponownie na zegar. Czas dłużył jej się niemiłosiernie, a było jeszcze za wcześnie na śniadanie albo na spacer. Postanowiła napisać do Honor, przeszła więc do saloniku sąsiadującego z sypialnią i usiadła przy biurku.

Kochana Honor!

Nie myliłaś się. W istocie udało Ci się mnie zaskoczyć, a ja zapewne zaskoczyłam Ciebie. Cieszę się, że mimo popełnionych głupstw odnalazłaś szczęście u boku kochającego męża. Ja niestety znalazłam w Blackwood Hall wyłącznie rozpacz i zgryzotę. Lord Merryton to wyniosły i oziębły człowiek, kompletnie pozbawiony poczucia humoru i niechętny do prowadzenia ze mną choćby zdawkowej rozmowy. Jego dom atmosferą przypomina zamek z gotyckiej powieści. Nie ma tu nikogo, komu mogłabym się zwierzyć. Pokojówka mówi, że hrabia rzadko wyjeżdża z majątku, obawiam się więc, że mogę Was więcej nie zobaczyć. Nigdy dotąd nie czułam się taka samotna. Proszę, doradź mi, co mam robić, moja droga. Jak to wszystko znieść?

Nim się obejrzała, wypełniła cztery strony papeterii. Zapieczętowała list i schowała go do kieszeni, żeby przy okazji przekazać majordomusowi. Potem pełna obaw zeszła na śniadanie.

W holu natknęła się na Coksa.

– Czy jaśnie pani życzy sobie, abym wskazał jej drogę do pokoju śniadaniowego?

– Tak, będę wdzięczna.

Stół nakryto dla jednej osoby. Oprócz nakrycia stały na nim imbryk oraz wazon, do którego włożono dwie czerwone róże.

– Gdzie jego lordowska mość? – zapytała, spoglądając wyczekująco na służącego.

– Nie jadł dzisiaj śniadania – odparł beznamiętnie. – Herbaty?

– Dziękuję, naleję sobie sama. – Naturalnie, pomyślała zgryźliwie, „jaśnie pan” nie raczy nawet powiedzieć żonie dzień dobry.

– Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę użyć dzwonka. – Cox uklonił się i wyszedł.

Grace spojrzała na zastawiony wiktuałami kredens. Taka ilość jedzenia wystarczyłaby do wykarmienia co najmniej pół tuzina ludzi.

Westchnąwszy ciężko, podeszła do okna, które wychodziło na ogromny ogród z żywopłotami, krzewami róży i fontanną pośrodku. W oddali majaczyła ścieżka prowadząca do niewielkiego jeziora.

Nałożyła sobie na talerz odrobinę jajek i tost, ale nie zdołała wiele przełknąć, co jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Do tej pory nigdy nie narzekała na brak apetytu.

Nie, nie mogę tego dalej ciągnąć, powiedziała sobie w duchu. Nie będę snuć się po domu i użalać nad własnym losem ani drzeć przed tym, co mnie czeka w przyszłości. Nie pozwolę, żeby ta nieszczęsna sytuacja odebrała mi całą radość życia. I z całą pewnością nie zagłodzę się na śmierć!

Kiedy Cox przyszedł zabrać naczynia, wstała od stołu.

– Życzyłabym sobie, aby Hattie została moją pokojówką – oznajmiła przed wyjściem.

Kamerdyner na próżno starał się ukryć zdumienie.

– Ale... Hattie zajmuje się sprzątaniami. Jaśnie pani wołałaby zapewne doświadczoną garderobianą...

– Zapewne – przerwała mu zdecydowanie. – Wątpię jednak, by udało się panu znaleźć taką w okolicy. Hattie jest rozsądna i dobrze zna dom. Przypadła mi do serca, więc nie musi się pan fatygować i szukać kogoś innego.

Nie wyglądał na zadowolonego.

– Porozmawiam w tej sprawie z jego lordowską mością – rzekł sztywno.

– Czy to znaczy, że hrabia jest w domu? – spytała, spoglądając na drzwi.

– Nie, jaśnie pani. Wyszedł godzinę temu.

Wyszedł i zostawił mnie tu samą? – pomyślała z oburzeniem. Dzień po ślubie? Co z niego za człowiek? Choć nie była zaskoczona, odebrała jego zachowanie jak policzek.

– Cóż, w takim razie, zapoznam się z rezydencją i jej mieszkańcami – oznajmiła sucho. – To jest, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie Cox.

– Ja? – Popatrzył na nią ze zdumieniem. – Naturalnie, że nie. Skoro wyraziła pani takie życzenie...

– Doskonale. Mam jeszcze jedną prośbę. Chciałabym, żeby przy najbliższej okazji wysłał pan ten list. – Podała mu kopertę.

– Czy mógłbym pomóc w czymś jeszcze?

Tak, mógłbyś zawrócić czas... – westchnęła w duchu.

– Nie, dziękuję, to wszystko – powiedziała na głos, posłała mu szeroki uśmiech i wyszła na korytarz.

W holu znalazła cztery wazoni wypełnione czerwonymi różami, po osiem kwiatów w każdym z nich. Ustawiono je na identycznych szafkach, które stały po dwie w przeciwległych

końcach pomieszczenia. Dzięki zachowaniu idealnej symetrii wyglądały jak lustrzane odbicia.

Grace podeszła do jednego z wazonów, przesunęła go i wyjęła kwiat, który wyraźnie opadał. Pewnie po ścięciu z krzewu pozostawiono go zbyt długo bez wody. Przysunąwszy pąk do nosa, ruszyła ku schodom.

Jeffrey wrócił do domu późnym popołudniem. Natychmiast zauważył, że jeden z wazonów w holu nie stoi na swoim miejscu. Miał ochotę wytknąć to kamerdynerowi, który odbierał od niego płaszcz, ale uznał, że lepiej będzie zachować milczenie. Od dawna dręczyła go obawa, że za każdym razem, gdy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, z jego słów przebija szaleństwo. Po cóż dawać innym powód do plotek? Starał się za wszelką cenę zachować swoją chorobę w tajemnicy, choć wiedział, że Cox i pani Garland z pewnością od dawna domyślają się, że coś jest na rzeczy.

– Za pozwoleniem, wasza lordowska mość...?

Hrabia oderwał wzrok od nieszczęsnych kwiatów i spojrzał na majordomusa.

– Pańska małżonka życzy sobie, aby Hattie Crump została jej pokojówką.

Merryton bardzo sobie cenił Hattie. Służyła w Blackwood Hall od niepamiętnych czasów, więc znał ją od urodzenia. Była miła w obejściu i pracowita, a przede wszystkim zupełnie nie zwracała uwagi swoim wyglądem. Miała tak pospolitą buzię, że nie wzbudzała w nim żadnych emocji. To właśnie lubił w niej najbardziej. Nie musiał się obawiać, że jej widok przywoła w jego umyśle nieprzyzwoite wizje, tak jak to się zwykle działo w przypadku innych kobiet. Innymi słowy, czuł się przy niej w miarę swobodnie. Dlatego Hattie jako jedyna miała wstęp do jego gabinetu oraz prywatnych pokojów.

– Tłumaczyłem hrabinie, że panna Crump nie jest garderobianą, ale nalegała. Twierdzi, że ją lubi i że nie znajdziemy w wiosce nikogo lepszego.

Nieokiełznana wyobraźnia podsunęła Jeffreyowi obraz nagiej żony zanurzonej w wannie. Hattie stała obok, rozczesując jej złociste loki.

– Dobrze, zastanowię się, co z tym zrobić – powiedział i odwrócił się, żeby odejść. Po drodze zatrzymał się, żeby poprawić przesunięty wazon. – Brakuje nam jednej róży, Cox – dorzucił na koniec. Był pewien, że niezawodny kamerdyner zadba o to haniebne niedopatrzenie. Zapewne zacznie od zbesztania lokaja, który źle policzył kwiaty.

Przebierając się do kolacji, jak to miał w zwyczaju, osiem razy uczesał włosy i ośmiokrotnie zawiązał i rozwiązał fular. Kiedy skończył, spojrzał w lustro w poszukiwaniu oznak szaleństwa. Nie znalazł jednak ani śladu obsesji, która prześladowała go od tak dawna. Jak zwykle wyglądał na znużonego. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu. Malowała się na niej kompletna pustka. Żadnych emocji. Ćwiczył tę minę przez lata; wszystko, byle tylko nikt się nie zorientował, że w jego głowie roi się od nieczystych myśli i gorących pragnień.

Choć sprawiał wrażenie opanowanego, wzdragał się, gdy myślał o tym, że znów będzie musiał oglądać kobietę, która została jego żoną. Ponownie przyjdzie mu siedzieć i podziwiać w milczeniu jej smukłą szyję, jasne włosy i zielonobrazowe oczy. Nie był pewien, czy zdoła patrzeć na nią dłużej z wystudiowaną obojętnością. Na miłość boską, jest przecież mężczyzną z krwi i kości. Pragnie swojej żony i ma prawo ją odwiedzić. Nie powstrzyma go przed tym nawet ta przekłeta choroba.

Znalazł ją w jadalni. Podobnie jak poprzedniego wieczoru zjawiała się tam jakiś czas przed nim. Dziś miała na sobie prostą brązową sukienkę z wysokim dekoltem. Skromny strój, o dziwo, nie odwracał uwagi od jej olśniewającej urody, wręcz przeciwnie, zdawał się ją podkreślać.

– Dobry wieczór, lady Merryton – przywitał się uprzejmie.

– Dobry wieczór – odparła z ukłonem, odstawiwszy kieliszek. – Przypominam, że mam na imię Grace.

– Tak, pamiętam – rzekł niezobowiązująco. – Widzę, że lubi pani wino. – Nie miał na myśli nic złego. Powiedział to wyłącznie po to, żeby jej udowodnić, że sztuka konwersacji nie jest mu jednak całkowicie obca.

Zareagowała rozdrażnieniem, jakby sądziła, że czyni jej wyrzuty. Uniosła nieznacznie podbródek i posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Owszem lubię – przyznała, celowo zanurzając usta w kieliszku.

– Jaśnie panie, podano do stołu – poinformował Cox.

Przystojny młody lokaj o imieniu Ewan natychmiast podszedł do krzesła i odsunął je dla lady Merryton. Potem wyciągnął dłoń, aby pomóc jej usiąść. Przyglądając im się, Jeffrey wyobraził sobie rękę młodzieńca na obnażonej piersi żony i zacisnął mocno szczękę. Minutę później odprawił obu służących i ujął widelec.

Hrabina zrobiła to samo.

– Słyszałem, że chce pani, aby Hattie została pani pokojówką – zagadnął po chwili przytłaczającego milczenia.

Zerknęła na niego nieufnie.

– Istotnie. Polubiłam ją i sądzę, że doskonale się dla mnie nadaje.

– Nie wątpię, niemniej nie mogę na to pozwolić.

– Co takiego?! – Odłożyła z hukiem sztuciec. – A to niby dlaczego?!

Nie spodziewał się awantury. Gorzej, nie miał zielonego pojęcia, jak się klócić.

Doprawdy musi się tłumaczyć? Co ma jej powiedzieć? Prawdę? Że nie odda Hattie, bo zamiast niej przyślą jakąś urodziwą młodkę, przy której będą go dręczyły seksualne fantazje? Utkwił wzrok w talerzu i rzekł:

– Hattie nie jest garderobianą. Sprząta pokoje.

Niestety nie usatysfakcjonowało jej to, jak mu się zdawało, całkowicie sensowne i wystarczające wyjaśnienie. Obrzuciła go poirytowanym spojrzeniem.

– Nie pojmuję, z jakiego powodu mężczyźni sądzą, że pokojówka musi posiadać specjalne umiejętności. To niedorzeczne. Hattie doskonale sobie poradzi. Ma tylko pomagać mi się ubierać i rozbierać. Jestem pewna, że jako kobieta miała wcześniej styczność z gorsetem, a składanie i prasowanie bielizny nie stanowi dla niej sztuki nie do opanowania.

Jeffrey chwycił kieliszek i niemal całkowicie go opróżnił. Gdy wspomniała o ubieraniu i rozbieraniu się, raptem zaschło mu w gardle.

– Nie zgodzę się na nikogo innego. Chcę Hattie. – Jej oczy ciskały gromy.

Gotów był jej ustąpić i prawdopodobnie zrobiłby to, gdyby nie potrzebował Hattie dla siebie.

Kiedy przez jakiś czas się nie odzywał, westchnęła z rozdrażnieniem.

– Dalibóg, nie rozumiem, skąd tyle hałasu o jedną służącą? Wydawało mi się, że to błahostka.

– Wybacz pani, że zapytam, ale... czy zawsze wyklóca się pani o swoje? Zdaje się, że jest pani zaprawiona w bojach...

Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się szeroko. Ten nieoczekiwany uśmiech rozświetlił jej twarz. Hrabia poczuł, że zapiera mu dech w piersiach, choć nie wiedział, czemu jest taki poruszony.

– Zaprawiona w bojach? W istocie, znakomicie pan to ujął. Mam trzy siostry i przybranego brata. Klótnie to dla nas chleb powszedni.

– Rozumiem.

Roześmiała się w głos, a on poczuł na plecach ciarki.

– Jestem prawie pewna, że jednak pan nie rozumie. – Uniosła z powrotem widelec. – Nie

zna pan moich sióstr, więc nie będę pana zanudzać szczegółami. Tak czy owak, mocno by się pan zdziwił, gdyby był pan świadkiem którejś z naszych słownych utarczek. – Uśmiechnęła się, tym razem do talerza. Z jakiegoś niepojętego powodu wydawała się bardzo zadowolona z siebie.

Jeffrey z trudem odnajdywał się w tej rozmowie. Nie miał najmniejszego pojęcia, o czym właściwie rozprawiali. W ogóle nie bardzo rozumiał, co się dzieje przy jego własnym stole! Rzecz niesłychana.

– Rad jestem, że traktuje pani sprzeczki jak rozrywkę, niestety nie mogę przystać na pani prośbę. Może pani wybrać kogokolwiek innego, Hattie nie wchodzi w rachubę.

Raptem przestało być jej do śmiechu.

– Ach, więc o to idzie. Pojmuję.

Za to hrabia nie pojmował jej kąśliwego tonu.

– Pojmuję pani? Co mianowicie, jeśli łaska? Nie ma w tym nic do rozumienia. Chodzi wyłącznie o to, że w tym domu to ja ustalam zakres obowiązków poszczególnych służących. Nic więcej.

– Naturalnie – powiedziała ze sztuczną słodyczą w głosie. – Doprawdy rozumiem, w jaki sposób i u kogo mężczyźni pańskiego pokroju szukają... zadowolenia. – Posłała mu mało przekonujący „wstydlawy” uśmiech.

Merryton oniemiał ze zdumienia. Czyżby sugerowała, że Hattie jest jego kochanką? Gdyby nie był tak zaskoczony, ani chybi by się roześmiał.

– Pani przypuszczenia są całkowicie chybione – oświadczył spokojnie.

– Nie wydaje mi się – odparła niezrażona, wkładając do ust kawałek mięsa.

Nie wierzyła mu. Była przekonana, że ma rację. Jeszcze nigdy nie spotkał podobnej kobiety. Nie znał drugiej takiej jak ona, a co gorsza, nie wiedział, jak sobie z nią radzić. Mary Gastineau pasowałaby do niego znacznie lepiej. Miała tę zaletę, że rzadko otwierała usta. Lady Merryton niestety rzadko je zamykała.

Mówiła nawet w przerwach pomiędzy przeżuwaniami kolejnych kęsów. Głównie na temat jedzenia, a jadła znacznie więcej niż do tej pory. Najwyraźniej wracał jej apetyt.

Skończywszy posiłek, Jeffrey zaczął odliczać minuty do chwili, kiedy wreszcie będzie mógł wyjść.

– Za pozwoleniem, zostawię panią samą – oznajmił, gdy w końcu odstawiła talerz.

– Nie, proszę sobie nie przeszkadzać, to ja wyjdę. – Poderwała się tak gwałtownie, że niemal przewróciła krzesło.

On także się podniósł i czekał spokojnie, aż do niego podejdzie. Zatrzymała się tak blisko, że czuł zapach jej perfum i widział w jej oczach złość, kiedy odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. Poczul przemożną ochotę, żeby wtulić twarz w jej włosy. Zaczęło dudnić mu w uszach, a jego umysł wypełniły wyraziste obrazy ich nagich ciał splecionych w miłosnym uścisku.

– Kolejny raz dał pan wyraz swojej pogardzie – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Trudno się dziwić, że żywi pan do mnie takie, a nie inne uczucia. Niestety jesteśmy na siebie skazani, na dobre i na złe do końca życia, więc proszę się do mnie zwracać po imieniu. Nazywam się Grace.

Zaskoczony, przyjrzał się dokładnie jej zgrabnemu noskowi, wysokim kościom policzkowym i idealnemu podbródkowi. Była taka niewinna... Nie miała pojęcia o jego nieczystych myślach ani o tym, jak bardzo jej pragnął. Kiedy była w pobliżu, przestawał logicznie myśleć.

– Dobranoc – powiedziała z drwiną i pomaszerowała do drzwi.

– Ma pani rację – powstrzymał ją. Nie bez przyjemności stwierdził, że się potknęła, a potem stanęła jak wryta. – Jesteśmy na siebie skazani do końca życia. W związku z tym nie ma sensu odkładać w nieskończoność tego, co nieuniknione.

Odwróciła się i spojrzała na niego z nadzieją.

– Ma pan na myśli rozmowę?

– Nie. – Podeszedł bliżej i popatrzył na jej koralowe usta. – Odwiedzę cię dzisiaj w nocy, żeby dochodzić swoich mężowskich praw... Grace. – Jej imię z trudem przeszło mu przez gardło, a ostry ton z pewnością nie osłodził jego słów.

Zbladła jak płótno i rozchyliła wargi. Sprawiała wrażenie przerażonej. Prawdopodobnie zamierzała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła i w milczeniu skinęła głową.

Merryton wsłuchiwał się w jej kroki na korytarzu, raz po raz zaciskając i otwierając dłonie. Próbował pozbyć się natrętnych myśli.

Oddychaj, powtarzał sobie w duchu. Nie wolno ci tracić głowy. Masz prawo dzielić z nią łóżko. To twój przywilej i obowiązek. Tak, obowiązek wobec rodziny. Nic innego się nie liczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeffrey z trudem panował nad nerwami, przechadzał się niespokojnie po pokoju i co najmniej dwakroć dolewał sobie whisky. Choć był doświadczonym kochankiem, nigdy nie miał do czynienia z dziewicą, a tym bardziej z niewinną debiutantką.

Gdy zdejmował surdut i kamizelkę, nawiedziły go myśli o jego szaleństwie. Nie chciał wyrządzić żonie krzywdy. Obawiał się, że straci nad sobą kontrolę i całkowicie podda się pożądaniu. Stwierdził jednak, że wzbraniał się przed skonsumowaniem związku wystarczająco długo. Nadszedł czas spełnić obowiązek i spłodzić potomka, dziedzica tytułu i majątku.

Poza tym naprawdę pragnął Grace.

Przeszedłszy przez korytarz, zapukał do drzwi i zdecydowanie wszedł do środka.

Lady Merryton stała w nogach łóżka z rozpuszczonymi włosami, które sięgały jej niemal do pasa. Miała na sobie gustowny jedwabny negliż, a pod nim z pewnością długie nogi, smukłe ramiona i obfite, jędrne piersi... Pomyślał, że już nie musi ich sobie wyobrażać. Może zobaczyć je na własne oczy, w całej okazałości.

Uderzyła go świadomość, że ta niespotykana piękna kobieta była jego żoną. Jej wyjątkowa uroda rozpaliała jego zmysły do czerwoności.

– Rozbierz się – polecił bez wstępów.

– Słucham?

– Zdejmij ubranie.

Nie posłuchała. Splotła ramiona, jakby chciała się przed nim obronić.

Wygląda niczym owieczka prowadzona na rzeź, pomyślał, ale wyciągnął dłoń i sam rozwiązał poły jej szlafroka.

Zacisnęła powieki, jakby spełniał się jej najgorszy koszmar. Nie zważając na to, chwycił ją za łokieć, obrócił plecami do siebie i objął ramieniem w pasie. Potem przycisnął wargi do jej szyi. Jej skóra była ciepła, delikatna i pachnąca. Jeffrey poczuł, że ogarnia go gorączka, ale ona zeszytywniała w jego objęciach, jakby wzdragała się przed choćby najdrobniejszym dotykiem. Wzmocnił uścisk i przesunął usta w dół. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie tak pragnąć kobiety.

Nie mogąc znieść dłużej tej słodkiej tortury, odwrócił ją z powrotem i przywarł ustami do jej ust. Przypomniawszy sobie, jak słodko smakowała w herbaciarni i jak szybko uległ pokusie. Wówczas poddał się wirowi namiętności do tego stopnia, że nie potrafił się powstrzymać. Teraz miał również wrażenie, że płonie żywym ogniem, choć wciąż nad sobą panował.

Była taka miękka i ciepła... Ujął jej twarz w dłonie i pogłębił pocałunek. Kiedy się odprężyła i zaczęła oddawać mu pocałunki, resztki samokontroli uleciały z niego jak powietrze z przekłutego balonu. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i rzucić się na nią jak zwierzę. Zacisnął palce na jej piersi, rozkoszując się ich kształtem, a jednocześnie przywarł do niej tak blisko, aby poczuła, jak bardzo jest podniecony. Próbowwała się odsunąć, ale na to nie pozwolił.

Chciał zsunąć jej z ramion koszulę, ale uczepliła się jej kurczowo, za wszelką cenę starając się zakryć nagość. Nie powstrzymało go to. Podniósł ją i położył na łóżku, by w następnej sekundzie przygniść ją swoim ciężarem.

Popatrzył jej w oczy, podciągnął koszulę i rozsunął kolanem uda. Potem sięgnął do rozporka i rozpiął spodnie. Wciągnęła głośno powietrze i odwróciła głowę. Włosy opadły jej na twarz jak zasłona.

– Nie obawiaj się – powiedział niezdecydowanie. Nie miał bowiem pojęcia, jak uspokoić dziewicę. Potrafił jedynie wzniecać w kobietach pożądanie. Tyle że do tej pory miał do czynienia

z kobietami zupełnie innego pokroju.

Oddychała ciężko, trzymając się kurczowo pościeli. Napierał na nią delikatnie i kiedy poczuł jej aksamitne ciepło, krew zawrzała mu w żyłach.

Była bardzo spięta. Drżała ze zdenerwowania i zaciskała powieki.

– Nie bój się – powtórzył. – Nie chcę zrobić ci krzywdy. – Nie wiedział, co jeszcze miał jej powiedzieć ani jak objaśnić niewinnej dziewczynie, co za chwilę zrobi. Niecierpliwił się, ale wiedział, że musi być delikatny, jeśli nie chce sprawić jej bólu.

Pchnął lekko, wycofał się i pchnął jeszcze raz. Poruszył się ponownie i napotkał opór. A zatem doktor Linford się nie mylił. Naprawdę była nietknięta.

Zaczerpnął głęboko tchu i jednym zdecydowanym pchnięciem pokonał barierę.

Grace pisnęła i na chwilę wstrzymała oddech. Jeffrey zacisnął usta i zaczął się w niej poruszać. Wolno, mozolnie, bez entuzjazmu. Nie chciał jej wystraszyć ani tym bardziej zranić. Pod koniec przyspieszył, żeby mieć to jak najszybciej za sobą. Gdy skończył, natychmiast się wycofał. Doskonale wiedział, że to zbliżenie nie dało jej żadnej przyjemności. Czuł niesmak do samego siebie. Nie umiał wprowadzić jej należycie w świat cielesnych rozkoszy. Może kiedyś, kiedy już urodzi mu syna, znajdzie sobie dyskretnie jakiegoś mężczyznę, który będzie potrafił ją zadowolić.

Wstał i poprawił ubranie. Spojrzał na nią, ale jej twarz wciąż była zasłonięta włosami. Obciągnąwszy koszulę, zwinęła się w kłębek i odwróciła na bok.

– Potrzebujesz... czegoś? Czegokolwiek? – zapytał niepewnie. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Wyjdz. Zostaw mnie w spokoju.

Hrabia miał ochotę przekląć samego siebie. Stało się to, czego się tak obawiał. Zrobił jej krzywdę.

Osiem szyb w oknach. Osiem kroków do garderoby. Czterdzieści osiem godzin, odkąd jestem żonaty. Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Sześćdziesiąt cztery mile do Londynu, pomyślał, przyciskając dłonie do skroni. Osiemdziesiąt kafelków w łazience. Osiem koni w stajni.

Grace rozplakała się po raz pierwszy od czasu pamiętnego wieczoru w Bath. Przez co najmniej kwadrans wylewała gorące łzy z nosem wtulonym w poduszkę. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją usłyszał. Nie zniosłaby takiego upokorzenia. W końcu szlochała zaraz po tym, jak mąż uczynił z niej swoją prawowitą małżonkę.

Nie doznała wprawdzie jakiejś wielkiej krzywdy, niemniej była oburzona tym, co się wydarzyło. Oburzona i wściekła.

W niczym nie przypominało to tego, o czym rozprawiały z podekscytowaniem jej zameżne znajome. Noc poślubna miała się wiązać z bólem i wielką przyjemnością. Ona poczuła tylko krótkie ukłucie, a potem ogromny dyskomfort. Choć nie nazwałaby tego bólem, przeżyła bodaj najokropniejsze kilka minut w swoim życiu.

Z początku był czuły, więc myślała, że będzie namiętnie i ekscytująco. Tak jak za pierwszym razem w herbaciarni. Potem nagle coś się zmieniło. Wycofał się i schował do swojej skorupy. Później był przy niej już tylko ciałem, ale nie duchem ani nawet umysłem. Stał się taki jak zwykle. Odległy i obojętny.

W zasadzie nie powinna się dziwić ani mieć do niego pretensji. Naiwnością byłoby oczekiwać z jego strony oznak przywiązania. Po pierwsze Merryton wydawał się powściągliwy z natury, po drugie, prawie się nie znali, po trzecie i najważniejsze zmusiła go przeciw do tego małżeństwa haniebnym podstępem. Co więcej, jej mąż bez trudu odgadł, że w rzeczywistości zastawiła sidła na jego własnego brata. Być może sądził, że żywi do Amhersta jakieś gorętsze uczucia? I pomyśleć, że sama się wpakowała w te tarapaty... Nie miała pojęcia, jak zaradzić

sytuacji.

Zapadła w niespokojny sen. Rankiem zobaczyła w lustrze podkrążone oczy i doszła do wniosku, że nie pozwoli, aby wczorajsze wydarzenia ją załamały. Jest żoną nieprzystępnego mężczyzny, który ma jej uczucia za nic. Cóż, trudno. Będzie musiała się z tym pogodzić i przywyknąć do jego oziębłości. Z pewnością nie będzie zachowywać się jak poniewierana kobietka, która popłakuje nocami do poduszki.

Ubrała się i zeszła na śniadanie. Stół znów nakryto dla jednej osoby. Noce z nieczułym nieznajomym i dni wypełnione samotnością, pomyślała z poirytowaniem. Oto co mnie czeka, jeśli wkrótce czegoś nie zrobię. Muszę jakoś się temu przeciwstawić. Nie mam ochoty tak żyć. Choć nie pobraliśmy się z miłości, jestem jego żoną i zamierzam korzystać z płynących z tego przywilejów.

Odstawiwszy raptownie talerz, wstała i wyszła na korytarz, żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie. Cokolwiek, co wypełniłoby jej czas.

Wazony w holu wyglądały idealnie. Dokładnie tak samo jak wczoraj. Okropieństwo. Denerwowało ją to umiłowanie porządku. Będzie musiała coś zmienić. W jej rodzinnym domu matka układała kwiaty w wielobarwne bukiety, im bardziej różnorodne, tym lepiej.

Powędrowała w głąb korytarza, zaglądając po drodze do kolejnych pokojów. Wszystkie, jak się tego spodziewała, wyglądały bez zarzutu. Na końcu holu znajdował się gabinet Merrytona. Cox wspominał, że jego lordowska mość nie lubi, gdy przeszkadza mu się podczas pracy, ale skoro drzwi są otwarte, zapewne go nie ma. Nie zdołała się powstrzymać i z ciekawości wsunęła głowę do środka.

Zdziwiona jego obecnością wciągnęła głośno powietrze.

Hrabia usłyszał ją i nie mniej zaskoczony poderwał się zza biurka. Trzymał w ręku pióro. Uprzejmość nakazywała, aby ją zapewnił, że nie popełniła gafy. Nie zrobił tego, więc z czystej przekory przestąpiła próg. Nie wiedzieć czemu miała przemożną ochotę zrobić mu na złość.

Kiedy podeszła bliżej i lepiej mu się przyjrzała zauważyła coś niezwykłego. Jej mąż, człowiek oziębły i bezduszny, sprawiał wrażenie wzburzonego. Czyżby jednak ulegał czasem gwałtownym emocjom? Jak to możliwe? To ona powinna być wzburzona. Zwłaszcza po tym, jak ją potraktował wczorajszej nocy.

– Lady Merryton? – odezwał się w końcu. – Czy mogę w czymś pani pomóc?

– Dzień dobry, wasza lordowska mość – odparła i rozejrzała się dookoła. Zgodnie z oczekiwaniami, jej oczy napotkały surowy wystrój i gołe ściany. – To pański gabinet?

– Jak widać. – Ścisnął mocniej pióro i także się rozejrzał.

Wszystko w tym pomieszczeniu było idealnie poukładane. Panowały tu nienaganny porządek i symetria. Krzesła przy kominku ustawiono pod równym kątem, a biurko stało pod oknem dokładnie pośrodku.

Zbliżyła się do małego sekretarzyka, na którym leżały w równiutkim rzędzie ołówki i pióra. Podniosła jedno z nich, tylko po to, żeby zająć czymś ręce.

Wzrok hrabiego powędrował za jej dłonią. Gdy na niego spojrzała, zrozumiała, że wpatruje się jak zaczarowany w przedmiot, który trzymała w palcach. Odłożyła go prędko na miejsce, zastanawiając się, co takiego zrobiła.

– Pytałem, czy jest coś, czego pani sobie życzy? – ponaglił zniecierpliwiony.

– Owszem, tak się składa, że chcę sobie mieć jakieś zajęcie.

Zamrugął gwałtownie.

– Zajęcie?

– W rzeczy samej. Zajęcie. – Zrobiła krok w jego stronę. – Muszę jakoś wypełnić sobie czas. W przeciwnym razie ani chybi postradam zmysły i niebawem zacznę krążyć po domu

niczym upiorna mara.

– Niech pani robi, co się pani żywnie podoba – oznajmił, przesuając się w stronę drzwi. Zdaje się, że zamierzał ją wyprosić. – Jako pani tego domu...

– Pani tego domu? – przerwała mu z drwiną. – Jestem wyłącznie panią nudy i niezliczonych godzin, które wloką się w nieskończoność. Na pewno znajdzie się coś, czym mogłabym się zająć.

– Proszę zwrócić się z tym pytaniem do Coksa – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu i wyciągnął ramię ku wyjściu. Potem podszedł do sekretarzyka i poprawił pióro, które odłożyła niedbale na stół. – Wybacz pani, ale są sprawy, które wymagają mojej uwagi.

To ja potrzebuję twojej uwagi, krzyknęła w myślach i niemal zatrzęsła się ze złości.

Zerknęła na nią, a potem na drzwi. Chciał, żeby wyszła, ale ona nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

Założyła ramiona na piersi i posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Mam rozumieć, że zawsze tak będzie? – zapytała wojowniczo.

– Słucham?

– Mam na myśli nasze małżeństwo. Zawsze będziemy odnosić się do siebie z takim chłodem i niechęcią? Naprawdę nie ma niczego, co moglibyśmy robić razem? Towarzystwa, w którym moglibyśmy bywać?

Wyglądał na zaskoczonego tak bezpośrednim pytaniem.

– Dla mnie najważniejsza jest rodzina. Nie potrzebuję innego towarzystwa. Nie czuję się dobrze wśród obcych ludzi.

– Skąd może pan wiedzieć, jak czuje się w towarzystwie, skoro nigdzie pan nie bywa? Tak się składa, że ja lubię przebywać wśród ludzi.

Jego twarz jakimś cudem zrobiła się jeszcze bardziej ponura niż zwykle. Przysunął się odrobinę, tak że mogła zająrzeć w jego pociemniałe od gniewu zielone źrenice.

– Czy nie dość zmieniła pani moje poukładane życie? – zapytał retorycznie, choć nie bez goryczy. – Sądziła pani, że po takim, a nie innym początku będziemy żyć razem długo i szczęśliwie, wydając przyjęcia i dla pani uciechy podejmując gości? Jeśli pragnie pani naprawić szkody, które pani wyrządziła, radziłbym skupić wysiłki na dobroczynności, zamiast szukać towarzystwa. W okolicy jest wielu dzierżawców, którzy nie pogardzą odrobiną uwagi ze strony nowej hrabiny.

Dopiął swego. Grace poczuła się winna i to wprawiło ją w złość.

– Proszę porozmawiać z Coksem – dodał. – Ja nie mam pani nic więcej do powiedzenia.

Widziała, że jest bardzo spięty i wytrącony z równowagi, ale sama też była rozsierzdzona. Sięgnęła do pióra, które przed chwilą poprawił, i wysunęła je z powrotem z szeregu.

Wyprostował się i popatrzył na nią z góry.

– Nie sądzi pani, że to nieco dziecinne?

– Nie bardziej dziecinne niż pańskie przekonanie, że wszystko zawsze powinno się układać po pańskiej myśli. I że wszyscy bez zastrzeżeń będą wypełniać pańskie polecenia. – Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę drzwi. – Do widzenia, wasza lordowska mość.

– Lady Merryton.

– Grace! – rzuciła na odchodne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Krażyła przez jakiś czas po pokojach, nie mogąc znaleźć sobie miejsca ani żadnego pożytecznego zajęcia. Dom był prowadzony bez zarzutu. Wszystko chodziło tu jak w zegarku i z pewnością nie wymagało interwencji „pani domu”.

Próbowała czytać, ale w całej obszernej bibliotece nie znalazła ani jednej powieści. Po południu Cox przyprowadził z wioski dziewczęta, które jego zdaniem nadawały się na garderobiane. Obie były miłe w obejściu i skore do rozmowy.

Zadowolona z nieoczekiwanego towarzystwa przepytywała je dobre pół godziny, ale nie wypadało jej przedłużać wizyty w nieskończoność. W końcu musiała je odprawić.

Zaraz po ich wyjściu pojawił się majordomus.

– Za pozwoleniem, czy jaśnie pani podjęła decyzję? – zapytał z ukłonem.

– Owszem. Poinformowałam pana o niej wczoraj. To pocziwe i miłe dziewczęta, ale nie zmieniałam zdania. Chciałabym, żeby służyła mi Hattie.

Biedny kamerdyner na moment zapomniał języka w gębie.

– Cóż... w takim razie... jeszcze raz rozmówię się z jego lordowską mością...

– Będę wdzięczna. – Posłała mu promienny uśmiech i zakończyła rozmowę.

Przygotowania do kolacji zajęły jej więcej czasu niż zwykle. Właściwie nie miało znaczenia, co na siebie włoży. Nie zobaczy jej przecież nikt oprócz obojętnego na wszystko męża. Mimo to, a raczej na przekór temu, postanowiła zaprezentować się z jak najlepszej strony. Wybrała swoją ulubioną jasnozieloną sukienkę z haftem w różowe ptaszki, starannie upięła włosy i ozdobiła dekolt naszyjnikiem z pereł.

Jak zwykle zeszła do jadalni pierwsza i natychmiast poprosiła lokaja, żeby napełnił jej kieliszek. Merryton zjawił się kilka minut później. Choć nadal była na niego zła, nie mogła nie zauważyć, że w szykownym fraku i śnieżnobiałej koszuli wygląda olśniewająco. Prawdę mówiąc, był bardzo przystojnym mężczyzną, wysokim, szczupłym i... onieśmiałającym. Próbowała go sobie wyobrazić z uśmiechem na twarzy i rozpromienionymi oczami, ale była niemal pewna, że ktoś tak posepny i beznamiętny jak on nigdy się nie uśmiecha.

Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów i ukłonił się na powitanie.

– Dobry wieczór – rzekła drwiąco i dygnęła z niechęcią.

– Dobry wieczór – odparł, po czym skinął na Coksa i polecił mu podawać do stołu.

Usiadła na krześle, które odsunął dla niej lokaj, i odstawiła kieliszek. Majordomus natychmiast poprawił go tak, żeby stał równo z kieliszkiem hrabiego.

Cóż za irytujące zwyczaje, pomyślała ze złością. Doprawdy wszystko w tym domu musi być na swoim miejscu? Niedoczekanie.

Niewiele myśląc, sięgnęła z powrotem po wino. Zrobiła to tak gwałtownie, że na obrusie pojawiła się brunatna plama. Niezawodny kamerdyner natychmiast zakrył ją serwetką.

Czując na sobie świdrujący wzrok męża, posłała mu przesłodzony uśmiech.

– Przepraszam. Wylało się niechcący – oznajmiła bez skrępowania, po czym poprosiła służącego o kolejną porcję trunku.

Merryton popatrzył na nią z dezaprobatą, ale nie skomentował jej zachowania. W ogóle nie zaszczycił jej rozmową. Kolejne pół godziny spędzili w kompletnej ciszy przerywanej jedynie brzękiem sztućców i bębnieniem palców o stół. Raz, dwa, trzy, cztery. Przerwa. Raz dwa, trzy, cztery. Przerwa i znowu.

Czemu on ciągle to robi? – zastanawiała się zaintrygowana. Czyżby pomagał sobie w ten

sposób ukoić nerwy?

– Cox poinformował mnie, że nie zdecydowała się pani zatrzymać żadnej z kandydatek na pokojówkę.

– Nie. Wolałabym, żeby służyła mi Hattie.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Może pani wybrać, kogo tylko pani sobie życzy, ale nie Hattie.

– Szkopuł w tym, że życzę sobie właśnie jej, więc pańska hojna propozycja mnie nie satysfakcjonuje.

Niezwykle trudno było wyprowadzić go z równowagi. Nawet nie drgnął mu mięsień.

– Widzę, że lubi pani stawiać na swoim. Zawsze jest pani tak uparta czy tylko przy mnie? Zresztą mniejsza o to. Powtórzę raz jeszcze, Hattie nie zostanie pani garderobianą. Proszę wybrać sobie kogoś innego. Może też pani radzić sobie bez pokojówki. Nie robi mi to żadnej różnicy. Czy wyrażam się jasno?

Grace miała serdecznie dość tego wyniosłego bufona. Nie cierpiała go jak nikogo na świecie. Sam jego widok wzbudzał w niej wyjątkowo gwałtowne emocje. Czasem doprowadzał ją do takiej furii, że zapomniała o wyrzutach sumienia i bardziej niż jemu zaczynała współczuć samej sobie. W końcu ona także ponosi konsekwencje swojego wybryku.

– O tak, wyraził się pan niezwykle jasno – rzekła, wzruszając beztrząsramionami. – Zarzuca mi pan, że jestem uparta i lubię stawiać na swoim? Przyganiał kociół garnkowi. W tej materii bije mnie pan na głowę. Nigdy panu nie dorównam. Kiedy otwiera pan usta, zwykle robi pan to wyłącznie po to, żeby wydawać rozkazy.

Hrabia zaczerpnął głęboko tchu i skomentował:

– Cóż, z pewnością nie można pani odmówić tupetu. Gratuluję.

Roześmiała się w głos.

– Dziękuję.

– To nie był komplement.

– Wiem – przyznała, nie przestając się uśmiechać. – Rano sugerował pan, że powinnam zająć się dobroczynnością, żeby naprawić szkody, które wyrządziłam. Nie bardzo wiem, jak miałabym pomagać potrzebującym, nie wychodząc z domu. Większość czasu spędzam w Blackwood Hall.

Popatrzył na nią chłodno.

– Proszę porozmawiać z wikarym. Jestem pewien, że chętnie pomoże pani odbyć pokutę.

Cóż za irytujący typ! Kipiąc ze złości, wróciła do jedzenia, tyle że zupełnie straciła apetyt. Kiedy Merryton w końcu się pożegnał, ujęła w dłoń kandelabr i wyszła na korytarz. Przechadzając się bez celu, trafiła pod drzwi jego gabinetu. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, wślizgnęła się do środka i rozrzuciła na wszystkie strony pióra i ołówki, które jeszcze przed chwilą leżały równiutko ułożone na sekretarzyku. Zadowolona z siebie uśmiechnęła się pod nosem i pomaszrowała dalej, do pokoju muzycznego. Odkryła go rano na tyłach domu, nieopodal wyjścia do ogrodu. Przytulne pomieszczenie od razu przypadło jej do gustu.

Usiadła przy pianinie i zaczęła przeglądać nuty. Jak każda panna z arystokratycznej rodziny odebrała staranne wychowanie i była wszechstronnie wyedukowana, także muzycznie, ale to Prudence miała największy talent do muzykowania.

Z braku innych rozrywek dobre i to, pomyślała. Nie zaszkodzi trochę poćwiczyć i odświeżyć zmurszałe umiejętności.

Zacząła grać z pamięci *Jesienną melodię*. Choć niektóre dźwięki brzmiały wyjątkowo fałszywie nawet w jej własnych uszach, nic sobie z tego nie robiła.

Po pół godzinie znudziło jej się i wróciła do swoich apartamentów. Umyła się, włożyła

koszulę nocną, po czym zaplotła włosy w warkocz i weszła pod pierzynę.

Nie wiedziała, jak długo powinna czekać na męża. Pół godziny? Godzinę? Czy istnieją jakieś niepisane reguły w tej kwestii? – zaczęła się zastanawiać i w końcu zasnęła. Obudziło ją skrzypnięcie drzwi. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Merryton tkwi w progu, jakby się wahał. Wszedł do środka dopiero, gdy spostrzegł, że się poruszyła. Tak jak wczoraj miał na sobie tylko koszulę i spodnie. W wątłym świetle świecy wyglądał odrobinę złowieszczo, niczym demon ze straszliwych opowieści, w których lubowała się Mercy. Ale kiedy stanął u wezglowia i popatrzył na nią z góry, jego oczy złagodniały. Pojawiło się w nich coś na kształt czułości, a potem nagle się schylił i pogłaskał ją po skroni. Grace była tak zaskoczona, że cofnęła się odruchowo. Ten nieoczekiwany, ciepły gest zupełnie do niego nie pasował. Nie rozumiała, co oznaczał, i nie wiedziała, jak zareagować, więc przyglądała mu się w niemym zdumieniu.

Nie spuszczał z niej wzroku, odsunął koldrę i przygniótł ją swoim ciężarem. Nadal gładził ją po twarzy i spoglądał na jej usta, aż w końcu pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Jego wargi były miękkie jak aksamit, a pocałunek niespieszny i delikatny. Zamknęła oczy i poczuła, że rozlewa się w niej przyjemne gorąco. Gdy objął dłonią jej policzek i musnął ustami kącik ust, przeszedł po jej plecach przyjemny dreszczyk podniecenia. Odchyliła głowę, żeby odsłonić kark. Całował jej szyję i dekol, a jego dłonie muskały jej skórę, rozpalając zmysły. Wydawało jej się, że jest lekka jak piórko, jakby nic nie ważyła. Było jej dobrze i błogo... Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Wkrótce jednak jego język dotknął przez koszulę jej piersi. Westchnęła i przysunęła się instynktownie, żeby znaleźć się jeszcze bliżej niego. Jego dłoń wędrowała z wolna w dół, po brzuchu i biodrze, aby na koniec zatrzymać się między udami. Wstrzymała oddech, czując, że płonie żywym ogniem podniecenia.

Jego dotyk stawał się coraz bardziej natarczywy. Niecierpliwe palce pociągnęły za rozpięcie jej koszuli, żeby odsłonić pierś, i rozerwały delikatną tkaninę na strzępy. Kiedy po chwili poczuła jego wargi na obnażonej skórze, wsunęła mu palce we włosy i przycisnęła do siebie jego głowę. Przestała o czymkolwiek myśleć i zatraciła się w zmysłowych doznaniach. Dokładnie tak samo czułam się w herbaciarni... – przemknęło jej przez głowę.

Gdy zsunął spodnie i ułożył się między jej nogami, uniosła biodra, z zapalem wychodząc mu na spotkanie. Poruszyła się pod nim, a wtedy on nagle chwycił ją w pasie i odwrócił tyłem do siebie, jakby nie chciał, żeby na niego patrzyła.

Była tak oszołomiona, że przez moment nie wiedziała, co się dzieje. Potem już tylko zaciskała zęby i czekała, aż skończy. Jej ciało bezwiednie reagowało na to co robił, ale umysł sprzeciwiał się temu z całych sił.

Na szczęście nie kazał jej czekać długo. Na koniec cmoknął ją w kark i się odsunął.

Grace skuliła się i obciągnęła koszulę.

Merryton milczał i głaskał ją po włosach. Zaciśnęła powieki, modląc się, żeby wreszcie zostawił ją samą.

– Dobrze się czujesz? – zapytał po chwili.

– Tak.

– Zraniłem cię?

Owszem, ale nie tak, jak myślisz, zapragnęła odpowiedzieć, ale powstrzymała się.

– Nie.

Usłyszała, że się podnosi i poprawia ubranie. Przez jakiś czas stał przy łóżku, jakby chciał, żeby na niego spojrzęła. Nie ruszyła się, więc jeszcze raz pogładził ją po włosach.

– Dobranoc, Grace.

Grace? Nagle przypomniał sobie, jak mam na imię?

Tym razem nie płakała. Była zbyt zdezorientowana i wściekła. Nie wiedziała, co o tym

wszystkim sądzić. W zachowaniu jej męża było zbyt wiele sprzeczności.

Raptem nie wiedzieć czemu pomyślała o matce. Joan Cabot była niegdyś piękną kobietą o żywym intelekcie, ulubienicą londyńskiej socjety. Nieco starszy od niej hrabia Beckington poprosił ją o rękę niespełna rok po śmierci pierwszego męża.

Grace zapytała ją kiedyś, jak to się stało, że się w nim zakochała. Miała wówczas zaledwie dziesięć lat. Ojczym wydawał jej się bardzo wiekowy, poza tym nie mieściło jej się w głowie, że mama zdołała pokochać kogoś innego niż jej uwielbiany papa.

Hrabina roześmiała się i przytuliła córkę do serca.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć o życiu, kochanie.

– Ale kochasz go, prawda?

– Naturalnie, że tak, ale nie pokochałam go od razu. – Joan zachichotała, a wraz z nią zaśmiała się jej wieloletnia pokojówka, Hannah. – Najpierw nakłoniłam go, żeby pokochał mnie pierwszy.

– Więc nie kochał cię, kiedy ci się oświadczał? – Grace nie wierzyła własnym uszom. Jak można nie kochać jej wspaniałej matki? I jak można ożenić się z kimś, kogo się nie darzy uczuciem?

Lady Beckington pogłaskała ją po policzku.

– Nie, skarbie. Kiedy braliśmy ślub, w ogóle nie znaliśmy się. Mimo to sprawiłam, że inne kobiety przestały się dla niego liczyć. Przekonałam go, że pragnie tylko mnie. Chcesz wiedzieć, jak tego dokonałam?

– Tak.

– Zrobiłam wszystko, żeby zobaczył we mnie to, co chciał, żeby ja zobaczyła w nim. I zaakceptowałam go takim, jaki jest.

– Zabrzmiało to tak, jakby to była najprostsza rzecz na świecie – zauważyła z uśmiechem Hannah.

W uszach Grace zabrzmiało to jak kompletny nonsens, a matka roześmiała się na widok jej miny.

– Kiedyś sama to zrozumiesz.

Nadal nie była pewna, czy rozumie. Tak czy inaczej, doszła do wniosku, że być może podchodzi do swoich stosunków z mężem ze złej strony. Jeśli chce poprawić ich relacje i uczynić to małżeństwo nieco bardziej znośnym (dla nich obojga), powinna postarać się lepiej go poznać. Zobaczyć go takim, jaki jest, i pokazać mu, że to, co widzi, nie jest jej obojętne.

Gdyby mogła, chętnie zapytałaby matkę, co począć, jak postępować z tym dziwnym człowiekiem, który został jej mężem.

Westchnęła ciężko. Trudno, będzie musiała poradzić sobie sama.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeszcze następnego ranka Jeffrey nie potrafił pozbyć się poczucia wstydu. Nie mógł sobie darować, że tak niedelikatnie potraktował żonę. Pozwolił, aby owładnęły nim cielesne żądze, i stracił nad sobą panowanie. Zachował się jak zdziczała bestia, a nie czuły kochanek.

Zacisnął pięść i uderzył się osiem razy po udzie. Nie pomogło. Wciąż prześladował go jej obraz. Omamiła go swoją urodą, zapachem i tym, jak żywiłowo reagowała na jego dotyk.

Jako że nie umiał wybić jej sobie z głowy, postanowił spędzić dzień poza domem. Miał nadzieję, że w ten sposób nabierze dystansu i odepchnie te uporczywie powracające wizje.

Wyjechał o świcie i pogalopował do wsi. Niemal zamęczył siebie i konia na śmierć. Im bardziej był wyczerpany, tym łatwiej mu było choć na chwilę zapomnieć o wyrzutach sumienia.

– Lordzie Merryton! – zawołał od progu karczmarz. – Witamy w naszych skromnych progach!

– Dziękuję, Dawson. Podaj mi piwo, z łaski swojej. – Wybrał stolik przy oknie i usiadł. Na ścianie naprzeciw niego wisiało siedem talerzy. Skrzywił się, po czym przestawił krzesło tak, żeby ich nie widzieć.

– Dawno pana u nas nie było, wasza lordowska mość.

Odwrocił się i spojrzał na dziewczynę, która postawiła przed nim kufel. Nell nigdy nie żałowała mu swoich wdzięków. Raz pozwoliła mu nawet smagnąć się batem po gołych pośladkach.

– Jeśli najdzie pana ochota, zapraszam do siebie na górę – dodała z zalotnym uśmiechem.

Skinął głową i odwrócił wzrok. Hojnie obdarzona przez naturę oberżystka, a raczej jej kształty, zawsze go fascynowała. Dziś w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Jego myśli zaprzętała bez reszty piękna kobieta o alabastrowej skórze i oczach, które kojarzyły mu się z barwami lata.

Z jakiegoś powodu nadal wzbraniał się przed wypowiedaniem jej imienia na głos. Prawdopodobnie dlatego, że nie chciał zarazić jej swoim zepsuciem. Gdyby zanadto się z nią spoufalił albo, co gorsza, pozwolił jej się do siebie zbliżyć, naznaczyłyby ją własnym szaleństwem. Ponadto obawiał się, że kiedy ta młoda, niewinna dziewczyna zajrzy w głąb jego zdeprawowanej duszy, już nigdy więcej nie zechce na niego spojrzeć. Nie winiłby jej za to, ale z czysto egoistycznych pobudek wołał tego uniknąć.

– Hrabia Merryton? – usłyszał nagle męski głos.

Wyrwany z zamyślenia zerknął na mężczyznę, który zatrzymał się przy jego stole.

– Ponoć winienem panu powinszować – odezwał się Paulson, właściciel jednego z okolicznych majątków.

Jeffrey uśmiechnął się i wskazał mu miejsce obok siebie.

– Wracam właśnie z Londynu. Dopiero wczoraj dowiedziałem się o pańskim ożenku. Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.

– Dziękuję.

– A gdzież to pańska szanowna małżonka? Nie przywiózł jej pan ze sobą do wsi?

– Nie. Została w domu.

– Stanowczo za dużo z tym zachodu, prawda? Mam na myśli ślub.

Hrabia nie bardzo wiedział, co powiedzieć, więc zamiast tego skinął niezobowiązująco głową i pociągnął łyk piwa. Znów pomyślał o żonie i ponownie dopadło go poczucie winy.

– Z całym szacunkiem, szczęściarz z pana – stwierdził Paulson. – Cabotówny słyną z nadzwyczajnej urody.

Merryton przyjrzał mu się z zaciekawieniem. Nie wiedział zbyt wiele o siostrach hrabiny.
– Ponoć dwie najmłodsze są jeszcze ładniejsze niż te starsze. Szkoda, że sam jestem już żonaty. Nie pogardziłbym.

Jeffrey nie skomentował tej rewelacji. Zauważył za to, że rozmówca bacznie mu się przygląda.

– Wyznam, że nieco się zdziwiłem, kiedy usłyszałem, że się pan ożenił. Pańska niechęć do skandali nie jest dla nikogo tajemnicą.

Hrabia spodziewał się, że prędzej czy później ludzie zwietrzą sensację i zaczną gadać. Koniec końców, okoliczności jego ślubu były cokolwiek niecodzienne. Co nie znaczy, że miał ochotę o tym rozprawić.

– Starsza siostra pańskiej żony wywołała niemałą awanturę. Kobiety nie co dzień chadzają po szulerniach, a już na pewno nie oświadczają się publicznie swoim wybrankom. Całe szczęście, że Easton stanął na wysokości zadania i poprowadził ją do ołtarza.

Chryste! – pomyślał Jeffrey. Moje życie w ciągu kilku tygodni zmieniło się w kompletną katastrofę. Nie dość, że sam ożeniłem się w aurze skandalu, to jeszcze jestem spowinowacony z ludźmi, którzy pobrali się w podobnych okolicznościach. Znał Eastona. Któż nie słyszała o nieślubnym synu księcia Gloucester? Nie wiedział tylko, że od niedawna jest jego szwagrem. I pomyśleć, że jeden nierozważny krok może pociągnąć za sobą tak daleko idące konsekwencje... To wręcz niewiarygodne...

Paulson odebrał jego milczenie jak zaproszenie do dalszej rozmowy.

– Wiem, że pan nie miał z tym ani z nimi nic wspólnego. To do pana zupełnie niepodobne.

Jeffrey posłał mu spojrzenie, które w jednej chwili przywołało go do porządku.

– Zapraszam pana i pańską małżonkę na kolację. Moja Lucy będzie zachwycona, że może poznać hrabinę Merryton.

– Dziękuję, na pewno skorzystamy. – Hrabia wstał i rzucił na stół kilka monet. – Wybacz pan, ale muszę wracać do domu.

Wizyta w oberży nie pomogła mu ukoić nerwów. Przeciwnie odczuwał coraz większy niepokój. Przechodząc obok sklepu, zauważył na wystawie rękawiczki z kozłej skóry. Spodobały mu się i nie wiedzieć czemu, pomyślał o żonie. Na pewno chciałyby takie mieć. Każda kobieta lubi gustowne drobiazgi.

Gdy wszedł do środka, natychmiast powitała go uradowana właścicielka.

– Moje uszanowanie, wasza lordowska mość. Czym mogę panu służyć? – Ukłoniła się tak nisko, że mógł bez trudu zajrzeć jej w dekolt. O dziwo, zdołał stłumić nieprzyzwoite wizje. Ostatnio, gdy się pojawiały, występowała w nich wyłącznie lady Merryton.

– Chciałbym rękawiczki. Te z wystawy.

– Naturalnie. To szwajcarska kozła skóra. Przedniej jakości.

– Będą pasowały na dorosłą osobę? – Gdy przyjrzał im się z bliska, wydały mu się wyjątkowo małe.

– Oczywiście, będą w sam raz dla damy o drobnych dłoniach.

– Znakomicie.

– Czy życzy pan sobie coś jeszcze? – zapytała, przyjąwszy zapłatę.

Zamyślił się.

– Właściwie tak – odezwał się w końcu. – Może będzie pani w stanie mi pomóc.

Chciałbym zatrudnić kogoś do sprzątnięcia. Najlepiej jakąś stateczną starszą kobietę...

– Hm... Pokojową? – Uniosła dłoń w okolice gorsetu. Jeffrey pomyślał o kształtnych, jędrnych piersiach żony i o tym, jak słodko smakowały. – Tak, myślę, że Julia Barnhill mogłaby

się nadać. Była gospodynią proboszcza. Nowy pleban ma własną służącą, więc została bez posady.

– Gdzie ją znajdę?

– Proszę zapytać w probostwie.

– Naturalnie. Zechce pani doręczyć rękawiczki do Blackwood Hall. Dziękuję i do widzenia.

Spacer na plebanię zajął mu zaledwie kilka minut. Otworzył furtkę i przeszedł przez podwórze, starając się nie zwracać uwagi na gdakające w pobliżu kury i ujadającego psa. Drzwi otworzyła mu tęga kobieta o niezbyt zachęcającej aparycji. Miała duży nos, małe, wąsko osadzone oczy, a co najważniejsze, była od niego co najmniej dwadzieścia lat starsza. Mogłaby być jego matką. Będzie w sam raz, pomyślał i odetchnął z ulgą.

– Sir? – Przyjrzała mu się wyczekująco.

– Hrabia Merryton z Blackwood Hall – przedstawił się.

– Wasza lordowska mość. – Ukłoniła się niezdarne. – Proboszcza nie ma – dodała. –

Wyszedł z ostatnim namaszczeniem.

– Była tu pani gospodynią, prawda?

– I owszem. U świętej pamięci plebana.

– Rozumiem, że została pani bez posady, a mnie jest potrzebny ktoś do sprzątania.

Chciałbym panią nająć.

– Mnie?

– Tak. Płaca jest dobra, ale uprzedzam, że mam duże wymagania i lubię, kiedy wszystko pozostaje na swoim miejscu. Będzie pani dbała o porządek w moich osobistych apartamentach, które są sprzątane codziennie. Zgadza się pani?

Przyjrzała mu się uważnie.

– Wolno spytać, dlaczego ja, milordzie?

Odpowiedź na to pytanie była zbyt skomplikowana, by miał ochotę jej udzielić.

– A czemu nie pani?

Uniosła podejrzliwie brew.

– Ile jest pan gotów mi zapłacić?

Hrabia nie miał pojęcia, ile zarabiają pokojowe.

– Piętnaście funtów rocznie, do tego wikt i opierunek.

Suma, którą podał, musiała być pokaźna, bo jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Kiedy mam się zgłosić?

– Jak najszybciej. Dziękuję i do zobaczenia, pani Barnhill.

Wracał do domu w znacznie lepszym nastroju. Cieszył się, że będzie mógł zrezygnować z Hattie i oddać ją do dyspozycji żony. Po tym, co jej zrobił, to i tak niewielkie zadośćuczynienie.

Jego spokój nie trwał jednak długo. Już od progu usłyszał kakofoniczne dźwięki dobiegające z pokoju muzycznego. Trudno to było nazwać muzyką, a już z pewnością nie była to muzyka przyjemna dla ucha.

Zerknął ze zdumieniem na Coksa, który krzywił się, jakby najadł się dziegiu.

– Jej lordowska mość postanowiła wrócić do muzykowania – wyjaśnił ze zboląłą miną. – Poinformowała nas, że od wielu lat nie miała okazji ćwiczyć.

To akurat było jasne jak słońce na niebie i nie wymagało wyjaśnień. Hrabia skinął głową i ruszył w kierunku schodów. Nagle stanął jak wryty i zaczerpnął głęboko tchu. Wazony w foyer stały nierówno, a zamiast ośmiu róż było w nich mnóstwo cieplarnianych kwiatów w najprzeróżniejszych kolorach. Niemal oblał się zimnym potem i spojrzął z wyrzutem na kamerdynera.

– Jasnie pani uznała, że potrzebuje odmiany – wyjaśnił ze skrucłą służący. – Skomponowała bukiety osobiście.

Jeffrey przygryzł wargę i wbiegł na górę, przeskakując po kilka stopni naraz. Robił, co mógł, żeby uspokoić burzę, jaka rozpełtała się w jego umyśle, ale wciąż wracał myślami do chaosu panującego w holu.

Był tak zdenerwowany, że zszedł na kolację wcześniej niż zwykle, żeby sprawdzić, czy nie stała się kolejna katastrofa. Wiedział, że jego lęki są kompletnie irracjonalne, ale w żaden sposób nie potrafił ich zdławić.

Szczęśliwie, poza bałaganem z kwiatami wszystko było w idealnym porządku.

Lady Merryton pojawiła się w jadalni kilka minut po nim. Miała na sobie srebrną suknię i włosy spięte w ciasny kok na karku. Jego widok wyraźnie ją zaskoczył. Widział to w jej oczach, kiedy zatrzymała się w progu i dygnęła na powitanie.

Cox podał jej na tacy kieliszek wina.

– Dziękuję – powiedziała, obdarowując go czarującym uśmiechem.

Jeffrey zastanawiał się, czy kiedykolwiek uśmiechnie się tak do niego. Westchnął w duchu i zaczekał, aż podadzą pierwsze danie. Dopiero wtedy rozpoczął rozmowę, która od kilku godzin nie dawała mu spokoju.

– Jak minął pani dzień? – zagaił uprzejmie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Był wyjątkowo nużący, jeśli koniecznie chce pan wiedzieć.

Uniósł brew i spróbował inaczej.

– Zauważyłem, że zmieniała pani kwiaty w holu.

– Owszem – odparła, nie spuszczać z niego wzroku. – W szklarni jest ich pełno. Uznałam, że warto coś zmienić.

Zmienić, przestawić, wprowadzić nieład i ściągnąć na nas katastrofę, mimowolnie pomyślał, ale nie odezwał się od razu. Włożył do ust kawałek ryby.

– Ja wolę róże – powiedział po dłuższej chwili, ale nie od razu na nią spojrzał. Kiedy podniósł na nią wzrok, zauważył, że wciąż się w niego wpatruje.

– A ja lubię różnorodność – oznajmiła w końcu.

Nic z tego, pomyślał. Nie uda ci się wygrać w tej grze. Ład i harmonia to moja religia. Nie umiem bez nich żyć.

– Przemyślałem sprawę Hattie i zmieniłem zdanie. Zacznie pani służyć od jutra.

Najpierw wstrzymała oddech, a potem uśmiechnęła się z takim zadowoleniem, że zrobiło mu się cieplej na sercu. Miał wrażenie, że cały pokój naraz pojaśniał.

– Naprawdę? Mogę zatrzymać Hattie?

Skinął głową, bo głos nagle uwiązł mu w gardle.

– Dziękuję. Sprawił mi pan ogromną przyjemność. – Odchyliła się na krześle i zachichotała, jakby zdobyła jakąś cenną nagrodę.

Merryton omiół wzrokiem jej ponętne ciało i westchnął.

– Pozostaje jeszcze jedna kwestia, na którą zwrócono moją uwagę.

– Idzie o moje brzdąkanie, prawda? Coksovi wędną od niego uszy, choć oczywiście nic nie powiedział. Zapewniam, że nie ma powodu do zmartwień. Od dawna nie ćwiczyłam, więc wyszłam z wprawy, ale to tylko kwestia czasu, kiedy odzyskam dawną biegłość. Na pewno wszystko sobie szybko przypomnę i wkrótce będę grała niczym wirtuoz.

– Cóż, nie ukrywam, że liczy na to cała służba, nie to jednak miałem na myśli. Chodziło mi o pani starszą siostrę.

– Moją siostrę? – zapytała, nie kryjąc zdziwienia. – Honor? Przytrafiło jej się coś złego?

– Słyszałem, że wyszła za męża za George’a Eastona.

Przełknęła ślinę i złożyła ręce na kolanach jak zbesztana pensjonarka. A zatem Paulson mówił prawdę.

– Ponoć nie obyło się bez skandalu.

– Cóż... istotnie...

Popatrzył na nią z powagą.

– Pozwoli pani, że wyjaśnię w czym rzecz. Otóż trzeba pani wiedzieć, że nie toleruję skandali. Jestem głową dużej szanowanej rodziny i moim obowiązkiem jest dbać o jej dobre imię. Dobre imię, które notabene zostało nadszarpnięte okolicznościami naszego ślubu. W związku z tym proszę, żeby powiedziała mi pani o jakichkolwiek niewygodnych czy też wstydliwych tajemnicach dotyczących pani krewnych. Jeżeli takowe istnieją, chcę je poznać już teraz. Nie radzę niczego przede mną ukrywać. Jeśli dowiem się o czymś takim później, konsekwencje mogą być opłakane dla nas obojga, a zwłaszcza dla pani. – Wlepiała wzrok w talerz, więc powtórzył z naciskiem. – Czy wyraziłem się jasno?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, doskonale pana rozumiem. Zapewniam, że moja rodzina cieszy się nieposzlakowaną opinią. Nie ma pan żadnych powodów do żartów – skłamała.

– Mam nadzieję, że to prawda. Dla pani własnego dobra – skwitował sceptycznie.

– Chyba raczej dla pańskiego – odpaliła bez namysłu. – Ja z pewnością nie będę pana winić ani oceniać, jeśli pan lub jakikolwiek inny członek pańskiej rodziny stanie się bohaterem kolejnej towarzyskiej sensacji.

Jeffrey zamarł. Nie wierzył, że kiedykolwiek usłyszy takie słowa, a już na pewno nie od niej. Przecież zawsze, odkąd sięgał pamięcią, ktoś go osądzał, obserwował każdy jego krok i wytykał mu najmniejsze nawet potknięcia. Najpierw ojciec, potem „wytworne” towarzystwo, a na koniec on sam. Od kiedy przejął tytuł i obowiązki hrabiego, stał się najsurowszym krytykiem samego siebie. W każdej sekundzie swojego życia czuł się jak na cenzurowanym.

I właśnie to najprawdopodobniej dało początek jego szaleństwu. Ów pęd do bycia idealnym i ciągła potrzeba udowadniania ojcu, że jest doskonały, nieomylny i niezłomny. Teraz, kiedy ojca zabrakło, dręczył się sam, przekonany o swojej ułomności i nękany lękiem przed porażką i odrzuceniem. Gdyby jego deprawacja kiedykolwiek wyszła na jaw, ludzie stroniliby od niego, stałby się jeszcze większym odszczepieńcem niż teraz, gdy większość miała go za ponurego, lecz niegroźnego ekscentryka.

Podniósł na nią wzrok i naraz jego umysł wypełniły zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazy tego, co chciałby z nią zrobić, jak i gdzie.

– Pójdziemy na górę? – rzekł, wpatrując się w nią wygłodniałym spojrzeniem. Nie umiał dłużej ignorować pożądania, które czuł do Grace.

– Teraz? – zapytała zaskoczona i zatrwożona.

– Już późno. Pora udać się na spoczynek. – Podniósł się i wyciągnął ku niej dłoń.

Popatrzyła na niego jak na odrażającego węża, po czym odsunęła krzesło i również wstała.

Gdy pokonywali schody, raz po raz odliczał do ośmiu, żeby choć trochę stłumić targające nim emocje. Nie chciał znów jej skrzywdzić, ale nie był pewien, czy zdoła powściągnąć gorączkę, która trawiła go na samą myśl o jej ciele. Jej ręka spoczywała spokojnie na jego ramieniu, ale ona sama nie była spokojna. Wyglądała, jakby szła na ścięcie. Chciałby, żeby było inaczej, żeby nie patrzyła na niego z obrzydzeniem. Niestety jego młoda, niewinna żona zapewne już się zorientowała, że jest rozwiązły i zepsuty do szpiku kości. Oby rozumiała, że musi kłaść ją owym zepsuciem, przynajmniej do czasu, gdy zacznie nosić jego dziecko.

W sypialni bez wstępów przeszedł do rzeczy. Natychmiast odwrócił ją plecami do siebie i zaczął zdejmować z niej suknię. Zauważył, że cała drży. Boi się mnie... – pomyślał zrezygnowany. Bo cóż innego miałyby oznaczać te dreszcze?

Dziś bardziej niż kiedykolwiek żałował, że nie jest normalnym mężczyzną o zwyczajnych potrzebach i upodobaniach. Chciałby ją przekonać, że wszystko to, co robi, jest zupełnie niegroźne; że nie ma nic złego ani zdroźnego w tym, że niemal zawsze, kiedy na nią patrzy, wyobraża ją sobie nagą ze związanymi nad głową rękami albo gdy sama daje sobie rozkosz.

Wkrótce pozbawił ją bielizny i stanęła przed nim naga. Próbowwała się odwrócić i zajrzeć mu w oczy, ale jej na to nie pozwolił. Nie chciał, żeby na niego patrzyła, kiedy straci nad sobą panowanie. Wolał oszczędzić jej tego widoku. Rozpuścił jej włosy i przymknąwszy powieki, na moment zanurzył w nich twarz. Po chwili odsunął je na bok i pocałował ją w kark. Potem wodził ustami i rękoma po jej skórze, przesuwając się coraz niżej od pleców aż po pośladki. Gdy zamknął na nich dłonie i zaczął je delikatnie ugniatać, zachwiała się i chwyciła poręcz łóżka, żeby nie stracić równowagi. Drżała jeszcze bardziej niż przedtem i z trudem łapała oddech.

Jeffrey także ciężko oddychał. Czuł, jak jego krew wrze. Nagle zobaczył ją na podłodze przy kominku z rękoma zaciśniętymi na piersiach. Widział też siebie z głową pomiędzy jej udami. Zaciśnął oczy, żeby nie ulec pokusie i nie urzeczywistnić tego, co podpowiadała mu wyobraźnia. Gdy nie był w stanie dłużej trzymać swoich pragnień na wodzy, położył jej rękę na karku i zdecydowanym ruchem przechylił ją przez oparcie łóżka.

– Nie! – zaprotestowała, usiłując odwrócić się do niego przodem.

Wsunął jej palce między nogi. Była gotowa.

– Tak – szepnęła jej do ucha, choć wiedział, że postępuje podle. Jestem potworem, przemknęło mu przez myśl. Zwykłym zwyrodnialcem.

Z początku był delikatny, ale kiedy wyczuł, że jej ciało się przed nim otwiera, przyjmuje go bez oporów, w jego głowie znów pojawiły się rozpustne obrazy. Wtedy przestał ze sobą walczyć i zupełnie się zatracił. Nie powstrzymały go nawet jej gwałtowne jęki. Gdyby to była inna kobieta, pomyślałby, że krzyczy z rozkoszy. Ale to przecież niemożliwe. To jego żona, młoda niedoświadczona dziewczyna. Igrała z ogniem w herbaciarni, a teraz musi znosić rozwiązłego męża, którym pogardza. Uznał, że to, co słyszy, to okrzyki oburzenia.

Gdy skończył, chwycił się poręczy i czekał, aż dojdzie do siebie. Oprzytomniawszy, uzmysłowił sobie, że wciąż trzyma ją przewieszoną przez łóżko.

Odsunął się pospiesznie i pomógł jej się wyprostować. Potem podał jej podniesioną z podłogi koszulę. Wzięła ją bez słowa i natychmiast się ubrała. Kiedy w końcu odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, jej oczy ciskały gromy. Była wściekła, a on nie wiedział, co zrobić. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, jak prosić o wybaczenie. Schował więc ręce za plecami i zaczął nerwowo uderzać palcami o kciuk.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał, z trudem dobywając głos.

– Krzywdę? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Nie, nic mi nie jest. Idź już.

– Grace...

– Wyjdź. Chcę zostać sama.

Zawahał się, po czym podszedł do drzwi.

– Dobranoc, Grace – powiedział, zerkając na nią ostatni raz.

Nie odpowiedziała. Wyszedł na korytarz i jak zwykle przeliczył kroki. Osiem do kredensu, trzydzieści dwa do sypialni. Potem cztery centymetry whisky. Wlał je sobie do gardła i przełknął jednym haustem. Dlaczego? Dlaczego muszę być obłąkany? – zastanawiał się z rozżaleniem, nalewając sobie kolejną porcję alkoholu.

Pił, aż poczuł w żołądku przyjemne ciepło i znów mógł normalnie oddychać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grace obudziła się wyczerpana. Wciąż rozpamiętywała wydarzenia ubiegłego wieczoru. Nie mogła przeboleć tego, że Merryton zawsze odwraca ją tyłem, jakby nie chciał jej oglądać. Czyżby sądził, że jest brzydka, tak odstręczająca, że nie potrafi ścierpieć jej widoku?

Nie to było najgorsze. Bardziej niepokoiła ją myśl, że wypełnianie obowiązków małżeńskich zaczęło sprawiać jej ogromną przyjemność. Nie rozumiała męża, nie potrafiła go rozgryźć, ale coraz bardziej lubiła jego ciało, dotyk rąk i ust oraz wszystko, co z nią robił. Tyle że za każdym razem nadchodził moment, kiedy nagle się wycofywał. Czuła się wówczas nieładna, niespełniona i niechciana.

Kwadrans po ósmej pojawiła się Hattie, żeby pomóc jej przy porannej toalecie. Przyniosła ze sobą przewiązany białą wstążką pakunek.

– Jego lordowska mość prosił, żebym to pani dała.

– Jesteś pewna, że to dla mnie? – spytała zdziwiona. Otworzyła pudełko i sprawdziła jego zawartość. Rękawiczki. Bardzo ładne, z mięciutkiej kozłej skórki. Podniosła je, na próżno szukając załączonego bilecika.

– Nie dodał żadnej wiadomości?

– Nie, kazał mi tylko przekazać pani paczkę.

Oczywiście, że niczego nie napisał – pomyślała ze złością. Musiałby się wysilić i zdobyć na kilka uprzejmych słów. Zdaje się, że „jaśnie pan” nie jest do tego zdolny.

Miała ochotę cisnąć przekłętymi rękawiczkami o podłogę. Zamiast tego jednak podała je Hattie. Nie chciała jego prezentów.

– Włóż je na dno jakiejś szuflady – powiedziała poirytowanym głosem – żebym nie musiała ich oglądać. – Z tymi słowami wyszła na korytarz, w ostatniej chwili powstrzymując się przed trzaśnięciem drzwiami.

Śniadanie jak zwykle zjadła sama.

– Nie czekaj na mnie z lunchem – zwróciła się na odchodne do Coksa. – Idę na długi spacer.

Kto wie, może nogi zaniosą mnie do samego Londynu, dodała w duchu. Albo chociaż do Bath. Nieważne, jak daleko zajdzie. Najwyższa pora wyrwać się z tego ponurego domostwa.

Dzień był pogodny. Tuż za progiem powitało ją słońce. W ogrodzie rosły niemal wyłącznie równiutko przystrzyżone czerwone róże. Zdaje się, że jej mąż ma awersję do wszelkich innych kwiatów i kolorów.

Gdy wyszła za bramę, odetchnęła z ulgą. Im bardziej oddalała się od Blackwood Hall, tym bardziej poprawiał jej się nastrój. Po kilku minutach doszła do ogrodzenia gęsto porośniętego winoroślą. Zaciekawiona spojrzała w stronę pokrytego strzechą domu. Za furtką rozciągał się urokliwy ogród z peoniami, orlikami i hortensjami. Na ganku wygrzewał się kot.

Ciekawe, kto tu mieszka, pomyślała z uśmiechem i weszła na pień, żeby zajrzeć w głąb ponad żywopłotem. Niemal w tej samej chwili w progu pojawiła się starsza kobieta i spojrzała wprost na nią.

Grace poczuła, że się rumieni.

– Najmocniej przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Przechodziłam obok i...

– Nic nie szkodzi. Zapraszam do środka.

– Nie chciałabym nadużywać pani gościnności. Ma pani piękny ogród.

– Dziękuję. Proszę wejść, lady Merryton. Zaparzę herbaty. To żaden kłopot, a ja lubię

towarzystwo.

– Skąd pani wie, kim jestem?

– Wszyscy w okolicy wiedzą, kim pani jest. Nazywam się Molly Madigan. Miło mi panią poznać.

– Mnie również. – Hrabina uśmiechnęła się i weszła na posesję.

Molly była od niej dużo starsza i tęzsza. Miała na sobie kapelusz z okrągłym rondem i biały fartuch.

– Piękny dzień na spacer – powiedziała pogodnie, przepędzając kota, który próbował otrzeć się o jej nogi. – Proszę spocząć. Nastawię wodę.

Grace zdjęła kapelusz i przycupnęła na kanapie. Na ścianie naprzeciw niej wisiał rysunek przedstawiający trójkę podobnych do siebie, uśmiechniętych dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę. Wszyscy mieli około dziesięciu lat.

Gospodyni wróciła z kuchni z imbrykiem i rozlała herbatę do filiżanek.

– Dziękuję, pani Madigan.

– Proszę mi mówić po imieniu.

Hrabina uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń.

– Ja mam na imię Grace.

– Więc jak ci się podoba w Blackwood Hall, Grace? – zagaiła Molly.

– Hmm... to duży dom...

Pani Madigan roześmiała się w głos.

– Owszem, nie da się ukryć. Zawsze wydawał mi się o wiele za duży.

Lady Merryton skinęła głową i pogłaskała kota, który wskoczył jej na kolana.

– To pani dzieci? – zapytała, wskazując na obrazek na ścianie.

– Można tak powiedzieć. Byłam ich guwernantką. To pani mąż, a to jego siostra, Sylvia.

Grace nie posiadała się ze zdumienia.

– Lord Merryton? – Pogodny chłopiec ze szkicu w niczym nie przypominał ponurego mężczyzny pozbawionego poczucia humoru. – Niemożliwe.

Molly znów się roześmiała.

– Cóż, nigdy nie miałam talentu do rysowania.

– To twoje rysunki? Ale... on się na nich... uśmiecha.

Pani Madigan natychmiast spoważniała.

– Tak. Kiedyś uśmiechał się znacznie częściej. Teraz przychodzi mu to z niemałym trudem.

Grace przyjrzała jej się z zaciekawieniem.

– Znasz go znacznie dłużej niż ja.

– O tak. Poznałam go, gdy miał sześć lat. Zaczny z niego człowiek. Podarował mi ten dom.

Wie, jak bardzo lubię pracować w ogródku. A ty? Lubisz ogrody?

– Tak, ale zawsze mieszkałam w mieście, więc niewiele wiem o uprawie roślin.

– Nauczę cię, jeśli chcesz. To bardzo przyjemne zajęcie.

Hrabina uśmiechnęła się na myśl o sobie krzątającej się przy grządkach. Do tej pory, kiedy myślała o przyszłości, zwykle widziała się jako poważaną, stateczną matronę, patronkę debutantek. Jeszcze do niedawna wiodła niezwykle aktywne życie towarzyskie. Co wieczór wychodziła z domu, aby uczestniczyć w rozlicznych balach, przyjęciach i wieczorkach muzycznych. Podobnie jak Honor, mogła do woli przebierać w zalotnikach, którzy zabiegali o jej względy. Dzięki uprzywilejowanej pozycji ojczyma, wydawało jej się, że może robić, co jej się żywnie podoba bez względu na konsekwencje. Ależ była głupia!

Gdy dziś wyobrażała sobie siebie za dziesięć, dwadzieścia lat, serce ścisnęło jej się ze

zgryzoty. Czyżby jej jedyną rozrywką miało być odtąd pielenie rabatek? Czy pozostało jej tylko pielęgnowanie róż w ogrodzie męża? W dodatku wyłącznie czerwonych?

Pani Madigan przysunęła się i dotknęła delikatnie jej dłoni.

– Coś cię trapi, moje dziecko? – zapytała serdecznie.

– Słucham?

– Wybacz, ale... wydajesz się odrobinę przygnębiona.

– Przygnębiona? Nie, może trochę zmęczona, ale... Prawdę mówiąc, jestem bardzo zmęczona. Zdaje się, że małżeństwo mi nie służy. Wszystko jest dla mnie takie... nowe i... nie umiem się w tym połapać. Jestem zupełnie zagubiona.

– Ależ, moja droga, nie ma się czym martwić. Każde małżeństwo bywa trudne, zwłaszcza na początku. Musi minąć trochę czasu, nim przywykniesz do nowej sytuacji. Trzeba to zwyczajnie przetrzymać.

– Jesteś pewna, że wszystkie małżeństwa bywają trudne? Moje wydaje się wyjątkowo... trudne.

– Nie trać wiary i bądź dobrej myśli, moje dziecko. Wkrótce wszystko się ułoży. – Molly ścisnęła ją za ramię, żeby dodać jej otuchy.

Był to bodaj pierwszy odruch sympatii, jaki ktoś jej okazał od czasu pamiętnej nocy w herbaciarni sióstr Franklin. Grace poczuła, że się rozkleja, i położyła głowę na stole.

– Nie wierzę, że się ułoży – powiedziała rozpaczliwie. – Jest okropnie i... nie wiem, co mam robić.

Pani Madigan westchnęła i pogładziła ją czule po włosach.

– Na pewno nie jest aż tak źle...

– Jest gorzej niż źle – załkała lady Merryton. – On... w ogóle o mnie nie dba. Sądzi, że jestem brzydka.

– Ależ skądże, to niemożliwe. Przecież każdy widzi, że jesteś piękna.

– Wcale nie. On nigdy na mnie nie patrzy, kiedy...

– Nie patrzy na ciebie, bo jest powściągliwy i nieśmiały.

Hrabina niemal parsknęła śmiechem.

– Nieśmiały? Nie wierzę. To nonse...

– Chorobliwie nieśmiały – przerwała jej z powagą Molly. – Kiedy był mały, bał się spojrzeć w oczy nawet ojcu. A trzeba ci wiedzieć, że poprzedni hrabia był wyjątkowo apodyktyczny, żeby nie powiedzieć, okrutny. Od wszystkich z wyjątkiem samego siebie wymagał perfekcji... Nie sposób go było zadowolić. Biedny chłopiec bał się otworzyć usta, żeby nie powiedzieć czegoś, co nie spodoba się srogiemu rodzicowi, a kiedy milczał albo mówił zbyt cicho, ojciec wrzeszczał na niego i nakazywał mu „być mężczyzną”. Przez pewien czas Jeffrey nawet się jękał.

– Czy aby na pewno mówisz o moim mężu? To... zupełnie do niego nie pasuje...

– Tak, mówię o twoim mężu. Znam go od dziecka i wiem, że to dobry i prawy człowiek. Nigdy by nikogo nie skrzywdził. W każdym razie nie z rozmysłem. Tyle że... nie radzi sobie z ludźmi. Nie czuje się przy nich swobodnie. Wyznaj mu, co czujesz. Jestem pewna, że jeśli popełnił jakiś błąd, postara się go naprawić.

Lady Merryton potrząsnęła głową.

– Nie mogę. – Co niby miała mu powiedzieć? Że chciałaby, żeby zaczął poświęcać jej choć trochę uwagi? Żeby z nią rozmawiał i okazywał jej więcej uczucia, kiedy przychodzi w nocy?

– Powinnaś spróbować, moja droga. To jedyny sposób. Zapewniam cię, że hrabia zrobi wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Nie oczekuj, że odgadnie, co cię gnębi. To nierozsądne.

– Ale... ja już próbowałam. Mówiłam mu, że potrzebuję towarzystwa, odrobiny rozrywki albo chociaż jakiegoś zajęcia. Powiedział, że mogę robić, co mi się żywnie podoba.

– No widzisz? To znaczy, że nie ma nic przeciwko temu, żebyś spełniała swoje zachcianki.

Grace westchnęła ponuro.

– Nie zostałam nikomu przedstawiona, jakże więc mam przebywać w towarzystwie? Nie mam tu żadnych znajomych.

– Więc się o nich postaraj. Powiedz mężowi, że chcesz zaprosić sąsiadów. Cox poczyni stosowne przygotowania. Blackwood Hall często podejmuje gości, zwłaszcza gdy przyjeżdża lady Sylvia. Niestety ostatnio nie odwiedza brata, tak często jak by chciał.

– Dlaczego?

– Mieszka dość daleko, a ma dwójkę małych dzieci. Nie mogą jeszcze podróżować. Gdy wrócisz do domu, rozmów się z Coksem. Jestem przekonana, że znajdziesz właściwą drogę i będziesz szczęśliwa. Zajrzyj do mnie jeszcze raz, kiedy sprawy zaczną się układać.

Hrabina posłała jej szeroki uśmiech. Pani Madigan dodała jej otuchy. Dzięki niej poczuła się o wiele lepiej.

– Lord Merryton nie będzie miał nic przeciwko temu, że cię odwiedziłam?

– Skądże. Sam często tu zachodzi.

Grace uniosła z powątpiewaniem brew.

– Lubi mój skromny dom. Nie zdziwiłabym się, gdyby pojawił się teraz. Pomyśl tylko, jak by się ucieszył, gdyby cię tu zastał.

– Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić. Nigdy nie widziałam, żeby się z czegokolwiek cieszył.

– Zobaczysz, kiedy go lepiej poznasz i zrozumiesz. Wszystko przed tobą.

Lady Merryton miała co do tego poważne wątpliwości, lecz jedno szczególnie utkwiło jej w pamięci. Zrozumiała, że chciałaby dotrzeć do małego nieśmiałego chłopca, którym był niegdyś jej mąż. Nie wiedziała, czy to możliwe, ale uznała, że warto spróbować.

Pożegnawszy się z panią Madigan, wyszła na ścieżkę i ruszyła w stronę lasu. Na skraju stały budynki gospodarcze. Gdy podeszła bliżej, natknęła się na kilka psich bud. Dookoła nich biegało co najmniej pół tuzina rozszczekanych spanieli.

Hałas zwrócił uwagę dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali nieopodal.

– Możemy w czymś pomóc, *milady*? – zapytał jeden z nich.

– Nie, dziękuję. Wyszłam na spacer – odparła z uśmiechem.

– Gajowy Drake, do usług.

– Miło mi pana poznać. Piękne pieski. – Zajrzała do jednej z bud. W środku siedział uroczy szczeniaczek. Ujadał wniebogłoso, domagając się, żeby wypuszczono go na zewnątrz. – Wybieracie się na łowy?

– Nie, jaśnie pani. Będziemy szkolili psy.

Pomocnik gajowego zagwizdał przeciągle i popędził spaniele w kierunku drzew.

– A maleństwo? – spytała. – Nie zabieracie go ze sobą?

– Nie, nie idzie z nami.

– Czemu?

– Marny z niego gończy. Boi się strzałów.

– Więc co z nim będzie?

Drake podrapał się po głowie.

– Cóż, na nic nam się nie zda... – rzekł zakłopotany.

Grace w lot pojęła, co próbuje jej powiedzieć. Chcą się go pozbyć, najpewniej zabić.

– Mogę go zobaczyć? – powiedziała zdecydowanie.

– Zobaczyć?

– Tak, chciałabym zobaczyć go z bliska.

Gajowy spojrział niepewnie najpierw na nią, a potem na budę. Nie czekając na jego zgodę, podeszła do psiaka i wzięła go na ręce. Kiedy polizał ją po dłoni i zamachał ogonem, rozpogodził jej dzień. Kto by pomyślał? Jednak udało jej się znaleźć sobie towarzystwo.

– Dzień dobry, maluszku – szepnęła mu do ucha. – Jak to dobrze, że się w porę odnaleźliśmy, prawda?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeffreya znów dręczyły wyrzuty sumienia. Był tak przytłoczony, że odczuwał w piersiach fizyczny ból, jakby przygniatał go stukilogramowy ciężar. Bez przerwy rozpamiętywał wydarzenia minionej nocy i wciąż miał przed oczami mordercze spojrzenie, jakim obrzuciła go Grace, kiedy wychodził z sypialni.

A jednak... pomimo miazdżącego poczucia winy, nie był w stanie pozbyć się myśli o żonie.

Był pewien, że nim pogardza, może nawet go nienawidzi. I nie miał jej tego za złe. Potraktował ją przecież nie lepiej niż zwykłą ulicznicę.

Z początku usiłował trzymać się od niej z daleka, potem próbował być delikatny, ale za każdym razem, gdy jej dotykał, do głosu dochodziły jego demony i nienasycone pragnienia.

Westchnął ciężko i zacisnął powieki. Brzydził się samym sobą i swoimi postępками. Nie chciał, żeby Grace się go bała, ale chciał dzielić z nią łóżko. Potrzebował tego. Pragnął jej i pragnął mieć dzieci, ale obawiał się, że przekaże im swoje szaleństwo.

Małżeństwo z panną Cabot wywróciło jego poukładany świat do góry nogami. Zanim przywiózł ją do Blackwood Hall, jego dni wyglądały dokładnie tak samo, monotennie i bez niespodzianek. Teraz rządził nimi chaos, a jego umysł nie mógł zwalczyć natrętnych wizji. Nie pomagało już nawet nieustanne odliczanie do ośmiu. Tracił panowanie nad własnym życiem.

Usłyszawszy uporczywy hałas na korytarzu, zerknął na zegar. Była za kwadrans trzecia. Za późno na obiad, za wcześnie na podwieczorek. Upewnił się, że na biurku panuje idealny porządek, i wyszedł z pokoju.

Przyspieszył kroku, gdy rozległ się brzęk roztrzaskiwane szkła. Co, do diaska? – pomyślał poirytowany. Widok, który zastał w holu, przerósł jego najśmielsze wyobrażenia. Na podłodze leżał rozbity na miazgę wazon, a wokół niego biegał szczeniak. Kręcił się w kółko jak szalony, merdając ogonem i ściskając w pysku wymiętoszone resztki róży.

Majordomus sprawiał wrażenie, jakby miał zaraz zemdleć. Za to hrabina śmiała się w najlepsze.

– Najmocniej przepraszam, Cox – powiedziała, chichocząc. – Jest jeszcze malutki, nie nauczono go dobrych manier. – Jakby na potwierdzenie jej słów, psiak uniósł nogę, żeby obsikać komodę.

– Nie! – krzyknęła, odciągawszy go od mebla. – Nie wolno, ty nicponiu!

Jeffrey poczuł, że raptownie przyspiesza mu tętno.

– Jaśnie panie, proszę wybaczyć, ale jej lordowska mość nalegała...

Hrabia dopiero teraz zauważył w progu gajowego.

– To pan dał lady Merryton szczeniaka?

– Proszę nie winić pana Drake'a – wtrąciła Grace, biorąc na ręce psa. – Próbował mnie powstrzymać, ale byłam szybsza, prawda, piesku? Nie mogłam pozwolić, żeby oddali cię katu.

Spaniel polizał ją po policzku, po czym wyrwał się i zeskoczył na podłogę. Potem podbiegł do Jeffreya i merdając radośnie ogonem, obwąchał mu buty.

– Katu? – spytał zbity z pantafelku hrabia. Usiłował opędzić się od psiaka, ale ten nie dawał za wygraną. Na miły Bóg, pomyślał rozpaczliwie, co tu się najlepszego wyprawia? Ze zdenerwowania coraz trudniej było mu oddychać. Splótł ręce za plecami i zaczął po cichu odliczać.

– Ten mały boi się wystrzałów – wyjaśnił Drake. – Nie nadaje się na gończego.

– Więć nim nie będzie – stwierdziła stanowczo hrabina. – Nie pozwolę zabić psa tylko dlatego, że nie spełnia pańskich oczekiwań. Od dziś będzie pod moją opieką. – Podniosła szczeniaka i posłała mężowi wymuszony uśmiech. – To grzech odtrącać stworzenie boże tylko dlatego, że nie jest wcieleniem doskonałości. Ja też nie jestem doskonała. Nikt nie jest.

– Lady Merryton...

– Powiedział pan, że mogę robić, co mi się żywnie podoba, żeby zabić nudę. Właśnie znalazłam sobie zajęcie i towarzystwo. Panowie wybaczą. Pies i ja idziemy na obchód. Nasz kudłaty lokator powinien oswoić się z nowym domem. – Uśmiechnęła się do nich promiennie, jakby spotkało ją wielkie szczęście, a kiedy szczeniak zaczął szczekać, roześmiała się w głos.

Jeffrey jednak nie zamierzał psuć jej zabawy. Zresztą nie dała mu okazji. Nie oglądając się za siebie, wymaszerowała z holu.

– Panie Drake – zwrócił się do gajowego. – Może pan wracać do siebie. I proszę postarać się o porządną smycz.

– Tak jest, jaśnie panie.

Majordomus spojrział na niego, jakby zobaczył ducha.

– Nic się nie stało, Cox. Pozwolę jej go zatrzymać... na jakiś czas... Dopóki się nie zadomowi.

– Naturalnie, wasza lordowska mość – odparł sztywno służący.

Merryton wrócił do swojego gabinetu, czując nadchodzącą migrenę, a niebawem po całym domu rozniosła się echem istna kakofonia; ujadanie psa, brzdąkanie pianina i śmiech jego żony walczyły ze sobą o pierwszeństwo przez co najmniej dwie godziny.

Jeffrey obawiał się, że podczas kolacji pies będzie biegał po jadalni, obszczekując meble, ale na szczęście nie było po nim ani śladu. Jego żonie natomiast nadal dopisywał znakomity nastrój. Na stole i na kredensie stały kwiaty.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu – powiedziała, skinąwszy w stronę wazonów. – W szklarni jest ich tak dużo! Pomyślałam, że szkoda, żeby się marnowały. W holu niczego nie zmieniałam – dodała pospiesznie. – Wiem, że woli pan tam róże. Ale prawda, że i te są piękne?

To ona jest piękna, stwierdził, wpatrując się w nią z zachwytem. W świetle świec jej skóra i włosy zdawały się błyszczeć. Wyobraził sobie, że zdejmuje z niej ubranie, sadza ją sobie na kolanach i...

– Nie sądzi pan, że są ładne?

Sądził, że kiedy na nie patrzy, ma w głowie zamęt i przestaje sensownie myśleć.

– Uwielbiam wiosnę. Zawsze tyle się dzieje na wiosnę. W Londynie zaczyna się sezon...

– Spojrzała na niego, jakby oczekiwała, że jej przytaknie.

– Gdzie się podział pies?

– Pan Drake przyniósł jego budę. Umieściliśmy ją w kuchni, przy piecu. Odkąd dostał miskę mleka i kość, jest przeschęśliwy.

Jak to miło, że chociaż jeden mieszkaniec tego domu jest szczęśliwy, pomyślał z goryczą. Serce łomotało mu tak szybko, że słyszał je w uszach. Uspokoił się nieco dopiero, gdy Cox zaczął podawać do stołu i zabrał mu sprzed nosa wazon.

– Nie napijemy się najpierw wina? – zapytała lady Merryton. – Ponoć dobrze robi na trawienie.

Hrabia skinął na kamerdynera, a gdy ten podszedł z karafką, wymienił z nim porozumiewawcze spojrzenie. Służący rozlał trunek do kieliszków, po czym wyniósł z jadalni oba wazon.

Grace popatrzyła na małżonka z otwartymi ustami.

– Dokąd on poszedł? I dlaczego zabrał kwiaty?!

– Proszę, niech pani usiądzie.

Ewan odsunął jej krzesło.

– Doprawdy nie pojmuję pańskiej awersji do roślin! – krzyknęła poirytowana.

– Nie mam nic przeciwko roślinom. W tym domu jest ich całe mnóstwo.

Po chwili wrócił Cox z wazą i zaczął rozlewać zupę do talerzy.

Grace zaczerpnęła głęboko tchu i spojrzała na męża.

– Posłuchałam pańskiej rady – oznajmiła z satysfakcją.

– Mojej rady?

– Owszem. Zabrałam psa na długi spacer. Odwiedziliśmy wikarego. Postanowiłam porozmawiać z nim o potrzebujących i o tym, jak mogę im pomóc. Żeby „odpokutować” za grzechy, rzecz jasna.

Hrabia zdążył już zapomnieć, że użył właśnie tego słowa.

– Niestety nie zastaliśmy wikarego w domu. Pojechał do chorej matki i nie wiadomo, kiedy wróci. Pomyślałam, że skoro go nie ma, może mógłby pan przedstawić mnie swoim dzierżawcom. Cox mówi, że wybiera się pan do nich jutro z wizytą. Znakomicie się składa, nieprawdaż? Moglibyśmy pojechać razem. – Posłała mu uroczy uśmiech, od którego oblał się gorącem.

Niech to diabli, zaklął w duchu. Zaskoczyła go, gdy najmniej się tego spodziewał. Wiedziała, że nie będzie mógł się wykręcić.

– To nie będą wizyty towarzyskie – próbował ją zniechęcić. – Mam z nimi sprawy do omówienia. Poza tym pojedę wierzchem, więc...

– Znakomicie! – przerwała mu w pół słowa. – Uwielbiam jeździć konno. Pragnę poznać dzierżawców, żeby zacząć pomagać potrzebującym.

Nie dał po sobie poznać, jak bardzo wytrąciła go z równowagi. Zaciśnął dłonie na poręczach krzesła i zaczerpnął głęboko tchu.

– A kto się zajmie pani psem?

– Pies może jechać z nami.

– Nie! Wykluczone!

– Nie? Dobrze, w takim razie poproszę kogoś ze służby, żeby go przypilnował. – Uśmiechnęła się z triumfem. – O której mam być gotowa?

Postawiła go pod ścianą. Nie mógł jej odmówić. Gdyby to zrobił, dałby jej pretekst do otwartej wojny. W całym domu zaroiliby się od szczeniaków, kwiatów o przeróżnych kształtach i kolorach i Bóg wie czego jeszcze. Jednym słowem, zapanowałby znacznie większy zamęt.

– O dziewiątej – powiedział w końcu. – Proszę się nie spóźnić. Nie będę czekał.

Roześmiała się, jakby powiedział coś zabawnego.

– Domyśliłam się. Przyjdę punktualnie. Chciałabym też przemeblować nieco pokój muzyczny. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu? I nie zaszkodziłoby zatrudnić dla mnie nauczyciela muzyki. Mam sporo do nadrobienia. Żałuję, że w dzieciństwie nie przykładałam się bardziej do nauki. Ciągle mnie coś rozpraszało...

Trajkotała w podobny sposób przez następne pół godziny, celowo przedłużając posiłek. Wiedziała, że będzie czekał, aż skończy jeść. Nie wypadło mu wyjść wcześniej.

Po kilku minutach Merryton zupełnie się wyłączył. Zamiast słuchać, co mówi, wlepił oczy w jej usta i wodził wzrokiem po jej szyi i głębokim dekolcie.

Gdy wreszcie odłożyła widelec, natychmiast wstał.

– Pozwoli pani, że się pożegnam.

– Naturalnie. – Uśmiechnęła się tak, że krew zawrzała mu w żyłach.

Popędził do swojego gabinetu i zamknąwszy się na klucz, opadł ciężko na fotel. Rozwiązał fular, po czym wziął głęboki oddech. Od dawna nie czuł się tak spięty i podenerwowany. W Blackwood Hall wszystko stało na głowie. Najgorszy był ten nieustający hałas; szczekanie psa i ciągła paplanina. Jego żona plotła trzy po trzy jak najęta. Jak można bez przerwy gadać? W dodatku o niczym? – zachodził w głowę.

On z kolei nie potrafił na nią patrzeć, nie rozbierając jej wzrokiem i nie wyobrażając sobie, jak się z nią kocha. A jego wyobraźnia była w tym względzie nad wyraz bujna i pomysłowa.

Zacisnął powieki i zaczął codzienną terapię, która składała się z mnożenia, dzielenia, dodawania i odejmowania. Przy okazji zastanawiał się, dlaczego wszystkie działania, które wykonuje w głowie, kręcą się wokół liczby osiem.

Przypuszczał, że ojciec cierpiał na podobną przypadłość. Poprzedni hrabia wielbił ład i porządek i tego samego wymagał od dzieci, zwłaszcza od Jeffreya, swojego pierworodnego syna i dziedzica. Kary za pogwałcenie rodzicielskich zasad były wyjątkowo surowe. Pewnego razu, kiedy Merryton jego zdaniem przywitał gościa w nie dość uprzejmy sposób, kazał mu przez cały dzień stać na baczność w holu. Po kilku godzinach uginały się pod nim kolana i choć był głodny i wyczerpany, ojciec pozostał nieugięty. Cierpienie syna nie robiło na nim żadnego wrażenia.

John i Sylvia także znosili jego gniew, ale Jeff jako najstarszy z trójki rodzeństwa zawsze starał się ich chronić. Nieraz brał winę na siebie, żeby oszczędzić bratu i siostrze przykrości.

Co ciekawe, pomimo rygorystycznego wychowania, pierwsze oznaki szaleństwa i moralnego zepsucia dostrzegł u siebie dopiero po śmierci ojca, kiedy sam został hrabią. W żaden sposób nie potrafił zwalczyć swoich niezdrowych skłonności, ale za sprawą liczby osiem nauczył się trzymać je w ryzach.

Jeszcze dwa tygodnie temu, przed pamiętną nocą w Bath, w pełni kontrolował sytuację, w czym pomagało mu przestrzeganie ścisłej, codziennej rutyny. Z pewnością nie był szczęśliwy, ale przynajmniej wiódł spokojne i poukładane życie...

Nie miał pojęcia, jak długo siedział zamknięty w gabinecie, dość powiedzieć, że kiedy wyszedł, Cox wygaszał już świece w korytarzach.

Tego wieczoru nie miał zamiaru wchodzić do sypialni hrabiny. Jednak jak zwykle zaczęły go dręczyć nieczyste myśli. Nie chciał do niej iść. Naprawdę nie chciał, ale nie znalazł żadnego powodu, który mógłby go przed tym powstrzymać. Była przecież jego żoną. Miał wszelkie prawo dzielić z nią łóżko.

Zapukał więc do jej drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka. Siedziała przy stole, zajęta pisaniem listu. Na jego widok upuściła pióro i natychmiast podniosła się z miejsca. W jej oczach na moment pojawił się błysk emocji.

Boi się mnie, pomyślał z żalem. Zabolało go to, ale nie widział sposobu, by temu zaradzić. Prawdopodobnie było już dla nich za późno. Zraził ją do siebie tym, jak ją traktował, i choć miał tego pełną świadomość, nie umiał trzymać się od niej z daleka.

Podszedł do niej i zamknąwszy ją w ciasnym uścisku, pocałował namiętnie. Był na siebie zły za to, że nie potrafi inaczej, zły i udręczony własną słabością. Postanowił pokazać jej, do jakiego doprowadza go stan. Chciał, żeby wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Rozchylił więc poły szlafroka i przyciągnął do siebie jej rękę. O dziwo, nie cofnęła jej, jak się tego spodziewał. Zamknęła palce na jego męskości, a potem poruszyła dłonią i zaczęła dręczyć go niewinnym dotykiem, jakby chciała mu zadać przemyślną torturę. Nie wytrzymał długo. Przerwał jej, podniósł i położył na łóżku. Mimo że wciąż miała na sobie ubranie, podciągnął jej spódnicę, wsunął ramię za plecy i objął ją w talii.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie, gdy próbował odwrócić ją do siebie tyłem. Złapała go mocno za ramiona i zmusiła, żeby na nią spojrział.

– Mam prawo...

– Jeffrey! – krzyknęła, lekko nim potrząsając.

Zamarł jak rażony piorunem. Nigdy dotąd nie zwróciła się do niego po imieniu.

– Uważasz, że jestem brzydka?

Był tak zdezorientowany, że przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. Przecież uważał, że jest piękna.

– Brzydzisz się mną? – spytała, usiłując go od siebie odepchnąć.

– Na Boga, nie!

– Więc dlaczego za każdym razem mnie odwracasz? Dlaczego na mnie nie patrzysz?

Nie wiedział, co powiedzieć ani jak wytłumaczyć swe szaleńcze myśli

Nagle objęła dłońmi jego twarz i zajrzała mu głęboko w oczy.

– Spójrz na mnie. Licz sobie do ośmiu, jeśli musisz, ale patrz na mnie.

Oddech uwiązł mu w piersi, jakby ktoś raptem odciął mu dopływ powietrza. Jak się domyśliła? Jak odkryła jego przypadłość? Jak to w ogóle możliwe?

– Chcę usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię. Proszę cię, patrz na mnie. Jestem twoją żoną!

Poczuł, że krew gotuje mu się w żyłach.

– Nie odwracaj mnie, jakbym była dla ciebie przykrym obowiązkiem, jakbyś nie chciał mnie nigdy oglądać. – Uniosła się i pocałowała go nieśmiało w usta. – Mam na imię Grace. Powiedz...

– Grace – szepnęła, obejmując ją mocno ramionami. – Grace... – powtórzył i przywarł wargami do jej warg.

Nie domyślała się, jak bardzo musi ze sobą walczyć, żeby trzymać swoje rozbuchane pragnienia na wodzy. Nie wiedziała, że jej czułe pocałunki rozpalają jego zmysły do białości, wznecają żywioł, który trawi jego ciało w dzień i w nocy. Nie rozumiała, że jeśli wypowie na głos jej imię, jeśli pozwoli, aby to jedno krótkie słowo zagościło w jego sercu na dobre, ona sama także stanie się częścią niego – jego obsesją i pożywką dla szaleństwa. Wówczas nigdy nie pozwoli jej odejść.

Dla niego już od dawna nie było odwrotu.

– Grace... – powiedział, po czym podniósł się, żeby zdjąć jej buty. – Grace... – szeptał raz po raz, całując jej usta, szyję, piersi i uda.

Jak w transie wypowiadał jej imię i całował każdy odkryty centymetr ciała. Jej zapach rozniecał w nim płomień, pobudzał go, wyzwalał jego wyobraźnię. Rozchylił jej uda i zagłębił się w niej językiem. Wciągnęła głośno powietrze i poruszyła się gwałtownie, ale nie zaprotestowała. Uniósł lekko jej biodra i zaczął intensywniej pieścić ją ustami. Grace zacisnęła palce na jego dłoniach i uniosła kolano. Wkrótce wiła się pod nim, jęczała i prosiła o więcej. W pewnej chwili przerwał, uniósł się nad nią, oplótł sobie jej nogi wokół pasa i wślizgnął się w nią płynnym ruchem.

Z początku był delikatny i poruszał się powoli, ale nie wytrzymał długo. Znowu pozwolił, aby bestia pożądania przejęła nad nim kontrolę. Przyspieszył i zupełnie się w niej zatracił, ale ani przez chwilę nie spuścił z niej wzroku. Patrzył jej w twarz, słuchał westchnień i pojękiwań. Gdy poczuła, że oszalamiający finał jest blisko, zamknęła powieki i zacisnęła się wokół niego w ekstatycznym spazmie.

– Grace... – mruknął ochryple i osunął się na nią bez tchu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz pierwszy od bardzo dawna Grace obudziła się zadowolona i wypoczęta. Przeciągnęła się rozkosznie, a potem westchnęła i spojrzała z szerokim uśmiechem w baldachim. Gdy nagle uprzytomniła sobie, dlaczego jest taka szczęśliwa, zadrżała z emocji. Przypomniała sobie usta i dotyk męża i natychmiast zrobiło jej się cieplej na sercu.

Dopiero wczorajszej nocy poczuła się w pełni żoną i zaznała przyjemności, o jakich nigdy jej się nawet nie śniło. Wreszcie zrozumiała, co miały na myśli jej zamężne znajome, gdy rozplýwały się w zachwytach, rozprawiając o rozkoszach małżeńskiej alkowy.

Wiedziała, że Merryton może ją jeszcze wiele nauczyć, chciała tego i obiecała sobie być bardzo pojętną uczennicą.

Usłyszawszy w gotowalni jakiś hałas, usiadła na łóżku i oparła się o poduszki. Co do licha? – pomyślała, nadstawiając ucha.

– Pokaż no się, ty mały potworze! – zawołała uszczęśliwiona, kiedy domyśliła się, kto to.

Po chwili z garderoby wybiegł pies. Ciągnął w zębach jej but, a za nim dreptała Hattie.

– Zostaw to, ty kudłaty utrapieńcu! Nie wolno! – krzyczała zaaferowana służąca. – Już ja ci pokażę, paskudo! Nie rozumiesz po ludzku?!

Szczeniak uznał, że to zabawa i zaczął pocieszenie powarkiwac.

– Jaśnie pani! Tan gałgan zniszczy pani pantofel! – lamentowała Hattie.

– Och, co mi tam, pantofel – odparła beztrósko hrabina i zagwizdała na psiaka, który z miejsca porzucił zdobycz i podbiegł do swojej pani.

– Powinien siedzieć w budzie – wyjaśniła pokojówka. – Ale tak ujadął, że kucharka o mało nie wyszła ze skóry. Powiedziała, że mam go zabrać na górę, bo inaczej zrobi z niego pieczone.

Grace wzięła szczeniaka na rękę.

– Uprzykrzałeś życie kucharce? – mruknęła, głaszcząc go po uszach. – Niedobry piesek. I niemądry. Jak będziesz psocił, przestanie cię karmić. – Uśmiechnęła się do Hattie. – Przygotuj mi, proszę, strój do konnej jazdy.

Godzinę później zbiegła po schodach do holu. W jednej ręce trzymała kapelusz, a w drugiej smycz.

Była niemal pewna, że Merryton będzie na nią czekał i że przywita ją z entuzjazmem. Wczoraj wreszcie przełamali lody i miała nadzieję, że ich stosunki znacznie się ocieplą.

Spojrzała z uśmiechem na Coksa, który próbował nie zwracać uwagi na to, że pies obgryza mu buty.

– Gdzie znajdę męża?

– Jego lordowska mość jest u siebie. Pracuje i prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

– Ach tak...

Odwróciła się i ruszyła w głąb korytarza. Była pewna, że po wczorajszym wieczorze nie będzie miał jej tego za złe.

– Jaśnie pani!

Zignorowała majordomusa i zbeształa psiaka za drapanie dywanu.

Zawahała się dopiero pod gabinetem, co nie spodobało się jej kompanowi, który natychmiast zaczął szczekać i narobił wrzasku.

– Dziękuję bardzo – mruknęła pod nosem. – Pomogłeś mi się zdecydować.

– Proszę! – Usłyszała, gdy zapukała do drzwi.

Weszła i rozejrzała się, zapominając, że nie przyszła sama. Pies wyszarpnął jej z dłoni smycz i pognął do przodu.

– Piesku! – zawołała za nim. – W tej chwili do nogi!

Szczeniak naturalnie nie zwrócił na nią uwagi. Merdając ogonem, podbiegł do kominka i powiódł nosem po podłodze.

Lady Merryton spojrzała na męża. Miał na sobie spodnie z kozłej skóry i znakomicie skrojony czarny surdut, który opinał jego szerokie barki. Jedna z jego rąk spoczywała jak zwykle za plecami. Pewnie znów odliczał do ośmiu.

– Dzień dobry – przywitała się z uśmiechem.

Przez moment wydawało jej się, że widzi w jego zielonych oczach błysk uczucia, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Potem znów zamknął się w sobie, a z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

– Dzień dobry – odparł z wystudiowaną uprzejmością.

– Jesteśmy gotowi – oznajmiła niezrażona.

Omiótł ją wzrokiem od stóp do głów.

– Właśnie widzę – stwierdził rzeczowo. – Zdaje się, że wyjątkowo dziś wieje. Może nie powinnaś wychodzić z domu?

Przynajmniej nie zwraca się już do mnie tak oficjalnie, odnotowała z ulgą. Dobrze i to.

– Nic mi nie będzie. Matka zawsze powtarza, że jestem niezmordowana. Mam bardzo mocną konstytucję.

Zacisnął szczękę.

– W takim razie każę przygotować powóz.

– Powóz?! Sądziłam, że mamy jechać wierzchem.

– To kilka mil drogi. Galopem.

Nie rozumiała jego zachowania, ale instynkt podpowiadał jej, że nie wolno się teraz wycofać. To najgorsze, co mogłaby zrobić.

– Idealnie się składa, bo nie przepadam za powolną jazdą – powiedziała zgodnie z prawdą. Uwielbiała galopować.

Znów obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– Dobrze, skoro nalegasz. Każę zatem osiodłać konie.

Przechyliła głowę, próbując doszukać się na jego twarzy śladów emocji. Zobaczyła to co zwykle, nieprzeniknioną maskę. Kiedy chciał odgrodzić się od świata, najwyraźniej pomagał sobie, przybierając kamienną minę. Niewątpliwie miał w tym ogromną wprawę. Ona w podobnych sytuacjach pokazywała światu wyćwiczone przez lata „pogodne” oblicze. W tym względzie niewiele się od siebie różnili.

– Nie mogę się doczekać – oznajmiła radośnie i schyliła się po pieska. – O rety! – skrzywiła się, spostrzegłszy obok niego kałużę. – Nie nauczył się jeszcze, że nie wolno załatwiać się w domu.

Merryton zerknął na podłogę i zamarł. Tym razem jego twarz nie pozostała bez wyrazu. Grace miała wrażenie, że jej mąż za moment eksploduje.

– Zaraz poproszę Coksa, żeby to uprzątnął – powiedziała pośpiesznie i wybiegła na korytarz. Pies próbował przeprosić za swoją gafę, liżąc ją po twarzy. – To nie wystarczy, gałganie – szepnęła mu do ucha. – Pamiętaj, że jesteś tu gościem. W dodatku niemile widzianym. Zachowuj się, jak należy.

Kilka minut później zmierzała spacerem w stronę domu Molly. Usiłowała zinterpretować jakoś postępowanie męża, ale nie doszła do żadnych konkretnych wniosków. Dlaczego znów był taki odległy i nieprzystępny? Jakby bał się ją do siebie dopuścić. Czyżby nie odczuwał tej samej

euforii, która od wczoraj wypełniała jej duszę? Czyżby nie rozumiał, jak cenna jest więź, która może połączyć małżonków? Nie mieściło jej się to w głowie. Może zwyczajnie nadal broni się przed bliskością?

Tak czy inaczej, nie zamierzała mu na to pozwolić. Nie chciała, żeby się od niej odgradzał. Po tym, co się między nimi wczoraj wydarzyło, nabrała nadziei. Ich przymusowe małżeństwo nie musi być dożywotnim wyrokiem. Wierzyła, że mają szansę na szczęśliwe zakończenie.

Pani Madigan nie miała nic przeciwko temu, żeby przypilnować psa. Za to jej kot nie był szczególnie uszczęśliwiony. Rzucił się na biednego szczeniaka z pazurami i chwyciwszy go pyskiem za nos, posłał w drugi kąt izby.

– Ojejku! – złapała się za głowę Molly.

– Nie martw się, niedługo po niego wrócę – zapewniła Grace, wybiegając z powrotem na ścieżkę. Nie miała chwili do stracenia. Oswajanie męża to poważna sprawa. Czekają ją arcytrudne zadanie.

Jeffrey czekał na nią na dziedzińcu.

Nim zdążyła się odezwać, stajenny przyprowadził konie. Czarny ogier z białymi skarpetami należał do hrabiego. To na nim przygalał do domu z Bath w dniu ich ślubu. Na większym wierzchowcu zauważyła damskie siodło.

– Nie znajdzie się jakiś mniejszy zwierz dla hrabiny? – zapytał Merryton, zwracając się do służącego.

– Nie ma takiej potrzeby – wtrąciła pospiesznie. – Ten będzie w sam raz.

– Jest trochę za duży jak dla kobiety.

– Może dla tych, które nie czują się pewnie w siodle. Ja na szczęście jestem urodzoną amazonką.

Hrabia niemal się uśmiechnął.

– Słyszałem podobne zapewnienia wiele razy – stwierdził sceptycznie. – Niestety zwykle mijają się z prawdą.

– Cóż, w takim razie czeka cię dziś miła niespodzianka – oznajmiła, zadzierając podbródek. – Przekonasz się, że nie rzucam słów na wiatr. – W głębi duszy dziękowała ojczymowi, który zatrudnił dla nich znakomitego instruktora jazdy. Pamiętajcie, dziewczęta – mawiał Beckington tonem mentora – najlepszy sposób, aby zaimponować mężczyźnie, to pokazać mu, że umiecie utrzymać się w siodle.

Merryton nie wyglądał na przekonanego, ale wzruszył ramionami.

– Skoro tak twierdzisz...

Biały ogier, na którym miała pojechać, okazał się tak wysoki, że nie zdołała wsiąść na niego bez pomocy parobka.

– Jest trochę temperamentny – poinformował służący, wręczając jej bat i wodze. – Lubi sobie pobiegać.

– Doprawdy?

Gdy koń przestąpił nerwowo z nogi na nogę, Grace pochylila się i poklepała go po karku.

– Nie myśl sobie, że mnie przechytrzysz, bestio. Może i jestem drobna, ale mam silną rękę.

– Ruszamy? – Hrabia był wyraźnie rozbawiony, choć starał się tego nie okazywać.

– Jedźmy, jestem gotowa – odparła, poprawiając kapelusz. Potem, nie oglądając się za siebie, pokłusowała przodem. Siwek istotnie rwał się do galopu. Musiała się mocno postarać, żeby nad nim zapanować.

Jeffrey szybko się z nią zrównał.

– Piękny park – zagadnęła po chwili milczenia. – Zdaje się, że Blackwood to bardzo duży majątek.

– Owszem – odrzekł z oczami utkwionymi w drodze.

– I pewnie macie tu mnóstwo krów i owiec?

– Zgadza się. Całkiem sporo.

Ha! – pomyślała z satysfakcją. Biedak nie wie, z kim ma do czynienia. Może sobie być milczkiem, ile dusza tylko zapragnie, ale niech mu się nie zdaje, że mnie to powstrzyma.

Wprawdzie dopiero poznawała sekrety małżeńskiej alkowy, ale za to dobrze znała się na mężczyznach. Rozgryzła już niejednego, więc prędzej czy później rozgryzie i jego. Potraktuje go jak wyjątkowo trudną zagadkę do rozwikłania.

Zerknęła na niego z ukosa. Nadal uparcie milczał i patrzył przed siebie. Jechał powoli, jakby nigdzie mu się nie spieszyło.

Tymczasem jej wierzchowiec zachowywał się coraz bardziej nerwowo.

– Może zmienilibyśmy tempo?

– To znaczy?

– Chciałabym nieco przyspieszyć – sprecyzowała z uśmiechem. – Mój koń mocno się niecierpliwi.

Hrabia nie kwapił się, aby spełnić jej prośbę. Zwyczajnie ją zignorował.

Niewiele myśląc, pognała ogiera do galopu, zataczając kręgi dokoła męża, który wreszcie zwrócił na nią uwagę. Oderwał wzrok od ścieżki i zaczął jej się przyglądać, aczkolwiek dość beznamiętnie.

– Czy ten koń ma jakoś na imię? – rzuciła w przelocie.

– Siwek.

– Siwek? Wielce oryginalnie, słowo daję.

– I to mówi kobieta, której pies wabi się Pies.

Roześmiała się w głos.

– Celna uwaga. Zwracam honor. A co do psa, cóż, jeszcze nie wiem, jak się będzie nazywał. Jak dotąd nie przyszło mi do głowy żadne trafne imię. – Wróciła do spokojnego klusa. – Pewnie się zastanawiasz, gdzie się nauczyłam tak dobrze jeździć?

– Nic podobnego. Myślałem o czymś innym.

– Otóż trzeba ci wiedzieć, że miałam najlepszego instruktora w całym Londynie. Często razem z siostrami chodziłyśmy do Hyde Parku, żeby oglądać wyścigi na Rotten Row. Same też się tam ściagałyśmy. Między sobą. Niestychane, prawda? Wręcz skandaliczne. Lady Chatham, znasz chyba lady Chatham? Ona w każdym razie zna wszystkich mieszkańców stolicy bez wyjątku. Więc lady Chatham mawia, że koniec świata musi być bliski, skoro panny z dobrych domów ganiają wierzchem po parku niczym pospolite łotry. – Zaśmiała się beztrzesko.

Hrabia przyjrzał jej się z niejakim zdumieniem.

– Mówię ci o tym tylko po to, żebyś wiedział, że jestem z Londynu. Pomyślałam, że może zainteresuje cię, gdzie mieszkałam.

– Wiem, skąd pochodzisz – poinformował zwięźle, znów patrząc na drogę.

– A wiesz, że dzieciństwo spędziłam w Longmeadow? To siedziba Beckingtonów. Leży dość daleko stąd. Będzie ze dwa dni drogi.

Nie skomentował tej rewelacji.

– Mój ojciec był duchownym, a ściślej mówiąc, biskupem. Zmarł, kiedy miałam osiem lat. Matka wyszła za hrabiego Beckington około półtora roku później. Ojczym przygarnął nas wszystkie i był dla nas bardzo dobry. Zawsze traktował nas jak własne córki. Jego syn i spadkobierca, Augustine, zamierza się ożenić, kiedy tylko zakończy się okres żałoby. Jest

zareczony z panną Monicą Hargrove. Przypuszczam, że raczej nie miałeś okazji jej spotkać. – Nie powiedziała tego na głos, ale jeszcze do niedawna Monica nie obracała się w arystokratycznych kręgach.

Nadal milczał i nawet na nią nie patrzył. Niczym krnąbrny dzieciak, który stroi fochy. Powoli traciła do niego cierpliwość.

– Okropnie tęsknię za rodziną. Nigdy nie przebywałam tak długo poza domem. To straszne nie móc się widywać z rodzeństwem. Pewnie wiesz, co mam na myśli. Ty też nie widzisz brata ani siostry zbyt często, prawda?

Zerknęła na niego wyczekująco. O dziwo, tym razem na nią popatrzył, ale nadal milczał jak zakłęty.

Westchnęła poirytowana.

– Na miłość boską, zapomniałeś języka w gębie?! Czemu nic nie mówisz?!

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Czekałem, aż dasz mi szansę dojść do głosu.

Na ten widok Grace omal nie spadła z konia. Nigdy wcześniej nie widziała, jak się uśmiecha.

– Cóż, wystarczy, że jedno z nas jest niemową. Mówiłam, żeby zapłacić czymś ciszę.

– Owszem, mówiłaś. Nie da się ukryć. – Uśmiechnął się nieco szerzej.

– Jeśli wolałaś, żebym umilkła, wystarczyło powiedzieć. Od tej pory zamykam usta.

Proponuję, żebyśmy skupili się na jeździe. Jeśli nie chcesz przyspieszyć tylko ze względu na mnie, możesz się nie obawiać. Bez trudu za tobą nadążę. Szczerze mówiąc, mam ochotę pogalopować.

– Ruszaj więc, droga wolna.

Przyjrzała mu się, marszcząc czoło. Dżentelmeni, którzy adorowali ją w Londynie, nadszkwili jej na każdym kroku. Dwoili się i troili, żeby jej się przypochlebić. Jej mąż przeciwnie, nie robił nic, żeby jej się przypodobać. Jak nikomu innemu udawało mu się za to wyprowadzać ją z równowagi.

– Wiesz, co myślę? Myślę, że Siwek to beznadziejne imię dla takiego wspaniałego ogiera.

– Z tymi słowy popędziła konia do galopu.

Siwek zareagował, tak jak się tego spodziewała. Zerwał się w okamgnieniu i pognął przed siebie jak szalony. Grace pochyliła się nad jego grzywą, czując, że warkocz podskakuje jej na plecach, a spódnica fruwa na wszystkie strony.

Nie dbała o to, dokąd zmiierzają. Wystarczyło jej, że zostawiła Blackwood Hall i Merrytona daleko w tyle. Przez moment zastanawiała się, jak daleko jest stąd do Londynu. Gdyby знаła drogę, niewykluczone, że by uciekła.

Za zakrętem natknęła się na gospodarstwo jednego z dzierżawców. W polu za domem pracowała trójka ludzi. Mężczyźni trzymali w dłoniach motyki, a kobieta wiklinowy koszyk. Kiedy zatrzymała raptownie konia, wszyscy troje zwrócili na nią oczy.

Zeskoczyła z siodła z takim rozmachem, że wylądowała na czworaka. Jeden z mężczyzn podbiegł, żeby pomóc jej się podnieść, ale uprzedziła go i wstała sama.

– Dzień dobry – przywitała się z szerokim uśmiechem.

– Zgubiła się pani, *milady*?

– Czy się zgubiłam? – zapytała zdumiona, rozglądając się dookoła. – Nie, nie wydaje mi się. Panowie są w Blackwood dzierżawcami, prawda?

– Tak, zgadza się, a pani?

– Och, naturalnie. Zapomniałam się przedstawić. Lady Merryton.

Zaniemówili i wlepili w nią wzrok, jakby zobaczyli ducha. Nim którekolwiek zdążyło się

odezwać, dołączył do nich hrabia.

Spojrzawszy przelotnie na żonę, uwiązał konia i podszedł bliżej.

– Moje uszanowanie, panie Murphy – odezwał się uprzejmie.

– Wasza lordowska mość.

– Widzę, że przygotowujecie się do obsiewu.

– W rzeczy samej, jasnie panie – potwierdził gospodarz. – Powinniśmy skończyć jeszcze w tym tygodniu.

Młodszy mężczyzna i jego towarzyszka nadal przypatrywali się Grace.

Jeffrey najwyraźniej zapomniał, że powinien dokonać oficjalnej prezentacji. Dotknęła więc jego dłoni, żeby sprowadzić go na ziemię. Wzdrygnął się lekko i spojrzał na nią zaskoczony.

– Wybacz – powiedział pośpiesznie. – Pozwól, że cię przedstawię. Pan Murphy, jego syn oraz synowa, moja żona, lady Merryton.

Hrabina posłała im promienny uśmiech.

– Ogromnie mi miło państwa poznać. Mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem w Blackwood Hall. Bywacie tam czasami, prawda?

Dzierżawcy wymienili między sobą spojrzenia.

– Tak, oczywiście – odezwała się w końcu kobieta. – Proszę nam wybaczyć brak manier i przyjąć nasze powinszowania. Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. – Zerknęła na męża i teścia. – Nie wiedzieliśmy, że pan się ożenił, milordzie.

– Cóż, tak, ożeniłem się – rzekł zwięźle hrabia, po czym schował dłonie za plecami i zacisnął je w pięści.

– Ślub odbył się niedawno – dodała Grace, ujmując męża za rękę. Opierał się, ale nie dała za wygraną. – Pobraliśmy się w Bath. Planowaliśmy huczne wesele, ale byliśmy tak zakochani, że postanowiliśmy nie zwlekać.

Poczuła, że Jeffrey ściska jej palce i odpłaciła mu tym samym.

– Niebawem wydamy przyjęcie, żeby podzielić się naszym szczęściem z sąsiadami. Państwo naturalnie także są zaproszeni.

Tym razem ścisnął ją tak bardzo, że niemal pisnęła z bólu.

– Dziękujemy. – Uśmiechnęła się pani Murphy. – Będziemy zaszczyceni.

– Państwo wybaczą, ale musimy się pożegnać – oznajmił stanowczo hrabia i spojrzał z góry na żonę. – Obowiązki wzywają.

Hrabina uśmiechnęła się do niego szeroko. Dostrzegła w jego oczach groźbę, ale uznała, że może ją zignorować.

– Cieszę się, że się poznaliśmy – rzuciła w stronę Murphych.

– Do widzenia. – Merryton położył jej rękę na plecach i podprowadził ją do koni.

Kiedy splótł ręce, żeby pomóc jej wsiąść, wbiła w nie obcas odrobinę mocniej, niż trzeba. Wypadało, on z kolei podrzucił ją odrobinę wyżej, niż trzeba.

Wyjeżdżając na ścieżkę, lady Merryton obejrzała się i pomachała do Murphych, którzy wciąż przyglądali im się z nieukrywanym zaciekawieniem.

– Naprawdę nie mogłeś porozmawiać z nimi chwilę dłużej? – zapytała po chwili. – Umierali z ciekawości.

– A ty musiałaś naopowiadać im bzdur? – odpalił bez namysłu. – Byliśmy tak zakochani, że postanowiliśmy nie zwlekać? – Powtórzył, naśladowując jej głos, po czym wzniosł oczy do nieba.

– Wolałbyś, żebyśmy powiedziała im prawdę?

– Oczywiście, że nie! Na Boga, dziwi mnie twój brak rozważli. W ogóle nie musiałaś nic

mówić! Nie przyszło ci do głowy, że to nie ich sprawa?

– Rozwagi?! Dobrze sobie! Ignorowanie ludzi to twoim zdaniem przejaw rozwagi? Na miłość boską, nie rozmawiamy tu o byle kim, lecz o twoich dzierżawcach! Nie masz dla nich za grosz poważania? Mogłeś chociaż zdobyć się na uprzejmość i przedstawić im swoją żonę.

Ściągnął mocniej wodze i poruszył się w siodle.

– Kiedy niby miałem to zrobić? Przypominam, że z wiadomych względów pobraliśmy się w pośpiechu. A może powinienem był zaraz po przyjeździe wydać przyjęcie ku czci tego radosnego wydarzenia? Nie pouczaj mnie w kwestiach etykiety.

– Tak się składa, że jestem ekspertem w kwestiach etykiety. Od lat bywam na salonach i w najlepszych londyńskich domach. Nigdy nie odmówiono mi zaproszenia, bo konwenanse nie mają przede mną tajemnic. Doskonale znam ceremoniał i wiem, jak go przestrzegać.

– Winszuję. Przy okazji przypominam, że Blackwood to nie Londyn.

– A jakie to ma znaczenie?

– Zasadnicze.

Prychnęła zniecierpliwiona.

– Zapewniam cię, że to żadna różnica. Ludzie to ludzie. Wszędzie są tacy sami. Nie ma znaczenia, czy rozmawiasz z nimi w polu, czy w sali balowej. Każdemu rozmówcy należy się szacunek, koniec i basta.

Jak zwykle nie odezwał się, ale zacisnął dłonie w pięści.

Przypomniała sobie nagle słowa Molly i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Rozumiem, że z powodu nieśmiałości trudno ci swobodnie...

– Z jakiego powodu?! – ryknął, posyłając jej groźne spojrzenie.

– Nieśmiałości!

– Sądysz, że jestem nieśmiały? – Roześmiał się ze zdumieniem i potrząsnął głową. –

Mylisz nieśmiałość z brakiem cierpliwości – dodał szorstko.

Grace nie była z natury gwałtowna, ale w tej chwili miała szczerą ochotę skoczyć mu do gardła. Zamiast tego pognała konia do galopu. Tym razem pojechał za nią. Usłyszała, że ją dogania, i rozeźliła się w dwójnasób. Popędziła ogiera jeszcze bardziej. Po chwili gnali obok siebie na złamanie karku. Miała kłopot z utrzymaniem się w siodle, więc spróbowała powstrzymać Siwka, lecz ten ani myślał zwolnić. Ścigał się w najlepsze z wierzchołcem hrabiego. Stanął dopiero, gdy Jeffrey złapał go za uzdę i mocno nim szarpnął.

Nie miała pojęcia, gdzie są, ale wiedziała, że jest wściekła. Zeskoczyła na ziemię i pomaszerowała przed siebie przez puste pole.

– Dokąd się wybierasz? – zawołał za nią.

– Do domu! Jeśli będzie trzeba, pójdę na piechotę do samego Londynu!

– Zapomniałaś zabrać swojego przeklętego psa!

Nabrała głośno powietrza i odwróciła się w jego stronę.

– Jesteś zupełnie bez serca! – wrzasnęła rozpaczliwie.

Zaśmiał się szyderczo.

– Nie jestem bez serca. Po prostu jestem praktyczny.

– Jesteś bez serca – powtórzyła dobitnie. – Nie dbasz ani o mnie, ani o nich – dodała, wyciągając ramię w kierunku gospodarstwa Murphych. – Co jest z tobą nie tak?

– Nic – odparł i zaczął uderzać się batem po udzie. Jak zwykle zrobił to osiem razy.

Potem rozejrzał się dookoła, popatrzył w niebo i westchnął. – Nie jestem aż tak nieczuły, jak ci się zdaje – powiedział powoli, jakby ważył każde słowo. – Mam serce na swoim miejscu, ale nie potrafię rozmawiać z ludźmi, zwłaszcza o niczym. Męczą mnie to. Robię się drażliwy i niecierpliwy.

- Więc jednak jesteś nieśmiały.
- Nie. To znaczy, nie tylko o to chodzi. To... o wiele bardziej... skomplikowane.
- Jak to?

Przesunął dłonią po czole.

– Nieistotne. Nie chcę i nigdy nie chciałem być dla ciebie okrutny. I nie złoścę się na ciebie celowo. Tak czy owak, powinnaś wiedzieć, że nie przepadam za trajkotaniem. Nie jestem w stanie ścierpieć więcej niż kilku minut czczej gadaniny.

– Trajkotania? Czczej gadaniny? – oburzyła się. – Nie jestem zdziecinniałą staruszką, która nie wie, o czym mówi. Na litość boską! Usiłuję z tobą rozmawiać, bo próbuję cię lepiej poznać, zrozumieć...

– Nie ma tu nic więcej do rozumienia – uciął dyskusję.

– Cóż, z pewnością chciałbyś, żebym w to uwierzyła, ale niestety nie wierzę. – Znużona rozmową, która niczego nie wyjaśniła, podeszła z powrotem do konia.

Jeffrey złapał ją za ramię.

– Wiem, że bardzo się starasz, Grace – powiedział z niejakim wahaniem. – Ale ja nie potrafię... Nie jestem taki jak większość mężczyzn, których znasz. Dlatego jeśli nie chcesz się rozczarować, radziłbym ci nie opowiadać naszym dżierzawcom, że pobraliśmy się z wielkiej miłości. Obawiam się, że nie będę umiał urzeczywistnić tej pięknej fantazji. I nie sprowadzaj do domu nieulożonych psów...

– Bo co? – Na wzmiankę o Psie wyszarpnęła rękę z jego uścisku. – Bo będziesz dla mnie niemily bardziej niż zwykle? Albo nie zaakceptujesz mnie jako żony? Ten szczeniak przynajmniej okazuje mi odrobinę uczucia. – Prychnęła z drwiną i spróbowała go wyminąć.

Chwyił ją mocniej, więc zaczęła się wrywać. W rezultacie zaplątały im się nogi i runęli razem na ziemię.

Odepchnęła go i leżąc na plecach, rozłożyła ramiona.

– Proszę bardzo. Nie krępuj się. Uderz mnie, jeśli musisz. Spierz mnie na kwaśne jabłko za to, że wpakowałam cię w tę sytuację. Może wreszcie ci ulży!

Merryton jęknął i przesunął dłonią po twarzy.

– Na rany Chrystusa, naprawdę sądzisz, że mógłbym podnieść na ciebie rękę? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – Wstał i podniósł ją.

– Skąd mi to przyszło do głowy? – odparła, otrzepując suknię. – Wiem, że chcesz mi coś zrobić. Czuję to, kiedy na mnie patrzysz. To coś buzuje w tobie i szuka ujścia.

– Co ty pleciesz, na miłość boską?

– Zaprzeczysz?

Zacisnął wargi, a potem uniósł bat i przyłożył go jej do policzka.

Cofnęła się odruchowo.

– Więc o to chodzi? – spytała zdziwiona. – Masz ochotę mnie smagnąć?

Przesunął szpicrutę po jej szyi i piersiach, by w końcu zatrzymać się w dole brzucha.

– Nie, nie chcę cię bić. To ostatnia rzecz, jaką chciałbym zrobić.

Nie pierwszy raz jego zachowanie wydało jej się kompletnie niezrozumiałe, niemniej wyczuwała, że jej pragnie. Patrzył na nią rozgorączkowanym wzrokiem, jakby zamierzał porwać ją w objęcia. Nie miałyby nic przeciwko temu.

– Skoro jest to ostatnia rzecz, to co chcesz mi zrobić?

Zacisnął mocno szczękę, ale zdążyła dostrzec w jego oczach błysk szczerych emocji.

Była to zdumiewająca mieszanina pożądania i bezbronności.

Zabrała mu bat i zrobiła dokładnie to samo, co on zrobił chwilę wcześniej. Przesunęła go po nim, zaczynając od szyi i kończąc na krawędzi spodni.

– Czego ode mnie chcesz, Jeffrey? – zapytała stanowczo.

Przypatrywał jej się w milczeniu. Widziała w jego oczach żądzę, gniew i coś jeszcze; coś czego nie potrafiła zinterpretować.

– Chcę, żebyś natychmiast wróciła do Blackwood Hall – rzekł w końcu. Najwyraźniej postanowił udawać, że nie rozumiał pytania.

Znów się od niej odciął. Jego twarz zamieniła się w pozbawioną wyrazu maskę.

Odebrał jej szpicrutę, odwrócił się i pomaszerował w stronę koni.

Grace westchnęła i poszła za nim. Przyglądając mu się w zamyśleniu, próbowała wytłumaczyć sobie jakoś jego postępowanie. Zrozumiała, że chłód i wystudiowana obojętność to tylko poza. Fasada, za którą ukrywa się przed światem. Odślaniał się niezwykle rzadko, tak jak dziś, gdy w chwili słabości na ułamek sekundy pozwolił, aby zobaczyła jego prawdziwe uczucia. Przypomniała sobie, że widywała podobne przebieżki już wcześniej.

Ktoś musiał go bardzo skrzywdzić, skoro tak pilnie broni do siebie dostępu. Pomyślała, że musi być bardzo samotny, i zrobiło jej się go żal.

Niewiele myśląc, uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy. Wzdrygnął się i spróbował odwrócić głowę, ale zupełnie jej to nie zraziło. Wręcz przeciwnie, zachęciło ją to jeszcze bardziej. Stanąwszy na palcach, pogłaskała go po policzku i pocałowała lekko w usta. Sądziła, że się odsunie, ale nie zrobił tego.

Kiedy to ona w końcu się odsunęła, spojrział na nią przeciągle, jakby nie rozumiał jej motywów. Potem chwycił ją w tali i posadził w siodle.

Wracali do Blackwood Hall w milczeniu.

Hrabia jechał odrobinę z przodu. Zapewne po to, żeby nie słuchać jej „trajkotania”. Zrównał się z nią dopiero przy bramie.

– Mam coś do załatwienia we wsi – oznajmił zwięźle. – Trafisz do domu sama.

– Pomyślałam, że może...

Nie pozwolił jej dokończyć. Zawrócił konia i pognął przed siebie.

– Zjemy razem lunch, mój nieokrzesany mężu – dokończyła pod nosem.

Odprowadziwszy Siwka do stajni, ruszyła do domu pani Madigan, żeby odebrać Psa.

Gdy Molly otworzyła drzwi, szczeniak wybiegł z nich z kawałkiem skórzanego buta w zębach.

– Coś ty znowu nabroił, utrapieńcu? – Lady Merryton schyliła się i wzięła go na rękę. – Mam nadzieję, że nie narobił zbyt wielu szkód.

– Hm... cóż... trochę narozrabiał, ale to nic. – Pani Madigan uśmiechnęła się dzielnie. – Wejdz, drogie dziecko, zaparzę herbaty.

Kilka minut później usiadły do stołu.

– Wszystko w porządku? – zapytała gospodyni na widok przygnębionej miny Grace.

– Tak – odparła. – Nie, nic nie jest w porządku – dodała po namyśle. – On... on wcale nie jest taki, jak mówisz.

– Kto? Twój mąż?

– Tak. W żaden sposób nie potrafię zaskarbić sobie jego sympatii. Wydaje mi się, że zwyczajnie mną gardzi.

– Och, nie. To niemożliwe – zaprotestowała Molly.

– Ależ możliwe, zapewniam cię – stwierdziła smętnie hrabina. – W dodatku się mnie wstydzi. Nie zdobył się nawet na to, żeby przedstawić mnie swoim dzierżawcom. Musiałam mu o tym przypomnieć. – Opowiedziała jej o spotkaniu z Murphymi. – On mnie nie cierpi i wciąż ma do mnie żal – zakończyła z jękiem.

– Nigdy w to nie uwierzę – upierała się dawna guwernantka. – Owszem, zamierzał

oświadczyć się Mary Gastineau, ale ostatecznie ożenił się z tobą. Dlaczego więc miałby się cię wstydzić?

Grace zaniemówiła z wrażenia. Nie przypuszczała, że Merryton darzył uczuciem kogoś innego. Na tyle, żeby planować oświadczyzny. Boże drogi, ależ była głupia.

– Mary Gastineau? – powtórzyła niemal bezgłośnie.

– Sądziłam, że wiesz.

– Nie, nic nie wiedziałam. – Zerknęła na Molly z niejakim zażenowaniem. – Pewnie już słyszałaś, że musieliśmy się pobrać... bardzo szybko. Nie mieliśmy czasu, żeby się lepiej poznać.

Pani Madigan nie sprawiała wrażenia zaskoczonej. A zatem wieści o skandalu już się rozeszły.

– To bez znaczenia. Jestem przekonana, że hrabia niebawem cię pokocha.

Lady Merryton prychnęła w sposób wyjątkowo nieodpowiedni dla damy.

– Nie wydaje mi się. Na razie prawie w ogóle się do mnie nie odzywa.

Molly spojrzała na nią poważnie.

– Może powinnaś pierwsza okazać mu odrobinę życzliwości? Znam go. Wiem, że stara się być dla ciebie dobrym mężem. Ale... prawdopodobnie jest mu równie trudno jak tobie. Nie przyszło ci to do głowy? Małżeństwo to wielka zmiana. W waszym wypadku dość nagle i nieoczekiwana. To naturalne, że oboje potrzebujecie czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji.

Trudno się było z tym nie zgodzić.

– Czemu to musi być takie trudne?

– Tak czasem bywa tuż po ślubie. Nie jesteście pierwszą parą, która ma kłopoty.

– A jeśli to nigdy nie minie? Przecież nie wszystkie małżeństwa są udane.

Pani Madigan położyła jej rękę na dłoni.

– Nie ma sensu zamartwiać się na zapas, ale powinnaś wiedzieć, że lord Merryton odebrał bardzo surowe wychowanie. Jego rodzice nie byli ze sobą szczęśliwi. Nie miał dobrego przykładu we własnej rodzinie. Nie wie, co to znaczy udany związek z kobietą, bo nigdy nie dane mu było czegoś takiego oglądać.

– Nie miałam pojęcia...

– Cóż, nie sądzę, żeby lubił o tym mówić.

Nic dziwnego. Nikt nie lubi rozprawiać o traumie dzieciństwa. Wprawdzie oba małżeństwa jej matki były zgodne i nie brakowało w nich uczucia, ale Grace nieraz słyszała o niewiernych żonach i mężach tyranach, którzy regularnie biją swoje małżonki.

– Wierzę, że znajdziesz sposób, żeby poprawić swoje relacje z hrabią – zapewniła ją z uśmiechem Molly.

Oby, pomyślała z nadzieją. Chciała go lepiej poznać i zrozumieć, a przede wszystkim pragnęła odkryć, dlaczego jej mąż odgradza się murem nie tylko od niej, ale i od reszty świata.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeffrey zszedł na kolację punktualnie o ósmej. Nie wiedzieć czemu, przez cały dzień był ogromnie wzburzony. Dręczył go nieustający niepokój, obawa, że wydarzy się coś bardzo złego. Nie znosił niepewności i nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Wchodząc do jadalni, spodziewał się, że zastanie tam nadąsaną żonę z kieliszkiem w ręku i błyskiem złości w oku. Nic bardziej mylnego. Choć gdy się rozstawali, była z niego więcej niż niezadowolona, teraz wyglądała jak uosobienie wdzięku i łagodności.

Miała na sobie ładną jasnożółtą suknię i naszyjnik z brylantów. Włosy upięła wysoko na czubku głowy i ozdobiła błyszczącymi spinkami.

Zamiast wina trzymała w ręku smycz. Szczeniak siedział spokojnie obok niej z wywieszonym językiem. W całym pokoju hrabia znalazł tylko jeden element chaosu: wazon wypełniony mieszaniną kolorowych pąków. Na szczęście kwiaty ustawiono w taki sposób, żeby nie widział ich ze swego miejsca przy stole.

Dziwił się, że zauważył jakikolwiek szczegół wystroju. Kiedy wszedł, żona obdarzyła go bowiem promiennym uśmiechem. Jakby autentycznie ucieszyła się na jego widok.

– Dobry wieczór – powiedziała i dygnęła na powitanie.

Nim zdążył zareagować, szczeniak ruszył ku niemu z impetem, wrywając jej z ręki smycz. Dopadłszy go, skoczył mu na nogawkę, zamerdał ogonem i wlepił w niego ślepią jak w obrazek.

– Nicpoń! Nie wolno! Chodź tu w tej chwili! – zawoła hrabina i zwróciła się do męża: – Wybacz. Wie, że nie wolno mu tego robić.

– Nicpoń? – Jeffrey schylił się i podrapał psiaka za uchem.

– Znalazłam dla niego imię – oznajmiła z dumą. – Prawda, że idealne? Pasuje jak ulał. Od wczoraj nic tylko daje się wszystkim we znaki. Kucharka przegoniła go na jakiś czas z kuchni, bo zaczęło ginać jedzenie.

– Coś podobnego... – odparł Merryton, spoglądając z uśmiechem na winowajcę. – Taki mały, a już kradnie?

– Nie ma się czym martwić. Posłałam po pana Drake'a.

– Chcesz go oddać? – zdziwił się. – Tak łatwo się poddajesz?

Prychnęła z udawanym oburzeniem.

– Wypraszam sobie. Wiedz, że nigdy się nie poddam. Gajowy ma go oduczyć złodziejstwa i wpoić mu solidną dawkę dobrych manier.

Szczeniak stracił zainteresowanie hrabią i wszedł pod stół, obwąchując podłogę.

– Napijesz się wina? – zapytała, sięgając po karafkę.

Kiedy podawała mu kieliszek, musnęła palcami jego dłoń. Jej uśmiech i dotyk jak zwykle rozпалиły jego zmysły.

– Byłabym zapomniała... Poprosiłam kucharkę, żeby przygotowała dziś jedną z moich ulubionych potraw. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

Oby to było coś, co zdołam przetrwać, pomyślał cierpko hrabia.

– Potrawka z ryby – poinformowała zadowolona z siebie. – Lubisz?

– Nie wiem.

Uniosła z powątpiewaniem brew.

– Zdumiewające. Jesteś bodaj jedyną osobą w całej Anglii, która nie wyrobiła sobie opinii na temat potrawki z ryby.

Merryton rozejrzał się nerwowo. Coś było nie w porządku.

– Gdzie się podział Cox? – olśniło go nagle.

– Pewnie poszedł odszukać pana Drake’a. Nasz majordomus niestety nie polubił Nicponia. – Hrabina zerknęła na szczeniaka, który obgryzał właśnie róg dywanu. – Szczerze mówiąc, nie tęsknię za jego obecnością w jadalni. Trudno rozmawiać otwarcie przy służbie, nieprawdaż?

– Chcesz pomówić o czymś otwarcie?

– Nie teraz.

W jej słowach nie było ani krztyny sensu. Zamierzał coś powiedzieć, ale naraz rozległo się pukanie do drzwi. Nicpoń z miejsca porzucił dywan i narobił dzikiego wrzasku.

Lady Merryton pociągnęła go ku wyjściu.

– A, to ty, Miller – powiedziała z uśmiechem, wpuściwszy do środka lokaja. – Jest już pan Drake?

– Tak, jaśnie pani. Właśnie przyszedł.

– Znakomicie. – Wręczyła mu smycz. – Idź z Millerem, Nicpoń. Nauczysz się, jak być dobrym pieskiem. – Popatrzyła za nimi, po czym wróciła do stołu.

– Usiądziemy?

Nie było z nimi służących, więc Jeffrey sam odsunął jej krzesło. Stojąc tuż za oparciem, miał idealny widok na jej dekolt. Wiedziony impulsem położył jej rękę na ramieniu i pogłaskał ją po karku. Jej skóra była tak ciepła, że niemal parzyła mu palce. Miał ochotę zrobić znacznie więcej, zwłaszcza gdy posłała mu zachęcający uśmiech, ale właśnie wtedy przerwał im Cox, który wszedł do jadalni z tacą.

Tuż za nim pojawił się Ewan z pieczywem.

Merryton obserwował go bacznie znad nakrycia, kiedy podawał hrabinie chleb. Był pewien, że młody lokaj także zatrzymał wzrok na jej biuście. Rzecz jasna, nie spodobało mu się to i postanowił na dobre usunąć go z jadalni. Niech służy w innej części domu. Jak najdalej od Grace. Może nawet czyścić kominy. Cokolwiek, byle tylko się do niej nie zbliżał.

Podniósł łyżkę i spróbował potrawy.

– I jak? Smakuje ci? – spytała z entuzjazmem.

Popatrzył niepewnie na talerz.

– Powiedz szczerze. Jeśli nie przypadła ci do gustu, nie musisz się ze mną zgadzać. Nie bój się, nie pogryzę cię.

Jego niezawodna wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz żony, która wodzi ustami po jego ciele, raz po raz przygryzając mu skórę.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Żartowałam – zapewniła na wszelki wypadek. – Bądź spokojny, nie zamierzam cię gryźć.

Szkoda, westchnął w duchu. Mogłoby mi się to spodobać.

– Tak, smakuje mi – powiedział na głos. – Jest bardzo dobra.

– Cieszę się. Przy okazji chciałabym ci podziękować za poranną przejażdżkę. Miło było poczuć na twarzy słońce i powiew wiatru. I cieszę się, że poznałam twoich dzierzawców.

Dziwne, pomyślał. Nie sprawiała wrażenia szczególnie uszczęśliwionej.

– Przypuszczam, że jest ich znacznie więcej. I podobnie jak pan Murphy i jego rodzina nie wiedzą o tym, że się ożeniłeś.

Wzruszył ramionami.

– Może moglibyśmy wydać przyjęcie i to ogłosić...?

Wzdragał się na samą myśl o przyjęciu. Kiedyś w Blackwood Hall często podejmowano

gości, ale szczegółami zajmowała się zawsze Sylvia. Od jakiegoś czasu siostra i inni krewni coraz rzadziej go odwiedzali. Wmawiał sobie, że to ze względu na dużą odległość. W głębi ducha wiedział jednak, że niestety marny był z niego gospodarz.

Nie czuł się swobodnie, kiedy w domu roiło się od ludzi, a zwłaszcza kobiet, ich perfum i kolorowych fatalaszków. W takich chwilach czuł, że jego umysł ogarnia kompletny zamęt. Bał się, że powie lub zrobi coś obraźliwego.

– Nie sędzę, żeby to było konieczne. Wieść o naszym ślubie na pewno się już rozniosła. Jej uśmiech wyraźnie przygasł.

– Nie chodzi mi o wielkie przyjęcie, lecz o kameralne spotkanie z przyjaciółmi. Na moment zapadło milczenie.

– Nie masz żadnych przyjaciół? – podjęła wątek Grace.

Jak niby miałby się z kimś przyjaźnić? Przecież był szalony. I zepsuty do szpiku kości. Nie zamierzał nikogo tym obciążać, a nawet gdyby chciał kogoś lepiej poznać, ludzie raczej od niego stronili.

– Mówiłem już, że przyjęcie nie jest konieczne – powtórzył, bo nie wiedział, jak jej wytłumaczyć w czym rzecz.

– Może dla ciebie. Dla mnie jest konieczne. Zwiędnę tu bez towarzystwa, okazji do rozmowy... słowem, czegoś, czym mogłabym się zająć. Zrozum, potrzebuję przyjaciół i jakiegoś zajęcia. Proszę, nie odmawiaj mi tego. Nie musisz się niczym martwić. Z pomocą Coksa poradzę sobie ze wszystkim sama. Mam ogromną wprawę w organizowaniu wieczorków i rautów.

Popatrzyła na niego w taki sposób, że musiał jej ulec. W przeciwnym razie zdręczyłyby go wyrzuty sumienia.

– Skoro potrzebujesz przyjaciół, powinnaś ich mieć – powiedział w końcu.

Jej twarz natychmiast się rozjaśniła, a jemu od razu zrobiło się lżej na sercu.

– Znajdź sobie znajomych w okolicy, jeśli musisz, i zapraszaj ich, kiedy będziesz miała na to ochotę. Tylko, proszę, nie oczekuj, że będę brał udział w tych spotkaniach. – Z tymi słowy utkwiał wzrok w talerzu. Nie miał ochoty mierzyć się z jej rozczarowaniem.

– Ale przecież... właśnie w tym rzecz – zaprotestowała z zapalem. – Gdybyśmy mieli wspólnych znajomych i spędzali z nimi trochę czasu, wówczas i my dwoje moglibyśmy się... zaprzyjaźnić...

Najwyraźniej nie rozumiała, że jego umysł działa zupełnie inaczej. Mieli inne potrzeby i odmienne oczekiwania, ale ona nie zdawała sobie z tego sprawy albo nie przyjmowała tego do wiadomości. Nie domyślała się, że jej mąż różni się od większości normalnych ludzi. Nie mogła tego wiedzieć. Porządek i rutyna, które dla niego były wszystkim, jej kojarzyły się z nudą i brakiem spontaniczności. Jeśli nie chciał zniszczyć ich kruchej więzi, nie wolno mu było obarczać jej własnym zepsuciem. To z kolei oznaczało, że powinien trzymać ją na dystans. Tylko jak, na miłość boską, ma jej to wytłumaczyć?

Odłożył łyżkę i spojrzał na nią z powagą.

– Posłuchaj, Grace... – zaczął z niejakim trudem, lecz nie dane mu było skończyć.

Ledwie otworzył usta, gdy do drzwi znów zastukał Miller. Tym razem wmaszerował do środka z małą srebrną tacą.

– Korespondencja, jaśnie pani – oznajmił, podchodząc do lady Merryton.

Grace poderwała się na nogi i chwyciła list.

– To od Honor – szepnęła bez tchu i zerknęła na męża. – Nie obrazisz się, jeśli pójde na górę? Chcę go jak najprędzej przeczytać.

Nie czekała na odpowiedź. Nie zdążył nawet zaczerpnąć tchu, a już jej nie było. Wybiegła z jadalni, pozostawiając za sobą jedynie nikłą woń perfum.

Co za udręka, pomyślał, spoglądając na pusty talerz. Zdaje się, że naprawdę polubił potrawkę z ryby.

Chwilę później pojawił się Cox i zaczął sprzątać ze stołu.

– Mam do ciebie prośbę, Cox – rzekł hrabia.

– Naturalnie, jaśnie panie.

– Chciałbym, żebyś znalazł Ewanowi jakieś inne zajęcie.

Majordomus zamarł i spojrzał na niego zaniepokojony.

– Czyżby zrobił coś niestosownego?

– Nie, po prostu wolałbym, żeby usługiwał nam do stołu ktoś inny. Najlepiej ktoś znacznie starszy. Na przykład Billings.

– Billings? – zdumiał się kamerdyner. – Za pozwoleniem, wasza lordowska mość, Billings jest dość wiekowy. Nie jestem pewien, czy zdoła utrzymać w rękach tacę.

Jeffrey poczuł się winny, ale nie widział innego wyjścia. Nie chciał, żeby młody przystojny lokaj kręcił się w pobliżu jego żony. Nie dlatego że im nie ufał. Nie ufał raczej samemu sobie.

– Jestem pewien, że da sobie radę. A co do Ewana, przenieś go do innej części domu i dorzuć mu kilka funtów do pensji.

– Oczywiście, jak pan sobie życzy, milordzie – powiedział Cox i wyszedł z jadalni z tacą pełną naczyń.

Do niedawna Merryton zawsze siedział w jadalni sam tak jak teraz, przeżuwał i rozmyślał. Rozejrzał się po skąpo udekorowanym pokoju i przypomniał sobie inny posiłek sprzed lat. Był jeszcze chłopcem, miał nie więcej niż dziesięć lat. Nie pamiętał, czy jedli wówczas obiad, czy kolację. Prawdopodobnie obiad, bo świeciło słońce. Podobnie jak dziś Grace, jego matka dostała wtedy list. Nie miał pojęcia od kogo, zresztą to nie miało najmniejszego znaczenia. Dość powiedzieć, że ojciec wpadł na jego widok w furję. Uderzył pięścią w stół tak mocno, że talerze i szklanki prawie spadły na ziemię. Krzyczał, że matka splamiła jego honor i zabrał jej korespondencję, nim zdążyła ją otworzyć. Matka wybiegła z pokoju, a pozieleniały ze złości hrabia ruszył w ślad za nią, nakazawszy przedtem dzieciom, aby nie ważyły się wstać od stołu. Wszyscy troje słyszeli przez ścianę jego rozsierdzone wrzaski i rozpaczliwe krzyki matki. Bez wątpienia cały dom usłyszał tę awanturę, szarpaninę i przewracanie mebli. Odrętwiałe ze strachu dzieci bały się ruszyć, żeby nie poczuć na sobie gniewu ojca.

Nie wiedzieć czemu, Jeffrey czuł się za to wszystko odpowiedzialny. Pamiętał to bardzo dokładnie. Choć nie zrobił nic złego i nie miał ku temu żadnego powodu, wydawało mu się, że do kłótni pomiędzy rodzicami doszło przez niego. Czuł się winny także dlatego, że nie mógł nic zrobić. Był zupełnie bezsilny. Tkwił na krześle w jadalni i słuchał beczynn timer, jak ojciec znęca się nad matką. Zaciskał pięści i uderzał nimi o uda, żeby nie rozplakać się przy młodszym rodzeństwie.

Chyba właśnie tego dnia zaczął odliczać do ośmiu.

Dlaczego do ośmiu? Zastanawiał się nad tym do dziś, dwadzieścia lat później.

Zastanawiał się też, ile upłynęło czasu, zanim ojciec wrócił do jadalni. Kiedy już przyszedł, miał rozbitą wargę i kipiące gniewem źrenice. Zapamiętajcie sobie, warknął, kolejno świdrując wzrokiem każde ze swoich dzieci, jeżeli któres z was kiedykolwiek mnie zhańbi, konsekwencje będą straszliwe. Powiadam, straszliwe! Jeśli nie wierzycie, spytajcie tę niewdzięczną szmatę, która została waszą matką. Po tej przemowie usiadł do stołu i dokończył posiłek, jakby katowanie żony wzmogło jego apetyt.

Było to tylko jedno z wielu przykrych wspomnień Jeffreya z dzieciństwa. Mnóstwo z nich

niestety kojarzyło mu się z jadalnią. Nic dziwnego, że wolał przebywać w tym pokoju sam.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Coś Ty najlepszego zrobiła, Grace? Moja najdroższa siostrze, jak mogłaś porwać się na coś tak niedorzecznego? Kiedy przeczytałam Twój list, chciałam natychmiast się z Tobą zobaczyć. Niestety nie dysponujemy teraz wystarczającymi funduszami na podróż, poza tym mama nie powinna opuszczać domu. Jej stan stale się pogarsza. Obawiam się, że możemy ją wkrótce stracić.

Monica i Augustine zamierzają się niebawem pobrać, więc mama, Prudence i Mercy lada dzień będą musiały wyprowadzić się z ich domu. Nie mogę wyjechać teraz z Londynu i zostawić ich samych.

Przyznaję, że Twoja sytuacja jest ze wszelkich miar godna pożałowania. Nie wiem, doprawdy, jak ją znosisz. Zachowaj pogodę ducha i staraj się być dobrą i uległą żoną, to jedyna rada, jakiej mogę Ci udzielić. Easton mówi, że żona, która potrafi zająć i jak najdłużej zatrzymać męża w sypialni, może liczyć na jego specjalne względy. Kiedy to piszę, pieką mnie policzki, ale zwyczajnie nie wiem, co innego mogłabym Ci podpowiedzieć.

Przyjadę, kiedy tylko będę mogła wyrwać się z domu. Bądź dzielna, cierpliwa i nie trać wiary. Pamiętaj, mama zawsze mawiała, że kobieta sama musi znaleźć sobie miejsce w świecie. Zdaje się, że przyszła kolej na Ciebie.

Kochamy Cię i jesteśmy z Tobą całym sercem. Niebawem się zobaczymy.

Twoja siostra, Honor.

A zatem mam zająć i jak najdłużej zatrzymać męża w sypialni... Nic prostszego, pomyślała, przewracając oczami. Rady Honor bywały czasem cokolwiek chybione. Jak ona to sobie wyobraża? To, że z Eastonem poszło jej gładko, nie oznacza jeszcze, że z Merrytonem będzie podobnie. Mój mąż najwyraźniej jest inny. Owszem, odwiedza mnie co noc, ale za każdym razem przychodzi, robi swoje i wychodzi. Potrzebuje mojego ciała, ale nie mojej bliskości. Poza sypialnią jest nieczuły i zupełnie o mnie nie dba. Nie interesują go moje potrzeby ani uczucia. Nie ma ochoty mnie poznać ani nawet ze mną rozmawiać.

Ich zbliżenia były intensywne i ekscytujące. Nie mogła temu zaprzeczyć. Niemniej czegoś im brakowało. Jednego była pewna, jeżeli Jeffrey nadal będzie odgradzał się od niej murem, jego dotyk wkrótce przestanie sprawiać jej przyjemność. Nie chciała być traktowana wyłącznie jak przedmiot pożądania. Pragnęła, żeby zobaczył w niej osobę, a nie tylko ciało, w którym znajdował zapomnienie.

Podskoczyła, usłyszawszy pukanie do drzwi.

Hrabia nie czekał na odpowiedź. Wszedł do środka niemal natychmiast. Nie zdążyła nawet podnieść się z krzesła.

Jak zwykle wpatrywał się w nią pożądlivym wzrokiem, od którego robiło jej się gorąco, a serce zaczynało mocniej bić jej w piersi. Miała wrażenie, że rozbiera ją oczami.

Wstała i cofnęła się odrobinę w głąb pokoju, żeby zwiększyć między nimi dystans.

– Nie jesteś jeszcze gotowa do snu – stwierdził, rozwiązując fular.

– Nie.

Rozejrzał się dookoła, jakby się obawiał, że Nicpoń wyskoczy na niego z gotowalni.

– Jak znajdujesz swoją nową pokojową? – zainteresowała się nagle.

– Słucham?

– Pytam o kobietę, która sprząta twoje pokoje.

Zaskoczyła go. Sprawiał wrażenie zagubionego, jakby nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej piersiach i zatrzymało w dole brzucha.

Zauważyła, że zaciska dłonie w pięści. Robił to praktycznie nieustannie; albo zaciskał palce, albo o coś nimi uderzał.

Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Ja jestem bardzo zadowolona z Hattie. Pewnie się zastanawiałeś, jak się sprawuje?

– Nie, nie zastanawiałem się.

– Dlaczego mi ją odstąpiłeś?

– Jak to dlaczego? – zapytał, jakby odpowiedź była oczywista, i przysunął się jeszcze bliżej. – Oddałem ci ją, bo chciałaś, żeby ci usługiwała. Nalegałaś.

Otworzyła buzię, żeby coś powiedzieć, ale potrząsnął głową.

– Nie ma potrzeby drążyć tego tematu.

– Nie ma potrze...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Miała ochotę się opierać, ale trwało to tylko ułamek sekundy. Pogłaskał ją po policzku. Jego usta były takie delikatne i ciepłe... Poczula, że mięknie, rozplywa się jak gorący wosk. Jej opór słabł, ale wtedy jego dłoń ześlizgnęła się w dół i zatrzymała zaborczo na jej biodrze.

O to właśnie chodzi! – przemknęło jej przez myśl. Właśnie to ją tak dręczyło. Interesują go wyłącznie moje wdzięki. Nic więcej. Jestem dla niego tylko ciałem i nie widzi „potrzeby”, żebym była kimkolwiek więcej.

Nic z tego, mój panie, pomyślała. Tym razem nie pójdzie ci tak łatwo.

Położyła mu rękę na torsie i odepchnęła go lekko.

– Nie – powiedziała stanowczo.

Zmarszczył brwi.

– Nie?

– Chcę porozmawiać.

Westchnął i wzniosł oczy do nieba.

– To całkiem zasadna prośba, nie uważasz? – dodała, próbując opanować gniew.

– Rozmawiaj więc – odrzekł wyraźnie zniecierpliwiony.

Jeśli wydaje mu się, że ją to zniechęci, to jeszcze jej nie zna. Nieoczekiwanie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Może miałbyś ochotę zagrać w karty? – zaproponowała z promiennym uśmiechem.

– Nie, niekoniecznie.

– Umiesz chyba grać...

– Naturalnie, że umiem. Nie pojmuję tylko, po co mielibyśmy to robić.

– Nie wszystko w życiu robi się w konkretnym celu. Mam dla ciebie wyzwanie.

Przyjmujesz?

– Jak mogę przyjąć wyzwanie, skoro nie wiem jakie?

– W tym cała zabawa. Więc jak? Przyjmujesz?

Zawahał się i westchnął. Przez chwilę bił się z myślami.

Znała się trochę na mężczyznach. Wiedziała, że wszyscy bez wyjątku lubią rywalizację. Była niemal pewna, że się zgodzi. Choć raz instynkt jej nie zawiódł.

– Niech będzie, przyjmuję.

Uśmiechnęła się z triumfem.

– Zagramy w oczko.

– Masz co postawić, czy oczekujesz, że jeśli przegrasz, daruję ci dług?

Roześmiała się.

– Możesz być spokojny. Zawsze sama spłacam swoje długi. Zresztą zagramy o coś

znacznie bardziej ekscytującego niż pieniądze.

Uniósł brew i spojrzał na nią sceptycznie.

– A mianowicie?

– Och, nie bądź taki nieufny – uspokoiła go. – Po każdym wygranym rozdaniu zadam ci pytanie, a ty na nie odpowiesz. Ale musisz mówić prawdę – dodała pospiesznie.

– Jakże to będą pytania? – spytał podejrzliwie.

– Osobiste. Chcę dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

Wciągnął głośno powietrze.

– A ta znowu swoje... – wymamrotał pod nosem. – Nigdy nie ustępujesz, prawda? A jeśli to ty przegrasz rozdanie? Co będę z tego miał?

– Zapytasz mnie, o co zechcesz.

– Sam nie wiem... Powiedziałaś mi o sobie już całkiem sporo. Na okrągło coś mówisz...

Tylko nie irytuj się, pomyślała Grace. Zaproponuj mi coś, czym na pewno nie pogardzi.

– Dobrze... – zaczęła po chwili namysłu. – Więc za każdym razem, kiedy wygrasz, każesz mi zdjąć jakąś część garderoby. Może być?

– Hm... ta propozycja brzmi znacznie bardziej intrygująco. – Jego niski, melodyjny głos zabrzmiał tak urzekająco, że na moment zaparło jej dech w piersiach. Z pewnością niejednej kobiecie zmięknęłyby kolana.

– Czy to znaczy, że zgadzasz się na moje warunki? – zapytała, gdy nieco ochłonęła.

– Tak, zgadzam się.

– I będziesz mówił prawdę?

– Wątpisz? – Popatrzył na nią z urażoną miną. – Czy kiedykolwiek byłem wobec ciebie nieszczerzy?

Wzruszyła ramionami.

– Nie w tym rzecz. Nieraz dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz, żebym cię lepiej poznała, więc pomyślałam...

– Cóż, istotnie... – Nagle spojrzał na nią przenikliwie, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy.

– Zobaczysz, będzie miło. Lubisz chyba dobrą zabawę?

Przez moment sprawiał wrażenie wystraszonego. I wyglądał jak człowiek, któremu pojęcie dobrej zabawy jest zupełnie obce.

Niewiele myśląc, położyła mu dłoń na ramieniu. Wzdrygnął się, ale nie wzięła mu tego za złe. Czowała instynktownie, że nie powinna odbierać tego jako zniewagi.

– To tylko zabawa, Jeffrey. Obiecuję, że nie będę zadawać zbyt osobistych pytań.

Zacisnął mocno usta i zaczął klepać się po udzie.

– Zgoda – powiedział w końcu, choć z wyraźnym trudem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Moje pierwsze zwycięstwo, ucieszyła się w duchu Grace. Prawdę mówiąc, była odrobinę zaskoczona tym, że jej uległ, bowiem wszystko w tym domu odbywało się pod jego dyktando.

Uśmiechnęła się i podbiegła do sekretarzyka, przy którym pisywała listy. Uznała, że należy kuć żelazo, póki gorące, żeby nie zdążył się rozmyślić.

Chwyciła stolik i spróbowała go unieść.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał szorstko. – Pozwól, ja to zrobię. – Podniósł mebel i przestawił go na środek pokoju.

Podawała mu krzesło, a sama przysunęła sobie stołek od toaletki i usiadła naprzeciw niego.

– Na co czekamy? – Spojrzał na nią wyczekująco. – Gdzie masz karty?

– Karty! No tak, gapa ze mnie.

Karty były w sekretarzyku po jego stronie, więc musiała się pochylić, żeby je wyjąć. Stała tak blisko, że mógł bez trudu zajrzeć jej w dekolt. Czuła na piersiach jego ciepły oddech, kiedy sięgała do szuflady.

– Rozdasz? – spytała, wróciwszy na swoje miejsce.

– Nie, najpierw ty.

Potasowała i rozdała karty.

Pierwszą partię rozegrali w milczeniu.

– Wygrałam! – oznajmiła Grace. – Pierwsze pytanie...

– Pierwsze?

– Tak, pierwsze. Sądziłeś, że zadowolę się jednym?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Bynajmniej. Nie wiedzieć czemu, domyśliłem się, że na tym nie poprzestaniesz. Pytaj śmiało, jestem gotowy.

– Chciałabym wiedzieć, czy nadal masz mi za złe to, co zrobiłam w herbaciarni w Bath.

– Nie – odparł po chwili wahania.

– Obiecałeś, że będziesz mówił prawdę.

Zerknął na nią z niedowierzaniem.

– Zarzucasz mi kłamstwo?

– Rety, czyżbyś miał mnie za pierwszą naiwną?

Drgnęły mu kąciki ust, jakby zamierzał się uśmiechnąć.

– Skądże. To ostatnia rzecz, jaką bym o tobie pomyślał. Z całą pewnością nie jesteś naiwna.

– W takim razie możesz śmiało przyznać, że nadal jesteś na mnie zły. To widać.

Pochylił się nad stołem i zajrzał jej w oczy.

– Jeśli jestem zły, to wyłącznie na siebie. Nie na ciebie.

Zamrugła gwałtownie.

– Jak to? Przecież to nie twoja wina.

– To już drugie pytanie – zauważył rzeczowo. – A miałem odpowiedzieć na jedno.

– Drugie, ale powiązane z pierwszym – odpaliła bez namysłu. – Więc się nie liczy. Nie pojmuję, dlaczego jesteś zły na siebie, skoro oboje wiemy, że to ja ściągnęłam nam na głowę tę katastrofę.

Jego spojrzenie było nieprzejednane.

– Dlatego że nie mam zwyczaju tracić nad sobą panowania.

– Owszem, zauważyłam. Ale to ja cię pocałowałam, dość natarczywie i w kompletnych ciemnościach. Nadal będę się upierać, że odpowiedzialność spoczywa na mnie.

Zmarszczył brwi i sięgnął po karty.

– Nie tylko na tobie. Nie zapominaj, że w herbaciarni było nas dwoje, a ja brałem czynny udział w tym... zajściu.

Teraz kiedy odkryła, że Jeffrey obwinia siebie, poczuła się jeszcze podłej niż wcześniej. Oboje płacą za jej idiotyczny wybryk.

Następne rozdanie wygrał hrabia.

Oparłszy się na krzesło, spojrział przeciągle na żonę.

– Włosy – powiedział po chwili namysłu. – Rozpuść je.

Zabrzmiało to jak rozkaz, a jednocześnie obietnica. Grace zadrżała na myśl o tym, co będą robili, kiedy skończą grać. Uniosła ramiona i zaczęła niespiesznie wyjmować spinki.

Merryton przyglądał się jak urzeczony, a kiedy skończyła rozplątywać loki, przełknął głośno i zacisnął mocno dłoń na kartach.

Przejęta jego emocjonalną reakcją przegrała także następną partię.

– Teraz pończochy – polecił zwięźle.

Czując na policzkach wypieki, sięgnęła pod suknię.

– Nie tak – zaprotestował natychmiast. – Podnieś spódnice, żebym mógł na ciebie patrzeć.

Ośmielona jego złaknionym spojrzeniem zrobiła to, o co prosił. Zdjęła kolejno buty, a potem niespiesznie zsunęła pończochy i cisnęła nimi w jego stronę. Gdy je złapał i przysunął sobie do nosa, raptem zrobiło jej się bardzo gorąco.

Jego oczy płonęły pożądaniem.

– Rozdawaj – ponagliła, ale zamiast sięgnąć po karty, chwycił ją nagle za rękę.

– Odechciało mi się grać – oznajmił, splatając palce z jej palcami. – Pytaj, o co chcesz, tylko się pospiesz. Zaczynam tracić cierpliwość. – Wpatrywał się w nią jak kot, który za moment upoluje kanarka.

Postanowiła nie owijać w bawełnę.

– Kochasz Mary Gastineau? – wypaliła prosto z mostu.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami i... niespodziewanie uśmiechnął się. Cud, pomyślała zauroczona. Zawsze uważała, że jest przystojny, ale teraz... zwyczajnie zaparło jej dech w piersiach. Jakby zobaczyła go w zupełnie innym świetle. Uśmiech całkowicie odmieniał mu twarz. W kącikach jego oczu pojawiły się maleńkie zmarszczki, a na policzkach urokliwe dołeczki. Wyglądał o wiele młodziej, łagodniej i przystępniej. Serce na moment zatrzymało jej się w piersi.

– Ciekaw jestem, skąd o niej wiesz – spytał, przechylając głowę na bok.

– Popytałam. Doradziłeś mi, żebym znalazła sobie znajomych, więc ich znalazłam.

– Tak szybko? Jesteś niezwykle zaradna. I wciąż mnie czymś zaskakujesz.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomniała mu. – Kochasz ją? – Choć nie do końca rozumiała dlaczego, rozpaczliwie pragnęła, żeby zaprzeczył.

– Cóż, wydawała mi się najwłaściwszą kandydatką na żonę. Dlatego ją wybrałem. Cenię ją i szanuję, ale nie, nie jestem w niej zakochany.

To właśnie chciała usłyszeć: nie, nie kocham jej. Powinna być zadowolona, i byłaby, gdyby nie to, co powiedział wcześniej. Najwłaściwsza kandydatka na żonę? Co się za tym kryje? Przecież ze swoim tytułem i okazałym majątkiem mógł dosłownie przebierać w pannach z wyższych sfer.

– Wie, że się ożeniłeś?

Zatrzymał wzrok na jej wargach.

– Tak, powiedziałem jej.

– Wybacz. Domyślam się, że to nie była dla ciebie łatwa rozmowa. – Przez chwilę myślała, że spali się ze wstydu. Nigdy nie czuła się tak podle, jak teraz.

– Istotnie, nie była – potwierdził uczciwie. – Odwiedziłem ją rankiem w dniu ślubu i wyjaśniłem jej swoją... sytuację. Nie miałem wyboru. Zdawałem sobie sprawę, że może oczekiwać oświadczyn. Dałem jej ku temu powody.

Boże drogi, co ja najlepszego zrobiłam? – Westchnęła przytłoczona wyrzutami sumienia. Zrzucała życie nie tylko Merrytonowi, lecz także tej Bogu ducha winnej kobiecie, która być może darzyła go szczerym uczuciem. Trzeba nie mieć za grosz przyzwoitości, żeby igrać w ten sposób z losem innych ludzi. Nie tego uczyli mnie rodzice.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? – odezwał się hrabia, całując wnętrze jej dłoni.

– Czy masz kochankę.

– Słucham?

– Chcę wiedzieć, czy masz kochankę.

– To bardzo osobiste pytanie.

– Ale zasadne. Jestem twoją żoną.

Znów się uśmiechnął.

– Ślubowałem ci wierność, a zawsze dotrzymuję słowa.

Czy to znaczy, że nie ma nikogo poza nią? Nie była pewna, czy może ufać jego słowom, ale na Boga, chciała wierzyć, że mówi prawdę. Była gotowa chwycić się najmniejszej nawet iskierki nadziei na to, że przy odrobinie wysiłku mogą naprawdę się do siebie zbliżyć, że mają szansę na szczęście. Choć wiedziała, że nawet żonaci mężczyźni często miewają kochanki, pragnęła, żeby był jej wierny. Chciała, żeby to ją wybrał na swoją kochankę. Chciała być tą jedyną.

– Dość już tych pytań...

– Nie, czekaj. – Wyswobodziła rękę z jego uścisku i odpięła naszyjnik. – Mam jeszcze sporo na sobie. Zdejmę coś za każdą odpowiedź.

– Ależ się uparłaś – stwierdził ubawiony.

Pozbyła się kolczyków i bransoletki i położyła je na stole.

Hrabia zaśmiał się pod nosem i rozparł się wygodniej w krześle. Grace uniosła ramiona i sięgnęła za plecy.

– Chodź tu do mnie – rzekł Merryton, wyciągając rękę.

Zerknęła na niego sceptycznie.

– Sama nie dasz rady. Pomogę ci.

Obeszła stolik, odwróciła się tyłem i stanęła mu między nogami.

Jeffrey w okamgnieniu uporał się z guzikami i zsunął z niej suknię. Potem objął ją ramieniem w talii i posadził sobie na kolanach. Przybliżył na moment twarz do jej włosów, po czym odgarnął je na bok i pocałował ją w kark.

Poczuła, że rozplywa się w jego ciepłe. Przymknawszy powieki, westchnęła i oparła się o jego tors. Nie potrafiła oprzeć się pokusie. Po chwili przypomniała sobie jednak o tym, co chciała osiągnąć, i wstała.

– Ściany w Blackwood Hall świecą pustkami – powiedziała, odchodząc na bezpieczną odległość. – Dlaczego w domu nie ma żadnych obrazów ani innych ozdób?

Kiedy splótł przed sobą ręce, gotowa była przysiąc, że zrobił to po to, żeby powstrzymać odruch klepania się po udzie.

– Jestem miłośnikiem symetrii – wyjaśnił po chwili wahania. W jego głosie słychać było

ogromne napięcie. – Trudno znaleźć dwie identyczne ramy czy tej samej wielkości portrety. Wolę patrzeć na puste ściany niż na nierówne obrazy.

Nierówne obrazy? Sądziła, że oddał malowidła siostrze albo sprzedał je, żeby spłacić długi. Nie spodziewała się takiego wyjaśnienia – wyjaśnienia, które dla większości ludzi było kompletnie absurdalne. Jej mąż najwyraźniej wielbił doskonałość. Tyle że świat jest wyjątkowo niedoskonały, a przyroda daleka od symetrii. Zrobiło jej się raptem bardzo smutno.

– Teraz gorset – powiedział hrabia, wpatrując się w jej piersi.

Zajęta własnymi myślami, nie zareagowała od razu. Zniecierpliwiony jej wahaniem poderwał się z miejsca, objął ją i własnoręcznie rozwiązał sznurowadła.

Po chwili stała przed nim w samej koszuli. Spoglądał na nią wyglodniałym wzrokiem, a jego ciało żywiołowo reagowało na jej skąpo osłonięte wdzięki.

Tym razem to on zadał pytanie.

– Boisz się, że zrobię ci krzywdę?

Czemu ciągle do tego wraca? Jeśli nie chce jej skrzywdzić, wystarczy, że będzie troskliwy i uważający.

– Nie, Jeffrey – powiedziała pewnym głosem. Gdy wypowiadała jego imię, zatrzepotały mu rzęsy. Widziała to bardzo wyraźnie. – Nie boję się ciebie. Wiem, że nigdy umyślnie byś mnie nie skrzywdził. Ale boję się, że mnie kiedyś porzucisz.

Jego oczy wyraźnie pociemniały. Zrobił krok w jej stronę i wyciągnął ramię, jakby zamierzał ją objąć.

– Zaraz, mam jeszcze jedno pytanie – powiedziała, odsuwając się nieznacznie.

– Nie, wystarczy na dziś.

– Poczekaj. Jeśli odpowiesz, zdejmę koszulę. – Była więcej niż pewna, że ulegnie.

Nawinął sobie na palec pasmo jej włosów i rozważył jej propozycję. – Dobrze. Jeszcze jedno, ale na tym koniec.

– Dlaczego tak często liczysz do ośmiu?

Cofnął się raptownie, jakby go uderzyła. Nie miała pojęcia w czym rzecz, ale z pewnością trafiła w czuły punkt. Dlaczego tak bardzo się zdenerwował?

– Widziałam to nieraz. – Skopiowała jego gest, uderzając palcami o kciuk.

– I cóż z tego, że liczę? – warknął przez zęby. – To tylko głupie przyzwyczajenie.

Nerwowy nawyk, nic więcej.

Nie zareagowałby tak gwałtownie, gdyby chodziło jedynie o „nerwowy nawyk”. Kiedy przecesał dłonią włosy i spojrzał na nią rozbieranym wzrokiem, wyglądał bezradnie. Nie, to nie strach, pomyślała z niedowierzaniem, to wstyd. Wstyd i bezsilność.

Ścisnęło ją za serce. Jej mąż był szlachetnym i dumnym człowiekiem. Od innych, a przede wszystkim od siebie, wymagał perfekcji. Dążył do doskonałości, choć wiedział, że nie jest doskonały. Na jego charakterze była jakaś poważna rysa, coś, co oddalało go od upragnionego ideału. I zapewne nie umiał się z tym pogodzić. Niewykluczone, że z powodu owej słabości nienawidził samego siebie. Jego życie było jednym długim pasmem bólu, tym dotkliwszego, że znoszonego w samotności.

Teraz sprawiał wrażenie udręczonego, oszołomionego i rozczarowanego samym sobą. Uzmysłowała sobie z przerażeniem, że jej matka wyglądała niemal identycznie, kiedy była jeszcze na tyle świadoma, aby zdawać sobie sprawę z tego, że traci rozum.

Czy tak właśnie czuł się Merryton? Co tak skrzętnie ukrywa przed nią i przed całym światem?

Wpatrywał się w nią z obawą, jakby się spodziewał, że powie coś pogardliwego, że zacznie go krytykować albo otwarcie potępiać. W pierwszym odruchu Grace rzeczywiście miała

ochotę się od niego odsunąć, zachować bezpieczny dystans. Czy nie dość, że obłąd pochłonał jej matkę? Wzdrygała się na myśl o tym, że prawdopodobnie jest żoną szaleńca. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że hrabia wyolbrzymia problem. Owszem, jest odrobinę ekscentryczny, ale z pewnością nie obłąkany. Poza tym zwykła liczba nie może być źródłem szaleństwa. To niedorzeczne. Tak czy owak, widziała, że cierpi, i chciała mu ulżyć. Instykt podpowiadał jej, że nie wolno jej go teraz oceniać ani tym bardziej okazać negatywnych emocji. W tym trudnym momencie najbardziej potrzebował życzliwości i zrozumienia.

Wiedzona impulsem pozbyła się koszuli i stanęła przed nim zupełnie naga. Wciągnął głośno powietrze i zacisnąwszy dłonie w pięści, obrzucił ją powłóczystym spojrzeniem.

– Jesteś piękna, Grace – powiedział, z trudem, jakby głos uwiązł mu w gardle. – Dobry Boże, taka piękna...

Niezgrabny komplement zaparł jej dech w piersiach. Czasem zupełnie ją zaskakiwał. Wiedziała, że jej pragnie, ale bardziej niż ciała, pragnął bliskości kogoś, kto go nie odrzuci, nie będzie go osądzał i okaże mu odrobinę zrozumienia.

Niewiele myśląc, zarzuciła mu ramiona na szyję. Jak zwykle się usztywnił, ale wcale jej to nie zraziło. Ujęła jego twarz w dłonie i zagładając mu w oczy, przesunęła palcami po pokrytych lekkim zarostem policzkach. Na koniec przyciągnęła go z wolna do siebie i pocałowała delikatnie w usta. Wkrótce się odprężył i mocno ją objął, wtulając nos w jej włosy. Poczula na brzuchu dowód jego podniecenia i zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Przycisnął czoło do jej czoła i przymknąwszy powieki, zaczerpnął głęboko tchu.

Grace powiodła nieśpiesznie dłońmi po gładkiej skórze na jego brzuchu i torsie. Gdy wyczuła pod palcami, że drżą mu mięśnie, przywarła do nich ustami i wciągnęła w nozdrza znajomy męski zapach.

Jeffrey pociągnął ich w stronę łóżka i posadził ją sobie okrakiem na kolanach. Potem wplótł jej palce we włosy i musnął wargami jej usta. Były wilgotne i miękkie. Poczula pulsujące ciepło między nogami i zrozumiała, jak bardzo go pragnie. Ich zbliżeniom nigdy nie brakowało namiętności, ale dziś było inaczej niż zwykle. Chodziło o coś więcej niż fizyczne spełnienie i cielesną przyjemność. Czula to w jego dotyku, w jego pocałunkach i pieszczotach. Widziała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Chyba po raz pierwszy naprawdę na nią patrzył. Ośmielało ją to i wzmagalo jej własne pożądanie. Kiedy ściągnął koszulę, instynktownie przytuliła się do niego z całych sił, jakby jej miejsce od zawsze było w jego ramionach. Ich języki splotły się w pocałunku, a dłonie gładziły uda, talię i piersi, każdy skrawek ciała, którego dosięgały.

Zapomniała o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ubiegłych kilku tygodni. Liczyła się jedynie obecna chwila. Widziała i czuła tylko jego, człowieka, który jeszcze niedawno był jej zupełnie obcy.

Podniósł się na moment i nie wypuszczając jej z rąk, pozbył się spodni. Kiedy znów usiedli, nic ich już nie dzieliło. Z ustami przy piersiach Grace, uniósł jej biodra i przesunął tak, by połączyć się z nią. Uczepiła się jego ramion i niemal krzyknęła, gdy poczuła go głęboko w sobie. Poruszyła się na nim odrobinę nieśmiało i niepewnie. Wtedy pocałował ją z rozrzewniającą czułością i pomógł jej odnaleźć własny rytm. Po chwili przejęła inicjatywę i rozplynęła się w jego zielonych oczach, które cały czas się w nią wpatrywały. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, gdy opadła na niego z okrzykiem rozkoszy na ustach.

Długo odpoczywali, próbując uspokoić oddech. Grace objęła go ciaśniej i cmoknęła w skroń. Potem westchnęła i uśmiechnęła się błogo do własnych myśli.

Merryton uniósł głowę i pocałował ją czule w policzek i w czoło, po czym przeturlał się na bok i przygarnął ją do piersi. Wsłuchując się w jego bicie, pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa, zadowolona i... bezpieczna.

Po jakimś czasie pocałował ją znowu w usta, długo i niespiesznie, jakby chciał zapamiętać jej smak.

– Powiniennem już pójść – powiedział niechętnie, opierając się na łokciu i gładząc ją po włosach.

– Nie – zaprotestowała, chwyciwszy go za rękę. – Nie idź.

– Musisz odpocząć...

– Jeffrey... – Uśmiechnęła się i ścisnęła mocniej jego palce. – Proszę, zostań ze mną.

Pogłaskał ją po twarzy i opadł z powrotem na poduszkę.

Przybliżyła się, oplotła go ramieniem w pasie i przycisnęła czoło do jego torsu.

Była pewna, że pokonali dziś dzielącą ich przepaść, a przynajmniej wybudowali nad nią pomost. Po raz pierwszy od przyjazdu do Blackwood Hall wstąpiła w nią nadzieja. Uświadomiła sobie z niejakim zdziwieniem, że zaczyna jej zależeć na mężu. Bardziej niż sądziła, że to możliwe.

Lecz kiedy obudziła się w środku nocy, była w łóżku sama. Jeffrey zniknął, zabierając ze sobą ubranie i wszelkie ślady swojej obecności. Wlepiała wzrok w baldachim i westchnęła sfrustrowana. Z początku sądziła, że to tylko złość, która rychło minie, ale po chwili uzmysłowiła sobie, że czuje się zawiedziona i... urażona, zraniona do głębi jego obojętnością.

Jeffrey Donovan to zwykły śmiertelnik, pomyślała z determinacją. Znajdę sposób, żeby do niego dotrzeć. Choćbym miała drażyć do końca życia, dowiem się, jakie dręczą go demony, i sprawię, żeby o nich zapomniał. Nie wiem jeszcze jak i kiedy, ale nigdy się nie poddam.

Nic jej nie jest, pomyślał Jeffrey. Chciała, żebym z nią został, więc na pewno nie zrobiłem jej krzywdy. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, jak niezwykle to był wieczór. Po raz pierwszy od bardzo dawna zapomniał na chwilę o swoich upiorach i pozwolił sobie zwyczajnie być sobą. Zatracił się bez reszty i było mu z tym bardzo dobrze. W dodatku nie sprawdziły się jego najgorsze obawy. Nie skrzywdził Grace. Powinno go to uspokoić, ale niestety z jakiegoś powodu odczuwał jeszcze większy niepokój niż zwykle.

Nie mógł spać i nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Na okrągło rozpamiętywał to, co się wydarzyło. Namówiła go na grę w karty, choć praktycznie nigdy nie grywał. Mimo że nie lubił o sobie mówić, zdołał odpowiedzieć na wszystkie jej pytania. Zaczynał czuć się przy niej w miarę swobodnie – na tyle, na ile to było możliwe w jego przypadku – pewnie dlatego udało jej się uśpić jego czujność. Przeraził się dopiero, kiedy zapytała go o ósemkę i odliczanie. Nie był na to gotowy. I raczej nigdy nie będzie.

Zacisnął powieki i uderzył się pięścią w czoło, jakby chciał tym sposobem wybić sobie z głowy szaleństwo. Nie pomogło. Dziś osiem kroków we własnym pokoju nie wystarczało.

Otworzył drzwi i wyszedł do głównego holu, który był szeroki i długi, liczył osiem kroków wszerz i trzydzieści dwa kroki wzdłuż. Zwykle tego unikał, nie chciał, żeby przyłapał go ktoś ze służby, lecz tym razem postanowił zaryzykować. Wiedział, że to jedyna szansa na to, żeby choć trochę się uspokoić.

Upewniwszy się, że jest sam, zaczął maszerować tam i z powrotem, licząc.

Nic jej się nie stało, powtarzał w myślach. Nie zrobiłem jej nic złego. Obrazy, które miał teraz przed oczami, nie były niczym innym niż zwykłymi wspomnieniami. Odtwarzał je w pamięci raz po raz, żeby przeżyć wszystko ponownie.

Podczas trzeciej rundy po korytarzu przyznał przed samym sobą, że kiedy się uśmiechnęła i poprosiła, żeby nie wychodził, a potem przytuliła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu, serce omal nie rozsadziło mu piersi.

Przyjemnie było leżeć obok niej i zwyczajnie trzymać ją w objęciach. Jej ciepło ogrzewało jego znękaną duszę. Czuł się bardziej normalny, jakby szaleństwo raptem go opuściło.

Przynajmniej na chwilę. Tak, było mu bardzo dobrze, ale nie mógł zostać z nią w łóżku na zawsze. Choć żał mu ją było opuszczać, wiedział, że w jego życiu jest zbyt wiele sekretów, zbyt wiele rytuałów, z których nie potrafiłby zrezygnować. Nawet dla niej.

Nie potrafił jej się zwierzyć. Za bardzo się bał. Czuł się winny, że wykrada się ukradkiem z jej sypialni niczym złodziej. Był jednak przekonany, że gdyby dowiedziała się, jaki jest, znienawidziłaby go i nie chciałaby mieć z nim nic wspólnego.

Już teraz wiedziała o nim zbyt wiele. Niewykłuczone, że był najbardziej zamkniętym w sobie człowiekiem w całym kraju, a mimo to jakimś cudem udało jej się wyciągnąć z niego całkiem sporo.

Jej ciało przyciągało go jak magnes. Chyba nigdy nie zdoła się nim nasycić. Ale nie chodziło wyłącznie o jej ponętne wdzięki. Z początku był na nią wściekły za to, że wywróciła jego świat do góry nogami. Irytowało go w niej praktycznie wszystko. Ale to się dość szybko zmieniło. Im dłużej ją znał, im więcej spędzał z nią czasu, tym bardziej go intrygowała i fascynowała. Coś pchało go ku niej z coraz większą siłą.

I chociaż był pewien, że to nie może się dobrze skończyć, coraz częściej ulegał jej urokowi i coraz częściej się przed nią odsłaniał. Zupełnie bezwiednie, zwykle orientował się dopiero poniewczasie.

O tak, jego młoda żona była niezwykle uparta i wytrwała. Nigdy nie zamykały jej się usta, cały czas do niego mówiła. Mówiła, pytała, drażyła i ciągnęła go za język. Opierał się, ale coraz słabiej, a ona jakby mimochodem cegiełka po cegiełce rozbierała mur, którym dawno temu odgradził się od świata.

Zawsze szczycił się tym, że potrafi wszędzie zaprowadzić ład i wyjść obronną ręką z najtrudniejszej sytuacji. Całkowicie panował nad sobą i otoczeniem. Tak było, dopóki nie pojawiła się ona. Przy niej nie panował nad niczym. Jego życie zamieniło się w jeden wielki chaos, a on stał się kłębkim nerwów. Co gorsza, po raz pierwszy od bardzo dawna zaczęły go nękać irracjonalne lęki, a zwłaszcza obawa, że ją skrzywdzi. Nawet jeśli nie zrobił tego dziś, ani chybi zrobi to później.

Z każdą minutą był coraz bardziej podenerwowany. Nie pomagało już nawet chodzenie i odliczanie. Nie umiał zapanować nad rozbieganymi myślami, był oszołomiony, zawstydzony i odrobinę przerażony. Skąd wiedziała o ósemce i o obsesyjnym odliczaniu? Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Przecież zawsze tak skrzętnie to ukrywał.

Jedyną osobą, której wyznał prawdę, był doktor Linford. Opowiedział mu o swoich natrętnych nałogach w nadziei, że istnieje na nie jakieś lekarstwo albo że chociaż można je jakoś wyjaśnić, czym innym niż obłęd. Niestety, Linford nie zdołał mu pomóc. Nigdy o czymś takim nie słyszał i nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

Majordomus Cox także wiedział o jego zamiłowaniu do liczby osiem. Naturalnie, miał zbyt wiele taktu, by kiedykolwiek o tym wspominać. Po prostu robił, co do niego należało, uwzględniając ekscentryczne upodobania chlebodawcy.

Ale Grace? Do niedawna zupełnie obca mu kobieta? Jak to możliwe, że tak szybko odgadła prawdę? A skoro jej się to udało, kto jeszcze mógł ją odkryć?

Jeżeli jego przypadłość wyjdzie na jaw, stanie się pośmiewiskiem całej Anglii. Ale nie to było najgorsze. Najbardziej przygnębiała go świadomość, że jego żona nigdy go nie zaakceptuje. Grace ma wielkie serce, więc dla dobra ich małżeństwa spróbuje pogodzić się z jego obsesją na temat liczby osiem, ale nigdy nie wybaczy mu jego perwersji. Nie pozwoli mu się wiązać ani dotykać batem, a już na pewno nie zrozumie i nie daruje mu tego, że kiedyś sypiał z dwiema kobietami naraz, żeby zaspokoić swoje wyuzdane zachcianki. Nie zechce być dłużej jego żoną. Porzuci go i ucieknie do Londynu.

Nękany wstydem i odrazą do samego siebie przemierzał korytarz niemal do świtu. Na koniec doszedł do wniosku, że musi wyrwać się z domu, opuścić Blackwood Hall i pojechać gdzieś, gdzie będzie mógł spokojnie zebrać myśli. Zastanowił się nad tym, co mu wypada zrobić.

Ku nieopisanemu zdumieniu Coksa dosiadł konia i wyjechał z majątku dokładnie o ósmej rano. Poprosił służącego, żeby poinformował o jego wyjeździe hrabinę. Nie powiedział, kiedy wróci, bo sam nie wiedział, kiedy i czy w ogóle to nastąpi.

Udał się do swego domu w Bath. Dopiero tam wreszcie zaznał spokoju, po raz pierwszy od chwili, kiedy poprzedniego dnia wyszedł z sypialni Grace. I w końcu udało mu się zasnąć. Spał tak dobrze, że obudził się następnego dnia w południe.

Kilka godzin później spotkał się z doktorem Linfordem. Przyjęła go urodziwa małżonka medyka. Chwilę po niej w salonie pojawiła się także młoda pokojówka, która przyniosła herbatę.

Merryton widywał obie kobiety dość często i zawsze bez wyjątku wyobrażał je sobie pozbawione odzienia w lubieżnych pozach. Osobno albo razem. Zawsze, ale nie dziś. Dziś jego wyobraźnia pozostała obojętna na ich obecność, co uzmysłowił sobie z niemałym zdumieniem.

Zdaje się, że od jakiegoś czasu jego zdeprawowany umysł skupia się wyłącznie na żonie.

– W czym mogę panu pomóc, milordzie? – zapytał Linford, kiedy znaleźli się w jego gabinecie.

Hrabia schował ręce za plecami i zaczął uderzać palcami o kciuk. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, przychodząc do niego na rozmowę.

– Znów... nachodzą mnie... dziwne... myśli.

– Ach, kolejny napad ósemki, jeśli wolno mi to tak ująć?

Napad? – pomyślał. Na litość boską, to nie to samo co niestrawność.

– W rzeczy samej.

Lekarz przyjrzał mu się z namysłem.

– Sądzi pan, że ma to jakiś związek z pańskim niedawnym ożenkiem?

Cóż za idiotyczne pytanie. W końcu jego żoną została zupełnie obca kobieta. Nawet człowiek całkiem normalny miałby z tym niejaki problem. Poza tym nie przyszedł tu dyskutować o przyczynach swojej choroby. Chciał się z niej wyleczyć, choć podejrzewał, że szanse na to są znikome.

– Hm... cóż, niewykluczone – odrzekł niezobowiązująco.

– Tak się składa, że sięgnąłem do lektury na temat tego typu przypadków. Nie jest pan jedynym, który cierpi na podobne... dolegliwości. Należałoby pozbyć się trucizny, która najwyraźniej mąci pański umysł. Proponuję zatem upuszczanie krwi, a potem kurację laudanum. Dla uspokojenia nerwów.

Jeffrey wzdrygnął się bezwiednie.

– Wykluczone. Żadnego upuszczania krwi. – Przypomniał sobie ojca, któremu zaaplikowano identyczną terapię na łożu śmierci.

– Obawiam się, że to konieczne – argumentował Linford. – Idzie o ogólną poprawę nastroju i przywołanie pozytywnego myślenia. Jeżeli naprawdę pragnie pan uwolnić się od...

– Dobrze, zgadzam się – przerwał mu zniecierpliwiony. Skoro nie było innej metody, zaryzykuje. Prawdę mówiąc, gotów był spróbować wszystkiego.

Rozpoczęli leczenie następnego ranka. Upuszczanie krwi nie było aż tak straszne, jak mu się wydawało. Poczul jedynie lekkie ukłucie na szyi, w miejscu, gdzie medyk zrobił nacięcie. Potem był odrobinę słaby i zobojętniały.

Linford zostawił mu dwie ampułki laudanum wraz ze ścisłymi zaleceniami dawkowania, po czym natychmiast się pożegnał.

Merryton próbował wmusić w siebie lunch, ale zupełnie nie miał apetytu. W końcu

zamknął się na klucz w gabinecie. Przyjąwszy zalecaną porcję medykamentu, przysunął fotel do kominka i usiadł. Przyglądał się płomieniom, czekając, aż specyfik zacznie działać. Liczył płonące języki, jak zwykle ósemkami, ale po blisko godzinie przestał. Widział już tylko ogień. Uwierzył, że kuracja jest skuteczna, i zachęcony postanowił ją przyspieszyć. Połknął resztę leku i zamknął oczy.

Kiedy je w końcu otworzył, zaatakowały go ogromne cienie, które wybiegały wraz z dymem z komina, krążyły po ścianach, a potem wracały i opadały wprost na niego. Próbował się przed nimi bronić, ale ciało zupełnie odmówiło mu posłuszeństwa. Wydawało mu się, że jego własne ręce i nogi nie należą do niego. To pewnie dlatego nie mógł nimi sprawnie poruszać...

Boże drogi, pomyślał mgliście, nim stracił przytomność. Jestem stracony. Nie ma dla mnie nadziei.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Grace dowiedziała się o nagłym wyjeździe męża od Hattie.

– Pani Garland podniosła dziś z samego rana okropny raban – oznajmiła służąca, krzątając się po pokoju. – Julia Barnhill uparła się, że nie będzie sprzątać korytarzy, bo najęto ją wyłącznie do sprzątania apartamentów jego lordowskiej mości. Na co gospodyni, że skoro jaśnie pan przebywa poza domem i nie trzeba u niego sprzątać, to chyba korona jej z głowy nie spadnie, jeśli pomoże przy sprzątaniu innych pomieszczeń...

– Jaśnie pan przebywa poza domem? – powtórzyła z niedowierzaniem hrabina.

– To pani nic nie wie? – zdumiała się Hattie. – Wyjechał z samego rana.

– Dokąd?

– Pan Cox powiada, że do Bath.

Lady Merryton natychmiast pobiegła do majordomusa, żeby zapytać go o szczegóły.

– Kiedy wraca?

– Nie wiadomo. Nie był łaskaw powiedzieć.

Nie był łaskaw powiedzieć? – pomyślała, kipiąc ze złości. Zostawił mnie samą w sypialni i ot, tak sobie wyjechał? Bez słowa wyjaśnienia? Bez pożegnania? Co on sobie wyobraża? Jestem jego żoną, do diaska!

Była tak wściekła, że miała ochotę krzyknąć, a nawet czymś rzucić. Jako że damie nie przystało robić żadnej z tych rzeczy, postanowiła zająć się wprowadzaniem zmian w domu.

Zabrawszy ze sobą Ewana, weszła na strych, żeby przejrzeć składowane tam rzeczy. Znalazła dwa obrazy do pokoju muzycznego i ciemnoczerwone, tapicerowane krzesła do jadalni. Były o wiele ładniejsze i wygodniejsze od tych, których używali na co dzień. W dodatku zupełnie niezniszczone.

– Dlaczego wyniesiono je na poddasze? – zapytała służącego.

– Ktoś wylał na nie wino – odparł lokaj.

Rzeczywiście, na jednym z krzeseł zauważyła niewielką ciemną plamę. Nie zdziwiło jej to. Od wczoraj wiedziała już, że Merryton z jakiegoś powodu wielbi idealny porządek.

– Można je wyczyścić – zauważyła rzeczowo.

– Naturalnie, ale jaśnie pan kazał nam się ich pozbyć.

– Oddajcie je do czyszczenia i wstawcie z powrotem do jadalnego.

Coksowi nie spodobały się zmiany, które wprowadziła hrabina.

– Jego lordowska mość nie przepada za malowidłami – oznajmił, odnalazłszy ją w pokoju muzycznym. – I z pewnością nie spodoba ją mu się żółte kwiaty – dodał, wskazując wazony, które wypełniła właśnie świeżymi żonkilami. Im bardziej rozwodził się nad tym, czego „jego lordowska mość nie lubi”, tym bardziej upierała się przy swoim.

– Chętnie dowiem się, czego nie lubi mój mąż, ale od niego samego. Najpierw jednak musiałby wrócić do domu. Dopóki go nie ma, ja będę decydować.

Kamerdyner w końcu ustąpił, choć nie bez oporów.

– Wedle życzenia, jaśnie pani. – Zamierzał powiedzieć coś więcej, ale uznała, że nie ma ochoty wysłuchiwać jego żalów. Zasiadła więc do pianina, pewna, że wyjdzie i zostawi ją w spokoju, kiedy tylko usłyszy jej „wirtuozerskie popisy”. Nie myliła się. Uciekł po kilku pierwszych taktach.

Przez następne pół godziny ćwiczyła zawzięcie przy wtórze ujadania Nicponia. Zajęta własnymi myślami nie skupiała się szczególnie na nutach i dźwiękach. Zajmowało ją zupełnie co

innego. Nie potrafiła przestać myśleć o nieoczekiwanym wyjeździe męża. Wyprowadził ją tym z równowagi. Pieniła się w duchu do samego wieczora, wymyślając mu od najgorszych. Kompletny gbur i odszczepieniec! Bez krztyny dobrych manier.

Nazajutrz po jego wyjeździe nie wytrzymała i odwiedziła panią Madigan. Czuła, że eksploduje, jeśli natychmiast nie poskarży się komuś na niewdzięcznego małżonka.

– Słowo daję, zupełnie go nie rozumiem! – żaliła się, skubiąc w roztargnieniu brzeg mankietu. – Nie przyszło mu do głowy, że chciałabym wiedzieć, dokąd się wybiera i kiedy zamierza wrócić? Jak mógł mnie o tym w ogóle nie poinformować?! To wręcz niesłychane!

– Oczywiście, że powinien był ci o tym powiedzieć – orzekła ze stoickim spokojem Molly. – Przypuszczam, że nawet o tym nie pomyślał. Moim zdaniem, nie przywykł jeszcze do tego, że ma żonę, jakkolwiek niedorzecznie to brzmi. Nie zapominaj, że przez wiele lat robił, co chciał, nikomu z niczego się nie tłumacząc.

– Cóż, nie sposób nie zauważyć, że nie zważa na innych.

– Mylisz się. Przypuszczam, że jeszcze tego nie dostrzegasz, ale Jeffrey Donovan to bardzo troskliwy człowiek. Zawsze liczy się z innymi.

Grace parsknęła szyderczo.

Pani Madigan uśmiechnęła się i wręczyła jej kosz żółtych róż.

– Bywa, że brak mu dobrych manier, nie przeczę – przyznała uczciwie. – Większość mężczyzn miewa z tym czasem kłopoty, ale wystarczy przypomnieć im o dobrych obyczajach, i po kłopotcie.

– Przypomnieć? Ale jak? Nie mogę go przecież zbesztać.

– A czemuż by nie? Dzieci uczą się najprędzej, kiedy są zmuszone ponieść konsekwencje swego złego zachowania.

– Tyle że Jeffrey nie jest dzieckiem.

Molly zmierzyła swego gościa uważnym spojrzeniem.

– Istotnie, nie jest. Ale za to jest mężczyzną, a mężczyźni bywają dziecinni, nieprawdaż? Na twoim miejscu, moja droga... – urwała gwałtownie.

– Tak? – pochwyciła z nadzieją hrabina. W jej sytuacji każda rada mogła się okazać na wagę złota.

– I tak powiedziałam za dużo. Nie powinnam wtrącać się w wasze prywatne sprawy. Nie wypada mi...

– Ależ nigdy nie pomyślałabym tak...! Naprawdę chciałabym wiedzieć, co byś zrobiła na moim miejscu.

– Cóż... pojechałabym za nim.

Lady Merryton popatrzyła na nią, jakby wyrosły jej rogi. Dlaczego sama na to nie wpadła?

– To wcale nie znaczy, że powinnaś postąpić tak samo – spieszyła się pani Madigan.

– Ależ tak! – zawołała z entuzjazmem Grace. – Naturalnie, że powinnam. To znakomity pomysł. Niech wie, że nie może zostawiać mnie samej i wyjeżdzać sobie ot tak, bez słowa. – Roześmiała się w głos. – Wyobrażam sobie, jaką zrobi minę, kiedy zobaczy mnie w Bath. Ha! Może to go czegoś nauczy.

Cox nie był zachwycony, kiedy kazała mu przygotować powóz.

– Powóz, wasza lordowska mość? – zapytał, jakby poprosiła o gwiazdkę z nieba.

– Tak, powóz. Wybieram się do Bath.

– Nie jestem pewien, czy znajdzie się ktoś do powożenia.

Hrabina przewidziała, że będzie próbował ją powstrzymać.

– Jeśli nie mamy do dyspozycji stangreta, pojedę sama.

– Sama? Ale, jaśnie pani, cztery konie...
– Dam sobie radę – ucieła dyskusję. – Nieraz powoziłam w Longmeadow i w Hyde Parku. – Owszem, powoziła, ale tylko dwukółką ciągniętą przez kucyki. Cóż, tego nie musiał wiedzieć.

Gdy znów na nią spojrzął, drgnęła mu powieka. Zapewne tik nerwowy, pomyślała nie bez współczucia.

– Pójdę po swoje rzeczy – zakończyła rozmowę i obróciła się na pięcie, żeby odejść.
– Za pozwoleniem, *milady* – powstrzymał ją ze zboląłą miną. – Nie mogę pozwolić, żeby wyjechała pani w podróż sama. To zbyt niebezpieczne.
– Masz całkowitą słuszność – odparła, poklepując go po ramieniu. – Dlatego poprosiłam Hattie, żeby pojechała ze mną. Nie bądź taki zdziwiony, Cox. Jeśli wpadniemy w tarapaty, będzie wiedziała, co robić. Hattie to twarda sztuka. Poza tym jedziemy tylko do Bath, a nie na drugi koniec świata. Nie frasuj się, wszystko będzie dobrze.

Hattie była równie niezadowolona jak Cox, kiedy spotkały się na dziedzińcu. Prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie lekko przerażonej.

– Nie obawiaj się. W Londynie kobiety mogą robić, co im się żywnie podoba – uspokajała ją hrabina, rzecz jasna, mijając się z prawdą. – Nie potrzebujemy męskiej eskorty.

Okazało się, że służąca nigdy nie wyjeżdżała dalej niż do wsi. Dlatego dłuższa podróż przyprawiała ją o dreszcze.

Przez niemal całą drogę lady Merryton paplała zatem jak najęta, żeby ją uspokoić. Uspokajanie okazało się tak skuteczne, że pokojówka w końcu zasnęła.

Grace pogłaskała Nicponia i wyrzała przez okno. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po przyjeździe do Bath. Poza karczemną awanturą, naturalnie. Bez kłótni się nie obejdzie, co do tego nie miała wątpliwości. I była na to przygotowana.

Powóz zatrzymał się w końcu przed dobrze utrzymaną miejską rezydencją położoną przy malowniczym skwerze.

Hrabina zaczerpnęła głęboko tchu i wysiadła, ściskając w ręku smycz.

W drzwiach powitał je kamerdyner.

– Moje uszanowanie, czym mogę służyć?

– Dzień dobry, jestem lady Merryton – przedstawiła się niezwłocznie.

Zaniemówił i popatrzył na nią z osłupieniem.

– Wasza lordowska mość. – Ukłonił się głęboko.

– Jak się nazywasz?

– Tobiasz, do usług, *milady*.

Uśmiechnęła się i zajrzała w głąb korytarza.

– A zatem, Tobiaszu? Każesz mi tu tkwić do wieczora czy wpuścisz mnie do środka? Chcę zobaczyć się z mężem.

Zamrugął i otworzył usta, wyraźnie zmieszany.

– Jest w domu, prawda? – zapytała z rosnącym zniecierpliwieniem.

Kiedy obejrzał się nerwowo przez ramię, ogarnęło ją zniechęcenie. Służący zachowywał się co najmniej dziwnie. Sądząc z miny Tobiasza, coś było nie w porządku. Czyżby przejechała taki szmat drogi, tylko po to, żeby mąż ją upokorzył?

– Tak, *milady*, jaśnie pan przebywa w domu, niestety, obawiam się, że jest odrobinę... niedysponowany.

– Cóż, nietrudno się domyślić, że coś jest nie w porządku. – Odwróciła się i skinęła na pokojówkę. – Bądź łaskaw zaprowadzić Hattie do naszych pokojów i każ wnieść bagaże. – Przystała zdecydowanie próg, niemal odpychając go na bok.

– Tak jest, wasza lordowska mość. – Kamerdyner popędził za nią. – Zechce pani zaczekać w bawialni.

– Nie, dziękuję. Nie mam ochoty czekać ani minuty dłużej. Prowadź mnie do męża. Miała wrażenie, że lekko się przygarbił, jakby ktoś położył mu na plecach ogromny ciężar.

– Oczywiście, jak pani sobie życzy – odparł ponuro. – Tędy proszę.

Gdy dotarli do końca korytarza, zapukał do drzwi. Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Jaśnie panie! – zawołał, stukając jeszcze raz. – Jaśnie panie! Ma pan gościa!

Łomotał na próżno przez kolejną minutę.

Co tu się najlepszego wyprawia? – zastanawiała się Grace.

– Masz klucz?

Tobiasz bez słowa otworzył zamek i wpuścił ją do środka. Pies wyrwał jej się z ręki i wpadł do pokoju pierwszy.

– Nicpoń! – krzyknęła za nim, ale głos uwiązł jej w gardle na widok męża, który leżał bez przytomności na podłodze. Przez ułamek sekundy sądziła, że nie żyje, i serce podeszło jej do gardła ze strachu.

Odetchnęła nieco swobodniej, kiedy nagle jęknął i poruszył głową. Pewnie jest tylko pijany, pomyślała z mieszaniną ulgi i poirytowania. Zerknęła na kamerdynera z nadzieją na wyjaśnienia, ale ten zdążył już odzyskać rezon i przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Dziękuję, możesz odejść. Zadzwoń po ciebie, jeśli będziesz potrzebny.

Zamknęła za nim drzwi i rozejrzała się dookoła. Pokój wyglądał jak pobojuwisko.

Krzesła były powywracane, a świeczka z wywróconego świecznika wypaliła dziurę w dywanie. Jedna z kotar zwisała krzywo z okna, jakby ktoś się na niej wieszał, a na podłodze wałała się potłuczona porcelana.

Podeszła z wolna do Merrytona, szukając butelki po whisky. Znalazła ją bez trudu, tuż pod jego ręką. Przy okazji natknęła się także na niemal pustą brązową fiolkę. Doskonale wiedziała, co to za specyfik. Jej matka przez ostatnich kilka miesięcy regularnie przyjmowała laudanum na „ukojenie nerwów”.

Podniosła flakon i cisnęła nim do kominka.

Czyżby jej mąż był uzależniony? Czy to dlatego tak dziwnie się zachowywał i odgradzał od świata? Słyszała, że takie rzeczy się zdarzają. O mój Boże, pomyślała w popłochu. Poślubiłam człowieka, który nie potrafi okiełznać swoich demonów. Nie... – uspokoila się po chwili. To zupełnie do niego niepodobne...

Przyjrzała mu się uważnie. Marszczył czoło jak człowiek, któremu doskwiera ból, a jego policzki pokrywał wyraźny zarost. Jak długo leży tu w tym stanie? W pomieszczeniu panował okropny zaduch, więc zapewne minęło co najmniej kilka godzin, odkąd zamknął się w gabinecie.

Nicpoń dokładnie go obwąchał, a potem polizał po policzku. Hrabia skrzywił się, zamrugął, po czym spojrzał mętnym wzrokiem na żonę.

Co się stało z jego żywotnymi zielonymi oczami, które zwykle wpatrywały się w nią tak intensywnie, jakby chciały zajrzeć jej w duszę? Nie wiedziała, co mu się stało, ale serce krwawiło jej na sam widok jego cierpienia. Był taki smutny i zupełnie bezbronny...

Przykucnęła i odgarnęła mu włosy z czoła.

– Moje ty biedactwo...

Zmarszczył brwi i usiadł, odsunąwszy delikatnie szczeniaka.

– Skąd... skąd się tu wzięłaś? – zapytał ochrypniętym głosem.

– Skąd się wzięłam w tym pokoju, czy skąd się wzięłam w Bath? – odparła z drwiną. –

Zresztą nieistotne. Odpowiedź jest taka sama. Mąż porzucił mnie bez słowa, więc pojechałam za nim. Bardziej mnie interesuje: co ty tutaj robisz? Nie uważasz, że należy mi się jakieś wyjaśnienie?

Zacisnął na moment powieki, jakby próbował uśmierzyć ból.

– Nie powinnaś była przyjeżdżać...

– Doprawdy? – Spojrzała na niego sceptycznie. – A mnie się zdaje, że dobrze zrobiłam.

Zwłaszcza kiedy widzę cię w tym stanie. Co się stało, Jeffrey? Proszę, powiedz mi.

Potrząsnął głową i pogłaskał Nicponia, który szturchał go nosem w rękę, domagając się pieszczot.

– Zupełnie cię nie rozumiem. – Grace westchnęła i opadła obok niego na kolana. – Kiedy mi powiedzieli, że nagle wyjechałeś, pomyślałam, że opuściłeś mnie na dobre. Nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, dlaczego nie zdobyłeś się na odrobinę kurtuazji i nie powiadomiłeś mnie o swoich zamiarach osobiście.

– A zrobiliby to jakąś różnicę? – odrzekł, masując skronie. – Przypuszczam, że i tak byłabyś niezadowolona.

Przechyliła głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Owszem, byłabym niezadowolona, ale z innego powodu. I z pewnością nieco mniej. – Zauważyła na jego szyi bandaż i wyciągnęła dłoń, żeby go dotknąć. – O mój Boże, co ci się stało?

Odsunął się odruchowo.

– Coś jest nie w porządku – powiedziała z przekonaniem. – Widzę, że coś cię gnębi. Powiedz mi, o co chodzi. Pomogę ci. Bardzo chcę ci pomóc.

Nie wiedząc czemu usłyszawszy te słowa, popatrzył na nią i uśmiechnął się. Potem wziął jej rękę i uniósł do ust.

Mimo że miała na sobie rękawiczkę, poczuła ten pocałunek całą sobą. Jakby przedostał się do krwiobiegu i trafił wprost do jej serca.

– Nie zrozumiałabyś, gdybym ci powiedział.

– Skąd wiesz? Chociaż spróbuj. – Ścisnęła jego dłoń. – Może jednak zrozumiesz. Nie możesz przecież ukrywać się przede mną przez całe życie.

Podniósł się i stanął chwiejnie na nogach.

– Proszę, Grace, nie naciskaj. Wiem, że bardzo się starasz. I masz dobre chęci, ale nie wiesz, co robisz.

– Och, zapewniam, że doskonale wiem, co robię, mój drogi – odpaliła poirytowana. – Rozpaczliwie próbuję odnaleźć się w tym małżeństwie. Staję na głowie, żeby być dla ciebie dobrą żoną, ale utrudniasz mi to na każdym kroku. Wciąż twierdzisz, że nic nie rozumiem, uciekasz ode mnie, a teraz znajduję cię w takim stanie...

– To moje osobiste sprawy...

– O nie, mój panie – przerwała mu w pół słowa. – Nie przyjmuję tego do wiadomości. Wzięliśmy ślub, od tego czasu nie powinieneś mieć przede mną żadnych tajemnic. – Rozejrzała się po pobojowisku. – A już na pewno nie takich. To... to obłąd.

– W rzeczy samej. – Podążył za jej wzrokiem. – Czyste szaleństwo.

Odwrócił się, żeby odejść, ale chwyciła go zdecydowanie za ramię.

– Nie myśl sobie, że to tak zostawię. Nigdy nie dam za wygraną. Jeśli będzie trzeba, pójdę za tobą na koniec świata. I w końcu się dowiem, co przede mną ukrywasz.

Zaśmiał się z goryczą i wyrwał z jej uścisku. Później przecesał dłonią włosy i podparł się pod boki.

– Niech ci będzie, wygrałaś. Ale pamiętaj, że sama się o to prosiłaś. Nie masz pojęcia,

czego bym teraz chciał, prawda?

– Wziąć kąpiel? – podsunęła, unosząc brew.

– Chcę, żebyś mnie pocałowała. Nie rozumiesz, bo nie możesz rozumieć, jak bardzo cię pragnę.

To wyznanie całkowicie zbiło ją z pantafelku. Na moment zaniemówiła z wrażenia.

– Pragnę cię posiąść – powtórzył, podchodząc do niej z zaciśniętymi pięściami. – Ale nie tak zwyczajnie, jak mężczyzna pragnie posiąść kobietę. Chodzi o coś więcej. Znacznie więcej.

Nie była pewna, czy powinno jej to schlebiać, czy powinna poczuć się urażona.

– To, co mówisz, nie ma sensu.

Prychnął szyderczo.

– Nic, co mnie dotyczy, nie ma sensu. Ale pewnie zdążyłaś już zauważyć.

Dobry Boże, on naprawdę zachowuje się jak szaleniec.

– Nie w tym rzecz. Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć. Twierdzisz, że mężczyzna nie powinien pragnąć własnej żony? A to niby dlaczego? To niepojęte!

– Sama widzisz. Wyznałem tylko, że cię pragnę, i już się do mnie zraziłaś.

– Co ty pleciesz? Wcale się do ciebie nie zraziłam. – Przypadła do niego z takim impetem, że zachwiał się na nogach. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnąwszy do niego całą sobą, pocałowała go w usta. To nie był nieśmiały pocałunek. Wpiła się w niego, jakby zamierzała go pożreć.

Jeffrey natychmiast ją objął i przycisnął plecami do ściany. Jedną z jego dłoni zacisnęła się na jej biodrze, drugą na piersi. Jego żywiołowa reakcja jak zwykle rozbudziła jej zmysły. Przysunęła się jeszcze bliżej i poczuła na brzuchu, jak bardzo jest podniecony. Wiedziała, że to jej ciało tak silnie na niego działa, i pogłębiało to jej zapał, ale jednocześnie rozpląwała się pod jego dotykiem. Jego usta i dłonie sprawiały, że czuła się bezwolna i słaba. Zamknęła oczy i skupiła się na tym, jak jej dobrze. Nie wiedziała, jak do tego doszło. Jeszcze dwa tygodnie temu nie mogła na niego patrzeć, a teraz... pragnęła, by okazywał jej względy, i łaknęła jego dotyku jak kania dżdżu...

Nagle podniósł głowę i opuścił ręce.

– Grace, na miłość boską – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – Nie prowokuj mnie. Wyzwalasz we mnie bestię i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy...

– Bestię?! Tylko dlatego że mnie pragniesz? I chcesz, żebym cię całowała? To jeszcze nie zbrodnia...

– Jesteś zbyt młoda i niewinna, żeby to zrozumieć – stwierdził z przekonaniem. Oparł ramię o ścianę, tuż nad jej głową, i zjrzał jej w oczy. – Ale powinnaś wiedzieć, że panowanie nad sobą przychodzi mi z największym trudem. – Westchnął i przesunął palcami po czole. – Boże, nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. Prawda jest taka, że często tracę nad sobą kontrolę. Spójrz tylko na ten bałagan. – Zrobił gest w stronę rzeczy porzucanych po całym gabinecie, wskazał palcem na siebie, a potem na nią. – A to... To, co jest między nami... Twoje pocałunki mi nie wystarczą. Będę żądał od ciebie coraz więcej i więcej, aż nic z ciebie nie zostanie. Nie wytrzymasz tego. Nie masz pojęcia, jaki jestem naprawdę. I Bóg mi świadkiem, mam nadzieję, że się nigdy nie dowiesz. – Z tymi słowami odwrócił się i odszedł na środek pokoju.

Grace nie wytrzymała. Obróciła się na pięcie i z całej siły uderzyła pięścią w ścianę. Nicpoń zaczął szczekać, a potem szarpać ją za spódnicę, kiedy skrzywiła się i syknęła z bólu.

– Co ty najlepszego wyprawiasz?! – zawołał Jeffrey, chwytając ją za rękę.

Dobre pytanie, pomyślała kwaśno. Nigdy dotąd nie przyszło jej nawet do głowy, żeby wyładowywać frustrację na przedmiotach martwych, a już na pewno nie na ścianie. A nie raz miała w życiu okazję do klótni. W końcu pochodziła z licznej i hałaśliwej rodziny. Cóż, widać

wcześniej nikt nie doprowadził jej do ostateczności.

– Straciłam cierpliwość, ot co – poinformowała cierpko, ale nie protestowała, gdy oglądał jej palce. – Wplątałam się w małżeństwo z najbardziej nieprzystępnym i najbardziej upartym mężczyzną w całym kraju, a może i na świecie. Na myśl o tym, że przede mną długie lata życia z kimś, kto nie chce mi zaufać, ogarnia mnie czarna rozpacz. Nie pozwalasz mi zrozumieć, co ci dolega, a jednak mnie na to skazujesz. Nie wydaje ci się, że to wyjątkowo bezduszne? – Zabrała rękę i odwróciła się do niego plecami.

– Masz rację – przyznał zrezygnowany. – Nie mam prawa zatajać przed tobą prawdy. Ale czy jesteś pewna, że chcesz ją usłyszeć? I że zdołasz ją udźwignąć?

Zawahała się i niemal stchórzyła. Uznała jednak, że najgorsza prawda będzie lepsza od niepewności. Poza tym naprawdę pragnęła zrozumieć męża.

– Tak, jestem pewna – powiedziała, patrząc mu odważnie w oczy.

– W takim razie przygotuj się na najgorsze. Wiedz, że twój mąż jest szalony.

– Nie mów tak.

Uśmiechnął się niewesoło.

– Niestety, taka jest prawda. Dowiesz się o mnie odstręczających rzeczy. Nie będę miał ci za złe, jeśli mnie znieawidzisz.

– Nie jesteś szalony. Nigdy w to nie uwierzę...

– Moim życiem rządzi liczba osiem. Sama to zresztą zauważyłaś.

– Ale... jak to możliwe? Jak liczba może rządzić czyimś życiem?

– Och, to proste. – Dotknął palcem skroni. – Wszystko siedzi w mojej głowie. Prześladują mnie... uporczywe wizje. Nieprzyzwoite obrazy rozpustnych kobiet, które same dają sobie rozkosz albo zadowolają się nawzajem.

Nie patrzył na nią, kiedy to mówił. I całe szczęście. Była przekonana, że zbladła jak płótno.

– Byłem jeszcze bardzo młody, kiedy zacząłem wyobrażać sobie tego rodzaju nieobyczajne sceny. W fantazjach często dołączam do tych kobiet albo myślę o tym, co chciałbym z nimi robić. Takie myśli mnie podniecają, rozpalają moje żądze. – Zerknął na nią przelotnie. – A kiedy patrzę na ciebie, moja niesamowita żono, widzę piękną i niewinną młodą dziewczynę i boję się, że ją skrzywdzę, gdy pewnego razu nie zdołam zapanować nad swoimi... zachciankami. – Westchnął ciężko i utkwiał wzrok w podłogę. – Jedyną rzeczą, która mnie uspokaja, która pozwala mi odegnać obsesyjne obrazy, jest liczba osiem. Kiedy liczę, mnożę albo dzielę przez osiem, zapominam na moment o swojej przypadłości. – Powoli pokręcił głową. – To obłąd. Bo jak to inaczej nazwać?

Grace myliła się, wierząc, że nie uda mu się jej zaszokować. Choroba matki wstrząsnęła nią do głębi. A teraz jeszcze i to? Osunęła się po ścianie na podłogę i usiadła, opierając głowę na podciągniętych kolanach.

– Czasem myślę, że już się taki urodziłem, a choroba z wiekiem tylko się nasiliła. Im byłem starszy i bardziej samotny, tym częściej dręczyły mnie owe natręctwa, tym częściej odczuwałem przymus, aby liczyć do ośmiu. Nie mam pojęcia, skąd to się bierze i dlaczego nie potrafię tego zwalczyć. Wiem tylko, że chaos mi nie sprzyja, a porządek, symetria i prostota są jak balsam na moje nerwy.

Nagle wszystko, co o nimi wiedziała zaczęło nabierać sensu. Zrozumiała, dlaczego w Blackwood Hall nie ma obrazów, a w wazonach jest zawsze po osiem czerwonych róż. Od dawna próbował za wszelką cenę ukryć przed światem swoją słabość i coraz bardziej mu to ciążyło.

Uzmysłowiła sobie, że Merryton prawdopodobnie nigdy nie zaakceptuje jej matki,

i poczuła w sercu ukłucie bolesnego zawodu.

– Od dziecka wpajano mi, że jako przyszły hrabia powinienem być człowiekiem bez skazy. Próbowałem sprostać wygórowanym wymaganiom ojca, a kiedy mi się nie udawało, starałem się w dwójnasób i popadałem w coraz większą desperację. Wiem, że to kompletnie niedorzeczne, wręcz irracjonalne, bo przecież nie ma ludzi doskonałych. Mimo to miotam się coraz bardziej i jest mi coraz ciężiej. Ostatnio nieustannie dręczy mnie obawa, że wyrządę ci krzywdę, że nakłonię cię do zrobienia czegoś, o czym dziewczyna z dobrego domu nie powinna nawet wiedzieć, innymi słowy, że zarażę cię swoim moralnym zepsuciem. – Westchnął ciężko, jakby samo mówienie o tym wysało z niego wszystkie soki życiowe. Pragnął, żeby okazała mu zrozumienie, a jednocześnie nie wierzył, że to możliwe. – Teraz już wiesz, dlaczego tak rzadko opuszczam Blackwood – podjął ponownie wątek. – Tylko tam z dala od ludzi i wścibskich oczu, czuję się w miarę swobodnie i potrafię panować nad swoimi nieobyczajnymi popędami. Do Londynu jeżdżę tylko, kiedy muszę. W Bath zażywam czasem wód. Ponoć mają uzdrawiającą moc, choć nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

– Rzeczywiście nie ma na to lekarstwa? – zapytała niepewnie. – Nie można w żaden sposób temu zaradzić?

Uśmiechnął się krzywo.

– Właśnie po to przyjechałem do Bath. Szukałem lekarstwa, czegoś, co przyniesie mi ulgę. Po naszej ostatniej wspólnej nocy czułem, że zupełnie nad sobą nie panuję. Byłem tak wzburzony, że do rana chodziłem po korytarzu. Nie potrafiłem usiedzieć w miejscu. Poprosiłem o pomoc doktora Linforda, który zalecił oczyszczające upuszczanie krwi i laudanum na ukojenie nerwów. – Dotknął przelotnie opatrunku na szyi. – Niestety, kuracja nie spełniła moich oczekiwań.

Grace miała w głowie kompletny mętlik. Nie była pewna, co o tym wszystkim sądzić. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Było jej żal męża. Wydawał się taki bezradny i zupełnie osamotniony w swoim cierpieniu. Pragnęła mu jakoś pomóc, ale odczuwała również silny instykt opiekuńczy wobec rodziny. Musiała myśleć o matce, siostrach i o sobie. Wspominał o moralnym zepsuciu i o tym, że może ją nim „zarazić”. Nie wiedziała, co dokładnie miał na myśli, ale bez wątplenia nie było to nic dobrego. Rzecz jasna, wołałaby tego uniknąć. A jeśli kiedyś ich dzieci odziedziczą skłonności ojca? Na samą myśl o tym czuła na plecach ciarki.

– Brzydzisz się mną – stwierdził smętnie. – Widzę to w twoich oczach.

Wcale nie o to chodziło. Nie budził w niej odrazy, ale jego wyznanie bardzo ją poruszyło. Próbowała się uśmiechnąć, żeby dodać mu otuchy, ale zrobiła to z mizernym skutkiem.

– Jestem odrobinę... oszołomiona – powiedziała w końcu, podnosząc się na nogi.

Potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli i zastanowić się co dalej. Chwyliła smycz i pociągnęła za sobą Nicponia.

Nie zdawała sobie sprawy, że zmierza w stronę drzwi, dopóki nie usłyszała jego głosu.

– Dokąd się wybierasz?

Obejrzała się, żeby na niego spojrzeć.

Skrzywił się, jakby nagle przeszył go dojmujący ból.

– Jeśli zamierzasz... – Zamknął na moment oczy. – Jeśli zamierzasz odejść, nie będę cię zatrzymywał.

Odejść? – powtórzyła w duchu. Pyta, czy chcę odejść z jego życia?

Znów zmarszczył czoło i zacisnął dłoń w pięści.

– Zrozumiem, jeśli zechcesz mnie porzucić. – Uderzył się po udzie. Jak zwykle, osiem razy.

– Jeszcze nie wiem, co zrobię – odparła szczerze. Nie mogła się zmusić, żeby na niego

spojrzeć. Jego oczy błagały o zrozumienie i domagały się akceptacji, a ona nie była pewna, czy jest w stanie mu je dać. – Potrzebuję czasu. Mam sporo do przemyślenia.

– Oczywiście, jak sobie życzysz. – Odwrócił wzrok.

– Chodź, Nicpoń, pójdziemy na spacer.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Grace znów go zaskoczyła. I ponownie wstrząsnęła jego światem. Nie przepadał za niespodziankami, a kiedy się pojawiła, był jeszcze osłabiony i cokolwiek zdezorientowany po upuszczaniu krwi. Prędzej spodziewałby się zobaczyć ducha niż swoją żonę. Jej widok w ułamku sekundy zmałował mu zmysły i zasiał w głowie chaos.

Wymogła na nim zwierzenia i choć się opierał, po wszystkim poczuł ogromną ulgę, jakby ktoś zdjął mu z barków stukilogramowy ciężar, który przygniatał go niemal przez całe życie. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnął powierzyć komuś swój wstydlivy sekret. Po kąpieli i lekkim posiłku po raz pierwszy od czasu wydarzeń w herbaciarni w pełni nad sobą panował. Nie nawiedzały go żadne natręctwa i nie dręczył niepokój. Może potrzebował tylko odrobiny samotności, żeby uporządkować myśli i pogodzić się ze zmianami, które zaszły w jego życiu? Kto wie, może nawet odnajdzie się w małżeństwie?

Gdyby tylko jego małżonka była nieco bardziej przewidywalna... Z Grace każdy dzień wyglądał inaczej. Tuż po ślubie była przygnębiona i pełna skruchy, potem kipiała gniewem, na koniec zrobiła się pogodna i pełna wigoru. Zaczęła rzępolić na pianinie i przygarniać hałaśliwe szczenięta. Dziś wyszła na spacer i przepadła jak kamień w wodę.

Kiedy nie wróciła na kolację, zaczął obawiać się najgorszego i ponownie podupał na duchu. Wróciły znajome lęki. Czyżby naprawdę mnie opuściła? – zadawał sobie uporczywie wciąż te same pytania. A jeśli wróci, jak wytrzymam z jej nieobliczalnością? Czy kiedykolwiek przywyknę do życia w ciągłej niepewności? Albo chociaż nauczę się ją tolerować?

Nagle przypomniał sobie o Mary Gastineau. Przy niej nie musiałyby się niczego obawiać. Była znacznie spokojniejsza i bardziej powściągliwa niż Grace. Z całą pewnością nie popędziłyby za nim do Bath.

Uśmiechnął się, wyobrażając ją sobie w powozie z Hattie i Nicponiem. Pewnie trajkotała przez całą drogę jak najęta, żeby umilić podróż płochliwej służącej.

Przesunął dłonią po czole i westchnął. Gdzie ona się podziewa? Czemu jej tak długo nie ma?

Powoli zaczynał odchodzić od zmysłów. Uznał, że najwyższa pora coś zrobić, i zadzwonił po Tobiasza.

– Wróciła? – zapytał lakonicznie.

– Nie – odparł równie zwięźle służący. – Jej pokojówka poinformowała mnie, że jaśnie pani została na kolacji u państwa Brumleyów.

No tak, Brumleyowie, naturalnie, pomyślał Merryton. Jak mogłem o nich zapomnieć? To przecież jej krewni. Na pewno się zdziwią, że nie przyszedłem razem z nią. Boże drogi, co ona im powie? Jak usprawiedliwi nieobecność męża? Zdradzi im prawdę o jego nieprzystojnych skłonnościach? Nie, nie zrobiłaby tego. Nie jest taka. Był przekonany, że nie chce go skrzywdzić, nawet jeśli jego zwierzenia wzbudziły w niej odrazę.

Tak czy owak, przedłużająca się nieobecność Grace nie dawała mu spokoju. Powinien po nią pójść i pokazać się jej kuzynce. John na pewno tak by postąpił na jego miejscu. Zawsze zazdrościł bratu towarzyskiego usposobienia i łatwości, z jaką nawiązywał kontakty.

On sam nigdy nie czuł się swobodnie wśród ludzi. Nie wiedział, co powiedzieć, rzadko się uśmiechał i nie potrafił prowadzić czczych rozmów o niczym. Mówiono, że jest niezycliwy i wyniosły, ale wcale taki nie był. Szaleństwo sprawiało, że zamknął się w sobie. W towarzystwie musiał się stale pilnować, stąpać ostrożnie jak po rozżarzonych węglach. W takich sytuacjach

nieodmiennie paraliżował go strach. Bał się, że zrobi coś, co go zdradzi i cały świat dowie się o obsesyjnej manii, która trawi jego duszę. Gdyby prawda wyszła na jaw, zniszczyłoby to nie tylko jego, lecz także całą resztę rodziny. Skandale, zła reputacja, karciane długi, bankructwo, żadna z tych rzeczy nie odstręczała arystokratycznych elit tak jak słabość umysłu. Oblęd jako przypadłość dziedziczna siał wielki postrach i był skazą na rodowodzie. Jeffrey wzdragał się na myśl o tym, że mógłby przekazać szaleństwo własnemu potomstwu. Za każdym razem, gdy dzielił łożę z żoną, podejmował ryzyko. Wiedział, że prędzej czy później spłodzi dziecko. I choć nie chciał, aby ta mała niewinna istota podzieliła jego los, nie potrafił trzymać się z dala od Grace.

Postanowił pójść po nią do Brumleyów. Nie mógł dłużej beczynnie czekać. Po prostu musiał ją zobaczyć. Ubrał się i szedł do holu.

Kiedy odbierał od lokaja płaszcz i kapelusz, otworzyły się drzwi. Najpierw pojawił się w nich szczeniak, zaraz po nim do środka weszła lady Merryton.

– Spacerowaliśmy z Nicponiem po mieście – powiedziała, uśmiechając się niepewnie.

– Za pozwoleniem, jaśnie pani – odezwał się Tobiasz, po czym wziął od niej smycz. –

Odprowadzę go do stajni.

– Dziękuję.

Gdy zostali sami, spojrzała z niepokojem na męża.

– Miło spędziłaś czas z kuzynostwem? – zagał ostrożnie.

– Cóż – westchnęła, wznosząc oczy do nieba. – Beatrice zasypała mnie pytaniami. Uparła się, żebym opisała jej calusienkę Blackwood Hall. Z detalami, każdy pokój i każdy kandelabr z osobna.

– To całkiem sporo pokoi. – Uśmiechnął się. – I kandelabrow.

– W rzeczy samej, ale wprost rozplywałam się w zachwytach. Nieco nawet ubarwiałam.

Oznajmiłam jej, że to jeden z najświetniejszych domów w hrabstwie i ulubione miejsce jego królewskiej mości.

– Jego królewskiej mości? – powtórzył, unosząc brew.

– Och, nie znasz Beatrice. Uwielbia splendor. Na wzmiankę o królu, niemal spadła z krzesła i stratowała Nicponia. Wyjaśniłam jej, że dbasz o majątek z wielką pieczołowitością i że doglądając włości, nabawiłeś się gorączki. Pozdrawia cię i życzy ci szybkiego powrotu do zdrowia.

Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Może napijemy się porto?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym herbatę. Wypiłam dziś wystarczająco dużo wina.

– Naturalnie, poproszę Tobiasza, żeby przyniósł tacę. Zaczekaj na mnie w salonie.

Kiedy wrócił, stała przy oknie. Miała na sobie zieloną jedwabną suknię z trenem wyszywanym maleńkimi kryształkami. Była taka piękna... Zmierzył ją pożądliwym spojrzeniem, czując, że jeśli zamknie oczy, nie będzie w stanie odpędzić nieprzyzwoitych wizji. Odetchnął głęboko i uderzył osiem razy palcami o kciuk.

– Nie byłem pewien, czy do mnie wrócisz.

– Szczerze mówiąc, sama też nie byłam tego pewna. – Przesunęła palcami po brodzie i wyrzwała na ulicę. – Przez cały wieczór na próżno starałam się zrozumieć to, co od ciebie usłyszałam.

Jeffrey natychmiast zmarkotniał. Na próżno się łudził, że wszystko się jakoś ułoży.

– Wiele o tym myślałam i doszłam do wniosku, że nie mogę i nie chcę zostawić cię z tym samego. Nakłoniłam cię, żebyś wyznał mi prawdę, i cieszę się, że to zrobiłeś. Zaufałeś mi, więc

nie sprawię ci zawodu. I choć nie pojmuję natury twojej... przypadłości, nie boję się jej. I nie boję się ciebie. Wiem, że nigdy byś mnie świadomie nie skrzywdził.

To najżycielsza rzecz, jaką mogła mu powiedzieć.

– Grace – wyszeptał, bezwiednie ruszając w jej stronę.

– Czy jest jeszcze ktoś, kto o tym wie? – zapytała, nim zdążył się zbliżyć i jej dotknąć.

Zacisnąwszy pięści, zdusił w sobie odruch milczenia.

– Opowiedziałem co nieco Linfordowi. Przypuszczam, że moje rodzeństwo także coś podejrzewa, głównie John... Ale... nikt nie wie wszystkiego.

– Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przedstawiś mnie rodzinie. Czy może zamierzasz ukrywać mnie jak wstydlivy sekret?

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nie wstydzę się ciebie i nie zamierzam cię przed nikim ukrywać. Poznasz ich, kiedy odwiedzą nas latem. Wy uciekacie przed upałami do Longmeadow, a oni zjeżdżają na lato do Blackwood.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Pamiętałeś o Longmeadow...

– Pamiętam wszystko, o czym mi mówisz – zadeklarował szczerze.

– Jak sądzisz, co o mnie pomyślą?

– Słucham?

– Twoi krewni – sprecyzowała, skubiąc nerwowo mankiet. – Co sobie o mnie pomyślą?

Przyjrzał jej się ze zdumieniem. Rzadko widywał ją podenerwowaną.

Cóż, zanim poznał pannę Cabot, nigdy nie wpłatał się w żaden skandal, więc ani chybi dojdą do wniosku, że postradał zmysły. Poza tym nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego żona przypadnie im do serca.

– Pograturuj mi i powiedzą, że los się do mnie uśmiechnął – stwierdził z przekonaniem.

Otworzyła szerzej oczy i posłała mu uśmiech. Jego słowa sprawiły jej wyraźną przyjemność.

– Dziękuję. Obawiałam się, że uznają mnie za czarną owcę. A ty? Zechcesz poznać moją rodzinę?

Nie zdawał sobie sprawy, że jego palce poszły w ruch, dopóki nie złapała go za rękę, żeby go powstrzymać. Ścisnęła lekko jego dłoń, jakby chciała go uspokoić, i puściła ją dopiero, gdy pojawił się Tobiasz z tacą.

– Podoba mi się ten pokój – oznajmiła, kiedy znów zostali sami. – Przypomina mi jedną z bawialni w Longmeadow. Spędzałyśmy w niej sporo czasu z mamą. – Zapaliła świece i znów skupiła na nim wzrok. – Jaka była twoja matka? Nigdy o niej nie wspominasz...

Merryton nie pamiętał dobrze matki. Poprzednia hrabina spędzała większość czasu w łóżku, rzekomo cierpiąc na rozmaite dolegliwości. Przypuszczał, że była zwyczajnie gnuśna. Prawdopodobnie wylegiwała się także dlatego, że bez przerwy raczyła się brandy.

– Nasza matka nie interesowała się dziećmi – oznajmił rzeczowo, lecz po chwili zapatrzył się w dno filiżanki prześladowany bolesnym wspomnieniem z przeszłości. Ojciec o coś się na niego rozżłościł i zamknął go na klucz w kredensie. Jeffrey płakał, liczył do ośmiu i wzywał na pomoc mamę. Mamo! Mamo! Wołał i wołał, ale nie przyszła. Nikt nie przyszedł. Hrabia wypuścił go dopiero po kilku godzinach. – Prawie w ogóle jej nie pamiętam – rzekł, bardziej do siebie niż do Grace, podając jej herbatę.

– Przykro mi – powiedziała ze współczuciem, gdy usiadł obok niej na kanapie.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Naprawdę, bardzo mi przykro – dotknęła przelotnie jego dłoni. – Nie umiem sobie nawet wyobrazić... Moja mama jest... – odwróciła głowę i popatrzyła w ogień na kominku. –

Jest... zawsze była najlepszą matką na świecie. – Milczała przez chwilę pogrążona we własnych myślach. – A ty? Chciałbyś zostać ojcem?

Poczuł w ustach smak gorzycy i podniósł się raptownie na nogi. Potrzebował czegoś mocniejszego niż herbata.

– Muszę postarać się o dziedzica – odparł, nalewając sobie whisky. – To mój obowiązek.

– Mam rozumieć, że chcesz mieć dzieci wyłącznie ze względu na swoją powinność wobec rodziny?

Westchnął i wrócił na kanapę.

– Jeśli mam być zupełnie szczery, to tak. Gdyby nie poczucie obowiązku, nie myślałbym o potomstwie. Jakże mógłbym pragnąć dzieci...? W mojej sytuacji? Niewykluczone, że odziedziczyłyby moje... skłonności. Miałbym skazywać je na podobny los? Za nic.

– A ja chciałabym całą gromadkę pociech – wyznała Grace. – Zawsze marzyłam o dużej, szczęśliwej rodzinie. – Spojrzała na niego wyczekująco.

Chciałby ją zapewnić, że pragnie tego samego, ale nie mógł.

– Naprawdę chcesz mieć ze mną dzieci? – zapytał ścisłym głosem. – Po tym, co ci o sobie opowiedziałem?

Popatrzyła na niego z powagą.

– Owszem, dało mi to do myślenia, nie przeczę, ale tak, chcę mieć z tobą dzieci. Wierzę, że będą zdrowe. – Odstawiła filiżankę. – Opowiesz mi więcej o swoich wizjach?

Zamarł, niezdolny wykrztusić z siebie słowa. Robił, co w jego mocy, żeby się przed nią otworzyć, ale pewne rzeczy wolał zachować dla siebie. Wstydził się ich tak bardzo, że nie potrafił się zmusić, żeby o nich mówić. Nie mógłby patrzeć jej w oczy i rozprawiać o lubieżnych myślach, jakie miał na jej temat, ani o nieobyczajnych rzeczach, które chciałby z nią robić.

Pochyliła się i ujęła jego twarz w dłonie.

– Nie boję się tego, co mi powiesz, Jeffrey. Nie ma nic, co by mnie w tobie przerażało.

Rozumiesz?

Zacisnął powieki i zaczerpnął głęboko tchu.

– Jeffrey, proszę, pomóż mi zrozumieć, co cię gnębi.

Jak zwykle miał ochotę milczeć i liczyć, ale przemógł się i otworzył oczy.

– Chodzi o to, co chciałbym ci robić, kiedy... jesteśmy razem. – Podniósł jej dłoń i przycisnął do niej usta. – Pragnę cię w nieprzyzwoity sposób.

– Czyli jak?

– Błagam cię, nie naciskaj. Staram się być z tobą szczery, ale są pewne granice.

Potrząsnęła głową.

– Nadal nie rozumiem w czym rzecz. To chyba naturalne, że mąż pragnie swojej żony.

Nie pojmuję, dlaczego twierdzisz, że to nieprzyzwoite...

– Jesteś zbyt niewinna, żeby to pojąć.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– Może i jestem niewinna, ale z pewnością nie naiwna. Słyszałam różne opowieści...

– Na pewno nie takie. – Wstał i zaczął przemierzać nerwowo pokój. – Wyrządziłbym ci krzywdę, gdybym spróbował zrealizować swoje prawdziwe pragnienia.

– Nonsens. Jak dotąd nie zrobiłeś mi nic złego. Twój lęk to zwykła obsesja. W dodatku nieprawdziwa.

– Sam sposób, w jaki sobie ciebie wyobrażam, jest krzywdzący i obraźliwy.

Zmarszczyła brwi, jakby próbowała nadać jego słowom jakiś sens. Podniosła się i podeszła do niego zdecydowanym krokiem.

– Powiedz, co konkretnie chciałbyś mi zrobić. Mam prawo wiedzieć.

Zacisnął dłonie w pięści. Wezbrane emocje wrzały w nim jak w kotle. Miał wrażenie, że jeszcze chwila i eksplodują. Wziął głęboki oddech.

– Widzę cię zakneblowaną i związaną. Nie możesz się ruszać ani mówić.

– Jestem ubrana?

– Z początku tak. Ale... potem zdejmuję z ciebie odzienie i oglądam cię całkiem naga. –

Przełknął ślinę, kiedy to sobie wyobraził.

– Co jeszcze? – zapytała z bijącym sercem.

– Leżysz na łóżku z rozłożonymi nogami, a ramiona masz skrępowane ponad głową.

Przygryzła wargę.

– A potem?

– Potem... – Podeszedł bliżej, jakby zamierzał jej dotknąć. – Potem... wsuwam w ciebie palce, żeby sprawdzić, czy jest ci dobrze.

Przysunęła się i zadarła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– I? Jest mi dobrze?

– Tak – szepnęła jej wprost do ucha. – Później sięgam po bat.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Chcesz mnie nim zbić?

– Nie. – Jego usta musnęły jej skroń. – Chcę, żeby ci było przyjemnie, ale obawiam się, że w ferworze namiętności mogę niechcący sprawić ci ból.

Popatrzyła na niego z namysłem, po czym podeszła do stołu i zabrała szpicrutę, którą tam zostawił.

– Pokaż mi – powiedziała, wyciągając dłoń.

– Nie, Grace, nie mogę...

– Jeffrey, bądź rozsądny. Wolę mieć męża, który pragnie mnie tak bardzo, że aż go to przeraża, niż takiego, który w ogóle o mnie nie dba.

Wcisnęła mu do ręki bat i sięgnęła za plecy, żeby rozpiąć guziki. Jej suknia wkrótce powędrowała na ziemię. Nie miała pod nią gorsetu.

– Pokaż mi – powtórzyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Krew zawrzała mu w żyłach. Ścisnął w palcach szpicrutę i przytknął koniuszek do jej piersi.

Grace rozpięła koszulę, ściągnęła ją przez biodra i stanęła przed nim naga. Jeffrey przyjrzał się w blasku świec jej lśniącej skórze i stracił poczucie rzeczywistości. Liczyła się tylko ona i jego nieposkromione pragnienia. Wątpił, czy kiedykolwiek zdoła się nią nasycić.

Przez następnych kilka minut wpatrywał się w nią jak urzeczoną, niespiesznie przesuwał bat po jej ciele.

– I co pani o tym myśli, lady Merryton? – zapytał, uderzywszy ją lekko w pośladek.

– Podoba mi się – odparła, gdy poczuła szpicrutę między udami.

Stanął za jej plecami, po czym objął ją ramieniem w talii i pocałował w kark.

Odwróciła się i rozsupłała mu fular.

– Zwiąż mnie – powiedziała, wciskając mu go do ręki.

– Nie...

Odsunęła się i zaczęła powoli wyjmować spinki z włosów. Potem wyciągnęła przed siebie ramiona.

– Zwiąż mnie, Jeffrey – powtórzyła z uśmiechem. – Ufam ci. Wiem, że nie zrobisz mi nic złego.

Hrabia miał wrażenie, że stoi nad przepaścią. Spojrzał niepewnie na jej delikatne nadgarstki. Najwyraźniej próbowała go przekonać, że nie jest zdeprawowany. Powinien wyjść

czy zostać i jej ulec? Nawet gdyby chciał się teraz wycofać, nie odciągnęłaby go od niej żadna ludzka siła. Musiał ją mieć. Tu i teraz.

– Chcę zobaczyć, jak się dotykasz – powiedział, wskazując gestem jej piersi.

– Słucham?

– Chcesz poznać moje ukryte pragnienia? Więc dotknij się.

Zawahała się, ale zrobiła to, o co prosił.

Przez moment tkwił w miejscu jak zaczarowany, nie odrywając od niej wzroku. Potem podszedł bliżej, zrzuciwszy po drodze surdut.

– Niżej – odezwał się, kiedy zatrzymała dłoń na brzuchu.

Wsunęła palce między nogi i przechyliła głowę, jakby się zastanawiała, co czuje.

Jeffrey przesunął rękoma po jej ramionach, talii i biodrach.

Uśmiechnęła się kusicielsko, gdy związał jej fularzem nadgarstki.

– Nie przestajesz mnie zdumiewać – mruknął, odgarniając jej włosy z twarzy. Po chwili obrócił ją do siebie tyłem, oparł o kanapę i smagnął lekko batem po pośladkach.

Pisnęła i obejrzała się przez ramię. Przez ułamek sekundy sądził, że się zagalopował, ale spojrzała na niego z błyskiem w oku i uśmiechnęła się.

– Widzisz? Nic mi nie jest. Nie zrobiłeś mi krzywdy.

Zaparło mu dech w piersiach. Uderzył ją jeszcze raz i odrzucił szpicrutę na bok.

Położywszy ją na kanapie, uniósł jej ramiona nad głowę. Z podekscytowania szumiało mu w głowie. Wydawało mu się, że całe jego ciało pulsuje, jakby zaczęło żyć własnym życiem.

– Rozchyl nogi – szepnął i wsunął w nią palce. – Tak, właśnie tak. A teraz zamknij oczy. Nie wolno ci ich otworzyć. – Przyniósł się i zatrzymał usta tuż przy jej wargach. – Boisz się?

– Nie.

Sięgnął do tacy i zamoczył dłoń w dzbanuszkę z miodem. Nawet nie próbował powściągnąć swoich żądz. Jej ciało drżało, domagając się jego dotyku. Wiedział, że ona też go pragnie. Mógł zrobić z nią, co tylko chciał. Dawała mu na to przyzwolenie. Zaufała mu. Nie musiał się powstrzymywać ani niczego obawiać. Poczł się wolny i... szczęśliwy.

Wysmarował ją niemal całą miodem, a potem powoli, dokładnie lizał jej skórę, żeby pozbyć się lepkiej mazi. Gdy zatrzymał się na dłużej między nogami, wysunęła niecierpliwie biodra i zaczęła się pod nim wic.

– Rozwiąż mnie – szepnęła bez tchu, kilka minut później.

Poderwał się i natychmiast spełnił jej prośbę.

Posunąłem się za daleko, pomyślał skruszony i zły na samego siebie.

– Wybacz, nie powinienem był...

Uciszyła go gestem, podeszła do niego, pogłaskała go po policzku, po czym prędko pozbawiła go ubrania. Na koniec wymazała go miodem i zrobiła mu dokładnie to samo, co on przed chwilą zrobił jej.

Zachwiał się na nogach i opadł na kanapę. Jej usta podążyły za nim i bez pośpiechu powędrowały w dół brzucha, a potem jeszcze niżej.

– Grace... – wyrwało mu się, kiedy wzięła go w usta. Nie zdołał powiedzieć nic więcej. Wytrzymał tę słodką torturę tylko kilka chwil. Doprowadzony do utraty zmysłów, poderwał się gwałtownie, pociągając ją za sobą.

Chwilę później znaleźli się oboje na stole. Jeffrey przygwoździł ją do blatu własnym ciężarem, wpił się desperacko w jej usta i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Westchnął głęboko, a gdy zaczął się w niej poruszać, nawet nie próbował być delikatny. Wiedział, że ona wcale tego nie chce. Poddał się fali namiętności, odrzucając wszelkie hamulce i pierwszy raz, odkąd się pobrali, niczego nie żałował. Nie musiał się już martwić, że nie potrafi jej zadowolić.

Kiedy jęknęła przeciągle i wstrząsnął nią spazm rozkoszy, pociemniało mu w oczach i dołączył do niej w oszalamiającej ekstazie. Upłynęło kilka minut, nim w końcu doszedł do siebie. Później zaniósł ją z powrotem na kanapę, posadził sobie na kolanach i mocno przytulił. Powoli zaczynało do niego docierać, że właśnie wydarzyło się między nimi coś bardzo ważnego i... nieodwracalnego. Wciąż lekko odurzony głaskał ją po głowie i bawił się jej włosami, czując, że wzbierają w nim emocje.

 Nie zrobił jej nic złego, przynajmniej na razie, więc może nie miał powodu się bać i niepotrzebnie zamartwiać?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Grace siedziała przy kominku w koszuli Jeffreya. On wyciągnął się obok niej w samych spodniach.

Herbata dawno wystygła, więc przegryzali herbatniki, popijając winem.

Pomyślała, że musi wyglądać okropnie, potargana i lepka od miodu. Mimo oplakanej aparycji czuła się wspaniale, jakby wspięła się na niezdobyty szczyt. Wydawało jej się, że jest niezwykczona i że od dziś może wszystko. Tryskała energią nie tylko dlatego, że jej ciało, zaspokojone i syte, wciąż rozpamiętywało dotyk męża. Chodziło o coś więcej. Przede wszystkim o to, że mogła wreszcie patrzeć z nadzieją w przyszłość. Była szczęśliwa i przekonana, że w końcu udało jej się dotrzeć do samotnego i zamkniętego w sobie mężczyzny, który niedawno został jej mężem. I pomyśleć, że doszło do tego zupełnie... przypadkiem.

Jeffrey przyglądał jej się jakoś dziwnie, jakby był nią... zafascynowany.

– Nie chce ci się jeść? – zapytała, przysuwając mu do ust herbatnik.

Ugryzł ciastko i pogłaskał ją po policzku. Jego oczy wpatrywały się w nią niezwykle ciepło, niemal czule.

Pochyliła się i pocałowała go w usta, a on nawinął sobie na palec pasmo jej włosów i przysunął je do nosa.

– Pachną miodem?

– Odrobinę.

– Podobało mi się to, co robiliśmy – oznajmiła z zalotnym uśmiechem. – Nie było w tym nic odstręczającego. Wcale się nie bałam. Nie byłam też szczególnie zawstydzona i z pewnością nie brakowało mi śmiałości. A zatem może pan być spokojny, lordzie Merryton.

– Gdybyż to było takie proste... – odparł hrabia. – Te... natręctwa zawsze wracają. Tym razem nie będzie inaczej. Najgorsze jest to, że umysł często płata mi figle. W mojej głowie owe wizje są znacznie gorsze i bardziej plugawe niż w rzeczywistości. Stąd moje lęki i nieustanne poczucie winy. Wiem, że są irracjonalne, a mimo to nie potrafię się ich wyzbyć i stale się nimi dręcę. – Westchnął i splótł palce z jej palcami. Umilkł na dobre i znów zaczął zamykać się w sobie.

Czuła, że jej się wymyka. Nie chciała, żeby trzymał ją na dystans, zwłaszcza teraz, kiedy nareszcie udało jej się przebić przez jego pancerz i choć trochę się do niego zbliżyć.

Zajrzała mu głęboko w oczy.

– Nie odchodź ode mnie, Jeffrey.

– Nie obawiaj się, nigdy cię nie porzucę. Nie powinienem był wyjeżdżać bez uprzedzenia...

– Nie o to mi idzie. – Odsunęła tacę i położyła się obok niego z twarzą tuż przy jego twarzy. – Nie chcę, żebyś zostawił mnie teraz. Nie wracaj do swojej skorupy. Nie odtrącaj mnie. Wiesz już przecież, że się ciebie nie boję. I przestań ciągle myśleć, że mnie skrzywdzisz. To niemożliwe, bo jestem bardzo dzielna i krzepka.

Uśmiechnął się szeroko.

– O tak, wyjątkowo dzielna. I krzepka.

– Więc nie będziesz się o mnie więcej zamartwiał?

– To zależy. Czasami bywasz zatrwazająco... nierozważna...

– Ale chyba się mnie nie boisz?

Odgarnął jej włosy za ucho.

– Owszem, boję się ciebie, ale tylko wtedy kiedy zasiadasz do pianina.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, a potem się roześmiała.

– Coś podobnego, mój mąż żartuje! Uszom własnym nie wierzę.

Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– Dziękuję, Grace. Jestem ci wdzięczny za twój upór i za to, że wyciągnęłaś ze mnie prawdę. Czuję się teraz o wiele lepiej. Jakby spadł mi z serca ogromny ciężar. Ale to, co ci powiedziałem, musi pozostać między nami. Nikt nie może się dowiedzieć o mojej słabości. Gdyby prawda wyszła na jaw, ucierpiałyby na tym nie tylko nasze nienarodzone dzieci, lecz także potomstwo mojego rodzeństwa. Sama rozumiesz, co mam na myśli.

Raptem poczuła się nieswojo. Otworzył się przed nią, choć nie było to dla niego łatwe. Czowała, że powinna odwdzińczyć mu się tym samym. Im prędzej powie mu o chorobie matki, tym lepiej. Wiedziała, że mu się to nie spodoba. Chodziło przecież o obłąkanie. Czy kiedykolwiek jej to wybaczy? Gdyby nie ona, ożeniłby się z kimś innym. Nie musiałby się martwić, że dzieci jego siostry i brata ucierpią z powodu koligacji z osobą dotkniętą obłądem. Nie chciała stracić tego, co dziś osiągnęła, ani psuć tego wspaniałego wieczoru. Wyzna mu prawdę już wkrótce... Najpierw zastanowi się, jak to zrobić, i wybierze właściwy moment.

Po chwili, kiedy znów ją przytulił i pocałował, przestała zastanawiać się nad czymkolwiek. Czując na sobie jego ręce i usta, uśmiechnęła się z zadowoleniem i mocno go objęła.

Nazajutrz wyruszyli w drogę powrotną do Blackwood. Tym razem hrabia towarzyszył żonie w powozie.

Grace była w znakomitym nastroju. Przez całą podróż nie zamykały jej się usta. Paplała dosłownie o wszystkim, czyli o niczym ważnym. O dziwo, w ogóle mu to nie przeszkadzało. Przeciwnie, cieszył się, że wzięła na siebie cały ciężar rozmowy, zwłaszcza że była z nimi Hattie, której do tej pory głównie wydawał polecenia. Służąca, nienawykła do pogawędek z chlebodawcą, nie czuła się przy nim swobodnie. Ani on przy niej.

Cox przywitał ich w domu z wyraźną ulgą.

– Za pozwoleniem, jaśnie panie, wraca pan w samą porę. Dosłownie przed godziną przyjechał z Londynu pański plenipotent.

– Ainsley? – zdziwił się Merryton, pomagając hrabinie wysiąść z powozu. – Pofatygował się aż do Blackwood?

– Nie inaczej, wasza lordowska mość. Powiada, że to rzecz niecierpiąca zwłoki.

Jeffrey spojrzął na Grace.

– Taki ładny dziś dzień – powiedziała, posyłając mu promienny uśmiech. – Chyba wybiorę się na przejażdżkę. Zobaczymy się na kolacji, prawda?

– Naturalnie – odparł, unosząc jej dłoń do ust.

Radca czekał na niego w bibliotece. Sądząc po jego grobowej minie, sprawa, z którą przyjechał, nie należała do przyjemnych.

Natychmiast po wymianie uprzejmości podał mu pismo od niejakiego sir Edmunda Reada. Merryton nie znał tego człowieka. Z treści jego listu wynikało jednak, że jest wierzycielem Amhersta. John był mu winien dziewięć tysięcy funtów. Od dawna zalegał ze spłatą i pomimo ponagleń, najwyraźniej nie zamierzał uregulować zobowiązania.

Hrabia poczuł naciągający ból głowy i potarł palcami skronie. Nie udało mu się skontaktować z bratem od dnia, w którym poznał Grace. Młodszy Donovan zapadł się pod ziemię. Prawdopodobnie jak zwykle hulał w londyńskich szulerniach.

– Dziewięć tysięcy funtów to spora suma – rzekł z wysiłkiem. Wzbierał w nim coraz większy gniew. Miał ochotę cisnąć czymś o ścianę.

– W istocie – zgodził się Ainsley. – Zapewne dlatego sir Edmund pragnie ją jak najszybciej odzyskać.

– Bez wątpienia. – Jeffrey był wściekły na Johna. Nie rozumiał, jak można zaciągnąć dług i go nie spłacić. Gdzie jego honor? Czy ten samolubny młokos nigdy nie myśli o rodzinie? Ani o konsekwencjach swoich wybryków? – Zechce pan przekazać panu Readowi, że uważam tę sprawę za karygodną. Nie pochwalam haniebnego postępowania brata.

– Oczywiście, milordzie. Niech mi wolno będzie zauważyć, że pańska własna reputacja pozostaje nieskazitelna. Wszyscy wiemy, jak bardzo ceni pan sobie przyzwoitość i dobry obyczaj.

Merryton skrzywił się w duchu na myśl o swojej hipokryzji. Z całą pewnością nie był przyzwoity. Wręcz przeciwnie.

– Wypiszę weksel dla sir Edmunda – oznajmił, starając się nie okazać poirytowania. – Czy to wystarczy?

– W zupełności. Jest pan człowiekiem honoru. Nikt nie śmie wątpić pańskiemu słowu.

Wręczając radcy obiecany weksel, podziękował mu za lojalność. Kiedy wspomniał, jak ważna jest dla jego rodziny dyskrecja, urzędnik zmarszczył brwi i zerknął na niego ze zdumieniem. Zamierzał coś powiedzieć, ale widać się rozmyślił.

Dopiero przy drzwiach obejrzał się i spojrzął na hrabiego jeszcze raz.

– Za pozwoleniem, wasza lordowska mość, pozostaje jeszcze jedna kwestia, o której, zdaje się, powinienem pana poinformować...

– Słucham – odparł Jeffrey, ponaglając go w myślach do wyjścia. – O co chodzi?

– O pańskiego brata. Jak widzę, nie doniesiono panu o jego...

– O jego... czym?

Ainsley zaczerpnął głęboko tchu.

– O towarzyskiej kompromitacji, jaka stała się jego udziałem. Przykro mi to mówić, ale całe Mayfair rozprawia o tym, że hrabia Amherst został niedawno ojcem nieślubnego dziecka.

Właściwie należało się tego po nim spodziewać, pomyślał kwaśno Merryton, lecz mimo wszystko się zdziwił. Zdenerwował się i zaczął klepać się dłonią po udzie.

– Spłodził dziecko, powiada pan...? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Proszę mi darować, jeśli posunąłem się za daleko, ale... cóż, nietrudno się było zorientować, że zatajono przed panem tę... niefortunną sprawę.

Hrabia zmusił się do mówienia. Nie ufał radcy. Nie mógłby zaufać człowiekowi, który uważa za stosowne ingerować w ten sposób w osobiste sprawy innych.

– Dziękuję, panie Ainsley – odprawił go krótko.

Gdy wreszcie został sam, opadł ciężko na krzesło. Nieślubne dziecko. Na miłość boską, co jeszcze? Zabiję go. Ukatrupię gołymi rękoma. Będzie musiał wybrać się niezwłocznie do Londynu.

Przejrzawszy najpilniejszą korespondencję, udał się na poszukiwanie żony.

– Jaśnie pani pojechała nad jezioro – zakomunikował Cox, podając mu rękawiczki.

– Sama?

– Nie. Wzięła ze sobą psy.

– Psy? – zdumiał się Merryton. – Sądziłem, że mamy jednego psa.

– Cóż – odparł służący, nieznacznie wydymając usta. – Zdaje się, że od dziś mamy dwa.

Pańska żona postanowiła uratować kolejną niedoszłą ofiarę pana Drake'a. Tym razem kulawą.

Jeffrey spostrzegł ją z daleka i niemal dostał apopleksji. Gnała po ścieżce na złamanie karku, jakby się za nią paliło. Właściwie widział tylko fruujący na wietrze tren zielonej sukni. Tuż za jej koniem brykał Nicpoń, a za nim kuśtykało niezdarnie jeszcze jedno kudłate

stworzenie, które wyglądało, jakby brakowało mu co najmniej jednej nogi.

W normalnych okolicznościach wytrąciłby go z równowagi sam widok dwóch różnych czworonogów, ale był zbyt przejęty karkołomnymi popisami żony, żeby zwrócić uwagę na psy.

– Na rany Chrystusa, czy ta niemożliwa kobieta chce się zabić? – wymamrotał pod nosem, galopując w jej stronę.

Kiedy go wreszcie zobaczyła, zwolniła i pomachała mu ręką na powitanie.

– Cieszę się, że postanowiłeś do mnie dołączyć – oznajmiła radośnie, gdy podjechał bliżej. – Jest taka piękna pogoda, w sam raz na przejażdżkę.

– Właśnie widziałem twoje wyczyny, moja pani – stwierdził niezadowolony. – Jeden fałszywy ruch i zrobisz sobie krzywdę. Jesteś stanowczo zbyt nierozważna.

Cmoknęła i wzniosła oczy do nieba.

– A ty jesteś zupełnie taki sam jak większość mężczyzn. Wszyscy w kółko nam powtarzacie, że powinniśmy być bardziej ostrożni. Mam wsiadać na konia tylko po to, żeby wlec się nogą za nogą? A cóż to niby za przyjemność?

– Żadna, jak mniemam. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Ale przynajmniej jeździec pozostaje w jednym kawałku.

Roześmiała się w głos.

– Sam lubisz szybką jazdę, prawda, mój drogi mężu? Ha! Wiedziałam! A zatem?

Ścigamy się?

– Jestem szczerze oburzony – rzekł, przesadnie surowym tonem. – Nie pojmuję, skąd ci to przyszło do głowy... ale skoro nalegasz... – Ściągnął wodze i ruszył z kopyta, pozostawiając ją daleko w tyle.

Pisnęła uradowana i popędziła za nim. Trzymał się w siodle znacznie lepiej od niej, więc go nie dogoniła.

– Wygrałeś – wysapała bez tchu, kiedy się w końcu zatrzymali. – Zgubiłam kapelusz.

– Znajdziemy go w drodze powrotnej – uspokoił ją, przyglądając się psu z przetrąconą nogą. – Widzę, że znalazłaś sobie kolejnego pupila.

– To suczka. Gajowy chciał się jej pozbyć, po tym jak wpadła we wnyki. Nie mogłam mu na to pozwolić.

Spojrzał na sukę i niemal natychmiast odwrócił wzrok. Nie mógł patrzeć na jej nienaturalnie wykręconą łapę.

– Biedaczka ledwo chodzi.

– Jakoś sobie radzi. Zresztą zamierzam ją wyleczyć. – Uśmiechnęła się szeroko. –

Zobaczysz, naprawię ją i będzie jak nowa.

– Niektórych rzeczy nie da się naprawić – stwierdził wymownie.

– Może i tak, ale zawsze warto próbować.

Teraz to on się uśmiechnął.

– Ależ z ciebie uparciuch. Nigdy się nie poddajesz?

– Nigdy.

Zeskoczył na ziemię i pomógł jej zsiąść. Potem podprowadził konie do wody, żeby się napiły. Gdy wrócił, Grace siedziała na kamieniu z podkurczonymi kolanami i twarzą wystawioną do słońca.

Jeffrey zdjął surdut i rozłożywszy go na trawie, wyciągnął się obok żony. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz wylegiwał się tak bez troski na świeżym powietrzu. Prawdopodobnie w dzieciństwie.

– Jak to dobrze, że już niedługo nadejdzie lato – westchnęła hrabina. – W Longmeadow często chłodziłyśmy się z siostrami w jeziorze. Rodzice naturalnie nam tego zabraniali, ale

czasem bywało tak gorąco... – Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Zdejmowałyśmy sukienki i wskakiwałyśmy do wody w samych koszulach. Potem leżałyśmy na trawie, tak jak ty teraz i czekałyśmy, aż wyschną. – Roześmiała się nagle. – Raz przyłapał nas gajowy i okropnie się zgorszył.

Hrabia oparł się na łokciach i spojrzał na nią spod oka.

– Hm... zatem psocisz od małego. Czemu mnie to nie dziwi?

– Nieprawda. Nigdy nie psocę naumyślnie. Moje siostry też nie. Zawsze mamy dobre intencje. – Mrugnęła do niego okiem. – Tyle że czasem... trudno się powstrzymać i nie zboczyć z... właściwej drogi.

– Tak tłumaczą się tylko ci, którzy mają coś na sumieniu – skwitował rozbawiony.

– Matka stale wynajdywała nam jakieś zajęcia, żebyśmy nie miały czasu broić. Trzymała nas z dala od pokus. To dlatego wszystkie jesteśmy tak wszechstronnie wykształcone. – Poderwała się na nogi i wyciągnęła ramiona nad głowę. – Nalegała, żebyśmy nauczyły się biegle tańczyć. – Uniosła spódnicę i zaczęła płaszać. – Mawiała, że dziewczęta, które dobrze tańczą, dobrze wychodzą za mąż. Twierdziła, że mężczyźni nie chcą wiązać się na całe życie z marnymi tancerkami.

– Pierwsze słyszę – rzekł, unosząc brew. – Zapewniam cię, nikt mi nigdy nie doradzał, żebym wybrał na żonę dobrą tancerkę.

– Co ci w takim razie doradzano? Że powinieneś sprawdzić, czy twoja wybranka ma duży posag i odpowiednie koneksje?

– Nie inaczej. To ponoć najważniejsze kryteria. – Wstał, wziął ją za rękę i zaczął tańczyć razem z nią.

– Hm... zdaje się, że twoja żona spełnia owe wymagania, choć wcale jej nie wybrałeś.

– Racja – powiedział i oboje się roześmieli.

– Sam też jesteś niezgorzszym tancerzem – pochwaliła, płasząc obok niego.

– Schlebiasz mi, żono.

– Może odrobinę. – Posłała mu ujmujący uśmiech. – Odrobina praktyki i zostaniesz niedoścignionym mistrzem.

Zaśmiał się beztrząsco. Gdyby wczoraj ktoś mu powiedział, że będzie podskakiwał w tańcu na środku łąki, pewnie popukałby się palcem w czoło. Sam nie wierzył w to, co się działo. Nie dość że doskonale się bawił, to jeszcze był całkowicie odprężony i spokojny. Od chwili, gdy znalazł się z Grace nad jeziorem, ani razu nie odliczał do ośmiu, nie nękały go też żadne natrętne wizje. Czuł się wolny i szczęśliwy.

Kiedy skończyli taniec, pocałował ją. Czule i nieśpiesznie.

Nie miał najmniejszej ochoty wyjeżdżać. Nie chciał się z nią rozstawać.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – rzekł, tuląc ją w ramionach. – Jadę jutro do Londynu. John wpadł znów w tarapaty i potrzebuje mojej... interwencji.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

– Tarapaty? – zapytała z poważną miną. – Jakie tarapaty? Nic mu nie jest?

Jej dociekania podziały na niego jak kubek zimnej wody. Przypomniał sobie nagle, że została jego żoną przez pomyłkę. To nie jego, lecz Johna zamierzała usidlić. Czyżby żywiła do jego brata jakieś uczucia? Nie spodobała mu się ta myśl.

– Nie, nic mu nie jest.

– Co się właściwie stało?

– Nic, czym powinnaś się przejmować – powiedział znacznie oschlej, niż zamierzał. Nie chciał, żeby martwiła się o Johna. Nie chciał, żeby w ogóle zaprzętała sobie nim głowę.

– Pojadę z tobą...

– Nie. Spiesz mi się, więc będę podróżował konno.
Chwyła go mocno za ramię i zajrzała mu w oczy.
– Nie jedź, Jeffrey. Jeszcze nie teraz.
Jeszcze nie teraz? Nie wiedział, co miała na myśli, ale natychmiast ją uspokoił.
– Nie obawiaj się, Grace. – Poglaskał ją po policzku. – Niedługo wrócę. Nie wyjeżdżałbym, gdybym nie musiał. To nie potrwa długo.
Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale Nicpoń zaczął ujadać, domagając się jej uwagi.
Nie rozmawiali na ten temat aż do wieczora. Wspomniała ponownie o wyjeździe dopiero, kiedy przyszedł w nocy do jej sypialni. Zaproponowała, żeby przywiązał ją do łóżka. Potem odpoczywali, spleceni w ciasnym uścisku.
– Naprawdę musisz jechać? – Zamknęła oczy, czując jego usta na szyi.
– Muszę – odparł z roztargnieniem, wodząc dłonią po jej pośladku. Interesowało go teraz coś zupełnie innego niż wyprawa do Londynu.
– Dlaczego nie chcesz mnie ze sobą zabrać?
– Nie zabawię długo. Najwyżej dzień lub dwa. Pewnie nie zdążyłabyś się nawet spakować w tak krótkim czasie. Czemu tak bardzo chcesz jechać? – Wstrzymał oddech, obawiając się, że usłyszy imię brata.
– Czy to nie oczywiste? Tęsknię za siostrami. Nie trzeba mi wiele do szczęścia, ale rodzina jest dla mnie wszystkim. Tak bardzo chciałabym się z nimi zobaczyć...
Na myśl o spotkaniu z jej krewnymi Jeffrey poczuł nagły ucisk w żołądku. Przy Grace czuł się swobodnie, ale to jeszcze nie znaczy, że będzie potrafił rozmawiać z jej bliskimi.
– Proszę, pozwól mi pojechać. Nie musisz na mnie czekać. Jedź pierwszy, tak jak zaplanowałeś. Ja wezmę powóz i później do ciebie dołączę.
– Powóz? To co najmniej półtora dnia drogi stąd. Szkoda zachodu.
– Zrozum, matka i siostry to najważniejsze osoby w moim życiu. Nie widziałam ich od wielu tygodni. Ale jeśli proszę o zbyt wiele... Jeśli to dla ciebie zbyt trudne... nie będę naciskać.
Ścisnął jej dłoń i uniósł ją do ust. Jak to możliwe, że tak szybko się domyśliła, na czym polega jego choroba?
– Tak, to dla mnie bardzo trudne, nie przeczę, ale... jakoś dam sobie radę. Nie chcę ci niczego odmawiać. Jedź do nich na kilka dni...
Pisnęła uradowana i rzuciła mu się na szyję.
– Pamiętaj, tylko na kilka dni – powtórzył na wszelki wypadek, obejmując ją ramionami.
– Nie wytrzymam tam długo. Nie lubię miasta.
– Dobrze, co tylko zechcesz – zgodziła się, obsypując jego twarz pocałunkami. – Może być kilka dni.
Nie powiedział jej, że będzie to dla niego prawdziwa udręka. Bał się nawet pomyśleć o tym, co go czeka w Londynie.
Przewrócił ją na plecy i przygniótł własnym ciężarem. Wplotła mu palce we włosy i westchnęła przeciągle, gdy jego usta odnalazły jej piersi.
– Poza tym – powiedziała z uśmiechem – usechłbyś beze mnie z tęsknoty.
– Racja – przyznał, uświadamiając sobie, że to szczerą prawdą. – Za bardzo bym za tobą tęsknił.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kochali się prawie całą noc, a nad ranem Grace odprowadziła Jeffreya do drzwi. Przed wyjściem przygarnął ją do piersi, wtulił twarz w jej włosy, a potem pocałował osiem razy na pożegnanie.

Kiedy wróciła do łóżka, uśmiechnęła się z zadowoleniem i niemal natychmiast zapadła w sen. Kilka godzin później obudziła ją Hattie.

– Dzień dobry, *milady* – przywitała się, wchodząc do pokoju. – Przyszedł do pani list.

Lady Merryton oparła się o poduszki i otworzyła kopertę. Natychmiast rozpoznała pismo siostry.

Wciąż czekam na jakieś wieści od ciebie, pisała Honor. Zaczynam się obawiać, że mąż trzyma Cię zamkniętą w komórcie i karmi czymś paskudnym, na przykład węgorzami, których tak nie znosisz. W środę odwiedziła mnie lady Chatham. Nie widziałam jej od czasu ślubu z Eastonem. Widać uznała, że nie jestem godna jej łask, ale kiedy rozeszła się wieść o Twoim małżeństwie, nie wytrzymała i przyszła. Zdaje się, że nie wystarczyły jej plotki. Powiedziała mi, że Merryton to nieczuły i wyniosły bufon, że obchodzą go wyłącznie pozory i konwenanse. Podobno jest tak przekonany o własnej doskonałości, że na wszystkich innych patrzy z góry. Mówią, że niewiele brakowało, a wydziedziczyłby Amhersta.

– Nie, Honor, to nieprawda – mruknęła do siebie hrabina. – On wcale nie jest taki.

Wiele o tym myślałam i doszłam do wniosku, że powinnaś jak najszybciej powiedzieć mu o chorobie mamy. Ani chybi przepędzi Cię z domu i postara się o rozwód. Owszem, będą się za Tobą ciągnęły fałszywe oskarżenia o zdradę i ucierpi na tym Twoja reputacja, ale przynajmniej na dobre się od niego uwolnisz.

Grace zamierzała opowiedzieć mężowi o matce. Zasługiwał na jej szczerość. Mogła to zrobić wczoraj w nocy, ale zaczynało się między nimi rodzić silne i piękne uczucie, więc bała się wszystko popsuć. Pragnęła za wszelką cenę chronić tę więź, wiedziała bowiem, jak bardzo jest cenna. Miała nadzieję, że zbudują na niej przyszłość i wspólne szczęście. Poza tym Jeffrey wyjeżdżał i nie chciała, żeby rozstali się w złości. Postanowiła poczekać ze zwierzeniami na odpowiedni moment. Łudziła się, że kiedy podczas wizyty w Londynie Merryton pozna osobiście jej matkę i zobaczy, jaka jest bezradna i bezbronna, być może okaże nieco większą wyrozumiałość.

Możesz zamieszkać ze mną i z Eastonem. Wprawdzie nie mamy teraz zbyt wiele, ale obiecuję, że nie każemy Ci jeść węgorki.

– Och, Honor. To nie tak. Nic nie rozumiesz. – Poderwała się z łóżka i podeszła do sekretarzyka, żeby napisać wiadomość dla siostry.

Odrobina cierpliwości, moja droga. Jutro przyjeżdżam z mężem do Londynu. Niebawem się zobaczymy i wszystkiego się dowiesz. Tylko, błagam Cię, zachowuj się, jak należy. Wiem, że potrafisz być okropna, kiedy wbijesz sobie do głowy, że nie darzysz kogoś sympatią. Nie wierz słowom lady Chatham. To podła intrygantka. Merryton nie jest taki, jak ci powiedziała. Nie każę Ci go polubić, ale przynajmniej daj mu szansę. Poznaj go osobiście, zanim wyrobisz sobie o nim zdanie.

Po śniadaniu z pomocą Hattie rozpoczęła przygotowania do wyjazdu. Wiedziała, że postępuje słusznie. Jeffrey jej potrzebował. Nie lubił miasta i nie czuł się bezpiecznie wśród obcych ludzi. Będzie mu o wiele raźniej, jeśli znajdą się tam razem. Oboje powoli zaczynali zapominać o skandalicznych okolicznościach, jakie towarzyszyły zawarciu ich małżeństwa. Gdy

się do siebie zbliżyli, przykre początki przestały się liczyć. Nie była naiwna. Zdawała sobie sprawę z tego, że jego obsesje i obawa przed obłędem nie znikną, jak za pociągnięciem magicznej różdżki. Nie będzie im łatwo, ale wierzyła, że mają szansę na szczęśliwą przyszłość. Musi tylko sprawić, żeby i on w to uwierzył.

Dom Merrytona w Londynie mieścił się przy Brook Street całkiem niedaleko rezydencji Beckingtonów i Audley Street, gdzie mieszkali obecnie Honor i jej mąż.

Gdy Cox wpuścił je do środka, hrabina zdjęła rękawiczki i rozejrzała się dookoła. Wnętrza do złudzenia przypominały wystrojem Blackwood House z tą różnicą, że tu na ścianach wisiały obrazy. W stolicy ich brak zapewne wzbudziłby zbyt wiele plotek i spekulacji.

– Czy zastałam męża? – zapytała, podając płaszcz i kapelusz lokajowi.

– Nie, jaśnie pani – odparł majordomus. – Jego lordowska mość wyszedł. Mam pani powiedzieć, że wróci późno, więc nie musi pani czekać na niego z kolacją. Zechce pani obejrzeć pokoje?

Zerknęła na zegar. Do kolacji pozostało jeszcze sporo czasu. Uznała, że zdąży odwiedzić siostrę.

– Tak, bardzo chętnie się odświeżę. – Spojrzała na Hattie i Julię Barnhill, osobistą pokojową hrabiego. – Chodźmy, moje panie, mamy sporo do zrobienia. – Proszę wskazać pani Barnhill apartamenty pana – zwróciła się ponownie do Coksa.

Okna jej sypialni wychodziły na ulicę. Widziała z nich Grosvenor Square. Wyrzała na zewnątrz i popadła w zadumę. Czekają ją nie lada zadanie. Będzie musiała wytłumaczyć znajomym, dlaczego wyszła za Merrytona w takim pośpiechu, w dodatku w okresie żałoby po ojczymie. I dlaczego na ceremonii ślubnej zabrakło jej rodziny.

Gdyby nie pojechała wtedy do Bath, nie musiałyby się teraz martwić. No tak, ale wówczas nie poznałaby Jeffreya i nie wyszłaby za niego za mąż. Nie żałowała, że tak się stało. Nie miała pojęcia, jak zareaguje jej mąż, kiedy dowie się o chorobie teściowej. Nawet jeśli postanowi zakończyć ich małżeństwo, i tak na zawsze pozostanie w jej sercu. To doświadczenie zmieniło ją na zawsze. Dzięki niemu stała się lepszą osobą.

Jako że od rezydencji Eastona dzieliło ją zaledwie kilka kroków, wybrała się tam w pojedynkę. Kamerdyner wprowadził ją do przestronnej bawialni i poszedł po Honor.

– Grace! – usłyszała po chwili. – Dobry Boże! To naprawdę ty!

Padły sobie w objęcia i obie jak na komendę zaczęły na przemian śmiać się i szlochać.

– Dość tej hysterii – powiedziała w końcu pani Easton, ocierając łzy. – Przecież obiecałyśmy sobie kiedyś, że będziemy nieustraszone. Pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć? Nieustraszone siostry Cabot... Tak się cieszę, że cię widzę!

– Opowiadaj. Powiedz mi wszystko. Zaczynaj od tego, po co przyjechałaś do Londynu. Od jak dawna tu jesteś i dlaczego, na miłość boską, nadal zalewasz się łzami?

Lady Merryton chlipnęła i wytarła nos chusteczką.

– Płaczę, bo się za tobą stęskniłam. I sporo przeszłam, odkąd się ostatni raz widziałyśmy. Honor posadziła ją obok siebie na kanapie i objęła.

– Moje ty biedactwo. Ja też za tobą tęskniłam, zwłaszcza kiedy Easton publicznie odrzucił moje oświadczenia.

Grace na moment oniemiała ze zdumienia, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Co takiego?!

– Tak, tak, dobrze słyszysz. – Roześmiała się Honor. – Kiedyś ci to wyjaśnię.

Najważniejsze, że przeprosił. Jak należy i z nawiązką.

– Ale... jak to?

– Nie martw się, moja droga. Nie zamieniłabym go na żadnego innego. Jestem bardzo

szczęśliwa, choć nie opływamy w dostatki. Ale dość o mnie. Co u ciebie? Chcę wiedzieć wszystko. Nie mogłam uwierzyć, kiedy się dowiedziałam o twoim ślubie. Merryton, myślałam... niemożliwe. Jak mogłaś go pomylić z Amherstem?

No właśnie, jak? – zastanawiała się w duchu hrabina.

– Było ciemno i... – zaczęła niepewnie. – Och, sama nie wiem, Honor. Złowiłam męża, dokładanie tak, jak chciałam. Wprawdzie nie tego, którego zamierzałam, ale dziś wiem, że to wcale nie była pomyłka.

– Co ty pleciesz? Oczywiście, że to była pomyłka!

– Nieprawda. To znaczy, owszem, pomyliłam ich, ale cieszę się, że tak się stało.

Tym razem to Honor zapomniała języka w gębie.

– Mów całą prawdę, jak na spowiedzi – zakomenderowała, kiedy wreszcie odzyskała głos.

– Nie jestem pewna, od czego zacząć – westchnęła Grace. – Od tego, że uwiodłam niewłaściwego mężczyznę? Czy może od tego, jaka byłam samotna i przerażona, gdy znalazłam się w Blackwood Hall? To było straszne, Honor. Nie chcę do tego wracać. Powiem tylko, że z czasem zaczęło mi na nim zależeć. I to bardzo. Nie sądziłam, że można aż tak... przywiązać się do męża. Nie miałam pojęcia... A teraz boję się, że to nie będzie miało żadnego znaczenia, bo... bo nie powiedziałam mu o sobie wszystkiego.

– Jak to? Nie rozumiem.

Hrabina zmarszczyła brwi i spuściła głowę.

– Zataiłam przed nim chorobę mamy.

Honor wciągnęła ze świstem powietrze.

– Ależ, Grace, jak mogłaś?! Musisz z nim porozmawiać! I to jak najprędzej! Stan mamy bardzo się pogorszył. Nie możemy jej dłużej ukrywać. To znaczy, owszem, nie wypuszczamy jej z domu, ale wszyscy już wiedzą, że szwankuje na umyśle.

– Wszyscy?

– Obawiam się, że tak. Pewnego dnia Hannah zabrała ją na krótki spacer. Po drodze natknęły się na jakiegoś dżentelmena. Mama coś sobie ubrdała i zaczęła krzyczeć, że to złodziej i że ukradł jej torebkę. Resztę sama sobie dopowiedz. Jestem pewna, że huczy o tym całe Mayfair. Widziałaś się z nią?

– Nie, najpierw chciałam zobaczyć się z tobą.

– Dobrze zrobiłaś. Pójdziemy do niej razem, ale najpierw opowiedz mi o Merrytonie. Jestem go bardzo ciekawa. Zawsze miałam go za odpychającego gbura i odmienca.

Grace zrobiło się bardzo przykro. To smutne, że ludzie tak surowo go oceniają, mimo że niewiele o nim wiedzą. Opowiedziała siostrze prawie o wszystkim, nawet o Molly Madigan i o Nicponiu. Przemilczała tylko natręctwa. Mówiła też o tym, jak bardzo jej z początku nie cierpiał i jak trudno jej było do niego dotrzeć. Jak musiała się napracować, żeby zobaczyć go takim, jaki jest naprawdę.

– Z tego, co słyszę, twój małżonek to dość odpychający człowiek – stwierdziła Honor.

– Też tak kiedyś myślałam, dopóki nie poznałam go lepiej. Wcale taki nie jest. Sama nie wiem, jak to się stało, ale jakimś cudem z czasem zaczął traktować mnie życzliwiej, a ostatnio jest troskliwy i czuły. Przyznaję, ma w sobie coś... nieokrzesanego, ale przypomina mi zranione zwierzę. Nosi w sobie ogromny ból i za wszelką cenę próbuje go ukryć. Niełatwo żyć, chowając się przed ludźmi.

– Ból? Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Cóż, każdy z nas dźwiga jakiś krzyż. Dzieciństwo Jeffreya nie było radosne i beztróskie jak nasze. Wręcz przeciwnie. Podejrzewam, że jego ojciec był okrutnikiem i despotą, a matka...

matka w ogóle nie interesowała się dziećmi. Prawie jej nie znał. Takie doświadczenia zostawiają w człowieku trwałe ślady, choć przypuszczam, że w przypadku Merrytona chodzi o coś więcej. Za to kiedy jesteśmy sami... czuję, że zapomina o swoich demonach. Uwalnia się od nich, jest czuły i uważający, dokładnie taki, jak chciałabym, żeby był mój... mężczyzna. Mówi mi, że jestem piękna, i wiem, że bardzo mnie pragnie.

– Naprawdę? – ucieszyła się siostra. – I? – Szturchnęła siostrę w bok. – Potrafi cię zadowolić? Tak jak mąż powinien zadowalać żonę?

Grace zarumieniła się jak wiśnia.

– Nie mam pojęcia, jak sprawdzają się inni mężowie, ja w każdym razie jestem bardzo zadowolona. Mojemu mężowi z pewnością niczego w tym względzie nie brakuje.

Honor roześmiała się w głos.

– Ze mną jest dokładnie tak samo.

Hrabina chwyciła ją za rękę.

– Niestety, Jeffrey czasem zamyka się w sobie – powiedziała poważnym tonem. – Odgradza się ode mnie murem, jakby bał się mnie do siebie dopuścić. A ja rozpaczliwie pragnę mu pomóc, więc próbuję przebić ten mur, a raczej rozebrać go cegiełka po cegiełce.

– Och, Grace, wcale się nie dziwię, że tak bardzo się starasz. Zawsze taka byłaś.

Przynosiłaś do domu poranione ptaki i przygarniałaś przybłądy. Masz dobre serce, wspierasz potrzebujących, potrafisz zajrzeć głębiej niż inni i dostrzec w ludziach dobro, nawet tam, gdzie inni go nie widzą. Nawet w kimś takim jak Merryton. Pewnie co dzień dziękuje Bogu, że się z tobą ożenił.

Lady Merryton zaśmiała się smętnie.

– Z początku wcale nie był zachwycony. I choć ostatnio układa nam się o wiele lepiej, zakomunikował mi bardzo wyraźnie, że nie zamierza tolerować żadnych skandali. Dobre imię rodziny jest dla niego bardzo ważne.

– Chyba już trochę za późno, żeby martwić się o reputację Donovanów – stwierdziła sceptycznie Honor. – Najpierw sam ożenił się w aurze skandalu, a teraz jeszcze ta niefortunna wpadka Amhersta.

– Wpadka Amhersta? Co masz na myśli?

– Chcesz powiedzieć, że nic nie wiesz? Sądziłam, że to z jego powodu przyjechaliście do Londynu.

– Mogłabyś mówić nieco jaśniej?

Honor nie kryła zdziwienia.

– O mój Boże, ty naprawdę nic nie wiesz... Krążą plotki, że Amherst będzie miał nieślubne dziecko z kobietą z gminu. Bodajże z córką krawca.

– Co takiego?!

– Tak, moja droga. Podobno wynajął dla niej dom przy Bedford Square.

Grace spojrzała na siostrę w niemym zdumieniu.

– Jesteś pewna, że to prawda? Może chodzi tylko o paskudną plotkę?

– Pewności nie mam, ale sądzę, że to jednak prawda.

O mój Boże, pomyślała hrabina, ukrywając twarz w dłoniach. Jakaż ja byłam głupia! Gdyby to Amherst pojawił się wówczas w herbaciarni, ucierpiałby nie tylko on, lecz także jego dziecko i kobieta, która je urodzi. A wszystko przez moją bezmyślność!

Siostra poklepała ją po ramieniu.

– Nie desperuj, moja droga. Przypadek, pomyłka, nazwij to, jak chcesz, w każdym razie skończyłaś u boku właściwego brata. Nie mogę się doczekać, żeby poznać twojego Merrytona, ale najpierw powinnyśmy odwiedzić Beckington House. Prudence, Mercy i Augustine okrutnie

się za tobą stęsknili.

– Jak oni się mają?

– Znakomicie. Pru pomaga opiekować się mamą, a Mercy, jak to Mercy, wściubia nos tam, gdzie nie trzeba, i wymyśla makabryczne historie, czym doprowadza biednego Augustine’a do pasji.

– Cieszę się, że wreszcie się z nimi zobaczę.

– Ani razu nie wspomniałaś o mamie – stwierdziła z wyrzutem Honor. – Z nią chyba też zamierzasz się zobaczyć?

Lady Merryton popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Naturalnie, że tak. Och, Honor, pewnie sądzisz, że jestem wyrodną córką? Boję się do niej pójść, wiem, że jej się pogorszyło. I nie chcę przedstawiać jej Merrytonowi.

– Nie masz wyboru. Dlaczego jeszcze mu nie powiedziałaś?

– Sama nie wiem – jęknęła Grace. – Ciągle powtarzał, że nie życzy sobie kolejnych skandali. Obawiałam się, że wyrzuci mnie z domu.

– Zawsze możesz zamieszkać z Eastonem i ze mną. Niestraszne nam skandale.

– Gdybym wiedziała, że za niego wysłaś, nie poszłabym do herbaciarni i nie wpakowałabym się w całą tę kabałę. Byłam naprawdę zdesperowana. Chciałam zabezpieczyć przyszłość Prudence i Mercy. Poza tym nie sposób było przewidzieć zachowania Augustine’a wobec mamy.

– Wstyd przyznać, ale ja też w niego wątpiłam – rzekła Honor. – Niepotrzebnie. Jest bardzo dobry dla mamy. Wie, że Eastona i mnie nie stać na utrzymanie kolejnych domowników, więc zaproponował, żeby została razem z Pru i Mercy pod jego dachem. Dopiero ostatnio, kiedy usłyszał, że bogato wysłaś za męża, uznał, że to ty i twój mąż powiniście się nimi zaopiekować. Sama widzisz, że w tej sytuacji musisz jak najprędzej powiedzieć o wszystkim Merrytonowi.

– Tak, oczywiście, masz rację – zgodziła się hrabina. – Powinnam była to zrobić już dawno, ale... kiedy wreszcie przełamaliśmy lody i bardzo się do siebie zbliżyliśmy, nie chciałam tego psuć. Potem za każdym razem, gdy zbierałam się na odwagę, coś mnie powstrzymywało.

– Rozumiem, Grace. Trudno przewidzieć, jak zareaguje, ale nie możesz tego dłużej przed nim ukrywać. Prudence i Mercy bardzo potrzebują naszego wsparcia. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale musisz mu wreszcie powiedzieć. Poradzisz sobie. Pamiętaj, że jesteś nieustraszona. No i jesteś najlepszą siostrą pod słońcem.

Grace uśmiechnęła się blade i objęła Honor ramieniem.

– Mam nadzieję, że powiesz to samo, kiedy mąż mnie przepędzi i będę musiała zamieszkać z tobą.

– To się jeszcze zobaczy – zaśmiała się Honor, tuląc ją do serca. – Jeśli zanadto nie zatrujesz mi życia, jakoś się dogadamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Po wizycie w Beckington House Grace wracała do domu z ciężkim sercem. Prudence i Mercy powitały ją z ogromnym entuzjazmem. Augustine ucieszył się chyba jeszcze bardziej. Przytulił ją tak mocno, że na moment zabrakło jej powietrza.

– Rad jestem, że cię widzę, moja droga – zadeklarował z uśmiechem, przyglądając jej się z namysłem. – Wyglądasz kwitnąco. Musisz koniecznie przyprowadzić do nas męża. Bardzo chcemy go poznać, prawda, kochanie? – zwrócił się do narzeczonej.

– Naturalnie – odparła Monica, wpatrując się przenikliwie w hrabinę. – Wprost umieramy z ciekawości. Jak to się stało, że tak szybko się pobraliście? Wydawało mi się, że nawet się wcześniej nie znaliście.

– Istotnie, nie znaliśmy się – odparła spokojnie lady Merryton. – Dosięła nas strzała Amora. Ot i cała historia. Na miłość nie ma rady. – Uśmiechnęła się słodko i obiecała, że przedstawi im męża przy najbliższej sposobności.

Po jakimś czasie poszła na górę, żeby zobaczyć się z lady Beckington. Niestety, matka jej nie poznała. Nie pozwoliła jej się nawet objąć.

– Mamo, to ja, Grace.

– Wiem, wiem – powiedziała, uciekając w stronę Hannah. – Bets, zabierz ją stąd. – Usiadła w fotelu i zaczęła mruzczyć coś pod nosem.

Bets była niegdyś guwernantką matki.

– Nie martw się – pocieszała Prudence. – Nas też często nie rozpoznaje.

Niełatwo było się z tym pogodzić. Serce pękło jej na pół, gdy zobaczyła matkę w takim stanie. Obiecała sobie, że powie Merrytonowi o jej chorobie, kiedy tylko się z nim zobaczy.

Dotarwszy na Brook Street, weszła do holu i oddała okrycie lokajowi.

– Siostrzo! – usłyszała nagle i odwróciła się zdumiona w stronę schodów.

Amherst?! – pomyślała, marszcząc czoło. – Co on tu robi?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, podszedł do niej jak gdyby nigdy nic i porwał ją w objęcia. Potem pocałował ją w policzek i odsunął się na długość ramienia.

Przyjrzała mu się uważnie. Zawsze uważała, że jest przystojny, i nie zmieniła zdania, ale nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego kiedykolwiek sądziła, że byłby dla niej odpowiednim mężem. Nie mogła tego zrozumieć, zwłaszcza gdy porównała go z Merrytonem. Owszem, dostrzegała rodzinne podobieństwo, ale zielonym oczom Johna brakowało tego czegoś. Wyrazu? Blasku? A może zwyczajnie chodziło o to, że nie był Jeffreyem?

– Czyżbyś była zaskoczona, Grace? Zostaliśmy rodziną, więc chyba mogę mówić ci po imieniu? Zapewniam, że ja byłem jeszcze bardziej zaskoczony, kiedy dotarły do mnie wieści o tym, że zostałeś żoną mojego brata. Naturalnie, uznałem to za miłą niespodziankę.

Hrabina otworzyła usta, ale nadal nie wiedziała, co powiedzieć. Zerknęła bezradnie na Coksa.

Tymczasem John ujął ją pod rękę i pociągnął do salonu.

– Małżeństwo ci służy – stwierdził, zamknąwszy za sobą drzwi. Nagle chwycił ją w talii i obrócił jak w tańcu.

– Hola, mój panie – powstrzymała go stanowczo i odsunęła się.

Roześmiał się.

– Ty i Merryton! Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Opowiesz mi, jak do tego doszło? Wiedziałem, że siostry Cabot są nieustraszone, ale nie przypuszczałem, że zechcesz zastawić

sidła na Jeffreya. Kiedy tylko usłyszałem, że jesteście w Londynie, natychmiast przybiegłem, żeby wam powinszować.

Poczuła, że pieką ją policzki, tymczasem szeroki uśmiech Amhersta nieco przygasł.

– Wybacz. Nie chciałem cię zdenerwować. – Pochylił się nad jej uchem. – Nie frasuj się.

Nikt się nie dowie. To będzie nasz mały sekret.

– Sekret? – odparła rozeźlona. – Nie ma żadnego sekretu! Jeffrey o wszystkim wie.

– O czym mianowicie?

– O czym? Słowo daję, żarty się pana trzymają, panie Donovan. O tym, po co poszłam tego dnia do herbaciarni.

John uniósł brwi, a potem roześmiał się, jakby opowiedziała mu przedni dowcip.

– A to dobre! Chcesz powiedzieć, że Merryton...

– Owszem, zjawił się tam zamiast pana – przerwała mu, krzyżując ramiona na piersi.

Niemal zatoczył się ze śmiechu.

– A niech mnie!

Boże Przenajświętszy, ależ ja byłam głupia! – pomyślała z niesmakiem.

– Domyślałam się, że był mocno niezadowolony z... przebiegu wypadków – rzekł ubawiony.

– Delikatnie mówiąc.

– Ale... nadal nie rozumiem, dlaczego się pobraliście. Jak do tego doszło? Mój brat nie jest szczególnie impulsywny. Prawdę mówiąc, to chyba najmniej spontaniczny człowiek, jakiego znam...

– Nie ma mi pan nic do powiedzenia? – przerwała jego wywód. – To pan miał wówczas przyjść do herbaciarni. Byliśmy umówieni. Dlaczego pan tego nie zrobił? – Kiedyś to pytanie nie dawało jej spokoju. Choć teraz było już bez znaczenia, chciała, żeby przyznał na głos, że nie dotrzymał zobowiązania.

– Do tej pory chyba już się domyśliłaś...

– Nie, nie domyśliłam się. – Nie pozwolę się zbyć, pomyślała poirytowana. Co on sobie myśli? Że ujdzie mu to płazem, bo próbuje być czarującym? – Obiecał mi pan, że przyjdzie. Potem podczas recitalu w opactwie, kiedy wychodziłam, dał mi pan znak, że pójdzie za mną.

Westchnął i dotknął przelotnie jej dłoni.

– Jak mam ci to powiedzieć, Grace? Nie przyszedłem, bo przejrzałem twoją grę.

Odgadłem, po co chciałaś mnie tam zaciągnąć.

Oniemiała ze zdumienia. Wydawało jej się, że nie dała mu żadnych powodów do podejrzeń. Sądziła, że jest taka przebiegła...

– Nie urodziłem się wczoraj, moja droga. – Ujął ją za podbródek i zmusił, żeby na niego spojrzała. – Zwodziłaś mnie wcześniej przez dwa lata, a potem ni stąd, ni zowąd zaczęłaś okazywać mi względy.

Pobladła upokorzona własną lekkomyślnością.

– Skoro pan wiedział, dlaczego po prostu mi pan nie odmówił? – zapytała, kipiąc z gniewu. – Oszukał mnie pan celowo? Dla zabawy? Gdyby postąpił pan uczciwie, oszczędziłby pan bratu niechcianego małżeństwa. Przyszedł do herbaciarni za panem. Szukał pana i... – Potrząsnęła głową i pomyślała, że szkoda zachodu. Amherst nie zasługiwał na wyjaśnienia.

Uniósł z niedowierzaniem brew.

– Czy ja dobrze rozumiem? Czyżby hrabia Merryton, wzór wszelkich cnót, zachował się niestosownie? Czyżby raz w życiu postąpił impulsywnie? – Zachichotał ubawiony. – Słowo daję, nie uwierzyłbym, gdyby...

– Jak pan może sobie z tego żartować? – wtrąciła oburzona. – Nie ma w tym nic

śmiesznego.

– Nigdy bym nie pomyślał, że Jeffrey zawędruje do tej herbaciarni. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem go na koncercie. Wiem, że nie cierpi tłumów. Kawiarni zresztą też. A jednak jakimś cudem znalazł się tam razem z tobą i... – Znów roześmiał się jak szalony. – Wybacz – rzekł na widok jej rozzłoszczonej miny. – Gdybyś go знаła...

– Znam go. Jestem jego żoną.

– Wiem, ale wątpię, byś wiedziała, jaki jest naprawdę. Merryton nigdy nie okazuje prawdziwych uczuć. Przed nikim, bo też na nikim mu nie zależy. Bardzo mi przykro, że cię to spotkało. Nie życzylbym takiego męża najgorszemu wrogowi.

– Słucham?!

– Ale... co się stało, to się nie odstanie. Jak to mówią, kłamka zapadła.

Grace przyglądała mu się chwilę w niemym osłupieniu. Dobry Boże, jak mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że jego pogodne usposobienie kryje zanego człowieka? Po tej rozmowie wydał jej się odstręczający.

– Jak pan może mówić tak źle o własnym bracie?

Przesunął dłonią po czole.

– Właśnie dlatego że jest moim bratem, wiem o nim więcej niż inni. Wiem, że jest nieczuły, skostniały i bezduszny. Wyjątkowo sztywno trzyma się zasad i ma wygórowane oczekiwania, zwłaszcza wobec członków rodziny. Nie idzie o to, że źle o nim myślę. To nie jego wina, że... jest, jaki jest. Nie było mu łatwo. Nasz ojciec był okrutny, a jego gniew zawsze skupiał się właśnie na Jeffreyu, jego pierworodnym synu i spadkobiercy. Krótko mówiąc, papa zwyczajnie się nad nim pastwił. – Nagle spojrzał na nią z namysłem i podszedł bliżej. – Nie weźmiesz mi za złe, jeśli zadam ci osobiste pytanie? Czy Jeff bywa przy tobie... ordynarny? Grubiański?

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– Czy bywa nieokrzesany i źle się z tobą obchodzi? – dopytywał się John.

Poczuła, że się rumieni i miała ochotę zapaść się pod ziemię. A zatem Amherst domyślał się, co dolega jego bratu.

– Nie wiem, co pan ma na myśli – oznajmiła pospiesznie. Chciała uciec od niego jak najdalej.

– Idzie o to, że Merryton ma ponoć pewne... hm... osobliwe... upodobania. W każdym razie tak słyszałem w Ashton Down.

– Upodobania? Jakiego rodzaju? – Raptem ogarnęły ją złe przeczucia.

– Co do... kobiet. To znaczy... więcej niż jednej.

– Więcej niż jednej? – powtórzyła, wpatrując się w niego tępym wzrokiem.

– Tak, więcej niż jednej... naraz.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej w czym rzecz.

– Nie proponował ci...?

– Nie! – krzyknęła i odskoczyła od niego jak oparzona. Jak śmiał zadawać jej takie pytania? W jej głowie zrodziło się okropne podejrzenie. Jeffrey dopiero niedawno zaczął opowiadać jej o swoich fantazjach. Z pewnością nie powiedział jej jeszcze wszystkiego. Czyżby właśnie o to mu chodziło, kiedy mówił o swoim „moralnym zepsuciu”? Do tej pory ochoczo spełniała w sypialni jego zachcianki, ale nigdy, przenigdy nie zgodziłaby się, żeby zaprosił do ich łóżka jeszcze jedną kobietę. Coś takiego nie wchodziło w rachubę.

– Daruj, nie zamierzałem sprawić ci przykrości – odezwał się Amherst. – Zresztą nie masz powodu się martwić. Mój brat za bardzo sobie ceni dobre imię rodziny, żeby uchybić w taki sposób własnej żonie. Jeśli owe plotki są prawdziwe, to zrobi wszystko, żeby ukryć przed

światem swoje... skłonności.

Hrabina popatrzyła na niego w milczeniu. Po co jej to wszystko mówił? Dlaczego, na miłość boską, wypowiadał się o bracie w tak obraźliwy sposób? Chciał ją do niego zrazić?

– Być może powiedziałem zbyt wiele, ale jesteśmy teraz rodziną. Uznałem, że będzie lepiej, jeśli dowiesz się tego ode mnie, a nie od kogoś obcego.

Łże jak pies, pomyślała. Próbuje mnie zgorszyć. Nim zdążyła otworzyć usta, otworzyły się drzwi i do bawialni wszedł Merryton.

To był wyjątkowo wyczerpujący dzień. Jeffrey spędził go na poszukiwaniach brata. Choć nie znosił miejskiego chaosu i stronił od tłumów, odwiedził większość miejsc, w których Amherst bywał częstym gościem, łącznie z klubami dżentelmenów oraz szulerniami. Przetrwiał tę mękę tylko dzięki Grace. Cieszył się, że kiedy wróci do Mayfair, zastanie ją w domu. Rozmyślał o niej cały czas. O jej ciele, o tym, że chciałby wziąć ją znów w ramiona, pocałować, wpleść palce w jej włosy i zrobić z nią mnóstwo innych rzeczy. Ale nie chodziło tylko o to. Przede wszystkim tęsknił za jej uśmiechem. I pomyśleć, że jeszcze tak niedawno, zaledwie kilka tygodni temu, w ogóle o nią nie dbał. Była dla niego nikim, a teraz potrzebował jej jak powietrza. Jak to możliwe, że wszystko się zmieniło? I to w tak krótkim czasie? Nie mógł się temu nadziwić. Oczarowała go piękna kobieta...

Nie spodobało mu się, kiedy zobaczył ją z Johnem w bawialni. Dlaczego stali tak blisko siebie? Zachowywali się zupełnie swobodnie, jakby znakomicie się czuli w swoim towarzystwie.

– Jeffrey! – odezwał się pogodnie Amherst, wyciągając do niego rękę. – Jak się masz? Dobrze wyglądasz. Gratulacje z okazji ślubu. Właśnie mówiłem Grace, jaki z ciebie szczęściarz.

Hrabia spojrział na żonę.

– Cieszę się, że już jesteś. – Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

Próbował odwzajemnić uśmiech, ale był zbyt podenerwowany i spięty. Zaciśnął pięści i spojrział na brata, który nie wiedząc czemu sprawiał wrażenie wielce zadowolonego z siebie.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał szorstko.

John roześmiał się, jakby usłyszał coś zabawnego.

– Widzę, że postanowiłeś darować sobie uprzejmości.

Lady Merryton dotknęła dłoni męża, jakby wyczuła jego zdenerwowanie, a on poczuł to muśnięcie całym sobą.

– Proponuję, żebyśmy przeszli od razu do mojego gabinetu – zwrócił się rzeczowo do Amhersta.

Grace była wyraźnie zaskoczona tym, że wykazał taki brak manier. Niestety, w tej chwili nie potrafił być miły. W jego umyśle kłębiły się obrazy żony i brata splecionych w namiętym uścisku.

– Zechcesz nam na chwilę wybaczyć – powiedział na użytek hrabiny. – Lord Amherst i ja mamy do omówienia pewną ważną kwestię.

– Brzmi to dość złowieszczo – wtrącił John, nim zdążyła odpowiedzieć. – Cóż, skoro nalegasz, chodźmy. Mam nadzieję, że pozwolicie mi zostać na kolacji?

– Naturalnie, zapraszamy – odrzekła bez namysłu lady Merryton.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce. – Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

– Jeffrey... – odezwała się Grace, ściskając męża za rękę.

Uniósł jej dłoń do ust.

– Muszę iść. Zobaczymy się na kolacji. – Rozpaczliwie pragnął jej dotknąć. Jego ramiona same rwały się, żeby ją objąć i przytulić, ale nie mógł odłożyć rozmowy z Amherstem na później.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Czemu kazałeś zdjąć ze ścian wszystkie obrazy? – zapytał John, kiedy Merryton wszedł do gabinetu. – Kolejne z twoich rozlicznych dziwactw, jak mniemam?

„Dziwactwo”. Jeffrey szczerze nienawidził tego słowa. Kojarzyło mu się z ojcem, który często mawiał o nim: „mój syn dziwak”. Nieprzyjemne wspomnienie sprawiło, że zaczął klepać się ręką po udzie, żeby je odpędzić.

– Bardziej niż wystrojem mojego gabinetu powinienes chyba zainteresować się swoim długiem wobec Edmunda Reada.

– Skąd o tym wiesz? – zdziwił się Amherst.

– Otóż stąd, że to ja musiałem spłacić twoje zobowiązania. Jak długo zamierzasz wydawać rodzinny majątek na hazard?

– Pieniędzy jest dość. Nikt nie będzie przeze mnie cierpiał głodu.

– I zapewne oczekujesz, że wspólnych funduszy wystarczy także na utrzymanie twojego nieślubnego dziecka?

Kpiący uśmiech Johna nareszcie przygasł.

– Nie mam...

– Nie zaprzeczaj. Wiem wszystko.

Amherst wyprostował ramiona, jakby chciał dodać sobie wzrostu.

– Nie zaprzeczam. Dzieci to naturalna konsekwencja sypania z kobietami. Nie zawsze da się tego uniknąć.

– Nie kwestionuję praw natury. Za to ciekaw jestem, czy uważasz za „naturalne” bałamucenie córek krawców.

– A czemu nie? Córka krawca to taka sama kobieta jak każda inna.

Merryton miał ochotę nim potrząsnąć. Wyobraził sobie tę dziewczynę i szczerze jej współczuł. Nie dziwiło go, że pozwoliła mu się uwieść. Jego brat jak mało kto potrafił mamić swoim złudnym urokiem. Zrujnował tę biedaczkę i w ogóle nie poczuwał się do winy.

– I tu się mylisz – stwierdził z przekonaniem. – Pod pewnymi względami córka krawca różni się od innych kobiet. Gdybyś uchybił, bodaj w najmniejszym stopniu, arystokratce, musiałbyś się z nią ożenić. Córka krawca nie ma ani pozycji, ani rodziny, które uchroniłyby ją w tej niefortunnej sytuacji przed kompletną ruiną. Właśnie dlatego powinienes unikać intymnych relacji z kobietami z gminu. Tak w każdym razie postępuje człowiek honoru. Poza tym jesteś wicehrabią i członkiem szanowanej rodziny. Masz obowiązek prowadzić się nienagannie, aby chronić jej dobre imię. To cena za uprzywilejowane życie arystokraty.

– Jak śmiesz prawić mi morały? – syknął Amherst. – Kim jesteś, żeby mnie pouczać? Masz się za człowieka honoru, a wszyscy wiemy, jak daleko ci do ideału. Zarzucasz mi, że krzywdzę kobiety z gminu, a sam zapewne skrzywdziłeś niejedną. Teraz w dodatku krzywdzisz żonę. W życiu nie spotkałem większego hipokryty!

– Krzywdzę kobiety? – powtórzył Merryton. Sens słów brata nie od razu do niego dotarł. – Krzywdzę żonę? Co niby takiego robię?

John poczerwieniał ze złości.

– Nie bądź śmieszny! Doskonale wiesz, co mam na myśli. Całe Ashton Down rozprawia o tym, w jaki sposób lubisz zabawiać się w łóżku. Deprawujesz Grace, ściągając ją do swego poziomu i masz czelność robić mi wyrzuty?

Jeffrey poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Niestety, oskarżenia brata były

uzasadnione. Miał świadomość tego, że jest hipokrytą, ale to nie przeszkadzało mu wywiązywać się z obowiązków wobec rodziny, czego z pewnością nie można było powiedzieć o Amherście.

– Rozmawiamy o tobie, John! – krzyknął poirytowany. – Nie o mnie. Ja, mimo rozlicznych wad, które byłeś łaskaw mi wytknąć, przynajmniej dotrzymuję słowa i splacam własne zobowiązania. Ty niestety najwyraźniej masz z tym problem. Zastanawiałeś się nad tym, jak to o tobie świadczy?

– Z pewnością źle. W twoich oczach od dawna jestem zakałą rodziny. Żadna to dla mnie nowina. Ale ja na szczęście nie potrzebuję w sypialni dwóch kobiet do tego, żeby się podniecić. I nie ożeniłem się po tym, jak zostałem nakryty podczas potajemnej schadzki! Na dobitkę z dziewczyną, której matka niedomaga na umyśle.

– Co takiego?

Młodszy Donovan raptem poweselał.

– A zatem nic nie wiesz? – rzekł z szyderczym uśmiechem. – A to dobre! Przedni dowcip, słowo daję. Wydaje ci się, że jesteś lepszy ode mnie, ale to nie ja wżeniłem się w rodzinę, którą toczy szaleństwo. Możesz za to winić wyłącznie siebie.

Merryton przyłożył palce do skroni.

– To nieprawda. Zwyczajnie łiesz.

– Nie wierzysz mi? Zapytaj swoją uroczą żonę.

Jeffrey miał poważne kłopoty z zebraniem myśli.

– Dosty tego – warknął oschle, ucinając dalszą dyskusję. Słowa brata wyprowadziły go z równowagi. Chciał zostać sam, żeby oddać się swoim obsesyjnym rytuałom i choć trochę się uspokoić. – Zaciągniesz się do marynarki – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Umówiłem cię na spotkanie z admirałem Hale'em w piątek o drugiej po południu. Przyjmiesz patent oficerski i zapewnisz tej kobiecie odpowiednie środki na utrzymanie dziecka. Naturalnie, pod warunkiem że w przyszłości powstrzyma się od jakichkolwiek roszczeń. Zrobisz, co mówię, w przeciwnym razie będę zmuszony cię wydziedziczyć. Nie pozwolę, żebyś dla własnej zachcianki szargał dobre imię rodziny i uszczuplał wspólne fundusze ze szkodą dla przyszłych pokoleń Donovanów.

– Jesteś bezdusznym potworem – wycedził Amherst głosem pełnym jadu. – Pozbawiona ludzkich uczuć kanałą. W całym swoim życiu nie usłyszałem od ciebie ani jednego życzliwego słowa. Sądziłem, że po śmierci ojca się zmienisz, ale z każdym dniem stajesz się do niego coraz bardziej podobny.

Hrabia z trudem zignorował zjadliwe słowa. Niełatwo mu było znosić zniewagi brata, mimo że wysłuchiwał ich dość regularnie. Za każdym razem, gdy pytał, dlaczego John sądzi, że ma prawo przepuszczać rodzinną fortunę, Amherst zwyczajnie go obrażał. Prawdopodobnie z braku innych argumentów. I za każdym razem nieodmiennie usprawiedliwiał się tym, że Jeffrey źle go traktuje.

– Stawisz się tam jutro punktualnie o drugiej – rzekł, wręczając mu kartkę z zanotowanym na niej adresem. – I zostaniesz na kolację, na którą sam się wprosiłeś.

John spojrział na niego z niechęcią, a potem uśmiechnął się, jakby knuł plan zemsty.

– Naturalnie. Za nic nie przepuszczę okazji, żeby zjeść posiłek w towarzystwie twojej uroczej żony. – Z tymi słowy wyszedł na korytarz, trzaskając drzwiami.

Merryton natychmiast zaczął chodzić po pokoju. Liczył, mnożył i dzielił, lecz rachowanie na niewiele się zdało. Był zbyt wzburzony i rozstrojony, by cokolwiek zdołało ukoić jego rozedrgane nerwy. To że w Ashton Down rozniosły się plotki o jego haniebnych upodobaniach, było wystarczającym powodem do zmartwień, o wiele boleśniejszym ciosem okazała się jednak wiadomość o chorobie teściowej. Nie był pewien, czy potrafi pogodzić się z czymś takim. Na

miłość boską, chodziło przecież o obłąd! Czy to jakieś fatum? Dwoje szaleńców w rodzinie to praktycznie wyrok. Prawdopodobieństwo tego, że dzieci z jego związku z Grace będą dziedzicznie obciążone, dwukrotnie wzrasta. Ale nie to było najgorsze. Najbardziej ubodło go to, że żona zataiła przed nim prawdę. Dlaczego nie była z nim szczerą? Otworzył przed nią duszę, a ona... Co zatem jeszcze ukrywa?

Usiadłszy za biurkiem, ośmiokrotnie zanurzył pióro w kałamarzu. Potem sięgnął po kartkę i zaczął wypisywać cyfry w równiutkich kolumnach na papierze. Ósemki albo ich wielokrotności. Powtarzanie tych samych czynności wyciszało go i pozwalało mu swobodnie myśleć.

Uzmysłowił sobie, że od co najmniej kilku dni – aż do teraz – cieszył się zdumiewająco dobrym samopoczuciem. Nie dręczyły go żadne natręctwa ani irracjonalne lęki. Przywykł do stałej obecności kobiety, a uporczywe fiksacje nękały go coraz rzadziej. Pozostały jedynie wizje, ale i one dotyczyły wyłącznie Grace. Liczyła się już tylko ona. Odeszła nawet nonsensowna obawa, że ją skrzywdzi.

Wydawało mu się, że jego stan się poprawia, ale wystarczyła jedna rozmowa z bratem, a względne poczucie bezpieczeństwa w jednej chwili się ulotniło. Słowa Johna trafiły w czuły punkt. Powróciły wyrzuty sumienia i odraza do samego siebie.

Weź się w garść, syknął do własnego odbicia w lustrze i w końcu zmusił się, żeby pójść do jadalni.

Amherst i hrabina już tam byli.

John stał przy barku i nalewał sobie whisky. Sprawiał wrażenie całkowicie odprężonego. Jakby zdążył wymazać z pamięci zajadłą kłótnię sprzed zaledwie kilku minut.

Patrząc na niego, Merryton bardziej niż kiedykolwiek żałował, że brak mu opanowania. Grace miała na sobie naszyjnik z pereł i srebrnoszarą suknię. Jak zawsze wyglądała zjawiskowo.

Kiedy podeszła bliżej i wzięła go za rękę, schylił się, żeby cmoknąć ją w policzek. Choć posłała mu promienny uśmiech, Jeffrey wyczuł, że jest podenerwowana. Zerknąwszy na szwagra, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili pojawił się Cox i wszyscy troje zasiedli do stołu.

Amherst swoim zwyczajem natychmiast wszedł w rolę duszy towarzystwa i zaczął zabawiać lady Merryton anegdotami na temat ich wspólnych znajomych z Londynu. Jak się okazało, mieli ich całkiem sporo.

Grace słuchała go z atencją i widocznym zainteresowaniem. Śmiała się we właściwych momentach, od czasu do czasu zadawała pytania albo komentowała jego słowa.

Przyglądając się tym dwojgu, hrabia nie po raz pierwszy tego dnia poczuł bolesne ukłucie zazdrości. Czemu nie potrafi być taki uroczy i zajmujący jak John? Może gdyby był czarującym kompanem, a nie ponurym milczkiem, żona uśmiechałaby się do niego częściej? Tak jak teraz uśmiecha się do jego brata? W jego umyśle znów zrodziły się okropne podejrzenia, że coś ich łączy.

Posiłek ciągnął się w nieskończoność, a on z utęsknieniem wyczekiwał momentu, kiedy wreszcie będzie mógł wyjść i zostać sam.

Gdy po kolacji Amherst zaczął się przechwalać swoją rzekomą biegłością w kartach, Merryton niemal eksplodował. W świetle tego, ile pieniędzy John przepuszczał w szulerniach, raczej trudno było uwierzyć w jego nadzwyczajne umiejętności. Cóż za tupet, pomyślał i zaciskając zęby, wstał od stołu.

– Wybaczcie, ale mam migrenę. Chciałbym się już położyć. Grace?

Podnosząc się z krzesła, hrabina spojrzała przelotnie na szwagra.

– Miło nam było pana gościć – powiedziała uprzejmie.

– Czyżby ten wieczór miał się skończyć tak prędko? – zaprotestował młodszy Donovan. – Nie zaśpiewasz mi czegoś na dobranoc, droga siostrze? Idę o zakład, że masz uroczy głos.

– Nic bardziej mylnego, zapewniam. – Zaśmiała się. – Nie jestem uzdolniona wokalnie.

– W takim razie zagraj coś na pianinie. Noc jeszcze młoda, a ja rozpaczliwie potrzebuję rozrywki.

– Już późno – wtrącił hrabia.

– Zlituj się, Merryton, nie psuj nam zabawy. Proszę tylko o jedną piosenkę.

Grace zerknęła niepewnie na męża.

– Może jednak coś zagram?

– No! To rozumiem! – Amherst ujął w dłoń kieliszek i pomaszerował do drzwi.

Rad nierad Jeffrey podał żonie ramię i ruszył wraz z nią do pokoju muzycznego.

Dręczył go coraz większy niepokój. Miał wrażenie, że dygocze na całym ciele. Nie wiedział, dlaczego jest taki spięty, wiedział jedynie tyle, że nie chodzi bynajmniej ani o jego obsesyjne myśli, ani o uporczywe natręctwa.

Zrozumiał w czym rzecz, dopiero gdy spojrzął na żonę, która przed chwilą zasiadła do instrumentu. Nagle pojął, że bardzo mu na niej zależy i właśnie to zupełnie obce mu uczucie napawało go jednocześnie lękiem i euforią. To dlatego był taki roztrzęsiony i... bezbronny, jakby grunt osuwał mu się pod nogami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Grace uśmiechała się i odgrywała rolę wzorowej gospodyni, ale w głębi duszy kipiała z gniewu. Marzyła o tym, żeby Amherst w końcu zostawił ją sam na sam z mężem. Przekonała się dziś, co z niego za człowiek. Przejrzała na oczy i zobaczyła, jaki jest naprawdę. Owszem miał sporo uroku osobistego, lecz pod miłą powierzchownością krył się kłamliwy hulaka i utracjusz.

Z rozmysłem bębniła w pianino, wygrywając fałszywe nuty. Może mu się znudzi i wreszcie sobie pójdzie. Jeszcze do niedawna była zadowolona z życia i z nadzieją patrzyła w przyszłość. Wierzyła, że jej małżeństwo będzie zgodne i udane. Potem pojawił się on i postanowił wszystko zepsuć. Doskonale wiedziała, co próbuje osiągnąć. Nie raz była świadkiem podobnych salonowych gier. Pozostawało jedynie pytanie, dlaczego to robi. Czemu, na miłość boską, oczernia w jej oczach brata? Nawet jeśli jego oskarżenia są prawdziwe, nie powinien w ogóle o nich wspominać. Nie miał w tym żadnego interesu. Chyba że usiłował celowo sprawić jej przykrość i poróżnić ją z mężem. Jeżeli tak, to zwyczajnie jest podły.

Podczas kolacji pokazał, na co go stać. Zachowywał się wręcz skandalicznie. Sypał dykteryjkami jak z rękawa, tyle że wszystkie jego opowieści dotyczyły ludzi, których znali wyłącznie oni dwoje. Merryton nie miał pojęcia, o kim mowa. Z pewnością czuł się wyłączony z rozmowy i, zdaje się, właśnie o to chodziło jego bratu. Kiedy próbowała temu zaradzić, John dołożył wszelkich starań, żeby jej się nie udało.

Po posiłku, kiedy Jeffrey chciał się pożegnać, Amherst uparł się, żeby przedłużyć wieczór. Prawdopodobnie liczył na to, że zostanie z nią sam na sam. Grace nie cierpiała tego rodzaju grubiaństwa. Przypuszczała, że robi na złość bratu z powodu ich wcześniejszej kłótni, lecz to go w niczym nie usprawiedliwiało. Wzdragała się na samą myśl o tym, że mogła, a nawet chciała zostać żoną tego okropnego człowieka.

Kiedy ich gość nareszcie wyszedł, sądziła, że mąż pójdzie z nią na górę. Zamiast tego życzył jej dobrej nocy.

– Nie idziesz ze mną? – spytała zawiedziona.

– Nie, mam coś jeszcze do zrobienia. – Z tymi słowy zawrócił do gabinetu.

Była pewna, że jednak do niej przyjdzie. Przygotowała się do snu i usiadła przy kominku, żeby na niego zaczekać. O pierwszej w nocy straciła cierpliwość. Skoro on nie przyszedł do niej, ona pójdzie do niego. Nie położy się spać, zanim z nim nie porozmawia.

Włożyła szlafrok i ściskając w ręku świecznik, pomaszerowała w głąb korytarza. Zastukała lekko do drzwi, ale odpowiedziała jej głucha cisza. Czyżby już się położył? Nacisnęła klamkę i wślizgnęła się po cichu do środka.

Chwilę później stała przygwożdżona do ściany z sercem na ramieniu.

– Co wyprawiasz, do diaska? – zapytał szorstko, chwytając ją za ramiona. – Wystraszyłaś mnie na śmierć.

– Pukałam...

– Nie słyszałem. Następnym razem pukaj głośniej. – Puścił ją i ujął się pod boki. Wciąż miał na sobie koszulę i spodnie.

W pokoju było niemal całkiem ciemno. Nie paliła się ani jedna świeca.

– Jeffrey...

Chwytnął ją za nadgarstek i pociągnął w stronę kominka.

– Możesz mi powiedzieć, po co zakradasz się w nocy do mojego pokoju? – Posadził ją w fotelu i nakrył kocem. Potem sięgnął po pogrzebacz i dorzucił do ognia.

– Przyszłam, bo nie doczekałam się na ciebie. – Podeszła do niego i położyła mu rękę na torsie. Natychmiast poczuła pod palcami miarowy puls.

– Mam zbyt wiele zmartwień, Grace. – Przykrył jej dłoń swoją dłonią. – Chciałem przemyśleć to i owo w samotności.

– Wiem. Ja też jestem tym mocno poruszona.

Zerknął na nią podejrzliwie.

– Czym?

– Sprawą twojego brata. Honor powiedziała mi o jego... towarzyskiej kompromitacji.

– Przykro mi, że nie dowiedziałaś się ode mnie. Tak czy owak, nie ma powodu, żebyś zaprzętała sobie głowę problemami mojego brata. Już się nimi zająłem.

– Kiedy się pobiorą?

Odsunął się i puścił jej rękę.

– Nie pobiorą się.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Co w takim razie miałeś na myśli, mówiąc, że się tym zająłeś?

– John zapewni tej kobiecie utrzymanie i dach nad głową – poinformował beznamiętnie. – Sam zaciągnie się do marynarki. Musi opuścić Londyn. Kiedy jest w stolicy, ciągnie się za nim nieustanne pasmo skandali.

– I w związku z tym postanowiłeś przepędzić go precz? – zdziwiła się. – To dość...

– Jakie? – Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– Bezwzględne – odparła zdecydowanie. – Jeśli mam być szczerą, moim zdaniem potraktowałeś go bezlitośnie.

– Ach tak? – Zacisnął szczękę i przeczesał włosy. – Więc uważasz, że jestem okrutny? A co powiesz o kimś, kto nieprzerwanie szarga dobre imię rodziny? Nie wydaje ci się przypadkiem okrutny? Lekkomysłowość i nieustanne hulanki Amhersta szkodzą całej rodzinie.

W świetle tego, że sam był niedawno bohaterem skandalu, jego słowa wydały jej się cokolwiek niestosowne.

– Nie neguję tego, ale czy naprawdę musiałeś od razu skazywać go na banicję? Jakby nie był godny twojego poważania? To przecież twój brat!

Spojrzał na nią z wyrzutem.

– Mam rozumieć, że pochwalasz jego postępkę? Nie razi cię to, jak się prowadzi? A może jeszcze mi powiesz, że nie ma niczego złego w ukrywaniu przed bliskimi niewygodnej prawdy?

– Nic podobnego. Niczego takiego nie mówiłam...

– Więc może sądzisz, że mężczyzna, który mieni się człowiekiem honoru, ma prawo bałamucić każdą kobietę, która stanie mu na drodze? Bez względu na konsekwencje? Że wolno mu ot, tak dla zachcianki zrobić jej dziecko, a potem zostawić oboje na pastwę losu?

Wciągnęła głośno powietrze.

– Och, przepraszam, czyżbym wyrażał się zbyt dosadnie? To pewnie kolejny dowód mojej bezduszności. Bardzo mi przykro, ale tak właśnie postąpił mój brat. Uwiódł tę biedną dziewczynę i nawet nie poczuwa się do winy. Poza tym tonie w długach, które ja muszę spłacać. Nie dotrzymuje zobowiązań, bo uważa, że nie musi. Ktoś inny za niego posprząta. To nie ja skazałem go na wygnanie. Sam uczynił się pariasem. Zaprzepaścił szansę na korzystny mariaż, do czego niestety ja także się przyczyniłem.

Ostatnia uwaga ubodła ją do żywego.

– Honor liczy się dla ciebie tak bardzo, że w imię zasad odseparowałeś się od najbliższych! Od ludzi, którzy cię kochają. Wiedz, że nie wszyscy są doskonali. Większość z nas to zwykli śmiertelnicy. Zdarza nam się popełniać błędy i jakoś z tym żyjemy. Ale nie ty. Ty

musisz co dzień udowadniać samemu sobie, że jesteś lepszy od reszty świata.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Tu nie idzie wyłącznie o mnie. Jestem głową dużej rodziny. Oprócz rodzeństwa mam mnóstwo krewnych, kuzynów, kuzynek i ciotek. Ci ludzie są ode mnie zależni. Polegają na moim osądzie. A mój ukochany brat John drwi sobie z rodzinnych więzów! Nie dba o to, jak jego wybryki wpływają na innych. Nie oczekuję, że to zrozumiesz. W końcu twoja rodzina nieszczególnie dba o reputację.

Zakipiała z gniewu.

– Jak śmiesz oceniać moją rodzinę, choć poza mną nie znasz ani jednego jej członka?! Wprawdzie nie udało nam się uniknąć skandali, ale przynajmniej jesteśmy sobie bliscy.

Kochamy się i wspieramy, kiedy zajdzie taka potrzeba. Możesz to samo powiedzieć o sobie? Szczerze wątpię. Nie pomogłeś dziś bratu. Zwyczajnie pozbyłeś się problemu, a przy okazji i jego. Uprzytomnij sobie wreszcie, że nie da się kontrolować wszystkiego i wszystkich!

– Bardzo wygodna postawa. Zwłaszcza dla sióstr Cabot. Nawet gdybyście próbowały nad sobą zapanować, trochę już na to za późno!

Zareagowała instynktownie. Uniosła ramię i z całej siły uderzyła go w twarz.

– Co z ciebie za człowiek? Jesteś zgorzkniały i pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć!

– Za to ty masz ich aż nadto za nas dwoje. Pozwalasz, żeby emocje rządziły twoim życiem. – Przyłożył palce do zaczerwienionego policzka. – Powiedz prawdę, jesteś zakochana w Johnie?

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?! Nie! Oczywiście, że nie!

Wzruszył ramionami.

– Dla mnie jest to takie oczywiste. W końcu chciałaś, żeby został twoim mężem.

Przyznasz chyba, że to zasadne przypuszczenie? Zadałaś sobie wiele trudu, żeby zastawić na niego sidła.

– To nieprawda! – zaprotestowała gorączkowo. – To wcale nie było tak!

– Nie tak? – ścisnął ją za ramię i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. – Więc jak? Dlaczego to zrobiłaś, Grace? Czemu naraziłaś na szwank własną reputację i dobre imię rodziny?

Wyrwała mu się ze złością.

– Na pewno chcesz wiedzieć? Prawda ci się nie spodoba. Pewnie wyrzucisz mnie do rynsztoka, tak samo jak brata.

– Zaryzykuję. Chcę znać całą prawdę.

– Proszę bardzo. Zrobiłam to, żeby chronić rodzinę. Oto cała prawda.

Przyjrzał jej się sceptycznie.

– Twierdzisz, że chodziło ci o jego fortunę? Wątpię. Kobieta z twoją pozycją nie sprzedalaby się za pieniądze. Jesteś urodziwa i pochodzisz z szanowanej rodziny. Mogłaś mieć każdego. Ale wybrałaś Amhersta. Nie wierzę, że połaszczyłaś się na jego majątek.

– A ja nie wierzę, że ty, który szcycisz się tym, że nad wszystkim panujesz, nie potrafiłeś zapanować nad samym sobą! Że nie zdołałeś oprzeć się pokusie!

Przysunął twarz do jej twarzy.

– Co do tego się zgadzamy. Mnie samemu wciąż trudno w to uwierzyć. – Rozwiązał jej warkocz i wplótł palce w jej włosy. – Może oboje mamy zgoła większe potrzeby, niż chcemy przyznać? I zbyt wiele sekretów, które boimy się wyjawić?

Kiedy zmarszczyła brwi, miał nadzieję, że odezwało się w niej poczucie winy. Schylił się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę.

– Nie dziś. Jestem zbyt... wściekła.
– A może wolałabyś, żeby to John stał tu zamiast mnie? – zapytał, kładąc jej rękę na piersi.
– A może to ty wolałabyś, żeby oprócz mnie stała tu jeszcze jedna kobieta? – wypaliła ze złością.

Zamarł, ale tylko na moment.

– Nie będę zaprzeczał – rzekł, patrząc jej prosto w oczy. – Tak, zdarzało mi się sypiać z dwiema kobietami naraz. Ale to było dawno. I nic nie znaczyło. Nie dbałem o nie. Zabawiałem się z nimi, bo mi na to pozwalały, to wszystko. – Przyciągnął ją bliżej siebie. – Z tobą jest inaczej. Chodzi o coś więcej niż zwykła przyjemność. Pragnę tylko ciebie. Nikogo innego. Chcę być wyłącznie z tobą. Z nikim innym. Nie widzisz tego? Nie rozumiesz?

Jego deklaracja zaparła jej dech w piersiach. Zadrżała na całym ciele i nie protestowała, kiedy tym razem ją pocałował.

Między innymi właśnie po to tu przyszła. Chciała z nim być. Czuć na sobie jego usta i ręce.

Zdarł z niej szlafrok i zdjął jej przez głowę koszulę. Potem ściągnął własną i cisnął wszystko razem na podłogę. Wpiła palce w jego ramiona, kiedy ją podniósł i oplótł się w pasie jej nogami. Oparł ją plecami o ścianę, już po chwili miała go w sobie.

– Zdradziłem ci swoje najskrytsze sekrety – powiedział, gdy zaczął się w niej gwałtownie poruszać. – Nie będę już przed tobą niczego ukrywał. Teraz twoja kolej. Bądź ze mną szczerą. Powiedz mi, czego pragniesz. Co chcesz, żebym ci zrobił?

Objęła go za szyję, przylgnęła do niego całą sobą i zacisnęła powieki.

– Chcę, żebyś mnie dotykał, tak jak teraz. Chcę czuć cię wszędzie. Na piersiach, między nogami, na brzuchu, na szyi... Chcę, żeby urosła we mnie częśćka ciebie. Chcę urodzić twoje dziecko!

Naparł na nią mocniej i zajrzał jej w oczy. Zobaczyła w nich odbicie własnego pożądanego i własnych wezbranych emocji. Jeszcze nigdy nie czuła z nim takiej bliskości. Nie sądziła, że w ogóle można czuć coś takiego do drugiego człowieka.

Kiedy skończyli, długo trzymał ją w objęciach. Potem zaniósł ją do łóżka, położył się obok niej i przygarnął ją do siebie.

Grace westchnęła, pogłaskała go po twarzy i pocałowała w usta. W jego ramionach czuła się bezpieczna, godna pożądanego i spełniona.

Gdy powoli odpływała w sen, jego wargi musnęły jej ramię.

– Powiedz mi prawdę, Grace – szepnął jej do ucha.

Otworzyła szeroko oczy i usiadła. Strach paraliżował jej gardło, ale w końcu zdołała wypowiedzieć słowa, których tak się obawiała.

– Moja matka jest chora na umyśle.

Sądziła, że będzie zaskoczony, a potem zapewne znów zamknie się w sobie i być może nigdy więcej jej do siebie nie dopuści.

Ale on tylko przewrócił się na wznak i spojrzął w ogień na kominku.

– Jakiś czas temu zaczęła zapominać różne rzeczy. Jej stan stopniowo się pogarszał, a po śmierci ojczyzna zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. Teraz żyje w przeszłości i już nas nie rozpoznaje. Dziś po południu uciekła ode mnie, kiedy chciałam ją przytulić. – Otarła z policzka łzę. – Właśnie dlatego próbowałam wplątać Amhersta w małżeństwo. Żaden kawaler nie zabiegał ani o mnie, ani o Honor. Wiedziałyśmy, że kiedy choroba mamy wyjdzie na jaw, nikt nie zechce się z nami ożenić. Myślałyśmy przede wszystkim o młodszych siostrach. Chciałyśmy, żeby miały w przyszłości szansę na zamążpójście. Obie byłyśmy zdesperowane.

– Dlaczego postanowiłaś uwieść właśnie Johna? – spytał pozbawionym emocji głosem. – Coś was łączyło? Mieliście się ku sobie?

– Nie! – zapewniła pospiesznie. – Często rozmawialiśmy, kiedy spotykaliśmy się na balach. Był miły i wydawał mi się życzliwy. Myślałam, że szybko przejdzie mu złość i nie będzie miał mi długo za złe tego, co zrobiłam. Wierzyłam, że potem jakoś się między nami ułoży. Byłam taka naiwna i głupia. Wstyd mi o tym mówić.

– Czemu nie powiedziałaś mi o chorobie matki wcześniej? Dlaczego zataiłaś przede mną prawdę po tym, jak dowiedziałas się o mojej własnej... przypadłości?

– Sama nie wiem – wyznała szczerze. – Jesteś taki wymagający... I... tak często mówiłeś, że nie życzysz sobie żadnych skandali. Zbliżyliśmy się do siebie. Nie chciałam tego popsuć, bo... bo zaczęło mi na tobie zależeć. Zdaje się, że zwyczajnie stchórzyłam.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Nie jestem idealna, Jeffrey. Nigdy nie byłam i nigdy nie będę. Nie potrafię się zmienić. Nawet dla ciebie. Każdy ma jakieś słabości. Każdy czasem popełnia błędy i robi rzeczy, których potem żałuje. Wszyscy mamy także rodziny, bardziej lub mniej doskonałe. Krewnych się nie wybiera. Trzeba akceptować ich takimi jacy są.

Dostrzegła w jego oczach blask, ale pomyślała, że to odbicie ognia. Położył jej rękę na kolanie i mocno je ścisnął.

– Uważasz, że jestem bezwzględny. Że żądam od wszystkich posłuchu. Pamiętaj, że noszę tytuł, który zobowiązuje. Nie mogę myśleć wyłącznie o sobie.

– Wiem, ale nawet gdybyś chciał, nie uda ci się kontrolować wszystkich członków rodziny. Nie masz wpływu na to, co robią. Tak samo jak ja nie mam wpływu na moje siostry i głupstwa, które zdarza im się popełniać. Mimo że czasem nie pochwalam ich decyzji, kocham je, bo są moimi siostrami. Nie zrobisz ze mnie idealnej żony. Nie pozbędziesz się też swoich natręctw i lęków. Nie wiem, jakie głupstwa wpoił ci ojciec, uważam jednak, że powinieneś postarać się o nich zapomnieć. W przeciwnym razie nigdy nie będziesz szczęśliwy ani zadowolony z życia. Pamiętaj, nie jesteś doskonały. Co więcej, nikt nie oczekuje, że będziesz.

Odwrócił wzrok.

– Bez względu na to, co postanowisz, teraz gdy znasz już prawdę o mojej matce, chcę, żebyś wiedział, że kocham cię takiego, jaki jesteś.

Zamarł i wstrzymał oddech, ale nie odezwał się ani słowem.

– Naprawdę, Jeffrey. – Położyła mu rękę na piersi. – Nie dbam o to, że nie lubisz obrazów ani kolorowych kwiatów w wazonach. Nie obchodzi mnie, że nie przepadasz za psami i w kółko liczysz do ośmiu. Kocham cię ze wszystkimi twoimi słabościami, takiego, jaki jesteś.

Nadal milczał, ale ścisnął ją mocno za rękę.

Grace westchnęła i położyła się z powrotem obok niego. Była wyczerpana. Przytuliła się i zamknęła oczy. Czuła, że rozlewa się w niej jego ciepło i nie chciała myśleć o niczym więcej, a zwłaszcza o jutrze. Liczyła się wyłącznie ta chwila.

Gdy zapadała w sen, objął ją mocniej i wtulił twarz w jej włosy.

Jakiś czas później obudziła się w łóżku sama. Rozczarowana rozejrzała się po pokoju. Za oknem właśnie wschodziło słońce.

Gdy po chwili ujrzała męża na progu gotowalni, pomyślała, że jej słońce wzeszło dopiero teraz. Był prawie całkiem ubrany. Nie włożył tylko surduta.

– Obawiam się, że powinna pani wstać, lady Merryton – powiedział z uśmiechem i pogłaskał ją po policzku. – Pani Barnhill drepcze po korytarzu jak po rozżarzonych węglach. Jest niezmordowana. Jak zwykle rano rwie się do pracy. Pani też ma sporo do zrobienia, milady. Musi pani odwiedzić brata.

– Muszę?
– Owszem, musisz. – Podeszedł do miednicy i opłukał twarz wodą. – Chciałbym wieczorem poznać twoją rodzinę. Przekonamy się, które z nas jest bardziej obłąkane, twoja matka czy ja.

Otworzyła szeroko oczy i zamrugła ze zdumienia.

– To był żart – wyjaśnił, obejrzawszy się przez ramię.

– Ale... ty przecież nigdy nie żartujesz...

Roześmiał się i otarł czoło ręcznikiem.

– Istotnie, nie robię tego zbyt często, ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

Wstała i zaczęła wkładać koszulę.

– Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu?

– Tak, jestem pewien – odparł zdecydowanie. – Chyba chcesz, żebym się z nimi spotkał?

– Tak, nawet bardzo.

Wrócił do porannej toalety.

– Grace... kochanie... – zaczął chwilę później. Słowo „kochanie” zabrzmiało w jego ustach odrobinę dziwnie. Jakby nie był pewien, jak je wypowiedzieć, i sprawdzał, czy w ogóle umie to zrobić. – Nie chciałbym, żebyśmy jeszcze kiedykolwiek mieli przed sobą jakieś sekrety – dodał, spoglądając na nią z powagą. – Możesz mi to obiecać?

– Tak, obiecuję. Żadnych tajemnic. Nigdy więcej.

Kiedy zapinała szlafrok, podeszedł do niej nagle i mocno ją przytulił. Do tej pory nie okazywał jej tak otwarcie uczuć. – Bardzo się staram – powiedział, całując ją w czubek głowy.

– Wiem i dziękuję ci za to.

– Zmykaj, przed nami długi dzień. – Uśmiechnął się i ją puścił.

– Do zobaczenia, najdroższy mężu.

Gdy wychodziła, ósmy raz obmywał twarz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

John nie stawiał się na spotkanie z admirałem Hale'em. Z początku Merryton sądził, że Amherst tylko się spóźni. Po upływie pół godziny stało się jasne, że nie przyjdzie. Zdenerwowany przez chwilę bębnił dłonią w stół. Niewiele brakowało, a zaczęłyby na głos odliczać do ośmiu.

– Najmocniej przepraszam za brata – rzekł, kiedy Hale wstał, żeby się pożegnać. – Nic go nie usprawiedliwia.

– Cóż, służba na morzu to ciężki kawałek chleba – stwierdził filozoficznie admirał. – Nie każdy jest do niej stworzony. – Włożył kapelusz i sięgnął po rękawiczki. – Słyszałem, że się pan ożenił. Gratuluję. – Popatrzył wyczekująco na hrabiego, jakby spodziewał się wyjaśnień.

Zatem plotki już do niego dotarły, jęknął w duchu Jeffrey. Niech sobie myśli, co chce, nie zamierzam z nim o tym dyskutować. To z pewnością nie jego sprawa.

– Dziękuję za miłe słowa – rzekł z uśmiechem i na tym definitywnie zakończył rozmowę.

– Jeszcze raz winszuję i do zobaczenia.

Odprowadziwszy Hale'a do wyjścia, popatrzył za jego odjeżdżającym powozem. Admirał doskonale wiedział o skandalu. Mimo to potraktował go równie uprzejmie jak zwykle. Owszem, próbował wyciągnąć z niego wyjaśnienia, ale poza tym w niczym mu nie uchybił. Honor rodziny Donovanów ucierpiał z powodu jego nierozwagi, a jednak świat się od tego nie zawalił. Co więcej, nikt go nie zwymyślał, nikt nie kazał mu stać godzinami w ciemnym kącie i nikt nie zamknął go na pół dnia w kredensie.

Uśmiechnął się do samego siebie i ruszył na poszukiwania brata. Niestety, podobnie jak poprzedniego dnia wyprawa zakończyła się fiaskiem.

Wczoraj nie pierwszy raz pokłócił się z Amherstem na temat honoru i rodzinnych tradycji. Sprzeczali się o to dość regularnie. Zawsze z tym samym skutkiem. Żaden nie był skłonny ustąpić ani na jotę. Obaj wytrwale obstawali przy swoim. Jeffrey przypomniał sobie raptem słowa żony. Grace upierała się, że członków rodziny należy akceptować takimi, jacy są, i zdaje się, że miała rację. Niewykluczone, że w przypadku Johna starał się za bardzo. Dotarło do niego, że brat raczej się nie zmieni, a on nic nie może na to poradzić. Powinien pozwolić mu żyć własnym życiem. Tyle że jeśli to zrobi, jeśli przestanie spłacać jego długi i wyciągać go z innych tarapatów, John gotów stoczyć się na samo dno.

Boże mój, pomyślał zniechęcony, oddałbym wszystko, byle tylko pozbyć się tych irracjonalnych lęków. Nie chcę bez przerwy martwić się o reputację i zatruwać sobie życia tym, co ludzie powiedzą. Amherst nie dba o takie rzeczy i jest mu z tym dobrze.

W połowie drogi na Brook Street zawrócił i poszedł w drugą stronę. Wpadł mu do głowy pewien pomysł na to, jak odnaleźć brata.

Dotarł do domu znacznie później, niż zamierzał. Grace czekała na niego w holu, spacerując nerwowo tam i z powrotem. Na jego widok odetchnęła z wyraźną ulgą. Miała na sobie srebrnozieloną wieczorową suknię, w której wyglądała jak anioł. Mój anioł, pomyślał z czułością.

– Jesteś nareszcie! – zawołała uradowana. – Obawiałam się, że się rozmyśliłeś.

– Nie, kochanie, nie rozmyśliłem się – powiedział zdecydowanie i schylił się, żeby ją pocałować. Dziś rano obiecał sobie, że pozna rodzinę żony i że będzie dobrym mężem i ojcem.

– Spóźnimy się – gorączkowała się hrabina. – Augustine przysłał po nas powóz. Ucieszył się, kiedy mu powiedziałam, że przyjąłeś zaproszenie.

– Nie martw się – uspokoił ją, wbiegając na schody. – Zdążymy na czas. Zaraz będę gotowy.

Około pół godziny później zszedł na dół przebrany i ogolony. Był dobrej myśli. O dziwo, nie dręczyły go żadne lęki. W powozie uśmiechał się i słuchał uważnie Grace, która opowiadała mu o krewnych. Uznała, że powinien wiedzieć, czego się spodziewać. Najmłodsza z sióstr Cabot, Mercy, tryskała energią i była ciekawska. Zapewne zada mu mnóstwo pytań, także niestosownych. Prudence będzie udawała, że się nudzi, choć tak naprawdę zapamięta każde jego słowo. Honor i jej mąż posłużą mu niejedną radą, nawet jeśli o nią nie poprosi. Pani Easton uważała się bowiem za ekspertkę w niemal każdej dziedzinie. Augustine będzie uprzejmy i rozmowny, a jego narzeczona zanotuje w pamięci przebieg rozmowy, żeby potem zrelacjonować ją ze szczegółami swojej okropnej matce. Nie wiadomo, jak zachowa się hrabina Beckington. Ze względu na chorobę bez wątpienia będzie mówiła od rzeczy.

Kiedy dotarli na miejsce, Grace spojrzała na męża z nieukrywanym niepokojem.

– Jak się czujesz? – zapytała, ściskając go za rękę. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – odparł szczerze.

I rzeczywiście wszystko było w porządku, dopóki nie weszli do środka. W chwili gdy przestąpili próg, w Beckington House zapanował kompletny chaos. Cztery młode kobiety podbiegły do Grace i zaczęły mówić wszystkie naraz.

Spokój i opanowanie hrabiego natychmiast się ulotniły. Jak można w ten sposób rozmawiać? – pomyślał ze zdumieniem. Chyba tylko przekrzykując się nawzajem... niczym przekupki na targu...

– Moje uszanowanie, lordzie Merryton. Serdecznie witamy. – Odwrócił się i rozpoznał Beckingtona, którego spotykał wcześniej przy innych okazjach. Gospodarz zmierzał ku niemu z zatrważającą prędkością, jakby się bał, że jego gość spłoszy się i ucieknie. Przez ułamek sekundy Jeffrey obawiał się, że dojdzie do kolizji i obaj runą na ziemię. Skończyło się na uścisku dłoni i oficjalnym ukłonie.

– Dziękuję za zaproszenie – odezwał się uprzejmie.

– Rad jestem pana gościć – odrzekł z zapalem Augustine. – Grace jest dla mnie jak rodzona siostra. Wszystkie Cabotówny są mi bardzo bliskie. Pozwoli pan, że przedstawię, George Easton, mąż Honor.

Jeffrey spojrział na Eastona i wyciągnął rękę.

– Miło mi pana poznać, panie Easton.

– Wasza lordowska mość.

George był kilka centymetrów wyższy od Donovana i bardzo przypominał swego ojca, księcia Gloucester.

– Woli pan whisky czy wino? – spytał Beckington. – Mamy jedno i drugie.

– Cokolwiek, dziękuję. - Zamierza podjąć nas w holu? – zastanowił się Merryton i zerknął ukradkiem na żonę, lecz ta była zajęta rozmową z siostrami, które pokazywały sobie buty i dyskutowały z zapalem o najnowszych fasonach.

– O nie, panowie, nie będziemy na nie czekać – stwierdził stanowczo Augustine, wskazując gestem w głąb domu. – Jak je znam, następny kwadrans upłynie im na trajkotaniu o fatalaszkach. Skaranie boskie z tymi kobietami.

– Augustynie, nie waż się zabierać nam gościa! – zawołała jedna z dam.

Miała ciemne włosy, ale była bardzo podobna do Grace.

– Dobry wieczór – przywitała się, podając hrabiemu dłoń. – Honor Easton. Z pewnością wiele pan o mnie słyszał. – Posłała mu szeroki uśmiech i mrugnęła do niego okiem.

Jeffrey chwilowo zaniemówił.

– Proszę nie zwracać na nią uwagi – szepnął mu do ucha Easton. – Bywa nieznośna. Jak one wszystkie.

– Bardzo mi miło... – zaczął Merryton, ale nie dane mu było skończyć.

– Zaraz, zaraz, a ja? – kolejna z sióstr, stanęła obok pani Easton i szturchnęła ją w bok. Chwilę potem pojawiła się kolejna Cabotówna, która uśmiechała się i wyglądała jak pozostałe z tą różnicą, że nosiła okrągłe okulary.

– Na miłość boską, opanujcie się nieco – interweniowała Grace. – Hrabia gotów pomyśleć, że chowałyście się w buszu. Skupcie się, bo zamierzam dokonać formalnej prezentacji. – Przedstawiła mężowi siostry oraz przyszłą szwagierkę.

– Dość już tych formalności – rzekł na koniec gospodarz, po czym zaprosił wszystkich do salonu.

Jeffrey zamierzał się rozejrzeć, lecz spostrzegłszy na ścianie krzywo wiszący obraz, utkwiał wzrok w podłodze.

Lady Merryton zerknęła na męża, jakby spodziewała się, że ten za moment wybuchnie.

– Długo zamierzacie zostać w Londynie? – zainteresował się George.

– Nie, niedługo – odparł Jeffrey.

Easton poparzył na niego wyczekująco. Najwyraźniej spodziewał się wyjaśnień.

– Oboje uwielbiamy Blackwood Hall – oznajmiła pospiesznie Grace.

Siostry jak jeden mąż obrzuciły ją identycznym, powątpiewającym spojrzeniem.

– Nie pojmuję, o co wam chodzi – odpowiedziała na ich nieme pytanie. – To przepiękne miejsce. I... mamy psy...

– Psy? – podekscytowała się Mercy. – Myśliwskie?

– Nie. Jeden boi się strzałów, a drugi ma przetrąconą nogę. Gajowy chciał je zabić, więc...

– Zabić? To okropne!

– Nie ma powodu się oburzać, moja droga – wtrącił Beckington. – Nie nadawały się na gończe, to oczywiste. – Spojrzał z uśmiechem na swego gościa. – W Longmeadow też często wybieramy się na łowy. Osobiście lubię polować na cietrzewie, a pan?

– Cóż, niełatwo je ustrzelić...

– Może przyprowadzę mamę? – zaproponowała raptem Prudence.

Na wzmiankę o lady Beckington wszyscy nagle umilkli i spojrzeli na Merrytona, jakby oczekiwali jego przyzwolenia.

– Tak, Pru, bardzo chcemy ją zobaczyć – uratowała sytuację Grace.

Przez następnych kilka minut Jeffrey starał się uczestniczyć w rozmowie dżentelmenów. W rzeczywistości jednak przysłuchiwał się jednym uchem ich dyskusji i potakiwał, jak mu się zdawało, w odpowiednich momentach. Równocześnie wykonywał w głowie skomplikowane działania matematyczne. Czuł, że wzbiera w nim coraz większe napięcie.

Lady Beckington sprawiała wrażenie wystraszonej i lekko wymizerowanej, ale wciąż była piękną kobietą.

– *Milady*, wygląda dziś pani olśniewająco – powiedział serdecznie Augustine. Podszedł do macochy i spróbował ją objąć, ale ta bezceremonialnie odepchnęła go. – Rzadko mi pozwala przywitać się, jak należy – skomentował z uśmiechem.

– Mamo, zobacz, kto do ciebie przyszedł – rzekła Honor.

– Kto mi zabrał płaszcz? – zdenerwowała się.

– Nikt ci nie zabrał płaszcza – uspokoiła ją Mercy. – Wisi w holu.

– Mamo, chcę ci przedstawić męża – powiedziała Grace.

Jeffrey podszedł do nich i stanął obok żony. Teściowa spojrzała na niego i uśmiechnęła

się, ale jej oczy były zupełnie pozbawione wyrazu.

Grace ścisnęła ją za rękę.

– Wysłałam za męża, mamę. Za hrabiego Merryton.

– Ach, ty jesteś pewnie tą dziewczyną, którą William najął do sprzątania...

– William to nasz ojciec – wyjaśniła Pru.

Po kilku minutach bezsensownej rozmowy z chorą wszyscy razem przeszli do jadalni i zasiedli do stołu. Lady Beckington długo się opierała, ale najstarsza córka w końcu zdołała ją uspokoić i posadzić na krześle.

– Często przyjeżdża pan do Londynu? – zagał Augustine, nie zwracając uwagi na zamieszanie z macochą. – Nie widuję pana w klubach.

– Rzadko bywam w stolicy – odrzekł Jeffrey.

Odpowiadał uprzejmie na kolejne pytania, gorączkowo stukając stopą o podłogę. Przestał dopiero, kiedy żona ukradkiem położyła mu rękę na udzie.

To nie był dla niego łatwy wieczór, ale spodziewał się, że tak będzie. Jak zwykle wśród sporej grupy ludzi czuł się nieswojo i niezręcznie. Często nie wiedział, co powiedzieć albo jak kontynuować rozmowę. Mimo wszystko z czasem zaczął się powoli odprężyć. Zauważył, że krewni żony lubią swoje towarzystwo i często się śmieją, a co najważniejsze nikomu nie przyszło do głowy, żeby ignorować lady Beckington albo w jakikolwiek inny sposób okazywać jej niechęć. Choć ich nie rozpoznawała i żyła we własnym świecie, nadal była jedną z nich. Nawet panna Monica Hargrove, która nie mówiła wiele i była pełna rezerwy, okazywała chorej troskę i pomagała jej przy posiłku.

Hrabia cieszył się, że ich poznał. Być może nie byli doskonali, ale odnosili się do siebie z szacunkiem i akceptacją. Bezwarunkowo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wczorajsze spotkanie Jeffrey z Ainsleyem okazało się owocne. Radca dotrzymał słowa i zdobył dla niego niezbędne informacje. Hrabia odczytał wiadomość, która przyszła z samego rana, i wyszedł z domu bez śniadania. Przed wyjściem kazał Coksovi poinformować żonę, że ma na mieście pilną sprawę i że spotka się z nią przy kolacji.

Dotarłszy na Tomlinson Street, rozpytał w okolicy o pannę Louise Peters. Chłopak, któremu powierzył konia, skierował go do niewielkiego domu z czerwonymi drzwiami. Zajmowała go nie panna, lecz pani Peters, ale postanowił zaryzykować.

Otworzyła mu młoda kobieta z dzieckiem na ramieniu. Niemowlę miało kilka miesięcy i było tak podobne do Johna, że Merryton na chwilę zapomniał języka w gębie.

– Słucham, czym mogę służyć? – zapytała, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Szukam panny Louisy Peters – odparł, gdy wreszcie odzyskał głos.

Pobladła gwałtownie i objęła mocniej dziecko. Próbowwała zamknąć mu przed nosem drzwi, ale wsunął stopę do środka, skutecznie jej to uniemożliwiając.

– Kim pan jest? I czego pan chce?

Jeffrey chciał, żeby jego życie od początku ułożyło się zupełnie inaczej. Chciał, żeby jego własne dzieci były szczęśliwe i miały lepszego ojca niż on i jego rodzeństwo. Chciał uwolnić się od swoich dziwactw i z pewnością nie chciał, żeby kobiety drżały ze strachu na jego widok. Tak jak teraz drżała panna czy też pani Peters.

Zmusił się do uśmiechu.

– Wie pani, kim jestem. Nie zrobię pani krzywdy, chciałbym tylko wziąć na ręce bratanka.

Zamrugła gwałtownie i przycisnęła do piersi syna. Była jeszcze bardziej przerażona niż wcześniej.

– Potrzymam go tylko chwilę, niech się pani nie boi.

– Nie...

– Daj mu dziecko, Louisa. – Amherst wyłonił się z głębi domu i położył jej rękę na ramieniu. – Małemu nie stanie się żadna krzywda. Nie pozwolę na to. Mój brat też nie. – Jego słowa były stanowcze, ale gołym okiem widać było, że jest zdenerwowany.

Louisa podała hrabiemu syna.

Merryton wziął chłopca w ramiona i poczuł, że robi mu się ciepło na sercu. Uśmiechnął się, gdy maluch pociągnął go za fular i pisnął z uciechy.

– Jak mu na imię?

– Thomas – poinformował John. – Thomas Donovan. Wejdz do środka, Jeffrey. Ściągamy na siebie uwagę.

Jeffrey przestąpił próg i pogłaskał bratanka po głowie. Po chwili oddał go matce, widząc, że ta drży z niepokoju.

– Macie pięknego syna – powiedział, po czym spojrzał na brata. – Dlaczego tak długo trzymałeś go przede mną w tajemnicy? Sądziłem, że dopiero ma się urodzić.

Amherst zignorował pytanie.

– Po co przyszedłeś? Czego od nas chcesz?

– Nie stawiałeś się wczoraj na spotkaniu z admirałem – oparł hrabia. – Chciałem z tobą porozmawiać.

John popatrzył na niego z niechęcią.

– Porozmawiać? Po co? Sądzę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko. Domyślam się, co chcesz zrobić, ale nie uda ci się mnie zastraszyć. Nie zamierzam postępować według twojego widzimisie. Mam żonę i syna, których kocham. Nie porzucę ich z powodu twoich gróźb.

– Ożeniłeś się? – Merryton nie krył zdumienia. Zerknął na bratową i uśmiechnął się do swoich myśli. Powinien patrzeć na nią krzywo, bo była tylko córką krawca. Oczywiście wolałby, żeby brat znalazł sobie lepszą partię, ale uznał, że nie ma prawa oceniać decyzji Johna.

– Owszem, ożeniłem się – potwierdził Amherst. – Może i jestem łajdakiem, ale nie pozwoliłbym, żeby mojego syna nazywano bękartem i żeby gardzono nim przez całe życie, tylko dlatego że nie potrafiłem stanąć na wysokości zadania. Poza tym kocham jego matkę, więc to nie była trudna decyzja.

W rzeczy samej, pomyślał hrabia. Gdy się kogoś kocha, wszystko jest łatwiejsze. A przynajmniej powinno być. Miłość jest o wiele ważniejsza od zasad i konwenansów. Dlatego warto je dla niej odrzucić i nie oglądać się za siebie. Do diabła z naszym ojcem i z tym, co ludzie o nas powiedzą. Stary ani chybi wydziedziczyłby Johna za taki blamaż, ale Jeffrey bodaj pierwszy raz w życiu był dumny z brata, który zachował się dojrzałe i wziął odpowiedzialność za własne czyny.

– Napiłbym się piwa – rzekł, spoglądając na Amhersta.

– Na rogu ulicy jest karczma.

– Zechcesz mi towarzyszyć?

John przyjrzał mu się nieufnie, a potem spojrział na żonę.

Boże, pomyślał z bólem hrabia. Czyżby się bali, że ich rozdzieli? Albo odbiorę im dziecko? Naprawdę mają mnie za potwora?

Siedzieli w milczeniu nad piwem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – odezwał się w końcu Jeffrey.

– Czy to nie oczywiste? Nie miałem ochoty wysłuchiwać twoich kazań. Wiem, że nigdy nie zaakceptujesz mojego związku z Louisą. Jest tylko córką krawca, ale szczerze mówiąc, nie dbam o to, co o nas myślisz. Jestem z nią szczęśliwy. Możesz mnie nawet wydziedziczyć. Jakoś sobie poradzę. Mam kilka nieruchomości, które mogę sprzedać. Zamierzam żyć skromnie na wsi.

– Nie – zaprotestował hrabia. – Nie ma takiej potrzeby. Nosisz nazwisko Donovan. Twoja żona i syn to także Donovanowie. Pokaż ich światu i żyj dumnie. A przy okazji, mylisz się, uważając, że mam coś przeciwko Louisie. Polubiłem ją.

John uśmiechnął się półgębkiem.

– To miłe słowa, ale nie ufam ci, bracie. Tak jak ojciec powtarzasz w kółko, że w życiu najważniejsze są honor i dobre imię rodziny. Ważniejsze nawet od żony i dzieci. Jeszcze wczoraj kazałeś mi pozbyć się własnego syna.

Merryton przesunął dłonią po czole.

– Racja, potraktowałem cię haniebnie – przyznał szczerze, klepiąc się nerwowo po nodze.

Odkąd pamiętał, wpajano mu, że ma być wzorem wszelkich cnót, że jego obowiązkiem jest troszczyć się o rodzinę i dbać o jej wizerunek. Ale czy w taki sposób? Czy za wszelką cenę? Przecież to właśnie przez ową ciągłą potrzebę panowania nad sobą, nad wszystkim i wszystkimi, wpędził się w szaleństwo. Kiedy wziął w ramiona Thomasa, zrozumiał, że nie może i nie chce skrzywdzić niewinnego dziecka, własnego bratanka. Miałby skazać go na życie bez ojca?

– Popęlniłem błąd – oznajmił, spoglądając z powagą na brata. – Wczoraj rozmawiałem o tym z Grace, a dziś w twoim domu, gdy trzymałem na rękach Thomasa, dotarło do mnie, że są ważniejsze rzeczy niż reputacja rodziny. Świat się nie skończy z powodu jednego czy dwóch skandali z naszym udziałem. Nawet jeśli odrobinę nam zaszkodzą, damy sobie radę. Przetrwamy.

John spojrział na niego, jakby zobaczył go pierwszy raz w życiu.

- Nie poznaję cię... Nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę takie słowa z twoich ust.
- Cóż, wiele się zmieniło. Zarówno w twoim, jak i w moim życiu. Masz teraz syna.

I tylko to się liczy.

- Tak, ja mam syna, a ty masz żonę, której matka jest obłąkana.
- Owszem, nie da się ukryć.

Amherst zapatrzył się w dno kufla.

– Wybacz. Niepotrzebnie to powiedziałem. Przykro mi, że was to spotkało. Ciebie i Grace. To moja wina. Gdybym się z nią wtedy nie umówił...

– Teraz to już nieważne – przerwał mu Jeffrey. – Być może nigdy bym się nie ożenił, gdybym nie został do tego zmuszony. Powinienem ci chyba podziękować. Cieszę się, że to ona została moją żoną. Ma na mnie dobry wpływ. – Nagle zrozumiał, że chodzi o znacznie więcej, a jego uczucia do Grace są głębsze, niż sądził. Nie przypuszczał, że w ogóle jest do nich zdolny.

– Nigdy o mnie nie dbała – zapewnił go John. – Mam nadzieję, że o tym wiesz. Podobała mi się kiedyś, nie przeczę. Wpadła mi w oko, zanim poznałem Louise. Próbowałem wkraść się w jej łaski, ale nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. – Wzruszył ramionami. – Potem, kiedy przyjechała do Bath, raptem zmieniła zdanie i zaczęła okazywać mi względy. Uznałem to za podejrzanę i nie myliłem się. W międzyczasie dowiedziałem się o chorobie jej matki. Domyśliłem się, że usiłuje złapać mnie na męża, nim będzie za późno. Obiecałem jej, że przyjdę do herbaciarni, choć wcale nie miałem takiego zamiaru. Chciałem dać jej nauczkę. Nie jestem z tego dumny.

– Ona też nie jest dumna z tego, co zrobiła. Wszyscy popełniamy błędy.

– Ulżyło mi, kiedy powiedziałeś, że jesteś zadowolony. Nie chciałbym, żebyś do końca życia był nieszczęśliwy z powodu mojej głupoty.

– Nie obawiaj się, nie jestem nieszczęśliwy. Wręcz przeciwnie. – Hrabia pomyślał o żonie i uśmiechnął się. Przywiązał się do niej w tak krótkim czasie. Sam nie wiedział, kiedy i jak to się stało. Tuż po ślubie zamierzał splodzić syna, a potem być mężem na odległość. Zakładał, że będą żyli osobno, ale Grace miała inny plan. Dokończył piwo i wstał. – Wracam do żony. Tobie radzę zrobić to samo. Kobiety lubią, kiedy poświęca im się wiele uwagi. Obaj się zmieniliśmy, ty dzięki Louise, ja dzięki Grace. Nie powinniśmy żywić do siebie urazy. Nie chciałbym, żebyśmy byli wrogami. W końcu jesteśmy braćmi. Na dobre i na złe.

Amherst podniósł się i podał mu rękę.

– Prawda. Ja też nie chcę być twoim wrogiem.

– Dbaj o mojego bratanka i jego matkę. I przywieź ich do nas czasem.

John uśmiechnął się nieco szerzej niż wcześniej.

– Dziękuję za zrozumienie, Jeffrey. Nie sądziłem, że...

– Że mnie na to stać? – Hrabia także się uśmiechnął. – Ja też nie.

Kiedy wyszedł i odetchnął pełną piersią, zrobiło mu się o wiele lżej. Naturalnie nie obejdzie się bez skandalu. Johnowi, a zwłaszcza Louise nie będzie łatwo. Spekulacjom i plotkom na ich temat nie będzie końca. Niewykluczone, że niektórzy przedstawiciele wyższych sfer nie zechcą podejmować ich w swoich domach, innymi słowy, skążą ich na towarzyską banicję. Ale czy to takie istotne? Merryton niemal całe życie spędził z dala od wytwornego towarzystwa i nie było mu z tym szczególnie źle. Najważniejsze to mieć miłość i akceptację najbliższych.

Jadąc do domu, rozmyślał o Grace. O tym, jak wiele go nauczyła o życiu i... o sobie samym. Mimo jego obsesji, natręctw i innych dziwactw, od początku starała się być dla niego dobrą żoną. Odmieniła go na zawsze. Czuł tę zmianę całym sobą, a zwłaszcza w sercu, które przepełniała miłość – wszechogarniające, niedoskonałe uczucie, nad którym w żaden sposób nie

da się zapanować.

Podczas przechadzki w parku siostry Cabot znalazły sześć porzuconych kociąt. Grace, rzecz jasna, postanowiła zabrać je do domu.

Cox był bliski omdlenia, kiedy we czwórkę usiadły ze zwierzakami na podłodze w salonie.

– Co powie Merryton? – zainteresowała się Honor, głaszcząc czarnego kotka z białą łatą na łebku.

– Powie raczej niewiele – odparła z uśmiechem hrabina. – Ale na pewno nie będzie szczęśliwy.

– Istotnie, jest dość małomówny... – zauważyła z namysłem Mercy. – Czy wasza posiadłość w Blackwood jest bardzo duża?

– Ogromna. I stara.

Młodsza Cabotówna zamrugła z podekscytowaniem.

– Słyszałaś już w nocy jakieś dziwne odgłosy? Płacz, szepty albo kroki?

– Tylko pohukiwanie sów i świst wiatru.

– Na pewno coś tam straszy.

Prudence cmoknęła ze zniecierpliwieniem i pokręciła głową.

– Na miłość boską, Mercy, musisz znowu pleść takie androny? Wolałabym, żeby Grace opowiedziała nam o swoich wyczynach w Bath. – Przynęła się lekko do niej. – Chyba nie zrobiłaś czegoś bardzo strasznego?

– Cóż, nie był to najlepszy z moich pomysłów – przyznała Grace, po czym opowiedziała im ocenzurowaną wersję tego, co się wydarzyło, od czasu pamiętnej nocy w herbaciarni sióstr Franklin. Kiedy zaczęła mówić o Molly Madigan, przerwał jej mąż, który właśnie wrócił do domu.

Jeffrey wszedł zdecydowanie do salonu, lecz na widok czterech kobiet i mnóstwa kotów, instynktownie cofnął się o krok, jakby się zastanawiał, czy aby na pewno trafił pod właściwy adres.

Hrabina natychmiast wstała z dywanu, żeby go przywitać.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie.

– Cóż... – bąknął ze wzrokiem utkwionym w kociętach.

– Miałaś rację, Grace – stwierdziła Mercy, wpatrując się w niego z zaciekawieniem. – Nie powiedział wiele. I ani słowa o kotach.

– Cicho bądź, Mercy – upomniała ją Honor i także podniosła się na nogi.

– Wybacz, Jeffrey – odezwała się Grace. – Znalazłyśmy je w parku porzucone na pastwę losu. Nie mogliśmy ich tam przecież zostawić.

– To ty nie mogłaś ich zostawić – wtrąciła z psotnym uśmiechem Honor. – Nas do tego nie mieszaj. My tylko pomogliśmy ci je przynieść.

Siostra posłała jej gniewne spojrzenie, po czym uśmiechnęła się słodko do męża.

– Niech będzie. To ja się uparłam, że je zabierzemy. Honor obiecała, że przygarnie dwa, Prudence i Mercy też wezmą po jednym, więc dla nas zostaną tylko dwa...

– Mniejsza o koty – oznajmił, chowając ręce za plecami. – Zatrzymaj wszystkie, jeśli chcesz.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale nim zdążyła zareagować, ukłonił się jej siostrom i znów się odezwał.

– Czy mógłbym zamienić z tobą słowo?

– Tak, naturalnie. – Oddała kociaka Mercy i wyszła za mężem z pokoju.

Gdy dotarli do gabinetu, zamknął drzwi i podniósł na nią wzrok.

– Znalazłeś Johna?

– Tak, znalazłem.

Westchnęła przeciągle i zamknęła oczy. Sądziła, że spełniły się jej najgorsze obawy. Merryton zmusił Amhersta, żeby zaciągnął się do marynarki, a jego kochankę odesłał na wieś. Nie przepadała za bratem męża, ale czemu miało cierpieć niewinne dziecko?

– Jak mogłeś? Ludzie co dzień popełniają błędy. Sam też nie jesteś święty.

Spuścił głowę i zapatrzył się w podłogę.

– Jestem pewien, że rozumiesz...

– Nie musisz mówić nic więcej – przerwała mu rozczarowana. – Oczywiście, że rozumiem. Aż za dobrze. Wizerunek Donovanów okazał się najważniejszy. Ja też próbowałam chronić reputację rodziny, kiedy poszłam do herbaciarni w Bath.

– Nie pozwoliłaś mi skończyć – stwierdził ze stoickim spokojem. – Chciałem powiedzieć, że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiesz, jak trudno mi pogodzić się z tym, czego dopuścił się John. Wiesz, że nie pochwalam takiego postępowania. Wiesz, jak bardzo staram się chronić bliskich i jak bardzo pragnę być doskonałą... choć wiem, że to niedorzeczne. Znasz moje słabości, wiesz o mnie wszystko.

– Nie jestem pewna, czy wszystko, ale tak. Zależy mi na tym, żeby cię poznać. Jesteś moim mężem.

– W takim razie... – Załamał mu się głos, a dłonie bezwiednie zacisnęły w pięści. – Chcę, żebyś wiedziała jeszcze jedno. Zmieniłem się, Grace. Ty mnie zmieniłaś. Twoja miłość, cierpliwość i akceptacja uczyniły ze mnie innego, lepszego człowieka. Kiedy na ciebie patrzę, przestają mnie gnębić moje odwieczne lęki. Widzę świat w jaśniejszych barwach i wiem, że mogę żyć inaczej, lepiej niż przedtem. Potrzebuję cię, Grace.

Spojrzała na niego ze zdumieniem niezdolna wykrztusić słowa. Wzruszenie na moment odebrało jej mowę.

Jeffrey zacisnął szczękę i zaczął się klepać po udzie.

– Poznałem dziś swojego bratanka. Zobaczyłem w nim Johna, takiego, jaki był kiedyś jako dziecko. Chcę, żeby mały Thomas miał szczęśliwe dzieciństwo i godne życie. I chcę, żeby miał ojca. Lepszego niż nasz.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Więc nie kazałeś Amherstowi wyjechać?

– Nie. Niczego mu nie kazałem. W ogóle nic nie zrobiłem. Poprosiłem tylko, żeby dbał o żonę i syna i żeby od czasu do czasu nas odwiedzali.

– Coś podobnego... – Roześmiała się uszczęśliwiona i pogłaskała go po policzku.

Hrabia przymknął powieki i wtulił twarz w jej dłoń.

– Ulżyło mi. Wiem, że musiało ci być bardzo ciężko. Jestem z ciebie dumna, Jeffrey.

– Ja też jestem z siebie trochę dumny, choć oczywiście będę się o nich zamartwiał, snuł czarne wizje i tym podobne.

Posłała mu szeroki uśmiech.

– Kocham cię, Grace – wyznał, biorąc ją w objęcia. – Nie będziesz miała ze mną łatwego życia. Pewnie nigdy nie pozbędę się moich... natręctw, ale... kocham cię i zawsze będę cię kochał. Taką, jaka jesteś. Wcale nie chcę, żebyś była doskonała. Chyba nigdy nie chciałem. Nie byłabyś sobą, gdybyś nie zrobiła czasem jakiegoś głupstwa.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego z całych sił.

– Jestem oczarowana, wasza lordowska mość. – Pocałowała go w usta i natychmiast poczuła na sobie jego dłonie.

– Mercy! Prosiłam cię, żebyś ich pilnowała – usłyszeli nagle z korytarza i oboje podnieśli

głowy.

– Teraz nigdy go nie znajdziemy! – utyskiwała Prudence. – Jaki z ciebie pożytek? Szukaj go, mówię ci!

– O rety – westchnęła hrabina. – Zaraz będzie awantura. Muszę iść i zapobiec katastrofie. – Pocałowała męża jeszcze raz. Jego zielone oczy błyszczały dziś bardziej niż zwykle i patrzyły na nią zupełnie inaczej. Jakby zdjęto z nich zasłony, którymi niegdyś odgradzał się od niej i od świata.

Czy to nie dziwne, jak los bywa przewrotny? – myślała, wracając do sióstr. – Nic nie zapowiadało, że fatalna noc w Bath okaże się tak szczęśliwa. Mimo niefortunnego początku znajomości, wzajemnej niechęci i tak wielu różnic pokochali się i znaleźli szczęście.